

Nie zważaj na kłopoty przed sobą! I tak kupi sobie mowę!

Nimfa



JULIE GARWOOD

JULIE GARWOOD

NIMFA

(Gentle Warrior)

Przełożył Wojciech Usakiewicz

Geny'emu, z wyrazami miłości za wsparcie i zachętę, a przede wszystkim za to, że nigdy nie zwątpił.

Szlachetni rycerze przychodzą na świat by walczyć, a wojna uszlachetnia wszystkich, którzy przyjmują w niej udział bez lęku i tchórzostwa.

Jean Froissart, francuski kronikarz

Prolog

Anglia, 1086

Rycerz w milczeniu gotował się do bitwy. Usiadł okrakiem na drewnianym stołku, wyciągnął przed siebie długie, umięśnione nogi i polecił słudze podać chausses, nogawice ze stalowej siatki. Potem wstał i pozwolił drugiemu słudze nałożyć ciężką kolczugę na pikowaną płócienną koszulę, zwaną gambison. Wreszcie uniósł spalone słońcem ramiona, by do pochwy, zwisającej u pasa na rapciach, wsunięto mu miecz, łaskawie darowany przez samego Wilhelma.

Nie myślał jednak o zbroi ani o tym, co dzieje się wokoło, lecz o zbliżającej się bitwie. Metodycznie analizował strategię, która miała mu przynieść zwycięstwo.

Jego skupienie zakłócił grzmot. Marszcząc czoło, wojownik odchylił połę namiotu i uniósł głowę ku niebu. Wbił wzrok w kłęby ciężkich chmur, machinalnie odrzucając przy tym włosy z kołnierza.

Dwaj słudzy za jego plecami nadal wypełniali swoje obowiązki. Jeden wziął do ręki natłuszczoną szmatę i ostatni raz ją polerował nieskazitelną tarczę wojownika.

Drugi wszedł na stołek i czekał na pana, trzymając hełm z otwartą przyłbicą. Stał tam kilka długich chwil, póki rycerz, który odwrócił się i spostrzegł podawany mu hełm, nie pokręcił przecząco głową. Wolał narazić się na cięcie, lecz zachować swobodę ruchów. Sługa zareagował na odmowę ponurym grymasem, rozważnie jednak postanowił nie zabierać głosu, zauważył bowiem gniewną minę pana.

Skoro tylko dopełniono ceremoniału ubierania, rycerz wyszedł wielkimi krokami z namiotu i dosiadł świetnego wierzchowca. Nie oglądając się za siebie, wyjechał z obozowiska.

Przed bitwą szukał samotności, pogalopował więc do pobliskiego lasu, nie zwracając uwagi na nisko zwieszony gałęzie, które do krwi smagały i jego, i wierzchowca.

Dotarłszy na wierzchołek niewielkiego wzgórza, powściągnął parsające zwierzę i skupił uwagę na posiadłości poniżej.

Znów ogarnęła go wielka złość na myśl o zdrajcach kryjących się w warownym zamku. Opanował jednak to uczucie. Zemści się, gdy posiadłość z powrotem znajdzie się w jego rękach. Dopiero wtedy przestanie powstrzymywać złość. Dopiero wtedy.

Rycerz przyjrzał się dokładnie umocnieniom w dole, jak zawsze zachwycony prostotą rysunku. Grube, postrzępione, wysokie na prawie sześć metrów mury zdawały się wznosić do nieba. Stanowiły szczelną zasłonę dla licznych budowli, postawionych w ich obrębie. Od trzech stron opasywała je rzeka. Rycerz był z tego powodu bardzo zadowolony, gdyż dostęp od strony wody był prawie niemożliwy. Zamek zbudowano z kamienia, gdzieniegdzie upstrzonego darnią, a po obu jego stronach grupowały się małe chaty, wszystkie zwrócone wyjściem ku dziedzińcowi. Wojownik przysiągł sobie, że gdy odzyska tę posiadłość, uczyni z niej niezdobytą twierdzą. Historia nie mogła się powtórzyć!

Łańcuchy burzowych chmur próbowały pojmać wschodzące słońce, ich szare smugi ciągnęły się przez całe niebo.

Temu złowieszczemu widokowi towarzyszyły odgłosy wiatru. Gwałtowne skowyty, przechodzące w cichsze, bardziej świszczące zawodzenie, spłoszyły czarnego wierzchowca, który zaczął stawać dęba. Wojownik szybko jednak uspokoił zwierzę, ściśnięciem boków przywołując je do porządku.

Znowu spojrzął w niebo i zobaczył, że tumany chmur nadpłynęły dokładnie nad jego głowę. Miał wrażenie, że znowu zbliża się noc, choć jeszcze nie nastał świt.

– Ale pogoda – mruknął. – Nie chce poprawić mi humoru. – Zastanawiał się, czy należy potraktować to jako zły omen. Nie potrafił całkiem wyzbyć się przesądów, choć surowo odnosił się do tych, którzy popadali w ich władzę bez reszty, czyniąc z wyszukiwania znaków i przepowiadania nadchodzących zdarzeń przedbitewny rytuał.

Ostatni raz zamyślił się nad ewentualnymi wadami bitewnego planu, które mogłyby odebrać mu zwycięstwo.

Nie znalazł żadnej, a mimo to nie czuł pełnego zadowolenia. Zirytowany ściągnął wodze i zawrócił wierzchowca, chcąc dotrzeć do obozowiska, nim na ziemię zstąpi nieprzenikniony mrok. Wtedy właśnie niebo rozbłysło srebrną błyskawicą, a on zobaczył kobietę.

Była nieco wyżej, na sąsiednim wzgórzu. Wyglądała tak, jakby patrzyła wprost na niego. Zorientował się jednak, że to tylko pozory, gdyż jej wzrok biegnie znacznie dalej, ku zamkowi w dolinie.

Siedziała wyprostowana na srokaczu, w towarzystwie dwóch olbrzymich bestii, nieco przypominających psy.

Rycerz nie wiedział jednak, jakiej mogłyby być rasy, gdyż sylwetkę miały bardziej wilczą niż psią. Zaczął chciwie chłonąć ten widok. Zauważył, że kobieta jest drobnej budowy i ma długie, jasne włosy, swobodnie spadające na ramiona. Nawet z oddali widział wyraźne zaokrąglenia piersi, odciskające się na białej tkaninie sukni przy każdym podmuchu wiatru.

Nie bardzo rozumiał, skąd ta zjawa, w każdym razie tak pięknej kobiety nigdy dotąd nie widział. Światło błyskawicy szybko zgasło, lecz w parę sekund potem uderzył jeszcze potężniejszy piorun. Wojownik, dotąd zdziwiony, teraz wpadł w absolutne osłupienie. Dojrzał sokoła kołującego coraz niżej ku dziewczynie. Zdawała się w ogóle nie lękać krążącego jej nad głową drapieżcy, nawet uniosła ramię, jakby witała przyjaciela.

Rycerz przymknął oczy, a gdy znów je otworzył, nikogo już nie dostrzegł. Drgnął zaskoczony, spał wierzchowca i popędził na sąsiednie wzgórze. Wprawnie i szybko omijał stające mu na drodze drzewa, lecz gdy dotarł do celu, po dziewczynie nie było śladu.

Wkrótce przerwał poszukiwania. Rozum mówił mu, że naprawdę widział dziewczynę, serce jednak podsuwało myśl, że była to tylko wizja, omen. Wrócił galopem do obozowiska w znacznie

lepszym nastroju. Ujrzał tam swoich ludzi na koniach, w bitewnej gotowości. Z aprobatą skinął głową, po czym gestem nakazał podać sobie włócznie oraz tarczę z herbem.

Dwaj słudzy pośpieszyli ku niemu, dźwigając między sobą tarczę w kształcie rombu. Dzielili jej ciężar na dwóch. Wnet stanęli u boku pana, czekając, aż odbierze swą osłonę. Ku ich konsternacji rycerz się zawahał, jego wzrok przez dłuższą chwilę zatrzymał się na tarczy, a kąciki ust uniosły w nikłym uśmiechu. To, co stało się potem, zdumiało nie tylko giermków, lecz również pozostałych zbrojnych. Rycerz wychylił się z siodła i palcem wskazującym wolno obwiodł zarys umieszczonego na tarczy sokoła, a zrobiwszy to, odchylił głowę i wybuchnął gromkim śmiechem. Dopiero wtedy bez wysiłku podniósł tarczę lewą ręką i wziął włócznie do prawej. Unosząc oręż wysoko w powietrze, wydał okrzyk wzywający do bitwy.

Długie, chude palce światła przystąpiły do rytualnego rozpędzania mroku. Nie zagrożone przez skupiska bladych, bezsilnych chmur miały wkrótce przynieść światu kolejny świt. Elizabeth oparła się o popękana framugę drzwi do chaty i stała tak przez kilka długich minut, przyglądając się wstępującemu nad horyzont słońcu. Wreszcie wyprostowała się i wyszła na zewnątrz.

Potężny sokół, krążący wysoko nad czubkami drzew, dostrzegł wyłaniającą się z chaty smukłą postać i zaczął opadać z nieba na duży, zachlapany błotem głaz w pobliżu dziewczyny. Swe przybycie anonsował przeciągłym, zgrzytliwym krzykiem i trzepotem szarobrazowych skrzydeł.

– Jesteś, mój dumny ptaku – powitała go Elizabeth. Wcześniej dziś przyleciałeś. Czy także nie mogłeś spać? spytała cicho. Z czułym uśmiechem przyjrzała się ulubieńcowi, a potem powoli wyciągnęła przed siebie ramię. No, chodź – nakazała łagodnie.

Sokół kilka razy przekrzywił głowę na boki, ani na chwilę nie odrywając od dziewczyny przenikliwego wzroku. Z gardła dobył mu się gulgotliwy dźwięk. Oczy ptaka miały kolor nagietków, a chociaż był w nich wyraz drapieżnej dzikości, Elizabeth nie czuła lęku. Odwzajemniła spojrzenie sokoła z niezachwianą ufnością i powtórnie go przyzwała. W ułamku sekundy wylądował na jej nagim ramieniu, ale ani jego ciężar, ani dotyk nie poruszyły dziewczyny. Szpony ptaka były ostre jak brzytwa, mimo to nie nosiła rękawicy. Gładka, nieskazitelna skóra na jej ramieniu dowodziła, jak delikatnie obchodzi się ptak ze swą panią.

– I co ja mam z tobą zrobić? – spytała Elizabeth.

Popatrzyła na ulubieńca roześmianymi błękitnymi oczami.

– Rozleniwisz się, nabierzesz tłuszczu, przyjacielu. Dałam ci wolność, a ty nie chcesz z niej skorzystać. Och, mój wierny ptaku, gdyby mężczyźni byli tacy jak ty... wesołość znikła z jej oczu.

Tętent zbliżającego się konia zaskoczył Elizabeth.

– Leć – powiedziała do sokoła i ptak natychmiast wystrzelił w niebo. Lekko drżącym głosem Elizabeth przywołała do siebie dwa wilczarze i biegiem rzuciła się szukać bezpieczeństwa w pobliskim lesie. Gdy przywarła do pnia najbliższego drzewa, oba psy były już u jej boku.

Gestem nakazała im warować. Serce biło jej jak szalone.

Czekała, co się stanie, w milczeniu przeklinając swoją głupotę, zostawiła bowiem sztylet w chacie.

Po okolicy włóczyli się maruderzy, całe bandy obwiesiów. Dlatego każdy, kto opuścił schronienie w czterech ścianach, łatwo mógł stać się ofiarą tych brutalnych, zdeprawowanych typów.

– Milady – głos wiernego sługi dotarł do Elizabeth przez gruby pokład trwogi. Natychmiast poczuła ulgę.

Spuściła głowę i zwiesiła ramiona, łapiąc dech. – Milady.

Tu Joseph. Czy jesteś tu, pani?

Słyszając coraz większe zaniepokojenie w jego głosie, Elizabeth zdecydowała się opuścić kryjówkę. Bezszelestnie okrążyła pień i zaszedłszy Josepha od tyłu, dotknęła drżącą ręką jego przygarbionych pleców. Stary człowiek drgnął, wydając okrzyk zaskoczenia. Omal jej przy tym nie przewrócił.

– Ależ mnie przeraziłaś, pani – powiedział z łagodnym wyrzutem. Na widok spłoszonej miny Elizabeth zmusił się jednak do uśmiechu, odsłaniając dwa rzędy mocno przerzedzonych zębów. – Twoja twarz jest tak piękna, że zawsze, nawet jeśli znaczy ją grymas, daje mi odczuć, jak bardzo jestem niegodny.

– A ty mi zawsze pochlebiasz, Joseph – odparła Elizabeth. Sługę znów oczarowała melodia jej lekko schrypniętego głosu. Patrzył, jak pani odwraca się i dochodzi do drzwi chaty. Trochę się dziwił, że jej uroda niezmiennie go poraża. Przecież wychowywał Elizabeth od dzieciństwa.

– Chodź Joseph, napijesz się ze mną czegoś zimnego.

Wyjawisz mi, co cię sprowadza – powiedziała Elizabeth.

I nagle godność ją opuściła. Lęk zamglili jej oczy. – Chyba nie omyliłam się w rachubie? To nie jest twój dzień przynoszenia mi strawy, prawda? A może już całkiem straciłam poczucie czasu?

Joseph zauważył nutę rozpaczony w jej głosie. Miał wielką ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Uświadomił sobie jednak, że to zupełnie niemożliwe, że on, uniżony sługa, stoi przed swoją panią.

– Minał prawie miesiąc, odkąd moja rodzina...

– Nie mów o tym, pani. I nie obawiaj się – uspokoił ją Joseph. – Umysł cię nie oszukuje, byłem tu ledwie dwa dni temu. Dziś przynoszę ważną nowinę i mam pewien plan, który chciałbym poddać ci, pani, pod rozwagę.

– Jeśli znowu zamierzasz proponować mi podróż do dziadka, to tracisz czas, Joseph. Dam tę samą odpowiedź.

Nigdy! Zostanę tu, blisko domu, dopóki nie sprowadzę zemsty na morderców mojej rodziny. Tak ślubowałam! Stała patrząc na niego gniewnie, wyzywająco wysunięty podbródek podkreślał jej zdecydowanie. Joseph uświadomił sobie, że chcąc uniknąć przenikającego go do głębi spojrzenia, musi spuścić wzrok aż do jej stóp.

– I co ty na to? – spytała Elizabeth, zakładając ramiona na piersi. Gdy sługa zwlekał z odpowiedzią, westchnęła i odezwała się nieco ciszej i łagodniej: – Musisz się zadowolić tym, że odesłałam w bezpieczne miejsce małego Thomasa.

Padła jednak odpowiedź zupełnie nie po jej myśli.

Elizabeth spostrzegła, że ramiona starego człowieka skuliły się jeszcze bardziej niż zwykle. Joseph potarł łysinę, odkaszlnął i powiedział:

– Żli ludzie odeszli.

– Odeszli? Co masz na myśli? Jak to odeszli? – Każde pytanie było głośniejsze od następnego. Elizabeth nie zdawała sobie sprawy, że chwyciła wiernego sługę za szatę i zaczęła nim energicznie potrząsać.

Joseph uniósł dłonie i ostrożnie wyswobodził się z chwytu.

– Milady, uspokój się, proszę. Wejdzmy do izby zaproponował. – Tam powiem wszystko, co wiem.

Elizabeth wyraziła zgodę skinieniem głowy i pośpieszyła do chaty. Starła się opanować, jak przystało osobie jej urodzenia, ale nie mogła zmusić do posłuszeństwa buntującego się umysłu. Nękały ją więc liczne pytania i zamęt uczuć.

Umeblowanie jedynej izby w chacie było bardzo skąpe.

Elizabeth usiadła wyprostowana na brzegu jednego z dwóch stołków, splótła dłonie na podolku i czekała, aż Joseph rozpali ogień. Była wprawdzie późna wiosna, ale w chacie panowały chłód i wilgoć. Miała wrażenie, że minęła wieczność, zanim sługa usiadł naprzeciwko.

– To stało się niedługo po tym, jak tu ostatni raz byłem, milady. W dzień burzy – uściślił. – Dotarłem do drugiego z kolei wzniesienia, licząc od zamku, kiedy zobaczyłem ich pierwszy raz. Podnieśli chmurę kurzu na tej krętej drodze w dolinie. Były ich ze dwie setki, nie więcej, ale wyglądali bardzo walecznie. Czułem, jak się pode mną trzęsie ziemia, taki to był widok. Wódz jechał dość daleko z przodu, przed swymi ludźmi. On jeden nie osłonił głowy hełmem. Kiedy grzmot się przetoczył, a konni wpadli w zamkowe bramy, zrozumiałem, że nie dbają o zaskoczenie. Podjechałem bliżej. Byłem tak ciekaw, że zapomniałem o przezorności. Zanim jednak zdążyłem znaleźć lepsze miejsce do patrzenia, wódz ustawił swych ludzi w półkole. Osłonięci ścianą tarcz parli naprzód. O, to był naprawdę wspaniały widok. Patrzyłem, jak wódz ich prowadzi, co za olbrzym. Głowę dałbym, że tak wielki miecz ledwie uniosłoby dwóch ludzi mniejszej siły. A on wywijał nim niezliczoną ilość razy i za każdym razem kładł jednego przeciwnika. Wtedy właśnie nadeszła burza...

– Czy to byli ludzie lorda Geoffreya? – Ledwie zdołała wyszeptać to pytanie, ale Joseph je usłyszał.

– O tak, pani, lorda Geoffreya. Ty wiedziałaś, że on przyśle zbrojnych.

– Naturalnie, Joseph – westchnęła. – Mój ojciec był wasalem Geoffreya, więc senior musiał odzyskać to, co do niego należy. Ale przecież nie pchnęliśmy do niego umyślnego. Skąd się tak szybko dowiedział?

– Nie wiem – wyznał Joseph.

– Belwain! – Wykrzyknęła to imię z rozpaczą. Potem zerwała się ze stołka i zaczęła nerwowo chodzić po izbie.

– Twój stryj, pani? – spytał Joseph. – Czemu miałby...

– To oczywiste – przerwała mu Elizabeth. – Oboje wiemy, że to stryj odpowiada za wymordowanie mojej rodziny. Czyżby osobiście udał się do Geoffreya?! Boże, zdradził swoich własnych ludzi, by zyskać przychyłność milorda. Jakich kłamstw musiał mu naopowiadać.

Joseph pokręcił głową.

– Zawsze wiedziałem, że jest złym człowiekiem, ale nie sądziłem, że posunie się aż tak daleko.

– Jesteśmy zgubieni, Joseph – odrzekła Elizabeth zbolalym szeptem. – Lord Geoffrey wysłucha kłamstw mojego stryja. Thomasa i mnie wydadzą w ręce Belwaina.

Wtedy Belwain zamorduje Thomasa, bo tylko w przypadku śmierci mojego młodszego brata staje się panem naszego domostwa.

– Może lord Geoffrey przejrzy plan Belwaina – podsunął z nadzieją Joseph.

– Nigdy nie spotkałam lorda Geoffreya osobiście powiedziała Elizabeth – ale o ile wiem, ma bardzo porywcze usposobienie i bywa wyjątkowo trudnym człowiekiem. Nie, nie sądzę, by chciał wysłuchać prawdy.

– Milady -jęknął błagalnie Joseph. – Może...

– Posłuchaj, Joseph. Gdyby chodziło tylko o mnie, udałabym się do lorda Geoffreya i błagała, by wysłuchał moich słów, bo zdradę Belwaina trzeba głosić każdemu, kto zechce wysłuchać. Ale muszę chronić Thomasa. Belwain sądzi, że oboje zginęliśmy.

Elizabeth nerwowo przechadzała się przed paleniskiem.

– Powzięłam decyzję, Joseph. Jutro wyjeżdżamy do Londynu, szukać schronienia w domu mojego dziadka.

– A Belwain? – spytał Joseph z wahaniem w głosie.

Przygotował się na budzącą w nim lęk, lecz nieuniknioną odpowiedź. Dobrze znał swoją panią. Nie pozwoli, by Belwainowi uszły płazem jego niegodne czyny.

– Belwaina zabiję.

W ciszy, która zapadła po stwierdzeniu Elizabeth, zaskwierczało polano, potem rozległ się głośny trzask. Stary sługa poczuł zimny dreszcz. Nie wątpił, że milady nie rzuca słów na wiatr. Ale przecież nie przekazał jej jeszcze wszystkich nowin. Oparłszy więc pomarszczone dłonie na drżących kolanach, przeszedł do dalszej części swojego zadania.

– Ludzie Geoffreya mają Thomasa.

Elizabeth w jednej chwili znieruchomiała.

– Jak to możliwe? Thomas jest teraz u dziadka. Sam widziałeś, jak odjeżdżał z Rolandem. Musisz się mylić.

– Nie, milady. Na własne oczy widziałem go w zamku.

Spał przy ogniu, to był na pewno on. Wypytałem kogo się dało i wiem, że uważają go tam za niemowę. – Widząc, że pani zamierza mu przerwać, Joseph powstrzymał ją uniesieniem dłoni i podjął opowieść. – Skąd się tam wziął, tego nie wiem. Ludzie Geoffreya nic mi nie powiedzą. Jedno jest pewne: nie znają imienia chłopca, ale bardzo o niego dbają. Podobno leży tam umierający wojownik, który małego ocalił.

– Mówisz zagadkami, Joseph. Jaki umierający wojownik? – W poczuciu bezradności Elizabeth odrzuciła na ramię zbłąkany złoty lok, który przesłonił jej oczy. Natomiast Joseph przeciągle westchnął i podrapał się po gęstej brodzie.

– Podczas bitwy ich wodza cięto w głowę. Mówią, że to on jest umierający.

– Dlaczego podjąłeś takie ryzyko i poszedłeś do zamku, Joseph?

– Stajenny Maynard przesłał mi wiadomość, że jest tam Thomas. Musiałem sprawdzić – wyjaśnił sługa. – A kiedy usłyszałem, że wódz ludzi Geoffreya jest umierający, odszukałem jego zastępcę. Wpadłem na pewien pomysł i...

– Joseph znowu odchrząknął. – No, powiedziałem im, że znam jedną kobietę biegłą w sztuce uzdrawiania. Obiecałem przyprowadzić ją do ich pana pod warunkiem, że jeśli pan wyzdrowieje, uzdrowicielka będzie mogła bez przeszkód się oddalić... Wasal lorda nie chciał się zgodzić, powtarzał, że nie musi dawać żadnych przyrzeczeń, ale nie poszedłem na ustępstwa, więc w końcu przystał na moje warunki.

Elizabeth w napięciu wysłuchiwała planu Josepha, w końcu ze złością powiedziała:

– A jeśli on nie wyzdrowieje, Joseph? Co wtedy?

– Nie potrafiłem wymyślić nic innego, żebyś mogła być blisko Thomasa, pani. Może na zamku znajdziesz sposób, żeby go uwolnić. Proszę nie robić takiej złej miny błagalnie dodał sługa. – Twoja matka, pani, pielęgnowała chorych. Wiele razy widziałem, że jej pomagasz. Na pewno czegoś się od niej nauczyłaś.

Elizabeth rozważyła słowa Josepha. Czuła w sobie rozdarcie. Wahała się, jak postąpić. Ale zapewnienie bezpieczeństwa Thomasowi było absolutnie najważniejsze. Jeśli ludzie lorda Geoffreya rozpoznają chłopca, zaprowadzą go do wodza. Zgodnie z prawem, Thomas jest następcą zabitego pana zamku, do czasu uzyskania pełnoletniości zostałby jednak oddany pod kuratelę stryja. A Belwain, jako jego opiekun, postarałby się usunąć jedyną przeszkodę na drodze do osiągnięcia

wymarzonej pozycji. Prawo jest prawem. Nie, zaiste nie miała wyboru.

– Plan jest dobry, Joseph. Niech Bóg ma nas w swej opiece, by ich wódz odzyskał siły. A jeśli nie odzyska, będziemy wiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

Elizabeth przeżegnała się uroczyście, Joseph poszedł za jej przykładem.

– Niech Bóg ma nas w swej opiece – powtórzył modlitewnym tonem. – Niech Bóg ma nas w swej opiece.

– Przygotuję się do podróży, a ty tymczasem osiodłaj mi klacz – powiedziała Elizabeth. Uśmiech złagodził stanowczość rozkazu. Joseph natychmiast wyszedł na dwór, zamykając za sobą drzwi. Okrążył chatę i szybko sprawił się z wierzchowcem pani. Wróciwszy po kilku minutach do izby stwierdził, że Elizabeth przebrała się w niebieską suknię, prostą w kroju, choć z dobrego materiału. Tkanina była dokładnie dobrana do odcienia jej oczu.

Wziął od pani wiązki ziół i pomógł jej dosiąść konia.

Teraz żałował, że nie pomyślał dłużej. Jego troska nie uszła uwagi Elizabeth, która pochyliła się i poklepała starego człowieka po pomarszczonej dłoni.

– Nie martw się, Joseph. Najwyższy czas coś zrobić.

Wszystko będzie dobrze.

Jakby chcąc się upewnić, że pani się nie myli, Joseph powtórnie wykonał znak krzyża. Potem dosiadł wałacha, pożyczonego od Łysego Hermana, pomocnika stajennego, i pierwszy ruszył przez las, mając na podorędziu sztylet, w razie gdyby na drodze czyhało niebezpieczeństwo.

Po niecałej godzinie Elizabeth i Joseph osiągnęli nadwerężone w bitwie bramy zamku, do których prowadziła kręta droga. Dwóch krzepkich wartowników odsunęło się na bok, by umożliwić im przejazd. Starali się trzymać z dala od wilczarzy Elizabeth, które biegły po obu stronach jej klaczy. Na ich twarzach malowało się zaskoczenie, nie okazali go jednak ani słowem. Tylko wymienili między sobą znaczące spojrzenia, radośnie szczerząc zęby i marszcząc brwi, gdy niezwykle grupka bezpiecznie znalazła się na zamku.

Joseph pierwszy dotarł do wewnętrznego muru, zsunął się z konia i szybko pośpieszył pani na pomoc. Gdy zsiadała, czuł drżenie jej dłoni. Wiedział, że to z lęku.

Z dumą spojrzał jej w oczy, gdyż na zewnątrz widać było po niej tylko spokój i opanowanie.

– Twój ojciec byłby dumny, pani – szepnął, stawiając ją na ziemi. O tak, milady ma dzielność po ojcu. Joseph dobrze to wiedział i żałował, że mały Thomas nie może teraz zobaczyć siostry. W gruncie rzeczy bowiem to on, Joseph, bał się tego, co miało nastąpić, a milady dodawała mu otuchy.

Początkowo w murach zamku wyraźnie było słyhać pracujących ludzi, wnet jednak zapadła

złowroga, przejmująca dreszczem cisza. Morze obcych twarzy wpatrywało się w skupieniu w Elizabeth, która przez chwilę stała przy klaczy, a potem z wysoko uniesioną głową weszła w ciżbę gapiów.

Czy Joseph nie mówił przypadkiem, że zbrojnych jest najwyżej dwustu? – dziwiła się. Uznała, że musiał błędnie ocenić siły, bo ludzi było przynajmniej dwakroć tyle.

I wszyscy co do jednego wytrzeszczali na nią oczy. Ich grubiańskie zachowanie nie zastraszyło Elizabeth. Duma prostowała jej ramiona, budziła w niej niemal królewską godność. Wiatr zerwał jej z głowy kaptur i swobodnie rozsypał po ramionach gęstą masę rozświetlonych słońcem loków.

Elizabeth weszła niespiesznie do wielkiej sali, przystając tylko na chwilę, by zdjąć okrycie i podać je idącemu krok w krok za nią Josephowi. Zauważyła, jak kurczowo sługa ścisną wiązkę leczniczych ziół, którą mu dała. Aż nabrzmiały mu żyły dłoni. Posłała Josephowi przelotny uśmiech, usiłując choć trochę złagodzić jego niepokój.

Pozornie obojętna na aprobujące spojrzenia mężczyzn, Elizabeth kroczyła w towarzystwie wilczarzy ku kominkowi w głębi wielkiej sali. Obecni milczeli, gdy ogrzewała sobie dłonie przy huczącym ogniu. Tak naprawdę nie było jej zimno, ale potrzebowała czasu, by przygotować się na konfrontację z obecnymi w zamku ludźmi. Gdy nie mogła już dłużej odwlekać tej chwili, odwróciła się i przesunęła wzrokiem po gapiach. Psy siadły u obu jej boków.

Wolno rozglądała się dookoła. Wrażenie domu uleciało.

Na wilgotnych kamiennych ścianach wisiały strzępy sztandaru i tkanin, przypomnienie śmierci, która złożyła wizytę w Montwright. W pamięci Elizabeth nie pozostał najdrobniejszy okruch śmiechu, który kiedyś odbijał się echem w tych ścianach, tylko krzyki trwogi. Teraz pomieszczenie było jak nagie. Nawet nie bardzo mogła sobie wyobrazić matkę, siedzącą obok ojca przy długim dębowym stole... za to raz po raz powracał obraz miecza, spadającego z wysokości na szyję matki...

W rozmyślaniach przeszkodził jej odgłos kaszlu. Ktoś przerwał napiętą ciszę. Elizabeth zdołała odwrócić wzrok od zniszczonego sztandaru i skupiła się na ludziach. Szybki w ruchach, rudowłosy młodzieniec z uśmiezkami na ustach zerwał się od stołu i stanął tuż przed nią, zasłaniając pozostałych mężczyzn. Uznała go za giermka, bo był zbyt dojrzały na pазia, lecz za młody, by już go pasowano na rycerza. Głupkowską miną omal nie skłonił jej do uśmiechu.

Giermek spojrzał w błękitne oczy Elizabeth i powiedział głośno:

– Piękna jesteś. Jak się zajmiesz naszym panem? Kiedy nie odpowiedziała na tę aluzyjną zaczepkę, bo nawet nie wiedziała, co mogłaby odpowiedzieć, rudy giermek zawołał do innego mężczyzny: – Ona ma na głowie promienie słońca. Muszą być w dotyku jak najdelikatniejszy jedwab. – Potem uniósł dłoń do jej loków, ale znieruchomiał w pół gestu, słysząc głos Elizabeth, cichy, lecz ostry jak nóż.

– Znudziło ci się życie?

Giermek przestał się uśmiechać, jego uwagi nie uszło bowiem ostrzegawcze warczenie. Spojrzał na jednego psa, potem na drugiego i stwierdził, że sierść na karku mają zjeżoną, a zęby im błyszczą, obnażone do ataku. Gdy z powrotem zwrócił wzrok ku Elizabeth, twarz miał nieco pobladłą, a poza tym przybył na niej gniewny grymas.

– Nie zrobiłbym ci krzywdy, jesteś przecież pod skrzydłami Sokoła – szepnął. – Nie musisz się mnie obawiać.

– Wobec tego i ty nie obawiaj się mnie – odszepnęła cicho Elizabeth, tak by nikt inny tego nie usłyszał. Uśmiechnęła się i gniew giermka natychmiast uleciał. Wiedział, że do żadnego z jego towarzyszy nie doleciała treść tej wymiany zdań. Kobieta uratowała jego dumę i za to był jej wdzięczny. Znów się uśmiechnął. Elizabeth dała znak psom, które natychmiast nabrały bardziej przyjaznych manier i zaczęły uderzać ogonami w pokrytą sitowiem posadzkę.

– Gdzie jest wasz wódz? – spytała.

– Pójdź za mną, zaprowadzę cię do niego – zaproponował giermek, teraz całkiem ochoczo.

Elizabeth skinęła głową i ruszyła za młodym człowiekiem. Joseph czekał u podnóża schodów, więc z uśmiechem wzięła od niego wiązkę ziół. Potem szybko zaczęła pokonywać kręte schody. Było to dla niej trudne, zmusiła się jednak, by nie myśleć o dawnych dniach, kiedy biegała tu z siostrami i małym braciszkiem. Czas na łyzy przyjdzie później, pomyślała. Teraz od niej tylko zależała przyszłość Thomasa.

Na pierwszym podeście pojawił się inny mężczyzna, starszy od giermka. Twarz miał wykrzywioną groźnym grymasem, Elizabeth przygotowała się więc na kolejne starcie.

– Jesteś kobietą! Jeśli to jakaś sztuczka...

– To nie jest sztuczka – odparła Elizabeth. – Znam różne środki, które mogą pomóc waszemu wodzowi. Ocalę go, jeśli tylko będzie to w mojej mocy.

– Czemu chcesz przyjść mu z pomocą? – spytał z naciskiem.

– Nic nie będę tłumaczyć – odparła Elizabeth. Była zirytowana i znużona, pilnowała się jednak, by nie ujawnić tych uczuć. – Chcecie mojej pomocy czy nie?

Mężczyzna jeszcze przez chwilę patrzył na nią wrogo.

Dla Elizabeth było oczywiste, że podejrzliwie odnosi się do jej motywów, nie miała jednak zamiaru uspokajać jego lęków. Uporczywie milczała, wytrzymując nieprzyjazne spojrzenie.

– Zostaw tu psy i chodź ze mną. – Mężczyzna wydał to polecenie przez zaciśnięte zęby.

– Nie – sprzeciwiła się Elizabeth. – Psy pójdą ze mną.

Nikogo nie skrzywdzą, chyba że ktoś będzie próbował skrzywdzić mnie.

Ku jej zdziwieniu mężczyzna nie próbował się spierać, chociaż dłonią przecesał szpakowate włosy w geście, który niewątpliwie wyrażał silne rozdrażnienie.

Nie powiódł jej do trzech par drzwi prowadzących do dużych sypialni po lewej stronie, lecz skręcił w prawo i wzięwszy ze ściany płonące łuczywo ruszył długim korytarzem, by w końcu stanąć przed jej własną sypialnią.

Przy drzwiach stało dwóch wartowników. Obaj spojrzeli na Elizabeth z wielkim zdziwieniem.

Elizabeth przekroczyła próg za rycerzem, choć nieco drżały pod nią nogi. Omiotła komnatę spojrzeniem i przeżyła wielkie zdziwienie, gdyż pomieszczenie znajdowało się w dokładnie takim stanie, w jakim je zostawiła. Ta sypialnia była mniejsza od pozostałych, ale szczególnie przypadła jej do gustu zarówno ze względu na oddalenie od reszty, jak i zapierający dech w piersiach widok na las, który roztaczał się z małego okienka.

Większą część ściany w głębi komnaty zajmował kominek. Stały przy nim dwa drewniane krzesła z fioletowoniebieskimi poduchami, które uszyła dla niej jej siostra Margaret.

Przeniosła wzrok na sztandar wiszący nad kominkiem.

Niebieskie tło pasowało do poduszek, natomiast bladożółte nici układały się w rysunek dwóch wilczarzy Elizabeth.

Jedynym akcentem w innym kolorze był ciemnowiśniowy zarys sokoła, umieszczony w górnej części tkaniny. Elizabeth poczuła ukłucie w sercu, kiedy pomyślała, ile razy siedziały razem z matką, pracując nad tym sztandarem.

Nie! – usłyszała swój głos rozsądku. Nie czas na to.

Pokręciła głową, co nie uszło uwagi rycerza. On również przyjrzał się sztandarowi, po czym przeniósł wzrok z powrotem na jej twarz. Odnalazł tam cierpienie, które Elizabeth skrzętnie starała się ukryć. Ciekawość zagościła w jego oczach. Dziewczyna całkowicie go jednak zignorowała. Spoglądała na łożo. Żółto-niebieskie draperie po obu stronach były odsunięte i przytrzymane sznurem, więc mogła dokładnie przyjrzeć się wodzowi. Rzuciła się w oczy jego rosłość. Był chyba jeszcze wyższy niż jej dziadek.

Włosy miał kruczoczarne. Od strony wezłowania prawie opierał się o draperie, podczas gdy jego stopom niewiele brakowało, by zwisnąć z łoża. Mimo swego stanu mężczyzna wzbudził w niej przerażenie. Stała jak wryta i zaczęła studiować jego surowe rysy. Musiała przyznać, że był przystojny... przystojny i niewątpliwie twardy.

Wojownik zaczął się rzucać, pojękując dość słabym, aczkolwiek dźwięcznym głosem. Wyrwał ją tym z oszołomienia i skłonił do działania. Szybko położyła mu dłoń na wilgotnym, śniadym czole, odsuwając przy tym do tyłu zwilżone potem włosy. Jej mlecznobiała dłoń stanowiła wyraźny kontrast dla opalonej, zniszczonej wiatrem i słońcem skóry. Dotknięcie uspokoiło rycerza.

– Ma gorączkę – stwierdziła Elizabeth. – Jak długo jest w takim stanie? – Jednocześnie dostrzegła

opuchliznę nad prawą skronią i ostrożnie zaczęła oględziny. Rycerz, który z nią przyszedł, bacznie ją obserwował, stojąc w nogach łoża. Twarz wykrzywił mu gniewny grymas.

– Widziałem, jak go uderzono. Upadł na ziemię i od tej pory tak leży.

Elizabeth w skupieniu zmarszczyła brwi. Nie bardzo wiedziała, co dalej robić.

– Nie widzę w tym sensu – zaoponowała. – Od samego uderzenia nie miałby gorączki. – Wyprostowała się i z determinacją w głosie powiedziała: – Pomóż mi go rozebrać, panie.

Nie dała mężczyźnie czasu na spór o sensowność takiej decyzji, natychmiast zaczęła bowiem rozwiązywać sznurowanie na plecach rycerza. Tamten po chwili przyszedł jej z pomocą, ściągając śpiącemu wodzowi nogawice ze stalowej siatki.

Mimo usilnych prób Elizabeth nie była w stanie ściągnąć z szerokich ramion grubej płóciennej koszuli, nasiąkniętej potem. W końcu musiała uznać swą porażkę. Machinalnie sięgnęła po sztylet, zamierzając rozciąć tkaninę i zwilżoną szmatą wyciągnąć gorączkę z piersi rycerza.

Strażnik zobaczył błysk metalu i nie rozumiejąc w czym rzecz, wybił jej sztylet z dłoni. Psy zaczęły warczeć, Elizabeth szybko je uciszyła i zwróciła się do mężczyzny. W jej głosie nie było ani śladu gniewu.

– Wprawdzie nie masz powodu, by mi ufać, panie, ale nie masz także powodu, by się mnie lękać. Chciałam tylko rozciąć mu odzienie.

– Po co? – burknął mężczyzna.

Elizabeth zignorowała pytanie i schyliła się po sztylet.

Nadcięła koszulę przy karku i dalej rozerwała ją dłońmi.

Nie patrząc na rozwścieczonego mężczyznę, kazała przynieść zimnej wody, żeby splukać pot i wyciągnąć gorączkę.

Podczas gdy mężczyzna przekazywał polecenie wartownikom za drzwiami, zbadała ramiona i szyję pacjenta, szukając ewentualnych ran. Zmusiła się, by spojrzeć niżej i poczuła, jak jej policzki oblewają się czerwienią. Świadomość tego, że zarumieniła się na widok nagości, bardzo ją zirytowała, chociaż nigdy przedtem nie widziała nagiego mężczyzny. Wprawdzie zgodnie z powszechnie panującym zwyczajem córki pana domu towarzyszyły gościom podczas kąpieli, jej ojciec jednak przejawiał zbyt wielką nieufność wobec swoich przyjaciół i zarządził, by towarzystwa w kąpielni dotrzymywała gościom służba.

Ciekawość okazała się silniejsza niż zakłopotanie i Elizabeth omiotła szybkim spojrzeniem dolną połowę ciała.

Była nieco zaskoczona, nie ujrawszy groźnego oręża, o którym słyszała, że mają go wszyscy mężczyźni. Zastanawiała się nawet, czy służące, które podsłuchiwała, nie przesadzały. A może nie

wszyscy mężczyźni są jednakowo zbudowani? Może temu czegoś brak?

Skupiła się na swojej misji. Wzięła czyste płótno i podarła je na długie pasy. Kiedy przyniesiono wodę, zaczęła obmywać twarz wodza.

Wydał jej się tak nieruchomy, jakby był u wrót śmierci, tym bardziej że oddech miał urywany i bardzo płytki. Pod lewym okiem zaczynała mu się jaskrawa, czerwona szrama, półksiężycem biegnąca za ucho, gdzie jej dalszy ciąg skrywały czarne, lekko kręcone włosy. Wilgotną szmatą Elizabeth przesunęła po nierównej bliźnie z myślą, że ta skaza bynajmniej nic wojownikowi nie ujmuje. Obmyła mu szyję i pierś, odnajdując następne blizny.

– Jak dla mnie, ma stanowczo za dużo szram – wyraziła głośno swą myśl. Przestała obmywać ciało i sięgnęła do pasa wodza. – Pomóż mi go obrócić, panie – nakazała mężczyźnie.

Cierpliwość wyraźnie mu się kończyła. Rozczarowanie jej pracą wyraził dzikim rykiem:

– Na miłość boską, kobieto! On potrzebuje leczenia, nie kąpieli.

– Muszę się przekonać, czy oprócz rany na głowie nie ma jeszcze innej – odpowiedziała Elizabeth, wcale nie ciszej. – Nawet nie zadaliście sobie trudu, żeby zdjąć mu bitewny strój.

W odpowiedzi mężczyzna założył ręce na piersi i gniewnie wykrzywił twarz. Elizabeth uznała, że nie ma co liczyć na jego pomoc. Obdarzywszy go spojrzeniem, które w zamierzeniu miało być miażdżące, zwróciła się z powrotem ku wodzowi. Sięgnęła w poprzek łoża i oburącz chwyciła za przeciwległe ramię wojownika. Ciągnęła z całej siły, ale bez najmniejszego skutku. Nie ustępowała, z wysiłku przygryzała wargę. Już jej się wydało, że zaczyna robić drobne postępy, gdy niespodziewanie ramię wodza wróciło do początkowej pozycji. Elizabeth pozwoliła się pociągnąć i wylądowała na szerokiej męskiej piersi.

Gorączkowo usiłowała się wyswobodzić, ale jej ręce znalazły się w mocnym uścisku. Wyglądało na to, że nawet przez sen wojownik nie przejawia chęci współpracy.

Wasal przyglądał się przez chwilę beznadziejnym usiłowaniom Elizabeth, chcącej odzyskać wolność, po czym ryknął:

– Z drogi, kobieto!

Uwolnił jej rękę i bezceremonialnie postawił ją na ziemi. Jednym pewnym ruchem przetoczył opornego dotąd pacjenta na brzuch. Jego irytacja zamieniła się w trwogę, gdy ujrzał zakrwawioną koszulę, przyklejoną do pleców pana. Wstrząśnięty cofnął się o krok.

Elizabeth odetchnęła z ulgą. Z tym umiała sobie poradzić. Usiadła na krawędzi łoża i delikatnie zaczęła oddzielać brzegi materiału od ropiejącej rany. Gdy wasal zobaczył długość ukośnego cięcia przez plecy, chwycił się za głowę. Nie zważając na łzy, cisnące mu się do oczu, wyszeptał strwożony:

– Nie przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić...

– Nie czyń sobie wyrzutów, panie – pocieszyła go Elizabeth. Uśmiechnęła się do niego współczująco i podjęła: – Teraz rozumiem, skąd się wzięła gorączka. Potrzeba dużo więcej wody, ale tym razem musi być gorąca, prawie war.

Mężczyzna skinął głową i szybko opuścił komnatę. Za jakiś czas postawiono na podłodze parujący kocioł. Elizabeth czuła lęk przed tym, co musiała zrobić. Wielokrotnie przyglądała się matce, która postępowała tak z rannymi.

Powtarzając słowa modlitwy o opiekę i przewodnictwo boże, zanurzyła w kotle czysty pasek płótna. Skrzywiła się boleśnie, gdyż gorąca woda dotkliwie oparzyła jej dłonie.

Mimo to wyżeła szmatę z nadmiaru wody. Była gotowa, lecz jeszcze się wahała.

– Obawiam się, że musisz go przytrzymać, panie szepnęła. – To będzie bardzo bolesne.

Mężczyzna skinął głową na znak, że rozumie, i położył ręce na ramionach wodza.

– Muszę wyciągnąć z niego truciznę, bo inaczej nie przeżyje – powiedziała Elizabeth, wciąż się wahając. Nie bardzo wiedziała, czy chce przekonać wasalą, czy siebie samą, że bolesny zabieg jest konieczny.

– Mhm – potwierdził mężczyzna. Gdyby Elizabeth słuchała bardziej uważnie, usłyszałaby w jego głosie zrozumienie, była jednak za bardzo przejęta cierpieniem, które musi zadać.

Zaczerpnęła głęboki oddech i przyłożyła parującą szmatę do otwartej rany. Wódz zareagował błyskawicznie i gwałtownie. Próbował strząsnąć parzącą szmatę z pleców raptownym skrętem ciała, wasal jednakże trzymał go mocno i nie pozwolił przerwać tortury. Elizabeth czuła, że krzyk, dobywający się z rannego, rozdziera ją na dwoje.

Zamknęła oczy, nie mogąc tego znieść.

Drzwi sypialni gwałtownie otwarto, do środka wpadli dwaj wartownicy z obnażonymi mieczami. Na ich twarzach lęk mieszał się z niezrozumieniem. Wasal pokręcił głową i kazał im schować broń.

– To trzeba zrobić. – Słowa Elizabeth uspokoiły wartowników, wrócili więc na posterunek przed drzwiami.

– On nigdy by nie krzyknął, gdyby był przytomny powiedział mężczyzna do Elizabeth. – Nie wie, co robi wyjaśnił.

– Czy sądzisz, panie, że ktoś, kto wyraził swe cierpienie, jest przez to mniej mężczyzną? – spytała Elizabeth, kładąc na ranę drugą szmatę.

– On nie zna strachu – odparł wasal.

– Teraz włada nim gorączka.

Widząc, jak wasal jej przytakuje, miała ochotę się uśmiechnąć. Zwróciła się z powrotem ku pacjentowi i zdjęła z rany oba kawałki płótna, zabarwione na czerwono i żółto. Powtarzała tę operację bez końca, póki z głębokiej rany nie płynęła już tylko świeża, jaskrawoczerwona krew. Kiedy kończyła, dłonie miała czerwone, jakby były częścią rany. Pokrywały je pęcherze. Zatarła ręce, chcąc nieco złagodzić pieczenie, a potem sięgnęła po wiązkę ziół. Bardziej do siebie niż do wasala powiedziała:

– Nie sądzę, żeby była potrzeba przypalenia rany gorącym żelazem. Krwawi czysto i nie nadmiernie.

Wódz był nieprzytomny, co sprawiło Elizabeth pewną ulgę, wiedziała bowiem, że środek, który musi położyć na ranę, nie będzie kojący. Obficie posmarowała plecy pacjenta maścią o przykrym zapachu, a potem je obandażowała. Po zakończeniu tej czynności wasal obrócił swego pana, a ona wlała rannemu do ust napar z szałwii, ślazu i korzenia wilczej jagody.

Nic więcej nie można było zrobić. Elizabeth, obolała od wysiłku mięśni, wstała i podeszła do okna. Uniosła kawał futra chroniący przed wiatrem i z zaskoczeniem stwierdziła, że zapadł mrok. Oparła się ze znużeniem o kamienną ścianę i wystawiła na orzeźwiający prąd powietrza. Wreszcie odwróciła się z powrotem do wasala. Pierwszy raz zauważyła jego zapadnięte policzki i podkrążone oczy.

– Idź trochę odpocząć, panie. Będę doglądać waszego wodza.

– Nie – odparł. – Będzie mi wolno spać dopiero wtedy, gdy Sokół odzyska siły. Nie wcześniej. – Dołożył polano do ognia.

– Jak ci na imię? – spytała Elizabeth.

– Roger.

– Rogerze, dlaczego nazywasz swego wodza Sokołem?

Wasal spojrzął na nią od kominka i szorstko odrzekł:

– Tym imieniem zwą go wszyscy, którzy walczą z nim ramię przy ramieniu w bitwach. Tak już jest na świecie.

Elizabeth pomyślała, że niewiele widzi sensu w tej niejasnej odpowiedzi, nie chciała jednak pogłębiać zdenerwowania mężczyzny dalszym wypytywaniem. Postanowiła przejść od razu do sedna sprawy.

– Powiadają, że jest tu na zamku chłopiec niemowa, któremu Sokół ocalił życie. Czy to prawda?

– Mhm. – Twarz wasala znów nabrała wyrazu podejrzliwości. Elizabeth przypomniała sobie natychmiast, że musi postępować bardzo delikatnie.

– Jeśli to ten chłopiec, o którym myślę, to znam jego rodzinę i odchodząc, chciałabym zabrać go

z sobą.

Mężczyzna spojrział na nią w zadumie. Nie odpowiadał, więc Elizabeth czuła się, jakby postawiono ją na rozżarzonych węglach. Zmusiła się jednak do zachowania spokoju.

– Co ty na to, panie?

– Zobaczę, czy będę mógł coś zrobić, ale decyzja należy wyłącznie do barona.

– Przecież baron Geoffrey nigdy tu nie bywa! Minałby dobry miesiąc, nim umyślny wróciłby z wiadomością, że mogę wziąć chłopca. A baron na pewno pragnąłby połączenia dziecka z rodzicami. Czy nie możesz, panie, wystąpić w jego imieniu? Montwright jest małą, nic nie znaczącą posiadłością w porównaniu z innymi. – Elizabeth omal nie dodała, że słyszała, jak nieraz powtarzał to ojciec.

Sama też wiedziała, że to prawda, bo baron nigdy nie złożył wizyty w ich domu. Nie, lord Thomas musiał osobiście jeździć do siedziby barona, ilekroć miał do niego sprawę.

Wasala zaskoczył jej wybuch.

– Miesiąc? Musisz, pani, poczekać tylko, aż ustąpi gorączka. Będziesz go mogła sama zapytać – przekonywał.

– Muszę też powiedzieć, że jesteś w błędzie, pani. Dla barona nie ma małych, nic nie znaczących posiadłości.

Jako senior chroni wszystkich, którzy składając mu hołd, zwracają się do niego o opiekę, od najbardziej dostojnych po tych, którzy stoją najniżej.

– Czy chcesz mi powiedzieć, panie, że Sokół może wystąpić w imieniu barona? – spytała Elizabeth z nadzieją w głosie. – W takim przypadku na pewno wyda pozwolenie – dodała natychmiast. – Przecież jest teraz w mojej pieczy, więc nic innego mu nie pozostanie. – Uśmiechnęła się z ulgą i zatarła rękę.

– Czy wiesz, komu opatrzyłaś ranę? – spytał Roger i uśmiech zamajaczył mu w kącikach ust.

Elizabeth zmarszczyła czoło i bez słowa czekała.

– Sokół to lord Geoffrey, pan Montwright. – Roger usiadł na jednym z krzeseł, a na drugim oparł stopy.

Przyglądał się, jakie wrażenie wywarł tą informacją.

– To jest baron Geoffrey? – spytała Elizabeth z niedowierzaniem.

– Mhm – potwierdził Roger. Skrzyżował nogi i uśmiechnął się. – Czemu tak się dziwisz? – spytał wyniośle. – Jest powszechnie znany.

– To prawda. Myślałam jednak, że baron jest stary... starszy niż... – Wykonała gest w stronę śpiącego wojownika i przez dłuższą chwilę mu się przyglądała. W głowie miała zamęt. Jej ojciec nigdy nie wspomniał, że jego pan ma tak niewiele lat. Elizabeth po prostu milcząco przyjęła, że jest starym człowiekiem, podobnie jak pomniejsi baronowie, których miała okazję spotkać. Znowu oparła się o kamienną ścianę i spojrzała na Rogera. Wydawał się rozbawiony jej ignorancją.

– Jest najmłodszym i najpotężniejszym z wasali Wilhelma – odparł Roger. Z jego słów biła duma.

– Jeśli lord odzyska siły, to będzie miał wobec mnie zobowiązanie, prawda? – spytała Elizabeth. Szybko odmówiła modlitwę, by okazało się to prawdą. Jeśli Geoffrey jest człowiekiem honoru, wtedy zapewne jej wysłucha.

Będzie mogła go przekonać o nieprawości stryja. Musi go przekonać! Jeśli lord odzyska siły...

Zadumę przerwało jej głośne pukanie. Roger gestem zatrzymał ją na miejscu i podszedł do drzwi. Szeptem zamienił kilka zdań z wartownikami, po czym zwrócił się do Elizabeth.

– Twój sługa chce z tobą mówić.

Elizabeth skinęła głową i poszła za wartownikiem na koniec korytarza, gdzie czekał na nią Joseph. Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że jest bardzo zaniepokojony.

– Joseph, czy wiesz, że opatrzyłam rany samego barona?

– Tak – odrzekł sługa. Odczekał, aż wartownik się oddali i z powrotem zajmie miejsce na posterunku, po czym spytał: – Ozdrowieje?

– Jest nadzieja. Musimy się o to modlić. To jedyna szansa dla Thomasa.

Grymas na twarzy Josepha stał się jeszcze bardziej posępny. Elizabeth pokręciła głową.

– To dobra wiadomość, Joseph. Nie rozumiesz, że lord będzie miał u mnie dług wdzięczności, nawet jeśli jestem kobietą? Będzie mnie musiał wysłuchać...

– Ale ten, który teraz dowodzi – powiedział Joseph, wskazując w stronę sypialni – ten jego wasal...

– Ma na imię Roger – powiadomiła sługę Elizabeth.

– Posłał po Belwaina.

– A to co znowu? – spytała gniewnie Elizabeth. – Po co? – spytała znacznie ciszej. – Skąd wiesz?

– Łysy Herman podsłuchał jego rozkaz. Umyślny wyjechał przed godziną. To prawda – zapewnił, gdy Elizabeth zaczęła kręcić głową. – Belwain będzie tu za tydzień albo odrobinę więcej.

– Boże – westchnęła Elizabeth. – Nie może tu dotrzeć, póki nie porozmawiam z Geoffreyem. –

W przyпіywie paniki chwyciła słuę za rękaw i szarpnęła. – Musimy ukryć Thomasa. Musi stąd zniknąć, póki nie będę pewna Geofreya. Belwain nie może się dowiedzieć, że mały żyje.

– To jest nie do zrobienia, milady. Belwain dowie się o małym, gdy tylko stanie w tych progach. Zbyt wiele osób widziało pani powrót. Dowie się na pewno. Ten Roger też na pewno wkrótce pozna prawdę, to tylko kwestia czasu.

– Muszę pomyśleć – szepnęła Elizabeth. Uświadomiła sobie, że ciągnie słuę za tunikę, więc szybko opuściła rękę. – Porozmawiaj z Hermanem. On jest lojalny i zachowa milczenie. No i jest wolnym człowiekiem. Musicie we dwóch zabrać gdzieś Thomasa i ukryć. Jest wiele dobrych miejsc. Możesz to zrobić?

– Tak – odrzekł Joseph, prostując ramiona. – Nie zawiodę cię, pani. Znajdę takie miejsce.

Elizabeth skinęła głową. Ufała swemu wiernemu słuźce. Nie zawiedzie jej.

– Tylko na krótko. Póki Geofrey się nie zbudzi.

– A co z tobą, pani? Jeśli lord się nie zbudzi, jeśli duchy snu nadal będą go trzymać w swej władzy, a Belwain zdąży tu dojechać... i jeśli lord umrze...

– Będę musiała opuścić zamek – powiedziała Elizabeth bardziej do siebie niż do Josepha. – Nie może mnie tu być w chwili przyjazdu Belwaina. Jeśli lord wkrótce się przebudzi, może zdąży z nim porozmawiać, zanim Belwain utka pajęczynę kłamstw. – Z niepokojem ciągnęła: – Jeśli tak się nie stanie, a lord umrze, wtedy musisz sprowadzić Thomasa do mnie. Jakoś przedostaniemy się do ojca mojej matki. On będzie wiedział, co dalej robić.

– Czy wrócisz nad wodospad, pani? – spytał Joseph z lękiem w głosie. Nie mógłby tam jej towarzyszyć, skoro powierzono mu zadanie ukrycia Thomasa. Dlatego bardzo się o nią martwił.

– Tutaj nie zostanę – szepnęła ochryple. – Belwain zbezczęścił te mury. Nie będę spokojnie czekać i przyglądać się, jak tu wraca. Stanowczo nie.

– Uspokój się, milady. Lord z pewnością się przebudzi, zanim Belwain nadjedzie, a ty będziesz musiała szukać kryjówki. Wysłucha cię, pani – dodał kojąco, jakby mówił do skrzywdzonego dziecka.

Odczekał, aż Elizabeth wyrówna oddech. Zmiana, jaka niezmiennie w niej zachodziła na dźwięk imienia stryja, przerażała wiernego słuę. Wiedział, że pani była świadkiem rzezi w zamku, rozumiał jej trwogę i mękę. Podobnie jak ona uważał, że za tymi wydarzeniami stał Belwain.

Chciał jednak, żeby mogła to komuś powiedzieć, podzielić się z kimś bólem... Elizabeth bardzo różniła się od swoich sióstr, Margaret i Catherine. Może dlatego, że połowa krwi w jej żyłach była saska.

Kiedy Thomas, jej ojciec, przybył do Montwright z dwiema małymi córkami, był zamkniętym w sobie, nieszczęśliwym człowiekiem. Jednakże po sześciu miesiącach wszystko się zmieniło.

Poznał piękną jasnowłosą kobietę saskiego rodu. Ożenił się z nią. Jego Saksonka była diabolicą, to nie ulegało wątpliwości, ale Thomas umiał sobie z nią poradzić. Wkrótce zaczęli znajdować wspólny język. W rok później urodziła się Elizabeth. Thomas uznał, że nie jest mu pisany syn, i całą swą miłość przelał na błękitnooką dziewczynkę. Łączyła ich bardzo szczególna więź, która przetrwała nawet narodziny małego Thomasa w dziesięć lat później.

Elizabeth nie odziedziczyła wprawdzie po ojcu męskich cech, ale podobnie jak on zachowywała się z rezerwą, ukrywała uczucia. Catherine i Margaret nosiły serce na dłoni, wszystko po sobie pokazywały, czego nie można było powiedzieć o Elizabeth. Zdaniem Josepha, to ona stanowiła ogniwo spajające rodzinę. Wyróżniała się bowiem niezwyklej lojalnością, a rodzina znaczyła dla niej więcej niż cokolwiek innego. To ona łagodziła kłótnie i ona wywoływała zwady. Napawała dumą ojca, gdy jeździła z nim na polowania, i dostarczała rozczarowań matce, gdy siadała z nią do szycia. Tak, do niedawna była to szczęśliwa, kochająca się rodzina...

– Czy wspomniałem ci, pani, że Herman pchnął trzech ludzi do posiadłości stryja? Może uda im się zebrać potrzebne dowody, jeśli pogawędzą ze służbą Belwaina...

– Herman jest porządnym człowiekiem – przerwała mu Elizabeth. Napięcie znikło z jej głosu, więc Joseph odetchnął z ulgą. – Nie sądzę jednak, by służący Belwaina mieli powiedzieć prawdę. Za bardzo boją się pana. Powiedz Hermanowi, że dziękuję mu za jego starania szepnęła.

– On również darzył twą rodzinę wielką miłością, pani.

Thomas go wyzwolił. Ty byłaś wtedy małym dzieckiem i pewnie tego nie pamiętasz, ale Herman nie zapomni o długu wdzięczności wobec Montwrightów.

– Tak – przyznała Elizabeth. – Słyszałam tę historię. Uśmiechnęła się i dodała: – Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego wszyscy mówią o Hermanie „łysy”, skoro ma mnóstwo włosów na głowie. Ile razy pytałam o to ojca, popadał w dziwne zakłopotanie.

Joseph zaczerwienił się przekonany, że jego pani nadal nie zna źródła tego przezwiska. Miał nadzieję, że nie będzie jej musiał wyjaśniać głupiego męskiego żartu. Nie chciał obrazić delikatnych uszu pani prawdziwym wytłumaczeniem.

Pogodne wspomnienie związane z ojcem pomogło Elizabeth się opanować.

– Poradzimy sobie, Joseph – szepnęła. – Teraz muszę wrócić do barona. Módl się. Módl się o ozdrowienie Geoffreya. Módl się, żeby mnie wysłuchał i żeby mi uwierzył.

Poklepała sługę po przygarbionym ramieniu i wolnym krokiem wróciła do sypialni. Znów żołądek podchodził jej do gardła i musiała siłą woli powstrzymać wymioty.

Myśl o powrocie Belwaina do Montwright była przytłaczająca. Gdyby nie bezpieczeństwo małego brata, Elizabeth powitałaby tę nowinę z radością. Zaplanowałaby zasadzkę i wyszła Belwainowi na spotkanie z gotowym do ciosu sztyletem, ukrytym w fałdach szaty.

Musiała jednak poczekać na właściwą chwilę. Przyjdzie czas na zemstę. Świadomość misji nie

pozwalala jej zbaczać z obranej drogi, dodawala pewności. Trzymala ją przy zdrowych zmysłach w całkiem niezdrowej sytuacji.

Elizabeth wiedziala, że musi się zemścić i wypełnić obowiązek wobec młodszego brata. Dopiero gdy zapewni bratu bezpieczeństwo, zagwarantuje ziemię, która mu się należy i spowoduje, że Belwain zapłaci życiem za swe śmiertelne grzechy, będzie jej wolno poddać się rozpaczy.

Dopiero wtedy.

Gdy otworzyła drzwi sypialni, ujrzała swoje dwa psy, warujące po bokach łóża lorda. Z ich czujnej postawy poznała, że poczuły sympatię do wojownika. Z powrotem usiadła na drewnianym stołku przy łóżu i raz jeszcze zwilżyła czoło barona.

Przez kolejne dwa dni i dwie noce Elizabeth nieustannie czuwała przy Geoffreyu. Niezliczoną ilość razy zmieniała mu opatrunek, niezmiennie odmawiając dwanaście ojczenaszów przy okładaniu gojącej się rany kawałkami dyni i szałwią, tak jak nauczyła ją matka.

Jadła posiłki w sypialni i odchodziła od pacjenta tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Raz przy takiej okazji musiała zejść na dół. Dostrzegła wtedy w wielkiej sali Thomasa. Podniósł głowę i spojrzał na nią. W tej jednej krótkiej chwili Elizabeth pojęła, że chłopiec jej nie poznaje. Nie pozwoliła sobie jednak na utratę opanowania.

Wiedziala, że przyjdzie czas, gdy będzie można zająć się chłopcem i mu pomóc. Może nawet dobrze, że zawodzi go pamięć. Przecież on też widział, jak mordowano jego rodzinę. Jeśli Bóg naprawdę jest miłosierny, to niechby malec nigdy nie przypomniiał sobie tych strasznych wydarzeń.

Elizabeth przeniosła wzrok na Josepha, stojącego obok Thomasa. Sługa spojrzał znacząco na chłopca, a potem skinął jej głową. Odpowiedziała takim samym skinieniem.

Mając pewność, że Joseph zrobi, co do niego należy, poszła swoją drogą.

Postanowiła poczekać jeszcze tylko jeden dzień i opuścić zamek. A tej nocy, gdy ludzie barona będą pogrążeni we śnie, Joseph wyprowadzi Thomasa za mury. Gdyby tylko baron zechciał dostosować się do jej pragnień!

Gdyby po prostu zbudził się i jej wysłuchał! Z tą myślą wróciła do pacjenta.

Roger przejął opiekę nad psami. Dbał teraz o ich karmienie i codzienne wyprowadzanie, żeby pobiegały.

I szczerze nienawidził tego obowiązku, jeśli można było sądzić po zrzędzeniu, jakie mu towarzyszyło. Rogerowi nie podobało się przede wszystkim dziwaczne zachowanie psów, gdy zbliżał się do swego pana.

– Warczą, jakbym to ja chciał skrzywdzić jego lordowską mość – mrucał z niechęcią.

– Chronią go – powiedziała Elizabeth z uśmiechem.

Również ją dziwiła lojalność psów wobec wodza. Nie potrafiła tego wyjaśnić.

W drugim dniu Roger zostawił ją kilkakrotnie sam na sam z baronem. Elizabeth uznała więc, że w końcu zyskuje jego zaufanie.

W połowie drugiej nocy Elizabeth nie wiadomo który raz wzięła wilgotną szmatę i przemyła czoło śpiącemu wojownikowi. Jego sen wydawał się głęboki i niczym nie zakłócony, oddech się wyrównał i nie był już taki płytki.

Elizabeth z zadowoleniem odnotowała te zmiany, wciąż jednak widziała objawy gorączki.

– Co za człowiek musi być z ciebie, skoro tak wielu ludzi okazuje ci lojalność? – szepnęła. Spuściła powieki, bo bezruch i cisza wpływały na nią kojąco, ale gdy je znów podniosła, stwierdziła wstrząśnięta, że wojownik z uwagą wpatruje się w nią brązowymi oczami. Odruchowo sięgnęła mu do czoła. Wódz zniemacka pochwycił jej rękę i powoli, bez wysiłku przyciągnął dziewczynę do siebie. Kiedy jej piersi oparły się mocno o jego obnażoną klatkę piersiową, a ich wargi znalazły się o milimetry od siebie, mężczyzna się odezwał:

– Dobrze mnie chroń, nimfo.

Elizabeth uśmiechnęła się na te słowa, pewna, że zostały wypowiedziane w malignie. Nadal patrzyli sobie w oczy.

Trwało to wieczność. Wreszcie ranny sięgnął drugą ręką do jej karku. Lekko pocisnął i ich wargi się zetknęły. Usta miał ciepłe, a uczucie wcale nie było nieprzyjemne, tak w każdym razie uznała Elizabeth. Ten skromny pocałunek skończył się równie szybko jak zaczął i oboje dalej mierzyli się wzrokiem.

Elizabeth nie mogła oderwać spojrzenia od Geoffreya.

Jego oczy, ciemne niemal tak jak włosy, zdawały się ją hipnotyzować siłą wyrazu. W pewnej chwili nabrała śmiałości, zupełnie jak dziecko, które wie, że przewinienie ujdzie mu na sucho. Z niewinnej ciekawości ostrożnie podłożyła dłonie pod głowę barona, zagłębiła palce w jego włosach i zaczęła delikatnie masować mu kark. Nieprzerwanie spoglądali na siebie. Gdyby Elizabeth wykazała w tej chwili więcej bystrości, zauważyłaby, że gorączka znikła z oczu Geoffreya.

Podjęła decyzję. Tym razem to ona przyciągnęła jego głowę i dotknęła ust w czułej, słodkiej pieśszczocie. Nie wiedziała właściwie, jak to się robi, gdyż sztuka miłości była jej całkiem obca. Próbowwała nowości jak berbecę chwiejnie robiący pierwsze kroki. Dotknięcie jego warg wywołało u niej mrowienie, rozchodzące się po całym ciele. To doznanie sprawiło jej wyraźną przyjemność.

Zaspokoiwszy ciekawość, chciała oderwać usta, ale lord nie był już biernym uczestnikiem pieśszczoty. Zacieśnił ramiona i przeszedł do natarcia. Gwałtownie wsunął język w jej rozchylone usta, przygniatając wrażliwe wargi do zębów. Ciało Elizabeth natychmiast zareagowało na tę zmysłową ofensywę. Ich języki zetknęły się w pojedynku, takim samym, jakich wiele odbyto od niepamiętnych czasów. Dziewczyna przeżyła chwilę zadziwienia. Uczucia, jakich nigdy nie zaznała, domagały się

uznania i nazwy, rozniecały nie zaspokojone pragnienie. Bardziej zaniepokojona swoją nieskrępowaną reakcją niż agresją rycerza, wyszarpnęła się z szybko słabnącego uścisku.

Starła się odzyskać władzę nad drżącym ciałem. Potarła palcami nabrzmiałe wargi i zaczęła rozglądać się na boki, byle tylko uniknąć jego wzroku. Wiedziała, że czerwienią policzków zdradziła zmieszanie.

W końcu przymusiła się, by znów spojrzeć mu w twarz i odetchnęła z ulgą. Wojownik zapadał w sen. Po chwili oczy mu się zamknęły. Zaśmiała się pod nosem.

– Pali cię gorączka, mój panie. Nic z tego nie będziesz pamiętał.

Ku jej konsternacji rycerz zmysłowo się uśmiechnął.

Szóstego dnia lord się przebudził. Narkotyczna mgła zasnuwająca mu oczy zaczęła z wolna ustępować.

W pierwszej chwili ogarnęło go zmieszanie, czuł się całkiem zdezorientowany. Otworzył oczy, atakowane ostrym słonecznym światłem i zaczął się wpatrywać w widoczny dla niego wycinek przestrzeni. Usiłował sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Miejsce wydawało się znajome, a przecież dziwne i nowe. Zmarszczył czoło, przed oczami pojawiły mu się strzępki obrazów z bitwy, przeszkadzające w skupieniu myśli na tym, co stało się później.

Zawiedziony niemocą rycerz przewrócił się z boku na plecy i natychmiast wydał stłumione przekleństwo. Poraziło go rozdzierające pieczenie między łopatkami, całkiem podobne do tego, które towarzyszyło cięciu miecza wroga, spróbował więc głębokim oddechem złagodzić pulsujący ból. Jediną zewnętrzną oznaką tych zmagañ był jednakże ledwo zauważalny błysk cierpienia w oczach. Ból był nieodłączną częścią życia barona. Poddanie się jego władzy oznaczało słabość. Władza lorda Geoffreya opierała się na niezwykłej sile woli, natomiast słabość, jej znieawidzone przeciwieństwo, okazywali wyłącznie mali ludzie.

– Witaj z powrotem wśród żywych, milordzie – rozległ się szorstki głos jego wiernego wasala Rogera. Baron poczuł się pewniej. Teraz dostanie kilka odpowiedzi.

Skinął głową. Jego uwagę zwrócił zmęczony wygląd wasala. Roger niewątpliwie czuwał przy łożu boleści.

Geoffrey z zadowoleniem odnotował ten akt lojalności.

– Jaki mamy dzisiaj dzień? – spytał sennym głosem.

– Szósty, odkąd powalono cię w bitwie, panie – odparł Roger.

Lord zmarszczył czoło i raz jeszcze potoczył wzrokiem po komnacie, gromadząc w myślach pytania. Widok sztandaru nad kominkiem zatrzymał jego spojrzenie i wywołał zdziwienie. Przez dłuższą chwilę Geoffrey przyglądał się rysunkowi. Nagle wspomnienie „wizji” odsunęło na bok wszystkie inne myśli. Ta kobieta żyła, była rzeczywista, a sceny z kilku minionych dni w tej komnacie pojawiły mu się przed oczami z wielką wyrazistością.

– Gdzie ona jest?

– Pamiętasz, panie? – W głosie Rogera brzmiało zdziwienie.

– Tak – cicho odrzekł Geoffrey. – Przyrowadź ją do mnie. – Gwałtowna odmiana tonu, który stał się bardzo szorstki, zaniepokoiła Rogera.

– Odeszła.

Wściekły ryk lorda Geoffreya, słyszalny aż na dziedzińcu, zarówno wzbudził przerażenie, jak i dodał ludziom otuchy. Pan niechybnie był z czegoś bardzo niezadowolony, ale też bez wątpienia miał się lepiej. Roger przyjął wybuch z wyćwiczoną swobodą, dobrze wiedząc, że gniewny potok słów wkrótce się zatrzyma i wtedy nadarzy się okazja do wyjaśnienia. Lord Geoffrey zdradzał dużą gwałtowność, szybko wpadał w złość, ale był szlachetnym człowiekiem. Wystarczyło poczekać, aż gniew się wypali i wtedy można było przedstawić swoje racje, choć Roger wiedział, że potrzeba do tego niemałej odwagi. Wreszcie jednak padł oczekiwany rozkaz.

– Od początku, Roger. Opowiadaj.

Wasal relacjonował wydarzenia szybko, bez niepotrzebnych przerw. Zatrzymał się, by złapać tchu, dopiero gdy dobiegł końca, bo chociaż służył swemu panu już prawie pięć lat, lord Geoffrey wciąż potrafił zaćmić jego zdolność jasnego myślenia, gdy znajdował się w gniewnym usposobieniu, tak jak na przykład teraz.

– Panie, chętnie wszedłbym w układy z diabłem i spełnił jego żądania, byle tylko ocalić ci życie – powiedział uroczyście. Geoffrey istotnie nie mógł znaleźć najmniejszej niedoskonałości w przyjaźni Rogera. Jego oddanie było absolutne. – Próbowałem dowiedzieć się, gdzie ona mieszka. Wygląda jednak na to, że nie zna jej nikt z ludzi, których wypytywałem.

– Czy powiedzieli ci prawdę?

– Nie sędzę. Myślę, że próbują ją chronić, ale nie rozumiem dlaczego.

– A ten chłopiec, o którego ona pytała... przyprowadź go do mnie – nakazał Geoffrey. Z trudem opanowywał panikę. Dziewczyna odeszła! Poza mury, bez ochrony...

Roger szybko podszedł do drzwi i wydał rozkaz wartownikowi. Potem wrócił i usiadł na krześle przed kominkiem.

– Chłopiec omal nie uciekł – zaczął, kręcąc głową. Jeden z wartowników zatrzymał służącego tej dziewczyny, jak wykradzał się z małym poza mury. Próbowałem wypytać służącego, ale nic mi nie chciał powiedzieć. Pomyślałem więc, że z wyjaśnianiem tego wszystkiego poczekam na ciebie, panie.

– Chłopiec powie mi wszystko, co chcę wiedzieć oświadczył Geoffrey.

– On nadal nie mówi ani słowa, milordzie. Jak...

– Nie sprzeciwiaj mi się – przerwał ostro Geoffrey. Muszę się upewnić.

W kilka minut później chłopiec stanął przed baronem.

Nie okazywał lęku, na przenikliwe spojrzenie lorda odpowiadał szerokim uśmiechem. Geoffreya rozbawiło męstwo malca, bo dorośli mężczyźni dosłownie trzęśli się jak osiki, gdy zwrócił na nich uwagę. Tymczasem ten pędrak ubrany w chłopską sukmanę i niewątpliwie potrzebujący kąpieli zachowywał się tak, jakby miał zacząć chichotać.

W każdym razie na pewno się nie bał. O wiele właściwiej byłoby nazwać go rozemocjonowanym, że oto pan, który uratował mu życie, wojownik, który rozbił bandę zbirów, czyhających na jego opiekunów przy opustoszałej drodze do Londynu, wreszcie się obudził. Wspomnienia chłopca zaczynały się od lorda Geoffreya i chociaż lord nie mógł zdawać sobie z tego sprawy, to ujęły go niewinny podziw i zaufanie, jakie dostrzegł w oczach małego.

– Teraz już nie umrzesz, prawda? – spytał chłopiec.

Roger i Geoffrey drgnęli zaskoczeni, że dziecko mówi.

Zanim jednak którykolwiek z nich zdążył coś na ten temat wspomnieć, chłopiec znów się odezwał.
– Wszyscy słyszeli, panie, jak krzyczysz i uśmiechali się.

Dziecko powiedziało to z taką ulgą i ufnością, że lord mimo woli sam się uśmiechnął.

– Powiedz mi, jak masz na imię – polecił szorstko.

Dziecko otworzyło usta, zmarszczyło czoło i wzruszyło ramionami. W jego głosie dało się słyszeć zdziwienie:

– Nie wiem.

– A czy wiesz, skąd pochodzisz albo jak się tu znalazłeś? – wypytywał dalej Roger.

Chłopiec wytrzeszczył na niego oczy.

– On mnie uratował – powiedział, wskazując na Geoffreya. – Tak się tutaj znalazłem. Teraz będę rycerzem. Dumnie wyprostował ramiona. Sam to wszystko wymyślił.

Lord Geoffrey wymienił spojrzenia z Rogerem i zwrócił się z powrotem do małego.

– Czyj jesteś? – spytał, chociaż znał już odpowiedź.

– Twój, panie? – Dziecko nie wydawało się już takie pewne siebie. Czekać na odpowiedź, nerwowo splotło dłonie.

Nie uszło to uwagi lorda. Wprawdzie rzadko miewał do czynienia z tak młodymi ludźmi, ale odezwał się w nim instynkt stróża i opiekuna.

– No, dobrze – powiedział, zrymując się w duchu na szorstkość swego głosu. – Teraz odejdz. Porozmawiamy jeszcze później.

Dziecku jakby ulżyło. Pobiegło do drzwi, a lord przyglądał mu się żałując, że widzi na jego twarzy powagę, a nie uśmiech. Złapawszy się na tej myśli, poczuł silne zdziwienie. Uznał, że gorączka musiała osłabić nie tylko jego ciało, ale i ducha.

– Milordzie? – odezwał się chłopiec od progu. Geoffrey nie widział jego twarzy, gdyż mały stał

tyłem do niego.

– Słucham – odpowiedział ze zniecierpliwieniem.

– Czy jesteś moim ojcem? – Obrócił się i wtedy Geoffrey wyraźnie zauważył na jego twarzy zmieszanie i cierpienie.

– Nie.

Chłopcu stanęły łzy w oczach. Lord spojrział na Rogera, jakby chciał spytać: „I co teraz?”. Roger odchrząknął i bąknął do chłopca:

– To nie jest twój ojciec, chłopcze. To jest twój pan.

Ojciec był jego wasalem.

– Czy mój ojciec nie żyje?

– Tak – odrzekł Geoffrey. – A ty jesteś teraz pod moją opieką.

– I wyuczę się na rycerza? – spytał chłopiec, marszcząc czoło.

– Tak.

– Nie jesteś moim ojcem, ale jesteś moim panem stwierdził chłopiec bardzo rzeczowym tonem. – To prawie to samo – oznajmił, wyzywająco spoglądając na lorda. Czyż nie?

– Tak – odburknął Geoffrey.

Ani on, ani Roger nie odezwali się już ani słowem, póki za dzieckiem nie zamknęły się drzwi. Usłyszeli jeszcze, jak mały przechwalał się przed wartownikami. Roger uśmiechnął się pierwszy.

– Oj, Thomas musiał mieć z nim pełne ręce roboty zachichotał. – A jeśli mnie pamięć nie myli, nie był zbyt młodym człowiekiem, gdy chłopak przyszedł na świat.

– Jak mogłem o tym zapomnieć? – zdziwił się wódz. Przecież Thomas miał kilkoro dzieci, oprócz tego jednego same dziewczęta, które dorosły, zanim jeszcze żona dała mu syna. Był z niego taki dumny, że mówiono o tym aż w Londynie – dodał.

– A dziewczyna? – spytał Roger.

– Jest jego siostrą. Wystarczy spojrzeć chłopcu w oczy.

Są jak kopia jej oczu. – Geoffrey przerzucił nogi przez krawędź łoża i wstał. – Ona ukrywa się przede mną, Roger, a ja dowiem się dlaczego.

– Zapewniono nas, że całą rodzinę zabito – powiedział Roger. – A mały był ubrany w chłopską...

– Na pewno po to, żeby nic mu nie groziło. Przecież jest dziedzicem Montwright...

– Może mógłby ci coś wyjaśnić, panie, sługa, który usiłował wyprowadzić chłopca – podsunął Roger.

– Tak. Sługa na pewno wie, gdzie ukrywa się jego pani – zgodził się Geoffrey. – powie mi, dlaczego ona się boi.

– Boi? – Roger parsknął śmiechem. – Wątpię, czy ona boi się czegokolwiek albo kogokolwiek. Panie, ona nas tu wszystkich porzuciła po kątach. Horace opowiada z zachwytem każdemu, kto tylko chce słuchać, jak to złotowłosa weszła do wielkiej sali i oczarowała wszystkich, którzy tam byli. Wszystkich poza mną – dodał szybko.

– Ty nie pozwoliłeś się oczarować? – spytał badawczo wódz, unosząc brew.

– Ja czułem się upokorzony – przyznał Roger z niewinnym uśmiechem. – Za stary jestem, żeby mnie oczarować.

Geoffrey zachichotał i podszedłszy do okna, wyjrzał na zewnątrz. Zaczął obserwować las.

– Gdy pierwszy raz ją zobaczyłem – mówił tymczasem Roger – ogarnął mnie gniew. Nie myślałem, że taka łodyżka będzie umiała cię pielęgnować, sądziłem, że umierasz. Ale ona wiedziała, po co przyszła. Bardzo intrygowała mnie tym, że nic a nic się nie boi. Wydawała się pełna sprzeczności – przyznał. – Ale zauważyłem jej słabość, gdy spytała o chłopca. Wtedy byłem za bardzo zmęczony, żeby skojarzyć co trzeba. Teraz widzę związek.

– Dlaczego odeszła, skoro wie, że jej dom stał się znowu bezpieczny? Dlaczego ryzykuje pobyt w ukryciu, skoro mogłaby mieć schronienie tutaj... – Geoffrey odwrócił się od okna i dodał: – Znajdę ją, na pewno.

– A kiedy już ją znajdziesz, panie? – spytał Roger.

– Wezmę ją dla siebie – odrzekł twardo, zdecydowanie.

– O tak, będzie moja.

Ślub został złożony.

Konieczne naprawy w Montwright wykonano błyskawicznie. Roger dwoił się i troił, a wszyscy ludzie z wielkim zaangażowaniem pracowali przy wzmocnieniu murów. Lord Geoffrey, ubrany w czerń, zgodnie ze stanem swego ducha, niecierpliwie czekał w wielkiej sali na przywiedzenie sługi.

Złość, rozczarowanie i troska sprawiły, że był wyjątkowo drażliwy. Obsesyjnie wracała do niego myśl, że musi odnaleźć dziewczynę, zanim ktoś ją skrzywdzi. Nie potrafił wyjaśnić dlaczego. Wiedział tylko, że widok tej nimfy leśnej na krótko przed odbiciem zamku Montwright stanowił znak, omen, który nagle stał się rzeczywistością. Bo przecież potem dziewczyna siedziała przy nim

i opatrywała mu rany... a może nie? Te rozmyślania trąciły zabobonem, mimo to nie mógł nad nimi zapanować. Pierwszy raz w ciągu dwudziestu siedmiu lat życia znalazł się we władzy uczuć. Zmroziło go. W jego życiu nie było dla nich miejsca. Uczucia szkodzą rozsądkowi. Dotąd jego zachowaniem niezmiennie rządziły dyscyplina i zimna logika, pomagające mu utrzymać władzę. Postanowił, że przywróci stary porządek, gdy tylko odnajdzie dziewczynę. Odnajdzie i uczyni ją swoją.

– Jest sługa, milordzie – powiedział Roger od drzwi.

Pchnął drżącego Josepha na podłogę przed baronem. Lord Geoffrey odwrócił się od kominka i surowo spojrzał na starego.

– Jak ci na imię?

– Joseph, panie. Oddany sługa Thomasa – dodał.

Ukląkł przed Geoffreyem ze skłonioną głową, okazując w ten sposób szacunek.

– W dziwny sposób dowodzisz swojego oddania Thomasowi – powiedział groźnie Geoffrey. – Próba wydostania za mury dziedzica majątku mogła łatwo kosztować cię życie.

– Nie zamierzałem zrobić mu krzywdy, panie – szepnął Joseph. – Chciałem go ochronić.

– Przede mną? – Krzyk Geoffreya odebrał służącemu resztki odwagi. Mimo to pokręcił głową.

– Nie, panie – odparł w końcu, gdy udało mu się wydobyć głos. – Chcieliśmy tylko ukryć Thomasa w bezpiecznym miejscu, póki wasza łaskawość nie ozdrowieje.

– Czyli uważasz, że tu nie jest bezpieczny, tak? – spytał Geoffrey.

– Podobno posłano po Belwaina, stryja małego Thomasa. Moja pani sądzi, że to Belwain kazał wymordować jej rodzinę. Nie chciała, żeby chłopiec był tutaj w chwili jego przyjazdu.

– Czy dlatego odeszła? – spytał Geoffrey, w zamyśleniu pocierając podbródek.

– Tak, panie. – Joseph skulił ramiona i zaryzykował spojrzenie na srogiego pana.

– A ty wiernie mi służysz?

– Tak, panie – odrzekł Joseph, kładąc dłoń na piersi.

– Wstań i dowiedź swojej wierności – zażądał surowo.

Joseph niezwłocznie podniósł się z klęczek i z lekko pochyloną głową czekał na następny rozkaz. Nie musiał czekać długo.

– Powiedz mi, gdzie ukrywa się twoja pani.

– W pobliżu wodospadu, panie. Mniej więcej godzinę jazdy stąd – odrzekł Joseph. – Wróci zaraz, gdy się dowie, że wasza łaskawość się obudził. Chce rozmawiać z waszą łaskawością.

– Jak brzmi jej imię? – spytał Geoffrey nieco łagodniej, widząc, że sługa jest skory do pomocy.

– Nazywa się Elizabeth, jest najmłodszą córką Thomasa – wyjaśnił Joseph. Poczł ból w dłoniach i dopiero wtedy spostrzegł, jak kurczowo je zaciska. Wziął głęboki, lecz niezbyt pewny oddech. Starł się uspokoić.

– Czy była w zamku podczas napaści?

– Tak, panie. – Joseph zadrżał na to wspomnienie. Zabito wszystkich z wyjątkiem lady Elizabeth i jej małego brata. Udało mi się pomóc im w ucieczce, ale matkę na ich oczach...

– Wiem – przerwał mu Geoffrey. – Zdano mi sprawę z liczenia zabitych... słyszałem, jak to było. – Zacisnął usta na wspomnienie relacji Rogera o okaleczonych ciałach. Więc mówisz, że oni to widzieli.

– I Elizabeth, i chłopiec. Mały przez to stracił mowę.

Wygląda też, że niczego nie pamięta.

– Czy wiesz, kto się kryje za tą napaścią? – spytał Geoffrey sługę.

– Nie poznałem nikogo, bo część nosiła czarne kaptury.

Ale moja pani uważa, że to sprawka Belwaina. Przyprawdżę ją tutaj za pozwoleniem waszej łaskawości.

– Nie – odparł Geoffrey. – Sam po nią pojedę.

Przerwał im głos Rogera:

– Milordzie? Przyjechał ksiądz.

Geoffrey skinął głową. Z piersi dobyło mu się westchnienie ulgi. Chociaż martwe ciała pogrzebano, nie były dotąd pobłogosławione.

– Dopilnuj, Roger, by zrobił, co do niego należy. Ma tu zostać aż do mojego powrotu.

– Czy mogę pokazać waszej łaskawości drogę do wodospadu? – spytał lękliwie Joseph, na powrót przyciągając uwagę lorda.

– Nie – odparł Geoffrey. – Pojadę sam. Jej ojciec był wiernym wasalem. To mój obowiązek. Milczeniem wyświadczyłeś swojej pani marną przysługę, ale nie będę cię obwinał, bo słyszałem o jej skłonności do uporu. A ocaliłeś jej życie i tego ci nie zapomnę! W każdym razie odpowiedzialność za bezpieczeństwo twojej pani spoczywa teraz na mnie. Ty zrobiłeś, co do ciebie

należało.

Joseph czuł się tak, jakby zdjęto mu z ramion wielki ciężar. Przyjrzał się, jak lord Geoffrey opuszcza wielką salę i pomyślał, że jego pani naprawdę znajdzie się pod dobrą opieką. Na Josephie baron zrobił wrażenie człowieka ze stali. Jego siła powinna jak tarcza osłaniać Elizabeth przed wszystkimi, którzy chcieliby wyrządzić jej krzywdę.

Sługę niepokoiło tylko jedno: kto będzie chronił lady Elizabeth przed lordem Geoffreyem?

Podczas gdy Geoffrey podążał przez las, rozglądając się za wodospadem, na niebie nie było ani jednej chmurki.

Jechał ostrym tempem mniej więcej godzinę, gdy nagle pośród soczystej zieleni usłyszał szum płynącej wody.

Szybko zsiadł z konia i przywiązał go do najbliższego drzewa, a sam jął pieszo przedzierać się przez gęstwinę.

Krople pryskające z koryta strumienia, ogrzane popołudniowym słońcem, tworzyły mgiełkę, która osiadła mu na butach.

Z opisu Josepha wiedział, że chata jest dobrze ukryta w kępie drzew tuż za rozlewiskiem, które powstało u podnóża wodospadu. Właśnie szedł w tamtym kierunku, gdy powstrzymały go plusk i kasznięcie. Machinalnie wyciągnął miecz i odwrócił się, czekając na następny odgłos, który dałby mu przewagę nad nieprzyjacielem. Zamiast tego spostrzegł złoty błysk między gałęziami. Zbliżył się nieco w tamtą stronę, żeby lepiej zobaczyć, co to. Widok zaparł mu dech w piersiach. Z piany wyłoniła się złotowłosa zjawa. Patrzył zafascynowany, jak dziewczyna przesuwająca się ku płyciźnie przy brzegu jeziora i tam przystaje.

Wsparłszy się na rozstawionych nogach, wyrzuciła ramiona do góry i leniwie się przeciągnęła. Promienie słońca, przeświecające przez baldachim liści, oblewały jego nimfę złotem.

Wdzięcznym ruchem Elizabeth odgarnęła włosy z czoła. Westchnęła, upojona urokiem chwili. Słońce grzało jej ramiona, a czysta, zimna woda oblewała nogi. Odsunęła od siebie wszystkie gnębiące myśli, wszystkie troski. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że jej wierny sługa poruszy niebo i ziemię, byle tylko bezpiecznie ukryć Thomasa przed oczami Belwaina aż do czasu, gdy lord Geoffrey będzie mógł jej wysłuchać. Ale czekanie stawało się nie do zniesienia. A może nastąpił nawrót gorączki i wojownik umarł? Może Belwain przyjechał do Montwright i wytłumaczył, że nie ma nic wspólnego z mordem.

Przestań, powiedziała sobie. Nie pozostaje nic innego jak czekanie, więc czekaj i módl się. Oto los kobiety, pomyślała jeszcze.

Nabrała wody w złożone dłonie i oblała sobie kark.

Geoffrey był wystarczająco blisko, by dostrzec dreszcz chłodu. Widział krople spływające między pełnymi piersiami do talii tak wąskiej, że mógłby ją objąć jedną ręką i ginące w jasnym trójkącie

poskręcane owłosienia u zbiegu ud. Sutki stwardniały jej od zimnej wody, ale to Geoffrey zdrzał z tego powodu. Każdy ruch dziewczyny potęgował wrażenie niewinnej zmysłowości. Geoffrey musiał włożyć wiele wysiłku, by utrzymać uczucia na wodzy, stłumić pierwotny instynkt, pożądanie, które wybuchło w nim z wielką siłą.

Płynny ruch bioder, z jakim wyszła z wody po leżącą na brzegu szatę, jeszcze wzmógł jego pragnienie. Wziął głęboki oddech, by się opanować. Przypomniawszy sobie, że jest baronem, lennikiem samego Wilhelma! Postanowił tymczasem się powstrzymać, choć wiedział, że oszaleje, jeśli wkrótce nie skosztuje jej smaku. Tak, będzie ją miał, to nie ulegało wątpliwości. Należała do niego. Takie było prawo. Pan bierze to, czego chce.

Nagle u jej boku pojawiły się psy, które Geoffrey pamiętał z zamku. Strzegły swej pani podczas ubierania. Bestie były olbrzymie, a ze sposobu, w jaki trącały nosami dziewczynę, która tymczasem odwróciła się i weszła między drzewa, Geoffrey wiedział, że będą dobrze trzymać wartę.

Zamierzał właśnie schować miecz i ruszyć za Elizabeth do chaty, gdy w ciszy rozległ się przenikliwy kobiecy pisk.

Geoffrey puścił się biegiem. Słyszał wściekłe warczenie psów i krzyki mężczyzn... przynajmniej trzech, jeśli sędzić po głosach. Wpadł na polanę przed chatą. W jednej chwili ogarnął wzrokiem scenę wydarzeń. Mężczyzn rzeczywiście było trzech. Dwaj walczyli z psami, podczas gdy trzeci na wpół niósł, na wpół ciągnął opierającą się dziewczynę do chaty. Widok tego łotra trzymającego piękną kobietę, jego kobietę, przyśpieszył przeistoczenie barona. Z prawego, szlachetnego pana zamienił się w zacieklego wojownika, mającego jeden tylko cel: zabić! Nie będzie posłuchania, równych szans ani zrozumienia. Wrogowie targnęli się na jego własność, a to, czy mieli tego świadomość, nie było ważne. Za swą chuch i głupotę musieli zapłacić życiem.

Gniewny ryk Geoffreya obezwładnił trzeciego napastnika. Trwoga okazała się zdecydowanie silniejsza od chuci.

Mężczyzna puścił Elizabeth i zwrócił się ku przybyszowi, by podjąć wyzwanie. Wyraz szaleństwa na twarzy Geoffreya odebrał jednak łotrowi chęć do walki. Szybko rozejrzał się w poszukiwaniu drogi ucieczki. Tą zwłoką podpisał na siebie wyrok śmierci. Ostrze miecza barona świsnęło w powietrzu i rozplątało ramię mężczyzny, tnąc kość i mięśnie jak owczą wełnę. Siła uderzenia była tak wielka, że stal sięgnęła serca. Jednym krótkim ruchem nadgarstka Geoffrey dokończył dzieła, wyciągnął miecz z rany i zwrócił się ku dwóm pozostałym mężczyznom, których miał dotąd za plecami.

– Zawołaj psy – nakazał przez ramię.

Elizabeth, podnosząca się z ziemi, usłuchała go bez wahania.

Geoffrey pozwolił obu mężczyznom chwiejnie stanąć na nogach i podnieść oręż. Dopiero wtedy zaczął się do nich zbliżać. W pewnej chwili przystanął w rozkroku i z mieczem gotowym do uderzenia zastygł w oczekiwaniu. Przeciwnicy zaczęli go okrążyć na nisko ugiętych nogach. Baron uśmiechnął się lekceważąco, widząc ich wysiłki. Zanim którykolwiek z nich zdołał wydać głos, zabił

ich dwoma szybkimi ruchami miecza.

Oślupiała Elizabeth, kompletnie nie rozumiejąca, w jaki sposób lord się zjawił, by stanąć w jej obronie, patrzyła na to niezdolna do wykonania choćby kroku. Gdy Geoffrey zakończył porachunki z wrogami i skupił na niej uwagę, poczuła, że uginają się pod nią kolana. Biła od niego czysta siła.

– Podejdz do mnie. – Surowość w jego głosie była zaskakująca. Elizabeth ogarnęła nowa trwoga i dziewczyna nie mogła pojąć, co się z nią dzieje. Czyż nie powinna odczuwać ulgi? Ten człowiek uratował jej życie, zabił trzech wrogów. Może spłoszyła ją jego postura, o wiele potężniejsza niż zapamiętana? A może przeraziło ją, jak swobodnie i bez wysiłku Geoffrey przynosi śmierć... zimno i bezwzględnie. Była całkiem zdezorientowana, wiedziała tylko, że niebezpieczeństwo nie minęło, wisi w powietrzu, nasycone zapachem potu i śmierci. Z napięciem wpatrywali się w siebie. Elizabeth stała sztywno wyprostowana, wytrzymując napór emanującej z niego męskiej siły.

Geoffrey stał w pozie zwycięzcy, na szeroko rozstawionych nogach, wsparty pod biodra, ale najbardziej wyrazista była jego twarz.

Elizabeth podeszła kilka kroków, zatrzymała się tuż przed nim i czekała. Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia na co. Geoffrey się rozluźnił. Widziała, jak ulatuje z niego napięcie. Wziął głęboki oddech, a w oczach zagościło mu nieco ciepła. Przestała się lękać.

– Właśnie zabiłem dla ciebie, pani, trzech ludzi powiedział wyzywająco.

Przyjrzała się, jak czyści miecz i chowa go do pochwy.

Dopiero wtedy odpowiedziała cicho:

– Ocaliłeś mi życie, panie. Mam u ciebie dług.

– To prawda.

– Ale ja też ocaliłam ci życie – dodała. – Bo to ja opatrywałam ci rany.

– Pamiętam – potwierdził Geoffrey.

– Przeto również ty, panie, masz u mnie dług, czyż nie?

– Ja jestem twoim panem. – Zastanawiał się, do czego zmierza ten wywód. Jaki jest plan tej kobiety? – Ty należysz do mnie.

Elizabeth nie odpowiedziała, czekała na następne słowa Geoffreya. Minęła długa chwila, lord skrzywił się z niezadowoleniem. Wrogie zachowanie nie było w interesie dziewczyny, przecież trzymał jej los w swych rękach.

W gruncie rzeczy należała do niego. Czy jednak tylko tego chciał? Przyznania, że jest jej panem?

– Należysz do mnie – powtórzył.

Elizabeth już-już miała się z tym zgodzić, gdy Geoffrey z szybkością błyskawicy chwycił ją za włosy na karku.

– To ja decyduję o twojej przyszłości – stwierdził.

Zmarszczyła czoło. Była bardzo zawiedziona. Lord miał być jej dłużnikiem. Powinien być jej wdzięczny. A tymczasem domagał się od niej uznania swojej pozycji.

Geoffrey nadal nie był zadowolony. Zaczął skręcać jej włosy, póki nie krzyknęła z bólu. Nie puścił jednak, lecz przysunął ją do siebie, tak że jej piersi zetknęły się z okrywającą go kolczugą. Elizabeth spuściła powieki. Nie chciała spojrzeć mu w oczy. Zacisnęła zęby, żeby znowu nie krzyknąć. W środku cała się trzęsła, przysięgła sobie jednak, że tego nie okaże.

Geoffrey spojrzał jej w twarz i uśmiechnął się widząc, jak próbuje ukryć strach. W oczach miała isierki buntu.

Nie uszło to jego uwagi i wzbudziło zadowolenie. Uznał, że tej dziewczyny nie można łatwo zastraszyć. Musiała być odważna i pełna wigoru, skoro mieszkała poza zamkowymi murami, mając do obrony tylko dwa psy. Było niesłychane, żeby szlachetnie urodzona kobieta zachowywała się w ten sposób. Do tego, Geoffrey to wiedział, była uparta i miała w naturze rys szaleństwa. Postanowił poskromić trochę jej szaleństwo, nie łamiąc ducha. A poskramianie należało zacząć natychmiast.

Pochylił się i złączył z nią usta w pocałunku, który miał stać się znakiem podboju. Zmusić ją do uległości.

W pierwszej chwili Elizabeth się wzdrygnęła, zlekceważył jednak jej próby oswobodzenia się i mocniejszym skręceniem kosmyka włosów zmusił ją do otwarcia ust. Zanim zdążyła wyrazić sprzeciw, natarł językiem. Nie było to delikatne, gdyż Geoffrey niewiele wiedział o zalotach do istot płci słabej. W każdym razie przynajmniej postarał się jej nie zadusić. Przypomniawszy sobie, że dziewczyna jest szlachetnego rodu. Zamierzał oszołomić ją siłą swego pożądania, okazało się jednak, że zamiar obraca się przeciwko niemu. To on szybko tracił panowanie nad sobą.

Dziewczyna smakowała świeżo i słodko, a gdy wreszcie zdobyła się na odpowiedź, gdy jej język lękliwie dotknął jego języka, Geoffreya zalała fala gorąca.

Skutek, jaki ta napaść wywarła na jeńcu, był równie zadziwiający. Czy stawiała opór? Elizabeth sądziła że tak, kiedy jednak pocałunek dobiegł końca, stwierdziła, że obejmuje Geoffreya za szyję. Czy to on położył tam jej ręce? Nie, musiała przyznać w duchu, że zrobiła to sama.

Tuż przy twarzy miała jego kolczugę. Odezwał się w niej wstyd, uznała jednak, że bez powodu. Przecież to nie ona wymusiła pocałunek, po prostu poddała się olbrzymiej sile wojownika.

Poczuła, jak dłoń Geoffreya przyciska ją mocniej do piersi i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że jego ramiona opłoty ją w talii. Pachniał skórą i potem. Doszła do wniosku, że bycie przy nim wcale nie jest nieprzyjemne.

– Zrobiłaś postępy w całowaniu – powiedział Geoffrey gdzieś na wysokości jej czoła. Ogarniało go głębokie zadowolenie, jakiego dotąd nie znał. Czuł, że dziewczyna powinna być przy nim, że jest to słuszne. Wciągnął nozdrzami zapach dzikich kwiatów unoszący się wokół jej włosów i omal nie westchnął, takie to było przyjemne.

Wiedział, że powinien ją puścić i przyjąć postawę groźnego seniora, żeby od samego początku jasno pojęła istotę ich stosunków. Przecież to on był panem, a ona poddaną. Jakoś jednak nie mógł oderwać od niej rąk ani zgasić uśmiechu. Musiał się strzec, żeby nie pokazać jej, jaką ma nad nim władzę. Gdyby zdradził się z tą słabością, najprawdopodobniej oznaczałoby to jego upadek. Z dawniej szych doświadczeń wiedział, że jeśli mężczyzna na to pozwoli, przedstawicielki płci pięknej potrafią zręcznie nim manipulować, nawet gdy jest bardzo silny fizycznie.

Nie, zdecydował. Nie będzie skakał na skinienie palcem żadnej kobiety. To on ma władzę, a ona musi okazać wdzięczność, że pozwala jej być poddaną.

– Byłam po prostu ciekawa – stwierdziła Elizabeth, nawiązując do pocałunku, który skradła, gdy opatrywała mu ranę. – Nie całowałam się wiele – dodała odpychając go, by wyzwolić się z uścisku.

– Nie mam wątpliwości, że jesteś czysta – stwierdził Geoffrey i Elizabeth zauważyła, że znów w jego głosie pojawiła się arogancja. Uśmiech jednak robił przyjemne wrażenie, odwzajemniła się więc tym samym. Tego mężczyzny musiała się strzec. Miał w sobie coś bardzo dla niej pociągającego. Ale jak na jej upodobania zachowywał się zbyt zaborczo, zbyt polegał na sile. Był jak kamienne mury jej twierdzy, niezłomny. Nie skończyłoby się dla niej dobrze, gdyby zadała się z takim mężczyzną. Nie, nie mogła dopuścić, by pociąg, jaki czuła, doczekał się następstw. Nie chciała, by siła Geoffreya pochłonęła ją bez reszty. Bała się, że zostanie z niej jedynie cielesna powłoka, którą wojownik odrzuci w chwili, gdy zainteresuje się kimś innym. Odwróciła się tyłem do Geoffreya i spróbowała wrócić myślami do rozmowy. Czysta... powiedział, że jest czysta.

– Skąd wiesz, panie, że jestem czysta? – usłyszała swój głos. Odwróciła się z powrotem do Geoffreya i czekała na odpowiedź. Może powiedział coś takiego, chcąc złagodzić jej wyrzuty sumienia, oddalić wrażenie, że mógł ją uznać za rozpustnicę. To przypuszczenie wzbudziło w niej irytację. Zamiast ulgi, że nie została wzięta za dziewczkę, która włóczy się za zbrojnymi, poczuła dziwną urażę. Czyżby jej pocałunki były takie nieporadne?

– To oczywiste, Elizabeth – odparł lord. – Aczkolwiek fakt, że wykorzystałaś osłabienie mężczyzny, wiele mi mówi o twoim charakterze. – Musiał ją sprawdzać, bo oczy mu się śmiały. Zdziwiła się, nie sądziła bowiem, by Geoffrey był skory do śmiechu. Odwzajemniła uśmiech.

Widziała, że pocałunek bardzo poprawił mu nastrój.

Postanowiła wykorzystać odpowiednią chwilę.

– Czy już dobrze się czujesz, panie?

– Mhm – odmmknął.

– Nazwałeś mnie po imieniu, panie. Jak się dowiedziałeś...

– Ta część zagadki była łatwa – przerwał jej Geoffrey.

– Ale chciałbym dostać inne odpowiedzi. Kiedy wrócimy do zamku...

– Chciałabym... Jeśli takie jest twoje życzenie, panie, chciałabym porozmawiać z tobą przed powrotem do Montwright.

Geoffrey zmarszczył czoło, a potem wyraził zgodę skinieniem głowy. Podeszedł do głazu oblepionego błotem i oparł się o jego krawędź, wyciągając przed sobą długie nogi. Zajęty obserwacją Elizabeth, nieświadomie zaczął głaskać psy, które ułożyły się u jego boków.

– Najpierw powiedz mi, dlaczego nie zostałeś na zamku? Dlaczego tu wróciłaś?

– Nie mogłam zostać, skoro ma przyjechać Belwain.

Nie mogłam. – Elizabeth opanowała drżenie głosu i stanęła między stopami Geoffreya. – To długa historia, panie.

Czy zechcesz mnie wysłuchać?

– Tak – odrzekł Geoffrey. Bardzo chciał się dowiedzieć, co zaszło w Montwright.

– Moi rodzice, moje siostry, mąż jednej z sióstr... wszyscy nie żyją – szepnęła. – A Belwain, młodszy brat mojego ojca... to jego sprawka. Musi go spotkać kara.

– Mów od początku, Elizabeth – łagodnie zachęcił ją Geoffrey. – Powiedz mi, co widziałas i słyszałaś.

Elizabeth skinęła głową i zaczerpnęła tchu.

– Nie widziałam, jak nadciągnęli. Jeździłam konno z małym Thomasem. Rodzina zebrała się tego dnia, żeby uczcić urodziny mojego brata. Taka była tradycja – wyjaśniła.

Geoffrey skinął głową. Nagle uświadomił sobie, że dziewczyna wcale go nie widzi, nie zauważyła jego zachęty do opowiadania. Musiała mieć przed oczami tamte wspomnienia. Wiedział, że usłyszy za chwilę bardzo okrutną historię. Miał ochotę wziąć Elizabeth w ramiona, przytulić ją i pocieszyć, przeczuwał jednak, że nie przyjęłaby jego współczucia. Stała wyprostowana i raz jeszcze przeżywała tamten koszmar, a jemu pozostało tylko słuchać.

– Moja najstarsza siostra, Catherine, i jej mąż, Bernard, przyjechali ze swego majątku w pobliżu Granbury, ale mąż drugiej siostry, Rupert, nie mógł przyjechać, bo cierpiał na wątrobę. Puścił samą Margaret... Boże! Gdyby nie był taki zgodny... Margaret wciąż by jeszcze żyła. Elizabeth wzięła głęboki oddech i wyraźnie się uspokoiła.

Resztę zrelacjonowała bezbarwnym, wyzutym z emocji tonem. – Thomas i ja weszliśmy od tyłu, bo

chcieliśmy się przebrać, zanim zobaczy nas matka. Oboje byliśmy ubłoceni. Są w zamku schody prowadzące na drugi podest, niewidoczne z wielkiej sali. Drzwi zasłania tkanina. Gdy do nich podeszłam, usłyszałam krzyki. Wiedziałam, że coś się stało. Kazałam Thomasowi zostać na schodach, a sama uchyliłam drzwi. Nikt mnie nie widział, aleja ze swojego miejsca widziałam wszystko. Zobaczyłam ciała, martwe, okaleczone ciała, rozciągnięte na posadzce jak pościanane łodygi sitowia. Ci, którzy mordowali, byli ubrani jak wieśniacy, ale władali mieczami jak wyćwiczeni wojownicy. Niektórzy nosili czarne kaptury, zasłaniające twarze.

Usiłowałam wypatrzeć dowódcę, kiedy zauważyłam Margaret. Uderzyła jednego z mężczyzn sztyletem w ramię, a potem rzuciła się do matki. Zraniony mężczyzna skoczył za nią i zadał jej cios nożem w plecy. Margaret upadła.

Wtedy właśnie poczułam, że Thomas kuli się przy mnie.

Obróciłam się, chcąc zasłonić mu oczy i zabrać go stamtąd w bezpieczne miejsce. Jeden z napastników, którego głos wydał mi się znajomy, rozkazał innym odszukać chłopca.

„Znajdźcie go, bo inaczej nic tu po nas” – krzyknął.

Zrozumiałam, że chcą zabić Thomasa. Musiałam go ratować. Był wszak pełnoprawnym dziedzicem... Nie mogłam pomóc matce, okazało się jednak, że nie mogę się też ruszyć. Nogi wrosły mi w ziemię. Patrzyłam i patrzyłam.

Szarpali na niej odzienie. Wyrwała się i paznokciami rozorała jednemu z mężczyzn twarz. Krzyknął z bólu, a wtedy ten, który zabił Margaret... podszedł do mojej matki z toporem w dłoni. Zamachnął się i opuścił ostrze na jej kark. Odrąbał głowę od reszty ciała!

Nigdy jeszcze o tym nie opowiadała. Pragnęła zapaść się pod ziemię i umrzeć. Cierpiała tak strasznie, słyszała tak głośne krzyki umierających, że odruchowo zasłoniła sobie uszy.

Geoffrey nie powiedział ani słowa. Delikatnie odsunął jej dłonie od twarzy i zatrzymał w uścisku. Pomógł tym Elizabeth odzyskać panowanie. Spojrzała na niego, naprawdę na niego i dostrzegła w jego oczach współczucie.

– Z tego, co było później, niewiele pamiętam. Sprowadziłam Thomasa po schodach i schowaliśmy się na dole, póki Joseph nas nie znalazł i nie zabrał poza mury.

Pchnęliśmy posłańców do krewnych Bernarda i do Ruperta.

Geoffrey przyciągnął Elizabeth do siebie i otoczył silnymi ramionami. Chciał zatrzeć wspomnienie tych potworności, ale wiedział, że to niemożliwe.

– Czy poznałaś któregoś z mężczyzn? – spytał.

– Nie, ale mężczyzna, którego Margaret zraniła sztyletem... jego głos wydał mi się znajomy. – Nagle coś jej się przypomniało. – Miał krew na odzieniu.

– Co z innymi ludźmi? Czy znasz któregoś z nich?

– Nie – odparła Elizabeth, kuląc ramiona.

– Twój sługa powiedział mi, że wysłałaś brata do Londynu. Po co? – spytał po pewnym czasie.

– Nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić – odrzekła. – W myśl prawa Belwain powinien przejąć opiekę nad chłopcem, a myślałam, że ty, panie, jesteś stary i niedołężny. Poza tym nie mam dowodu, że za tym uczynkiem kryje się Belwain. Ojciec mojej matki mieszka w Londynie. Chciałam, żeby brat bezpiecznie u niego pomieszkał, póki nie znajdę dowodu... albo sama nie zabiję Belwaina.

– Podaj mi powody, dla których uważasz, że to Belwain jest odpowiedzialny za mord.

– On jeden mógł na nim skorzystać – zaczęła Elizabeth.

– Jest młodszym bratem mojego ojca i od dawna miał ochotę na Montwright. Ojciec dał mu część własnej ziemi, ale go tym nie zadowolił. Poza tym matka powiedziała mi kiedyś, że Belwain był bardzo szczęśliwym człowiekiem, dopóki nie urodził się Thomas. Potem jego stosunki z moim ojcem gwałtownie się zmieniły. Nie wiem, czy tak rzeczywiście było, bo nie miałam jeszcze dość lat, żeby zwrócić na to uwagę. Wiem za to, że podczas ostatniej wizyty w Montwright stryj bardzo pokłócił się z ojcem i zapowiedział, że jego noga więcej tam nie postanie.

Groził ojcu, pamiętam, że przeraziły mnie jego słowa, ale ojciec się nie przejął. Słyszałam, powiedział potem do matki, że jak Belwain ostygnie, to zadowolenie mu wróci.

– Elizabeth wyswobodziła dłonie z chwytu Geoffreya i dodała: – Gdybyśmy wszyscy zginęli, Belwain odziedziczyłby Montwright, czy tak?

– Tak – przyznał Geoffrey. – Ale nie zginęliście wszyscy.

– To samo prawo ustanawia Belwaina opiekunem Thomasa, czy tak?

– Tak – potwierdził Geoffrey.

– A jeśli ty, panie, oddasz mojego brata w ręce Belwaina, to on go zabije – przepowiedziała. – I mnie także – dodała natychmiast, jakby dopiero teraz przyszło jej to do głowy.

– Ty nie znajdziesz się pod jego opieką – stwierdził Geoffrey.

– Czyli wierzysz mi, panie? – spytała Elizabeth z nadzieją w głosie. – Zabijesz Belwaina?

– Wierzę, że twoim zdaniem Belwain jest odpowiedzialny za zbrodnię – odparł wymijająco. – I że odniósłby największą korzyść. Ale zanim go wyzwę, potrzebuję dowodu.

– Dowodu! Nie ma dowodu! – Elizabeth prawie to wykrzyczała. Odepchnęła się od Geoffreya i dodała: Belwain nie może ująć sprawiedliwości. Musi zapłacić za to, co zrobił. Zabiję go.

– Jeśli Belwain rzeczywiście jest odpowiedzialny, to ja go zabiję – powiedział Geoffrey. – Kiedy przybędzie do Montwright, przesłucham go.

– I myślisz, panie, że on wyzna swoje winy? – spytała Elizabeth z rozpaczą. – Skłamię.

– Kłamstwa mogą wciągnąć w pułapkę – zripostował Geoffrey. – Dowiem się, kto stoi za tym uczynkiem i wyznaczę karę dla sprawcy. To należy do moich obowiązków.

– Czy dasz mi, panie, słowo, że Belwain nie zostanie opiekunem Thomasa?

– Jeśli Belwain jest niewinny, a twoje zarzuty się nie potwierdzą, to nie będę mógł złamać prawa – stwierdził Geoffrey. – Thomas zostanie oddany pod jego opiekę.

Naturalnie jeśli Belwain rzeczywiście jest niewinny.

Elizabeth cofnęła się o krok i pokręciła głową.

– Jesteś, panie, seniorem nad ziemią Montwright, a ponieważ mój ojciec nie żyje, Thomas jest twoim wasalem.

Chronić go jest twoim obowiązkiem!

– Nie ucz mnie moich obowiązków – burknął Geoffrey.

Wstał i machinalnie położył ręce na biodrach. – Znam je wystarczająco dobrze. Dopóki nie poznam prawdy w tej sprawie, twój brat pozostanie u mnie. – Łagodniejszym głosem dodał: – Wierz mi, Elizabeth, że nie pozwolę zrobić chłopcu krzywdy.

Chciała mu wierzyć. Wprawdzie nie powiedział, że natychmiast oskarży stryja, ale przynajmniej obiecał tymczasem zapewnić chłopcu bezpieczeństwo. Musiała się tym zadowolić. W każdym razie Geoffrey wysłuchał jej i nie odrzucił z góry oskarżeń. W razie gdyby potem uznał Belwaina za niewinnego, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

– Chodź, Elizabeth. Robi się późno. Porozmawiamy o tym wszystkim po powrocie do zamku.

– Nie muszę być obecna przy tym, jak będziesz przesłuchiwał Belwaina – sprzeciwiła się. – A nie mam ochoty patrzeć na jego wstrętną twarz. Nie – ciągnęła, ignorując złość, widoczną na twarzy Geoffreya. – Zostanę tutaj, dopóki Belwain...

Zdanie przerwał jej dziki ryk. W jednej chwili lord poderwał ją z ziemi i chwycił w ramiona. Psy zaczęły warczeć, ale wojownik nie zwrócił na nie uwagi. Odwrócił się i skierował z powrotem ku wodospadowi.

Boże, ależ ona jest uparta! – pomyślał z irytacją. Miał wrażenie, że dziewczyna nie obawia się ani trochę swego pana. Bawiło go to, ale zarazem bardzo złościło. Nie był przyzwyczajony do takiej zuchwałości. A mimo to nie chciał, by Elizabeth zachowywała się w jego obecności tchórzliwie. Owszem, zbijała go z tropu, ale jednocześnie budziła zachwyt. Należało jednak coś zrobić z jej

swarliwością. Musiała nauczyć się, gdzie jest jej miejsce, jaki los przypadł jej w udziale. Nie mógłby przedstawić Elizabeth Wilhelmowi, póki dziewczyna nie nauczy się w odpowiedniej chwili gryźć w język. Wprawdzie zdanie Wilhelma nie ciążyło nad życiem Geoffreya jak niepodważalny wyrok, baron nie chciał jednak, by król uznał jego żonę za zwykłą sekutnicę. Żonę! No tak, powiedział sobie. Ona będzie moją żoną. Nie miał innego sposobu, by zatrzymać ją przy sobie. Gdyby wziął ją za kochankę, poważnie obraziłby tym niedawno zmarłego wasalę, który był jej ojcem. Thomas był też lojalnym i uczciwym człowiekiem, Geoffrey nie mógł więc zhańbić jego pamięci odebraniem czci córce po to, by po pewnym czasie ją odepchnąć.

Robię to dla Thomasa, pomyślał i na tej myśli się złapał.

Nie sądził, by chciał się żenić z miłości, bo nie sądził, by mógł kochać jakąkolwiek kobietę. Zdrada w przeszłości uodporniła jego serce na taką słabość. Ale z Elizabeth połączył ich los, Geoffrey wiedział to od chwili, gdy zobaczył ją na wzgórzu przed bitwą o Montwright. Nie rozumiał, dlaczego chce mieć tę dziewczynę przy sobie, dlaczego zaczęła tak wiele dla niego znaczyć w tak krótkim czasie, postanowił jednak iść za głosem skłonności.

Może po prostu uległ przesądowi i chciał ją mieć jako talizman? Niewiele go to obchodziło. Poza tym był już najwyższy czas. Omal nie powiedział tego głośno: czas począć synów.

– Postaw mnie na ziemi, panie – zażądała Elizabeth.

Zobaczyła, jak szrama na jego policzku staje się intensywnie czerwona, uznała więc, że przekroczyła swoje uprawnienia. – Proszę cię, panie – poprawiła się cicho. – Muszę wziąć konia i moje rzeczy.

– Twój sługa może jutro się tym zająć.

Co za uparty i nieugięty człowiek, pomyślała Elizabeth.

Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że już nie jest zatroskana. W tej chwili całkiem zadowalało ją poczucie, że lord Geoffrey naprawi wszelkie zło, jakie uczyniono jej rodzinie.

Przerwali milczenie dopiero, gdy zbliżali się już do zamku. Elizabeth siedziała przed lordem na jego potężnym wierzchowcu, podczas szalonego galopu przez las nie miała więc innego wyjścia, jak oprzeć się o jeźdźca.

– Czy już wiesz, panie, co ze mną zrobisz? Dokąd mnie pošlesz? – spytała z myślą, że chciałaby zostać przy bracie.

– Mhm – mruknął Geoffrey. Usiłował skupić się na ich bezpieczeństwie, zachować czujność, ale bliskość Elizabeth bardzo go rozpraszała. Od chwili, gdy wziął ją na ręce, odczuwał zadowolenie i spokój. Zupełnie jakby złapał drugi oddech, a ona była świeżym powietrzem, niezbędnym mu do życia. Objął ją mocniej, zadowolony, że nie słyszy sprzeciwu. Czubek jej głowy mieścił się akurat pod jego podbródkiem, wojownik z najwyższym trudem powstrzymywał się więc przed ocieraniem policzka o długie złociste włosy.

Elizabeth czekała dostatecznie długo na następne słowa lorda, który jednak nie zdradzał chęci otwarcia ust.

– Kiedy byłam niemowlęciem, mój ojciec podpisał kontrakt małżeński – powiedziała w końcu. – Ale Hugh, mężczyzna, którego żoną miałam zostać, zmarł dwa lata temu. Nie wiem, czy ojciec uzgodnił następny kontrakt. Miała nadzieję, że Geoffrey jej odpowie, bo ojciec musiał udać się do niego po pozwolenie, jeśli chciał, by małżeński kontrakt był ważny. Tak stanowiło prawo.

– Nie będzie żadnego małżeńskiego kontraktu – stwierdził zdecydowanie Geoffrey.

– Nie wyjdę za mąż? – spytała zaskoczona.

– Owszem, wyjdiesz za mąż – powiedział. – Za mnie.

Gdyby nie uścisk Geoffreya, Elizabeth niechybnie spadłaby z konia. A tak tylko odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy i wyrąbała pierwsze, co jej przyszło do głowy w całkowitym zamęciu.

– Dlaczego?

Lord nie odpowiedział, a z jego zaciśniętych ust Elizabeth wywnioskowała, że nie zamierza powiedzieć jej więcej. Odwróciła się więc z powrotem i zapatrzyła przed siebie. Objechali zakręt strumienia i ujrzeli Montwright.

Elizabeth poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

Uświadomiła sobie, że nie jest w stanie puścić ramion Geoffreya, na których kurczowo zacisnęła dłonie. W murach mógł czekać Belwain ze swoimi ludźmi.

Zamknęła oczy i odmówiła krótką modlitwę. Ogarniała ją rozpacz, że nic już nie będzie tak, jak było. Jej rodzice i siostry nie żyją, więc teraz na niej jednej spoczywa obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa Thomasowi. Nie miała się do kogo zwrócić, nie miała nikogo, kto wstawiłby się za nią oprócz tego upartego lorda z ciałem naznaczonym śladami licznych bitew. Czy Geoffrey będzie dość sprytny i silny, by zapewnić im bezpieczeństwo?

Ślub miał się odbyć jeszcze dzisiaj! Elizabeth nie mogła zrozumieć przyczyny takiego pośpiechu, ale nie była w stanie przerwać przygotowań. Lord podjął decyzję. A gdy domagała się wyjaśnień, kompletnie ją ignorował. Zupełnie jakby ścigał się z czasem i dlatego koniecznie chciał wziąć ślub przed zapadnięciem nocy. Elizabeth nie widziała w tym najmniejszego sensu.

Geoffrey zdjął ją z wierzchowca i zaniósł do zamku, prawie jak pakunek. Wszedł z nią po krętych schodach do jej sypialni i dopiero tam mogła złapać dech.

– Chcę zobaczyć brata – zażądała stanowczo, ale wojownik przecząco pokręcił głową. Boże, ależ on był uparty!

– Po ślubie – powiedział w końcu, zwaliwszy ją na łożo – Każę przygotować dla ciebie kąpiel – powiedział jeszcze i z tymi słowami wyszedł.

Pierwszy raz od czasu odnalezienia Elizabeth lord zauważył, że odebrało jej mowę. Wprawiło go to w głębokie zadowolenie. Widok zmieszania na jej twarzy, gdy oznajmiał, że ślub odbędzie się jeszcze tego dnia, wart był zapamiętania i wspominania przez wiele, wiele nocy. Dobrze, pomyślał Geoffrey. Postaram się, żeby częściej była taka zmieszana.

Prawdę mówiąc, sam nie rozumiał swojego pośpiechu.

Wiedział tylko, że nie wytrzyma ani jednej nocy dłużej, nie mając tej dziewczyny obok siebie. A ponieważ przybył ksiądz, mający zatroszczyć się o błogosławieństwo dla pogrzebanych, Geoffrey nie widział potrzeby czekania.

Nie będzie tradycyjnego ślubu ze składaniem przysięgi na stopniach kaplicy zamkowej, gdyż kaplica została spalona i zrównana z ziemią. Uroczystość odbędzie się w wielkiej sali, ale naturalnie małżeństwo będzie mimo to ważne. A gdy dziewczyna będzie jego, z imienia i ciała, wtedy uda mu się odzyskać spokój. Dopiero wtedy będzie mógł zająć się sprawami, którymi powinien zajmować się baron.

Elizabeth, nadal głowiąca się nad przyczynami pośpiechu, uznała w końcu, że lordowi chodzi o zapewnienie jej ochrony i uczczenie pamięci ojca.

– On myśli, że zawiódł ojca – powiedziała do siebie.

Bo przecież jej ojciec ślubował wierność Geoffreyowi w zamian za ochronę. Takie to były czasy. Należało wszakże pamiętać, że ochrona własnego domostwa stanowiła obowiązek Thomasa, a nie Geoffreya.

Elizabeth nerwowo przechadzała się po komnacie. Zanim dwaj mężczyźni wnieśli do jej pokoju obszerną drewnianą kadź, była już w bardzo złym nastroju.

Mężczyźni wracali potem wielokrotnie z wiadrami parującej wody, w końcu wypełnili kadź

prawie po brzegi.

Podczas całej tej pracy nikt nie odezwał się ani słowem.

Elizabeth mierzyła mężczyzn złym spojrzeniem, a oni radośnie szczerzyli zęby.

Ciepła kąpiel wyglądała po lodowatym wodospadzie bardzo zachęcająco. Elizabeth odnalazła kawałki mydła z olejkiem różanym, które matka dała jej na ostatnie urodziny. Wciąż jeszcze leżały na spodzie skrzyni, owinięte pasem białego płótna. Elizabeth szybko zdjęła z siebie szatę i weszła do kadzi. Zaczęła szorować głowę, wyładowując na niej swą złość. W końcu skóra na głowie zgłosiła sprzeciw ostrym pieczeniem. Początkowo Elizabeth myślała, że kąpiel ją uspokoi i pomoże uporządkować myśli, odprężenie jednak nie nadchodziło. Belwain jeszcze nie przybył, a Elizabeth złapała się w pewnej chwili na modlitwie o straszne nieszczęście, które miałyby spaść na niego po drodze do Montwright. Nie, stwierdziła, to jest grzeszna modlitwa, a co ważniejsze również bardzo nieodpowiednia śmierć dla Belwaina. Zemsta musi być zemstą.

Na kominku płonął ogień. Elizabeth, owinięta kapą z łoża, uklękła w jego ciepłe i zaczęła suszyć włosy.

Zajmowało ją ostatnio zbyt wiele spraw, zbyt wiele obowiązków, toteż czuła się bardzo wyczerpana.

Lord Geoffrey zastał ją w takiej właśnie chwili osłabienia mechanizmów obronnych. Oparł się o drzwi i z czułością w oczach zaczął się jej przyglądać. Elizabeth słyszała otwieranie drzwi, ale nie przyjęła do wiadomości wtargnięcia przyszłego męża. Dokładniej osłoniła ciało kapą i nadal suszyła włosy. Gdyby się odwróciła, zauważyłaby w spojrzeniu Geoffreya łagodność, a na twarzy uśmiech, wywołany jej zmaganiem z okryciem. Myślał w tym czasie, że dziewczyna jest wyjątkowo urocza i czarującą nimfą. Odblask ognia padał na jej nagie ramiona i spowijał ją złoto, sztywność ruchów zdradzała jednak Geoffreyowi, że Elizabeth jest rozstrojona. Jej lekko wyzywające spojrzenie rozgrzewało go tak samo jak uroda. Miał wrażenie, że rozgniewana może mocno zależeć za skórę słabszemu mężczyźnie.

W końcu Elizabeth nie mogła już dłużej znieść milczenia.

– Będiesz tak stał całą noc, panie? – spytała. Odwróciła się do niego i Geoffrey zobaczył, że jej twarz nabrała kolorów od ognia, a oczy są lśniąco błękitne.

– Nie palisz się do tego małżeństwa? – Powiedział to cicho, odniosła wrażenie, że kpiąco.

Lwica, pomyślał Geoffrey, prawdziwa lwica od grzywy złocistych włosów po drapieżny i czujny wyraz oczu. Siłą woli powstrzymał chęć, by ją pochwycić, dotknąć.

– Nie mam zdania na ten temat – skłamała. Wstała uznawszy, że klęczenie w jego obecności może podsunąć mu myśl o jej uległości. Postanowiła nie zachowywać się tchórzliwie, wszystko jedno, czy Geoffrey będzie jej panem, czy nie.

Geoffrey skinieniem głowy przyjął do wiadomości jej słowa, po czym podszedł do okna. Uniósł

ciężki kawałek futra, chroniący komnatę przed wiatrem, i wyrzwał na zewnątrz. Elizabeth miała wrażenie, że w ten sposób dostała odprawę. Zastanawiała się, co ma teraz zrobić.

– Nie musisz się ze mną żenić, panie. Twoja opieka będzie dla mnie wystarczająca – powiedziała z naciskiem.

– A ty możesz się ożenić z kim chcesz... możesz nawet ożenić się z miłości.

Zachował się tak, jakby nie usłyszał ani słowa. Mimo to Elizabeth czekała na reakcję.

– Z miłości żenią się głupcy. Nie jestem głupcem. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby się do niej odwrócić, powiedział to wyglądając przez okno. Co dziwne, jego głos był całkiem bezbarwny, choć donośny.

Głupiec, powtórzyła w myślach. Geoffrey uważał miłość za sprawę głupców. Nie wyraziła sprzeciwu. Potrafiła zdobyć się na realizm, tak samo jak on. Zresztą miał rację.

Nie słyszało się o małżeństwach z miłości. Nie było to praktyczne. A jednak żarzyła się w niej romantyczna iskra, która podsycala nadzieję, że Geoffrey ją pokocha, a ona jego. Ech, co za głupota. Czy nie wystarczy, że Geoffrey ją pociąga? Że interesuje ją fizycznie? Nie, stwierdziła.

Piękno fizyczne nie powinno mieć znaczenia w trwałym związku. Nauczyła ją tego matka. Dla udanego małżeństwa ważne jest to, co kryje się pod powierzchnią. Zresztą Elizabeth odrobinę bała się Geoffreya, a to było całkiem niewłaściwe. Nie cierpiała czegoś się bać. Wcześniej dostrzegła w jego naturze rys upor, znacznie silniejszy niż u niej. Ich małżeństwo bez wątpienia będzie więc burzliwe, a po ostatnich ciężkich przejściach wydawało jej się to tak samo zachęcające jak chory ząb.

Lord Geoffrey wiedział o niej bardzo niewiele. W istocie nie miał pojęcia, kogo bierze za żonę. Co pomyśli, kiedy się dowie, że jego kobieta o wiele lepiej radzi sobie z polowaniem i odzieraniem królika ze skóry niż z szyciem i sprzątaniami? Ile to razy, gdy popełniła jakiś wybryk, ojciec utyskiwał na saską domieszkę w jej krwi? Ile razy zarzucał dziadkowi, Sasowi od wielu pokoleń, że podsuwa wnuczce dziwaczne pomysły? To właśnie dziadek, przy okazji corocznych wizyt w Montwright podarował Elizabeth sokoła, a potem wilczarze. A wszystko po to, by zirytować zięcia. Ci dwaj bez przerwy się prowokowali. A Elizabeth na tym korzystała. Dziadek chełpił się, że wnuczka jest pełnoprawną dziedziczką cech wikingów, czego dowodził powołując się na jej blond włosy, niebieskie oczy i dumną postawę.

Ale ojca można było winić za jej buntowniczego ducha w równym stopniu jak dziadka. Czyż przez te wszystkie lata nie traktował jej jak syna?

Zastanowiło ją, jak dziadek znalazłby wspólny język z Geoffreyem, gdyby przyszło im się spotkać. Czy olbrzymi Sas toczyłby z baronem podobne pojedynki, jak z jej ojcem? Myśl o chaosie, jaki mógłby przez to zapanować, wywołała uśmiech na twarzy Elizabeth. Akurat w tej chwili Geoffrey odwrócił się od okna. Zmarszczywszy czoło, zaczął się domyślać, skąd wziął się ten uśmiech.

Elizabeth wytrzymała jego spojrzenie. Znów czekała, co się stanie. Wkrótce zauważyła, że również Geoffrey wziął kąpiel, bo włosy miał wilgotne, a przy kołnierzu lekko zakręcone. Przebrał się też w czarną jak noc tunikę ze złotym krzyżem wyszytym na prawej piersi. Tkanina obciskała się na jego ciele. Elizabeth pomyślała, że ilekroć widzi barona, tylekroć wydaje jej się potężniej zbudowany.

Nie mogła dłużej znieść jego pożądliwego spojrzenia.

Obawiała się, że Geoffrey wkrótce dostrzeże u niej lęk, który usilnie starała się ukryć.

– Ksiądz czeka – oznajmił niespodzianie zaskakująco łagodnym tonem.

– Nie rozmyśliłeś się, panie? – spytała, nie mogąc jednak zdobyć się na więcej niż szept.

– Nie rozmyśliłem. Bierzemy ślub – stwierdził Geoffrey. – Ubierz się. Jak będziesz gotowa, wartownicy zaprowadzą cię na miejsce. Nie każ mi czekać – ostrzegł i wyszedł z komnaty, zatraskując za sobą drzwi z taką siłą, że przesunęły się polana na kominku.

Elizabeth skwapliwie zaczęła wypełniać polecenia Geoffreya. Chciała jak najszybciej mieć ten ślub z głowy.

Ubrała się w prostą białą suknię, której jedyną ozdobą był złoty łańcuch wokół talii. Włosy miała jeszcze wilgotne, więc trudno jej było zaprowadzić w nich ład, wreszcie jednak zdołała zaczesać je do tyłu i ściągnąć cienką wstążką. Gdy otwierała drzwi na korytarz, ręka jej drżała.

Ruszyła za wartownikami ku swemu przeznaczeniu.

Geoffrey stał u podnóża schodów. Wyciągnął do niej ramię. Elizabeth wzięła go za rękę i przeszli razem do wielkiej sali. Zaskoczyło ją, że wszyscy obecni tam ludzie klęczeli, chyląc głowy. Widok tyłu osób, przejętych szacunkiem, robił duże wrażenie.

Błogosławieństwo kapłana zwróciło jej myśli ku przyrzeczeniu, które zaraz mieli złożyć. Miała oddać się ciałem i duszą w opiekę mężczyzny, klęczącego obok niej.

Wszystko toczyło się niesłychanie szybko. Elizabeth nawet nie pamiętała chwili, w której uklękła. Skąd wzięła się tam jej dłoń? A obrączka na dłoni?

– Kochać, szanować i otaczać opieką... – Monotonny głos księdza nalegał spokojnie, lecz stanowczo.

Nie wiem, czy go kocham, myślała Elizabeth, nawet gdy już powtarzała za duchownym:

– Ja, Elizabeth Catherine Montwright, biorę ciebie... Dobywała z siebie jedynie szept, ale ksiądz wydawał się zadowolony, tylko nieco pochylał się do przodu, gdy z dobrodusznym uśmiechem na zniszczonej wiatrem twarzy słuchał jej odpowiedzi.

– Ja, Geoffrey William Berkley... – Głos lorda, biegnący przez liczne tytuły, był mocny i wyraźny.

A potem uroczystość się skończyła i Geoffrey pomógł jej wstać. Pocałował ją, a potem obrócił ku swoim ludziom. Usłyszała jego westchnienie na chwilę przedtem, jak w komnacie rozległy się wiwaty. Gwar i krzyki stawały się coraz głośniejsze. Elizabeth dostrzegła brata, stojącego w pobliżu drużby oblubieńca. Instynktownie ruszyła w jego kierunku, ale powstrzymało ją ramię męża.

– Poczekaj – nakazał.

Skinął głową Rogerowi, który przygotował wolną drogę. Potem przywiódł chłopca do nowożeńców. Thomas wytrzeszczał oczy, jakby istniał dla niego tylko Geoffrey.

Dla wszystkich było widoczne, jakim uwielbieniem go darzy.

– Wydaje mi się, że on cię nie pamięta – powiedział Geoffrey do Elizabeth. – Ale to się zmieni – dodał, gdy spostrzegł jej zatroskanie. – Mówić zaczął na dobre. Buzia mu się teraz nie zamyka.

Elizabeth skinęła głową i uśmiechnęła się. Potem uklękła przy bracie, tak że ich oczy znalazły się na jednym poziomie. Mały zignorował ją jednak, gdy cicho wypowiedziała jego imię.

– Thomas, jestem twoją siostrą – spróbowała drugi raz.

Malec w końcu się do niej odwrócił, ale tylko dlatego, że Roger szturchnął go w kark.

– Będę rycerzem – powiedział chętnie. Nagle przypomniał sobie o manierach, więc ukląkł i skłonił głowę. Będę strzegł cię, pani, od dziś po ostatnie dni. – Zerknął na lorda sprawdzając, czy go zadowolił.

Geoffrey skinął głową i pomógł Elizabeth wstać. Odwróciła się, chcąc wziąć braciszka za rękę, ale chłopiec był już w połowie sali. Oddalał się szybko za Rogerem.

Elizabeth zwróciła się więc z powrotem do męża i pozwoliła zaprowadzić do stołu, gdzie przygotowano weselną ucztę.

– Gdzie są Thor i Garth? – spytała, zajmując miejsce.

– Kto? – spytał Geoffrey.

– Moje psy – odrzekła. – Thor i Garth. Tak nazwał je mój dziadek – dodała z uśmiechem. – Przyszło mi do głowy, że może Thomas je pamięta.

– Psy są zamknięte na dole – odparł Geoffrey. – Twój brat się ich boi.

– To niemożliwe! – wykrzyknęła Elizabeth. Miała stanowczo dość zaskoczeń jak na jeden dzień. – Przecież wychowywały się przy nim od szczeniaka.

– Ja nie kłamię. – Głos Geoffreya, płynący z miejsca obok niej, brzmiał spokojnie, lecz stanowczo. Elizabeth przyjrzała mu się dokładnie, ale z jego miny nie potrafiła niczego wyczytać. Miała wrażenie, jakby włożył maskę, żeby dobrze ukryć uczucia. Uznała, że być może czymś go obraziła.

– Wierzę ci, panie – powiedziała. – Wcale nie chciałam powiedzieć, że kłamiesz. Po prostu bardzo się zdziwiłam.

Wyjaśnienie zadowoliło męża. Obdarzył ją uśmiechem, przy którym odsłonił duże, białe zęby. Jego uśmiech był niemal chłopięcy, ale blizna na policzku nie pozwalała wziąć go za niewinnego młodzieńca. No i sposób, w jaki na mnie patrzy, pomyślała Elizabeth, nerwowo przesuwając się na stołku. W jego oczach kryła się zmysłowa obietnica.

– Chłopiec chowa się za plecami Rogera, gdy tylko psy znajdują się w pobliżu. Zwierzęta na pewno pamiętają twojego brata – powiedział Geoffrey. – Bez przerwy próbują trącić go nosem, chcą się z nim bawić. Ale przyszły dziedzic Montwright narobił takiego wrzasku, że Roger nie mógł tego znieść. Jeśli siła ramienia Thomasa dorówna sile płuc, to będzie wielkim wojownikiem, gdy dorośnie.

Elizabeth czuła, że teraz ona ma chęć narobić wrzasku.

Łzy zaczęły cisnąć się jej do oczu. Zacisnęła dłoń w pięść i dopiero wtedy zauważyła, że Geoffrey ją trzyma. Szybko rozluźniła uścisk, żeby nie posądził jej o nadmierne uleganie uczuciom.

– On nigdy nie bał się nikogo ani niczego – powiedziała. – Ojciec miał nawet obawy, że Thomas nigdy nie nabierze rozsądku – wyjaśniła ze smutkiem.

Geoffrey wydawał się nie poruszony jej zatroskaniem.

– Wiele ostatnio widział, więc się zmienił. – Podał jej kubek pełen słodkiego czerwonego wina, po czym dodał:

– Z czasem twój brat znów stanie się sobą. Tak już jest na świecie.

A czy ja stanę się znów sobą? – zastanawiała się Elizabeth. Czy z czasem wspomnienie krzyku matki przestanie tyle dla mnie znaczyć? Czy z czasem ten mord będzie mi się wydawał mniejszym barbarzyństwem? Jeśli zabliznianie się ran duszy łączy się z zapomnieniem, to może jej rany pozostaną rozdrapane, będą krwawić bez końca? Nie mogę się wyrzec nienawiści, pomyślała. Najpierw Belwain musi zginąć.

– Gratulacje, milady. – Cichy, dobrze znajomy głos zaskoczył Elizabeth. Raptownie podniosła głowę i spojrzała prosto w oczy najstarszej służącej matki.

– Sara! – wykrzyknęła rozpromieniona. – Myślałam, że nie żyjesz. – Elizabeth odwróciła się z uśmiechem do męża. – Panie, chcę ci przedstawić najwierniejszą służącą mojej matki, Sarę. – Znów spojrzała na siwowłosą kobietę.

– A to jest senior mego ojca, baron Geoffrey William Berkley.

– Nie, Elizabeth – zaprotestował szeptem mąż. – Już nie senior twojego ojca, tylko twój mąż.

Elizabeth zarumieniła się lekko i skinęła głową w odpowiedzi na ten łagodny wyrzut. Postanowiła

natychmiast poprawić swój błąd.

– Mój mąż, Saro... – zaczęła, ale jej uwagę rozproszył nagle widok wielu znajomych osób ze służby, wnoszących do sali misy z jedzeniem. – Gdzie... Jak...

– Pani jest tutaj znowu, więc wszyscy wrócili – powiedziała Sara, splatając dłonie na piersi. Patrzyła na Elizabeth, ale wyczuła marsową minę barona, więc szybko się poprawiła: – Kiedy rozeszła się wieść, że pani mąż wypędził z naszego domu tych, którzy go zbezczeszili, wszyscy wróciliśmy.

Geoffrey skinął głową z aprobatą. Służąca uśmiechnęła się, wyciągnęła dłoń, jakby chciała poklepać Elizabeth, ale zatrzymała się w pół gestu. Elizabeth dostrzegła jednak ten ruch i w odpowiedzi poklepała służącą.

– Dziękuję ci, Saro. Będę dziękować Bogu, że nic ci się nie stało.

Gdy służąca oddaliła się do swych obowiązków, Elizabeth zwróciła się znów do męża. Miała łzy w oczach.

Geoffreya zadziwiła jej opanowanie. Była w niej kruchość, ale i siła. Elizabeth nie przypominała innych znanych mu kobiet, ale to wiedział od samego początku.

Promieniowała od niej godność. Była zapalczywa, o tym Geoffrey również dobrze wiedział, potrafiła jednak powstrzymać łzy. Bardzo chciał, by znów się uśmiechnęła.

– A czy ty wydajesz żalosne jęki równie głośno jak twój brat? – spytał.

Elizabeth nie potrafiła odgadnąć, czy Geoffrey żartuje, czy nie.

– Nigdy nie wydaję żalosnych jęków – odparła, kręcąc głową. Zaraz jednak pomyślała, że zabrzmiało to bardzo chępliwie.

Mąż uśmiechnął się z zachwytem.

– A czy również nigdy nie uśmiechasz się do męża? spytał szeptem, prosto do ucha.

Zdawało jej się, że Geoffrey delikatnie głaszcze ją swym ciepłym oddechem. Aż musiała się odsunąć.

– Na razie trudno powiedzieć – spróbowała zażartować, chociaż wydało jej się, że może z siebie wydobyć jedynie chrapliwy szept. – Jestem mężatką dopiero od kilku minut, panie. – Z przewrotnym błyskiem w oczach pochwyciła jego spojrzenie. Geoffreyowi odebrało mowę, gdy zobaczył, jak intensywny jest błękit jej oczu. Elizabeth wydawała mu się coraz piękniejsza i coraz bardziej podniecająca, choć nie rozumiał, jak to możliwe.

– Czy jesteś zadowolona z małżeństwa? – spytał, gdy odzyskał głos.

– Będzie nam bardzo trudno zgodzić się ze sobą, panie – odparła ze śmiertelną powagą. Nie odwracając wzroku ani na chwilę, dodała: – Nie znam dobrze mojego męża, a opowiadają o nim straszne historie.

Geoffreya dosłownie zatkało. Pomyślał, że żona z nim się droczy, wskazywały na to diabelskie ogniki w oczach, ale minę miała obojętną, a głos całkiem poważny. Zapomniał języka w gębie. Nikt nigdy nie odzywał się do niego w taki sposób.

– To ja jestem twoim mężem – przypomniał jej w końcu, groźnie marszcząc czoło. – Jakie historie o mnie słyszałaś?

– Och, było ich tak wiele, że trudno zliczyć – odparła Elizabeth, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

– Chcę usłyszeć wszystkie! – Jego głos nabierał siły, w miarę jak nasilał się także gniew. Swego gwałtownego rozkazu pożałował jednak już w chwili, gdy go wydał.

Nie chciał przerazić oblubienicy w noc poślubną, ale wyraźnie to właśnie zrobił. Elizabeth odwróciła bowiem głowę, chowając przed nim twarz. Geoffrey chciał ją pocieszyć, choćby nawet miało to wypaść niezbyt zgrabnie. Problem polegał na tym, że nie wiedział, jak się zabrać do rzeczy.

Trzasnął kielichem o stół, by ukryć niepewność, i łapiąc czubkiem palca podbródek Elizabeth obrócił jej twarz ku sobie. Zamierzał zwyczajnie się uśmiechnąć, żeby wiedziała, że nie wypadła z łask. Zupełnie nie był przygotowany na uśmiech, jakim odpowiedziała mu oblubienica i jej perlisty śmiech chwilę później.

– Żartowałam, mężu. Proszę, nie rób takiej złej miny.

Nie chciałam cię rozzłościć – powiedziała, usiłując zapanować nad uśmiechem.

– Nie jesteś przestraszona? – Zadał tak absurdalne pytanie, że aż pokręcił głową, gdy sobie to uświadomił.

– Nie lubisz, kiedy się z ciebie żartuje? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Nie wiem, czy lubię, czy nie – odparł Geoffrey, bez powodzenia próbując nadać głosowi surowe brzmienie. Jej uśmiech był jak słońce, rozjaśniające oświetloną świecami wilgotną komnatę. – Chyba że to ja żartuję – przyznał, pokazując zęby w uśmiechu.

Elizabeth znów się roześmiała i powiedziała:

– Więc to małżeństwo...

– Toast! – Komenda padła z ust Rogera, głośno i donośnie. Elizabeth podniosła wzrok i zobaczyła, jak wasal unosi kielich wysoko nad głowę. Na jednym z ramion rycerza siedział w dość ryzykownej pozie Thomas. Przytrzymał się włosów Rogera i chichotał.

Geoffreya zirytował ten wręt. Swobodna pogawędka z żoną sprawiała mu dużo przyjemności. Ciekawie było odgadywać, co zaraz od niej usłyszy. Skupił uwagę na biesiadnikach, wpierv jednak szepnął:

– Później, żono, opowiesz mi te straszne historie o moim charakterze.

Wpatrując się w Rogera z Thomasem na ramieniu, Elizabeth odparła cicho:

– Może tak, panie. Może.

Z każdym łykiem miło rozgrzewającego wina miała coraz większe poczucie słuszności tego, co się dzieje.

Ciepło ogarniało ją ze wszech stron.

– Gdzie znalazłeś to wino, panie? – spytała. – Nie jesteśmy tu przyzwyczajeni do trunków tak dobrej jakości.

– Nawet gdy świętujecie? – spytał Geoffrey z zaskoczeniem.

– Przy każdej okazji mamy zwyczaj pić piwo – wyjaśniła Elizabeth. – Ze wspólnych dzbanów.

– Twój ojciec był bogatym człowiekiem – stwierdził Geoffrey.

– Owszem, ale oszczędnym. – Elizabeth roześmiała się i pochyliła ku mężowi, kładąc mu rękę na dłoni. – Dziadek zawsze docinał ojcu z tego powodu, nazywał go skąpiradłem – wyznała konfidencyjnym szeptem.

– Lubisz swojego dziadka, prawda? – spytał Geoffrey, rozbawiony jej zachowaniem.

– Tak, jesteśmy do siebie podobni. – Upiła jeszcze łyk wina i uśmiechnęła się do męża znad krawędzi pucharu.

– Wystarczy – zdecydował Geoffrey, odbierając jej naczynie. – Chcę, żebyś wiedziała, co się dzieje w noc poślubną.

Niedelikatne przypomnienie o tym, co ma nastąpić, z miejsca ją ostudziło. Przestała się uśmiechać i wbiła wzrok w misę. Zjadła tylko trochę przepiórki w cieście, ale nie ruszyła ani łabędzia, ani ciasta z jagodami, przygotowanych specjalnie na weselną ucztę.

Patrzyła, jak na stole pojawia się coraz więcej smakołyków. Rozległy się głośnie ochy i achy na powitanie pawia, po upieczeniu ponownie okrytego skórą i piórami. Postawiono to danie dokładnie przed nią. Geoffrey wytarł ręce wilgotnym ręcznikiem, podanym mu przez giermka, a potem nałożył jej pawia. O jej potrzeby dbał też paź.

Nowożeńcom towarzyszył przy stole ksiądz z kilkoma panami. Małemu Thomasowi nie pozwolono tu usiąść ze względu na jego wiek i pozycję, ale ilekroć Elizabeth na niego spojrzała, miał policzki

wypchane jak chomik.

Manierami nie przewyższał jej psów, wkrótce jednak miał zostać paziem. Elizabeth wiedziała, że wtedy brat nauczy się wszystkiego, co trzeba.

Kilku mężczyzn zaintonowało powszechnie znaną i dość pikantną balladę. Na ten sygnał rudowłosey giermek, nieco odurzony już napitkami, zaczął śpiewać głębokim barytonem. W sali zapadła cisza, wszyscy zamienili się w słuch.

Ballada opowiadała o bohaterskim Rolandzie, jego wiernym mieczu zwanym Joyosa, i o tym, jak ów śmiałek powiódł swe oddziały do zwycięstwa. Zgodnie z treścią pieśni, Roland jechał przed nieprzyjacielską armią, śpiewając czystym głosem i podrzucając w górę miecz niczym żongler. Pierwszy zginął, nie stawiając oporu, za to przeszedł do legendy.

Zdaniem Elizabeth, Roland był doprawdy głupi. Uznała więc, że jej naturze brakuje romantyzmu. Śmierć jest śmiercią, wszystko jedno czy człowiek potem przechodzi do legendy. Ciekawiło ją, czy Geoffrey podzieliłby jej opinię.

– Już czas – oznajmił Geoffrey, gdy pieśń dobiegła końca i umilkły okrzyki ku chwale Rolanda. Wziął Elizabeth pod ramię, skinął na służącą i wstał. – Idź teraz.

Wkrótce do ciebie przyjdę.

Elizabeth chciała odejść, to prawda, ale ku wrotom prowadzącym na dwór, a nie do sypialni. Omal się nie uśmiechnęła, gdy uprzytomniła sobie, jak dziecinne były myśli o ucieczce. Omal.

Uniosła rąbek sukni i podążyła za Sarą, uważając, by nie wyjść ze świetlnego kręgu, który rysowało zapalone łuczywo, niesione przez służącą. Na krętych schodach prowadzących na górę przystanęła tylko raz. Stwierdziła, że mąż znajduje się dokładnie pośrodku grupki obserwujących ją mężczyzn. Nie zwracał uwagi na rozmówki swych ludzi, wpatrując się w nią ze skupieniem. Serce zabiło jej mocniej od tej zmysłowej pieszczoty, którą zdawały się obiecywać ciemne oczy męża.

– Milady? – dotarł do niej nagły głos Sary. Jednak siła bijąca prosto z oczu Geoffreya nie pozwalała jej się ruszyć z miejsca.

– Tak – szepnęła w końcu. – Już idę – dodała, ale dopiero gdy służąca pociągnęła ją za rękaw, Elizabeth odwróciła się do niej.

Sara gawędziła bez przerwy. Opowiadała najświeższe plotki ze wsi, póki w kominku nie zapłonął ogień, a Elizabeth nie stanęła naga. Włosy nadal miała związane, ale kilka kosmyków wysunęło się spod wstążki i spiralnie opadało po bokach twarzy. Elizabeth odgarnęła jeden, który ją laskotał i nałożyła szatę na noc, podsuniętą jej przez Sarę.

Pomoc starej służącej bardzo ją uspokoiła. Miała tego dnia stanowczo za wiele wrażeń. Czuli się wyczerpana i napięta.

– Drżą pani ręce – zauważyła Sara. – To z radości czy z lęku?

– Ani jedno, ani drugie – odparła Elizabeth. – Bardzo się zmęczyłam. To był trudny dzień.

– Czy matka kiedyś rozmawiała z panią o obowiązkach żony? – spytała Sara bezceremonialnie, wywołując tym żar na policzkach dziewczyny.

– Nie – odparła, uciekając spojrzeniem przed służącą.

– Ale podsłuchałam rozmowy moich sióstr. Poza tym kobieta nie musi nic robić, prawda? – W jej głosie pobrzmiwała panika, będąca echem dręczącego ją zamętu.

Służąca skinęła głową.

– Kiedy mężczyzna robi się podniecony, chce, żeby kobieta odpowiedziała tym samym – stwierdziła konkretnie. – Obawiam się, że bardzo go pani rozgniewa, jeśli...

– Nie dbam o to, czy go rozgniewam – odparła Elizabeth, prostując ramiona. – Mam tylko nadzieję, że to pójdzie szybko.

– Są sposoby, które mogą to przyśpieszyć – powiedziała służąca. Odchyliła leżącą na łożu pościel i zwróciła się z powrotem do Elizabeth. – Ale to wymaga odwagi... i śmiałości, milady.

Konwersacja stawała się interesująca. Sara nie była ani trochę zakłopotana delikatnym tematem. Stała spokojnie i mówiła o tym tak samo jak o nadziewaniu przepiórki.

Elizabeth przypomniała sobie, że służąca jest od niej co najmniej trzy razy starsza i pewnie dlatego potrafi zdobyć się na taką beztroskę.

– Co muszę zrobić? – spytała, zdecydowana na wszystko, byle tylko dożyć świtu i mieć sprawę z głowy.

– Skusić go – oznajmiła Sara i pokiwała głową na widok zaintrygowanej miny Elizabeth. – On bardzo chce cię mieć w łożu, pani. Widziałam to w jego oczach. Każdy mężczyzna panuje nad sobą tylko do pewnego stopnia.

Musi pani...

Drzwi sypialni nagle się otworzyły i ukazał się w nich Geoffrey. Elizabeth stała przed kominkiem, nie zdając sobie sprawy, że blask ognia rysuje kontur jej smukłego ciała pod cienką szatą. Spojrzawszy mężowi w oczy poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. On tymczasem zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu, aż po palce stóp wystające spod szaty. Wytrzymała spojrzenie modląc się, by jak najszybciej ustąpiło drżenie, które ją owładnęło.

Sara wyszła z pokoju i Elizabeth została sam na sam z wpatrującym się w nią mężem. Gdy nie mogła dłużej znieść jego groźnego spojrzenia, odwróciła się plecami udając, że ogrzewa dłonie przy kominku. Żałowała, że nie udało jej się dokończyć rozmowy z Sarą. Skusić go?

Udawać rozpustną dziewczkę? Nie, stwierdziła. Tylko nie to.

I dlaczego kusząc go, miałyby przyspieszyć sprawę?

Nagle uświadomiła sobie, że musi wyglądać tak, jakby chowała się przed mężem, więc powoli odwróciła się.

Siedział na krawędzi łoża, zdejmując buty. Potem wbił w nią przenikliwy wzrok.

Niechby się uśmiechnął, pomyślała Elizabeth. Jest taki poważny i skupiony. Czują się tak, jakby Geoffrey próbował zajrzeć do jej wnętrza, poznać jej myśli i uczucia, a przede wszystkim odnaleźć i pojmać jej duszę. Wydawało jej się, że jest do tego zdolny. Omal nie zrobiła znaku krzyża, na szczęście w porę się powstrzymała.

Geoffrey wstał bez słowa i zaczął zdejmować z siebie resztę odzienia. Ze zdumieniem stwierdził, że zwykłe kłamry sprawiają mu kłopoty. Gdyby nie był tym, kim był, pomyślałby, że drżą mu ręce. Nadal patrzył na żonę, chcąc by okazała choć trochę starannie ukrywanego lęku. Wiedział, że ta sztywna postawa ma właśnie ukryć lęk. Ale nie odczuł niezadowolenia, gdy te oczekiwania spełzły na niczym. To była jego żona, jego własność. Dobrze ją wybrał.

Elizabeth przypatrywała się, jak mąż męczy się z zapięciami. Chciała poradzić mu, żeby patrzył na to, co robi, zamiast gapić się nieustannie na nią, ale uznała, że nie zrozumiałby żartu. Wolno podeszła więc do niego i rozpięła trzy kłamry. Geoffrey wciągnął czysty, różany aromat.

– Powinam ci zmienić opatrunek, panie – powiedziała, cofając się o krok. – Natrzeć ranę szalwią.

– Już to zrobiono – odparł chrapliwie Geoffrey, jednocześnie zdejmując resztę odzienia. Elizabeth przypominała sobie usilnie, że już widziała jego nagość, ale wtedy leżał nieprzytomny w gorączce. Pożądanie znacznie zmieniło jego wygląd. To przeistoczenie było przerażające.

– Nie bój się. – Ciche, rozkazujące słowa wprawiły ją w zmieszanie. Geoffrey położył jej ręce na ramionach. Nie przyciągnął jej do siebie. Zadowolili się leniwą obserwacją oczu, nosa, a szczególnie ust.

– Nie boję się – odparła Elizabeth wyraźnie i głośno. Widziałam cię, panie, bez odzienia. – Geoffrey spojrział na nią zdziwiony, więc wyjaśniła: – Kiedy cię opatrywałam, trzeba było...

– Pamiętam – odrzekł, rozbawiony rumieńcem, jaki pojawił się na twarzy żony po tym wyznaniu. Zaczął delikatnie masować jej ramiona, uciskać napięte mięśnie.

Wiedział, że to on wywołał ich napięcie. – Ja też cię widziałem bez odzienia.

Tak ją tym zaskoczył, że nie uświadomiła sobie, co robi, gdy położył jej ręce na talii i chwycił za pasek ściągający szatę.

– Kiedy? – spytała, marszcząc czoło.

– Przy wodospadzie – odrzekł Geoffrey. – Kąpałaś się.

– A ty mi się przyglądałeś, panie? – spytała zakłopotana i dość oburzona.

– Już wtedy wiedziałem, że wezmę cię za żonę, więc miałem do tego prawo.

Elizabeth odepchnęła jego ręce i cofnęła się o następny krok. Za sobą miała ramę łoża, wiedziała więc, że dalej nie ma dla niej ucieczki.

– Kiedy, panie, zdecydowałeś, że wezmiesz mnie za żonę? – spytała szeptem.

Geoffrey nie odpowiedział, tylko stał i czekał. Nie ułatwiał jej bynajmniej tej chwili. Niepewność tego, co miało za chwilę nastąpić, była dla Elizabeth okropna.

Muszę mieć to jak najszybciej za sobą, pomyślała. Powoli rozwiązała pasek. Zanim odwaga ją opuściła, zsunęła szatę z ramion i pozwoliła jej opaść na ziemię.

– Czy wciąż jeszcze mnie chcesz? – spytała schrypniętym i, miała nadzieję, kuszącym głosem.

Z zaskoczonej miny męża wywnioskowała, że kuszenie nie jest chyba takie znowu trudne. Spoglądał na nią z takim żarem, że wręcz czuła jego gorąco, zupełnie jakby już ją obejmował. Miała wrażenie, że doznaje całkiem przyjemnej pieśczoły.

– Tak, żono, chcę cię – odrzekł Geoffrey hipnotyzującym tonem. – Chodź do mnie. Pozwól, że uczynię cię moją.

W swej naiwności Elizabeth sądziła, że nie potrzeba wiele, by skłonić Geoffreya do pośpiechu. Spodziewała się, że wkrótce rzuci ją na łożo i weźmie. Spodziewała się bólu, lecz także szybkiego zakończenia.

Tymczasem z wielką siłą odezwała się w niej całkiem inna potrzeba. Chciała, by Geoffrey ją przytulił, pogłaskał i pocieszył. Aż jej się od tego zakręciło w głowie. W każdym razie sama zrobiła pierwszy krok. Podeszła do niego, zatrzymała się tuż przed nim i zsunęła podtrzymującą włosy wstążkę. Długie loki natychmiast rozsypały się, okrywając ramiona i kark. Mąż ani drgnął. Nie wyglądał na dziko podnieconego ani przenikniętego żądzą, pojęła więc, że będzie musiała znacznie udoskonalić sztukę kuszenia, jeśli chce go doprowadzić do utraty panowania nad sobą.

Stała na palcach i objąwszy go za szyję, zaczęła się przysuwać, póki nie dotknęła piersiami ciepłych splątanych włosów na jego torsie. Znow przeżyła coś zaskakującego. Zrobiła wielkie oczy. Geoffrey uśmiechnął się, jakby ten atak sprawił mu przyjemność.

Uniósł ją i delikatnie położył. Zanim zdążyła się przesunąć, by zrobić mu miejsce, przykrył ją muskularnym ciałem. Oparł się na łokciach, by nie zgnieść jej swym ciężarem i przyglądał się, jak żona reaguje na tak intymne zetknięcie.

Elizabeth zamknęła oczy. Targały nią sprzeczne uczucia, budziły się zmysły. Geoffrey miał skórę jak gorąca stal, jego męskość, jego zapach oszałamiały ją. Zadrzała i bohaterko chciała rozłożyć nogi. W głębi duszy przeczuwała, że siła Geoffreya rozerwie ją na kawałki. Nie będę krzyczeć, powtarzała sobie w myśli mocno zaciskając powieki, jakby mogło to zmniejszyć nieunikniony ból.

– Jestem gotowa – szepnęła niepewnie.

Geoffrey poczuł, jak Elizabeth wygina w górę biodra i uśmiechnął się.

– Ale ja jeszcze nie – odszepnął i uśmiechnął się jeszcze radośniej, widząc jak szeroko otwiera oczy, pełne rozpaczy i kompletnej dezorientacji. Spojrzał na nią z czułym rozbawieniem. Elizabeth wcale nie wydało się to śmieszne, miała ochotę krzyczeć. Zamiast tego wyszeptała błagalnie:

– Zrób to, mężu, i niech będzie z tym koniec. – Znów spróbowała rozchylić nogi, ale Geoffrey przytrzymał je kolanami. Elizabeth popatrzyła mu w oczy. Mimowolnie zwilżyła wargi koniuszkiem języka, usiłując zmusić swe ciało, by się rozluźniło.

Wtedy Geoffrey wolno pochylił się i pocałował ją namiętnie, wprowadzając w jej uczuciach gigantyczny zamęt. Otworzyła usta, poddając się temu miłosnemu natarciu i westchnieniem powitała jego język. Przyciągnęła męża bliżej. Przez dłuższą chwilę delektował się słodyczą jej ust. Czerpał rozkosz i zarazem ją dawał, toteż Elizabeth chciała, by upajające pocałunki trwały bez końca. Kiedy wreszcie oderwał usta od jej warg, by pieścić szyję, próbowała skłonić go do powrotu na poprzednie miejsce. Geoffrey jedną ręką unieruchomił jej dłonie, nie poczuła się jednak jak więzień, bo jednocześnie delikatnie głaskał ją kciukiem. Te muśnięcia wyzwalały w niej dreszczyki, które docierały aż do stóp. Geoffrey wyciągnął się na boku, ale jedną nogą nadal ją przytrzymywał. Przez cały czas z wolna przesuwiał usta ku jej nabrzmiewającym piersiom. Doznanie było tak intensywne, że gdy wargi Geoffreya dotarły wreszcie do celu, Elizabeth nie mogła powstrzymać jęku. Igraszki języka, obiegającego i muskającego sutkę, sprawiły, że sutka stwardniała. Metodyczna precyzja ruchów Geoffreya popychała Elizabeth prosto w oko cyklonu. Wreszcie Geoffrey wessał rozkwitający pączek, wyzwalając u Elizabeth rozkoszne drżenie.

Zupełnie nieświadomie poruszyła biodrami, unosząc się i opadając w instynktownie odnalezionym erotycznym rytmie. Jej wewnątrz zalewało coraz większe gorąco, czuła, że nie może pozostać bierna. Uwolniła dłonie i zaczęła dotykać męża. Muskulary miał imponujące, owłosienie torsu ciepłe i szorstkie. Elizabeth zachwyciła się różnicą między ich ciałami. Zaprażyła poznać resztę. Zsunęła dłoń niżej, nagle jednak znieruchomiała, bo Geoffrey raptownie wciągnął powietrze do płuc. Zawahała się więc na moment, zaraz jednak kontynuowała badawczą ekspedycję.

Gdy dotarła do osi jego pożądania, dłoń Geoffreya ją powstrzymała.

– Nie, żono – powiedział szorstko. – Nie mam tyle cierpliwości.

– Czy jest w tym coś złego? – spytała Elizabeth, przerażona, że być może robi coś okropnego. Szarpnęła dłonią do tyłu, ale Geoffrey ją przytrzymał.

– Nie – odparł, głaszcząc ją drugą ręką po policzku. Nie ma nic złego w tym, co dzieje się między mężem i żoną. – Położył dłoń na jej szyi i spojrzał głęboko w oczy.

– To dlaczego...

W dokończeniu pytania przeszkodziły jej usta Geoffreya. Jego ruchy stały się nagle bardziej

energiczne.

Kolanem rozsunął jej nogi, a dłoń wsunął w owłosienie u zbiegu ud, chroniące jądro jej pragnienia. Elizabeth próbowała odepchnąć tę dłoń, ale Geoffrey zignorował jej wysiłek. Z każdym dotknięciem, każdym muśnięciem jej aksamitnej miękkości czuła, jak traci nad sobą panowanie.

Przywarła do męża, całując go po szyi, ramieniu, ocierając język o jego gorącą skórę, kosztując słonej warstewki potu. Głęboko wdychała fascynujący zapach pizma, zapach swego męża.

Doznania, które teraz ją ogarniały, były dla niej zbyt brutalne, zbyt nowe. Przeraziła ją siła, której ulegała.

Jeszcze raz spróbowała odepchnąć dłoń Geoffreya. On jednak unieruchomił ją na łożu.

– Jesteś piękna, Elizabeth. Chcę cię poznać całą. Zabrzmiało to jak chrapliwy jęk tuż przy jej ciele. Głowa Geoffreya znajdowała się już na wysokości jej talii. Ciepły, wilgotny język zaczął okręzać jej pępek. Elizabeth jęknęła i odruchowo zaczerpnęła tchu. Chciała zaprotestować, ale nie mogła wydobyć głosu, by powiedzieć że „nie”, łże to, co robi, jest złe, że mu nie wolno... Usta Geoffreya zsuwały się po jej brzuchu coraz niżej i wszystkie słowa, wszystkie myśli Elizabeth pękły na pół. Nogi same rozsunęły się na boki. Gdy poczuła język Geoffreya w swym najbardziej intymnym miejscu, wybuchła w niej rozkosz tak nieziemską, że bała się, czy ją przeżyje. Wilgotna pieśczość języka i chropowate dotknięcia nie ogolonych policzków, przesuwających się podczas pocałunków po wewnętrznej stronie jej ud, doprowadziły ją na skraj przepaści. Jęcząc błagała Geoffreya, by skończył tę czułą torturę, choć jednocześnie trzymała go przy sobie, chciała, by był jak najbliżej.

– Tak wspaniale smakujesz – usłyszała jego ochryply szept.

– Proszę cię, Geoffrey – jęknęła bliska szaleństwa, wypychając ku niemu biodra. – Proszę cię. – Nie wiedziała, o co prosi, chciała tylko, by ta rozkoszna męka się skończyła.

– Spokojnie, kochanie – szepnął, ale Elizabeth nie była już w stanie zrozumieć tych słów. Jego głos brzmiał kojąco, dotknięcia parzyły. Jeszcze gwałtowniej poruszyła biodrami i wbiła mu paznokcie w skórę na głowie.

Nieopanowane ruchy Elizabeth podnieciły Geoffreya do nieprzytomności. Stracił kontrolę nad tym, co robi. Chciwie dopadł jej ust i wtargnął w nie językiem. Elizabeth odwzajemniała pocałunki z desperackim pośpiechem.

Uświadomiła sobie, że to ona staje się agresorem. Geoffrey pozwalał jej na to jeszcze przez chwilę, póki jej paznokcie, wbijające mu się w plecy, nie zaczęły go boleśnie przynaglać.

– Pragnę cię tak, jak nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety – wyszeptał.

Ukląkł między jej nogami i podtrzymał biodra. Elizabeth wyciągnęła ku niemu ręce, usiłując z powrotem ściągnąć go na siebie. Zauważyła chwilę wahania i wtedy właśnie instynktownie rzuciła biodrami, wychodząc mu na spotkanie. Geoffrey znalazł się w jej wnętrzu. Szarpący ból rozerwał mgłę zmysłowego oszołomienia, Elizabeth krzyknęła. Chciała się wycofać, ale Geoffrey trzymał ją

mocno przy sobie. Dopiero gdy był już głęboko, znieruchomiał, by mogła się do niego przyzwyczać. Zaczął koić jej szloch czułymi słowami, obiecując raz po raz, że już nie będzie bolało.

– Skończyliśmy? – zdołała spytać. Głos jej drżał.

– Dopiero zaczęliśmy – odparł tak, jakby właśnie przebiegł wielki dystans. Elizabeth wiedziała, że w tej chwili Geoffrey panuje nad sobą tylko dla niej. Okazał jej mnóstwo względów, bardzo chciała więc go zadowolić.

Słyszała jego ciężki oddech przy policzku. Zaczęła go namiętnie całować.

Geoffrey odwzajemnił pocałunek, ujmując jej twarz w kołyskę z dłoni. Zaczął się wolno poruszać. Elizabeth zapomniała o bólu.

Oplotła nogami jego biodra. Usłyszała, jak prosi, by go objęła, mocniej zacisnęła więc ramiona na jego szyi.

A potem nie słyszała już nic więcej. Owładnęła nią bezgraniczna rozkosz. Z łomocącym sercem pędziła prosto w oko cyklonu, a mąż ją tam prowadził, zachęcał do dalszej drogi.

– Teraz, Elizabeth – szepnął nagle. – Chodź ze mną. I dotarła tam razem z nim. Czowała, jak oddziela się dusza od ciała. Z każdym pchnięciem męża przeszywała ją błyskawica rozkoszy. Było to przerażająco wspaniałe.

Wykrzyknęła jego imię i usłyszała, jak mąż wykrzykuje jej imię.

Minęło sporo czasu, nim w pełni wróciła do rzeczywistości. Znalazła się w bezpiecznym ciepłe okrywającego ją mężowskiego ciała. Otworzyła oczy i stwierdziła, że Geoffrey się do niej uśmiecha.

– Nie miałam pojęcia... – wyszeptała. Nie potrafiła wyrazić słowami zachwyty i zdumienia tym, co właśnie stało się ich udziałem, ale Geoffrey wiedział to z wyrazu jej twarzy. Czule odsunął jej ze skroni kosmyk włosów i pocałował ją w to miejsce. Poczowała wilgoć na jego policzkach i uświadomiła sobie, że musiała płakać.

Uśmiechnął się znowu, tym razem zadowolonym uśmiechem pewnego siebie mężczyzny. Elizabeth tak w każdym razie uznała, zastanawiając się, kto kogo właściwie skusił.

Zamknęła oczy i uśmiechnęła się. Geoffrey przewrócił się na plecy z głośnym westchnieniem ukontentowania. Elizabeth natychmiast poczuła, że owiewa ją zimny prąd powietrza. Pragnęła teraz pospać. Pospać i przytulić się do męża. Naciągnęła na nich okrycie i przysunęła do Geoffreya. Traçała go tak długo, aż wreszcie obrócił się na bok i otoczył ją ramionami.

Już miała zasnąć, gdy usłyszała głos męża:

– Jesteś moja. – Było to chłodne stwierdzenie faktu.

– Tak, mężu, jestem twoja – przyznała w ciemności. A ty jesteś mój. – Jej ton wskazywał, że

sprawdza, czy ośmieli się zaprzeczyć. Czekala przez chwile, ktora jej niecierpliwiej naturze wydawala sie wiecznoscia. Geoffrey nie odpowiedzial, a rowny, glęboki oddech wskazywal, ze zapadl w sen. Zaczal chrzpac, wiec jej irytacja powaznie sie nasilila.

Elizabeth zdecydowala sie nie poddawac. Dostal od niej ządany hold, wiec teraz ona oczekiwala od niego tego samego. Przysunęła go tak blisko siebie, jak tylko mogła i prawie wrzasnęła mu do ucha:

– A ty jesteś mój, Geoffrey!

Nie odpowiedzial i tym razem, ale lekko ją uścislął i nikle się uśmiechnął. Dla Elizabeth było to równoznaczne z uznaniem jej roszczenia. Poczula się usatysfakcjonowana. Hold jest holdem. Mąż i żona spali obok siebie, oboje zadowoleni.

Elizabeth zbudziły odgłosy pracy na dziedzińcu w dole.

Zanim oprzytomniała, zdawało jej się, że słyszy głos ojca wykrzykującego rozkazy. Wyobraziła sobie, jak przechadza się wyprostowany wśród ćwiczących wojowników, z rękami splecionymi na plecach. Bez wątpienia jego duma, mały Thomas, postępował o dwa kroki za nim, również z rękami splecionymi na plecach. Malec zwykł ślepo naśladować każdy ruch ojca.

Głośny okrzyk Rogera zaniepokoił Elizabeth. Otworzyła oczy i głęboko zaczerpnęła tchu. Nic już nie będzie tak, jak było, przypomniała sobie. Co się stało, to się nie odstanie.

A jednak w porannym oświeteniu przyszłość nie wyglądała tak czarno i nieprzyjaźnie. Aż do poprzedniego dnia Elizabeth nie zastanawiała się nad przyszłością i nieszczególnie o nią dbała. Myślała tylko o Belwainie i planowanej zemście. Teraz wyglądało na to, że czeka na nią i jedno, i drugie: przyszłość i sprawiedliwość.

Przetoczyła się na miejsce, w którym spał jej mąż.

Płótno już wystygło, zorientowała się więc, że Geoffrey wstał dość dawno.

Cieszyła się z samotności. Wydarzenia biegły tak szybko, że nie miała czasu objąć ich myślami. Miała nadzieję, że teraz uda jej się trochę uładzić uczucia. Przeciągnęła się i stwierdziła, że jest bardzo obolała, przez męża. Męża!

Była mężatką, a baron Geoffrey był jej! Przy dziennym świetle Elizabeth bardzo się zaczerwieniła na myśl o wydarzeniach, które przeciągnęły się długo w noc. Ileż sprzeczności było w tym mężczyźnie. Okazał się czułym i delikatnym kochankiem, wrażliwym na jej pragnienia i potrzeby, których istnienia nawet wcześniej nie podejrzewała. Elizabeth nigdy by nie zgadła, że pod pancerzem siły jej mąż ukrywa tak wiele wrażliwości. Czułości i delikatności... jej czuły wojownik. No tak, to była sprzeczność.

Zastanawiała się, jakie inne niespodzianki jeszcze ją czekają.

Być może małżeństwo z Geoffreyem okaże się wygodne, pomyślała. Według kryteriów rodowych, był to znakomity krok. Jej rodzice byliby zadowoleni. Co ważniejsze, zabezpieczyła teraz przyszłość brata. Naprawdę wierzyła, że Geoffrey będzie chronił małego Thomasa.

– Nie jesteśmy już sami, braciszku – szepnęła. Nadzieja, jeszcze młoda i krucha, łagodziła jej troskę.

Elizabeth odsunęła nogą pościel, wysunęła się z łoża i uklękła na zimnej, kamiennej posadzce. Mając nawyk szybkiego odmawiania porannych modlitw, zawsze na głos i po łacinie, sprawiła się z tym obrządkiem w kilka minut.

Dodała „Ojczy nasz” w intencji dusz rodziny i zakończyła tym samym ślubem, który składała

codziennie rano od czasu masakry. Przysięgła, że dopilnuje ukarania Belwaina, a w razie potrzeby odda za to życie. Fakt, że modli się o zemstę, co pozostawało w jaskrawej sprzeczności z chrześcijańską nauką, nie odstraszał Elizabeth. W tej materii postanowiła trzymać się przekonania dziadka. Oko za oko. Najstarsze prawo weźmie górę.

Modlitwa dobiegła końca. Elizabeth szybko się ubrała.

Chciała wyglądać jak najładniej w chwili, gdy spotka męża. Trochę ją to zaskoczyło, bo w przeszłości nie przywiązywała większej wagi do wyglądu i nie poświęcała mu rano nic ponad przelotne spojrzenie. Ponieważ wiele lat temu obiecano ją Hughowi, nie miała potrzeby strojenia się dla przeciwnej płci, Hugh bowiem za każdą wizytą w Montwright bardziej interesowały nowe konie i cena ich zakupu. Nigdy nie czynił uwag na temat jej wyglądu.

Ojciec nazywał Hugh'a oszczędnym, co według jego wyśrubowanych kryteriów było sporym komplementem. Elizabeth myślała więc o swej przyszłości z mężem jak o czymś łatwym do przewidzenia. No i nudnym.

Zawartość skrzyni nie dawała jej wielu możliwości wyboru. Dawno, dawno temu dziadek Elizabeth stwierdził, że nadmiar strojów niepotrzebnie zwraca uwagę człowieka na jego wygląd, co graniczy z próżnością. A próżność jest grzechem.

Wybrała beżową suknię z niebieskimi obszyciami. Suknia była pod szyję, raczej obcisła i miała długie, swobodnie spływające rękawy. Elizabeth obwiązała się w talii niebieskim sznurem i wsunęła sztylet do wiszącej u paska skórzanej pochwy.

Przez następne dziesięć minut szukała pary beżowych, skórzanych trzewików, schowanych za zasłoną u wezglowia łoża. Gdy wreszcie znalazła oba i wsunęła je na nogi, zajęła się włosami. Dobrze je wyszczotkowała i związała na karku wstążką.

Była gotowa. Na koniec wyszczypała policzki, żeby wywołać rumieńce i żałując, że nie może znaleźć lusterka, w którym mogłaby dojrzeć wynik tych wszystkich zabiegów, wyprostowała się i ruszyła na poszukiwanie męża.

W wielkiej sali zastała Sarę i zobaczyła wielki nieporządek. Zamkowi trzeba przywrócić dawną świetność, postanowiła Elizabeth. Dla uczczenia pamięci matki. Zrezygnowała więc tymczasem z poszukiwań męża i zorganizowała służbę do generalnych porządków, stawiając Sarę na czele operacji.

– Te maty powyrzucajcie – powiedziała, wskazując zniszczone sitowie na podłodze. – Połóżcie nowe. Warto byłoby rozpylić trochę olejku rozmarynowego, żeby rozpędzić ten stęchły zaduch. Co ty na to, Saro?

– Tak, tak. Damę Winslow przyniesie nam świeżych polnych kwiatów, tak samo jak przynosiła pani matce. Ani się spostrzeże i zamek będzie jak nowy.

Elizabeth skinęła głową. Obróciła wzrok ku postrzępionemu sztandarowi, ostatkiem sił wiszącemu

na ścianie w głębi.

– Niech ktoś usunie tę tkaninę – poleciła Sarze szeptem.

– Nie chcę na nią patrzeć, nie chcę, żeby mi przypominała, co się tutaj stało. I tak nie zapomnę.

Służąca impulsywnie chwyciła dłoń Elizabeth i uściśnęła.

– Dopilnuję tego, milady. Nikt z nas nie zapomni.

– Dziękuję, Saro. – Elizabeth spojrzała ostatni raz na sztandar i obróciła się do wyjścia.

Służąca otarła końcem rękawa łzy cisnące jej się do oczu na widok nowej pani. Och, gdyby tylko sama miała siłę, żeby trochę ulżyć tym młodym ramionom, obarczonym takim ciężarem!

– To niesprawiedliwe – mruknęła do siebie.

– Słucham? – Elizabeth odwróciła się od progu i uśmiechnęła. Nie słyszałam, co powiedziałaś.

– Zastanawiałam się, czy pan baron zamierza wkrótce wyjechać – powiedziała Sara bez wahania. Wiedziała, że to nie jej sprawa, ale nie miała ochoty znowu rozmawiać o napadzie.

Elizabeth zaskoczyło to pytanie. Dotąd w ogóle nie rozważała możliwości opuszczenia Montwright. Jej dom był tutaj. A jednak wyjazd, i to rychły, należało uznać za bardziej niż prawdopodobny. Geoffrey miał wiele posiadłości znacznie bardziej dostatnich niż Montwright, miał też własną domenę.

– Prawdę mówiąc, nie wiem – odpowiedziała służącej.

– Gdzie jest mój mąż, Saro? Czy widziałaś go gdzieś w pobliżu? Muszę z nim o tym porozmawiać.

– Jeszcze go nie widziałam dziś rano – odparła służąca.

– Pewnie jest na dziedzińcu albo u strażników. Mogę wysłać Hammonda, żeby sprawdził – dodała, bo Elizabeth mogła wprawdzie swobodnie poruszać się po posiadłości, miała jednak jak wszystkie kobiety surowy zakaz wchodzenia do kwater straży, usytuowanych pod wielką salą.

– Znajdę go – powiedziała Elizabeth.

Łatwiej było powiedzieć, niż zrobić. Obeszła dookoła dziedzińca, nie przeszkadzając jednak pracującym tam mężczyznom wypytywaniem o męża. Przystanąwszy, zaczęła się przyglądać, jak kilku rycerzy mocuje się z wielką beczką piasku. Zastanowiło ją, w jakim celu to robią.

Rudowłosy giermek imieniem Gerald ochoczo przystąpił do wyjaśnień.

– Beczki z piaskiem staną za krenelami, milady.

– Po co?

– Widzi pani, milady, tę beczkę, co już stoi na miejscu, o tam? – spytał Gerald, wskazując na zachód. Omal nie ogłuszył jej tym pytaniem.

– No, widzę.

– A widzi pani, że beczka stoi na kamieniach?

– Elizabeth skinęła głową, rozbawiona głośno wyrażanym entuzjazmem giermka.

– W tych kamiennych kręgach będą paleniska do podgrzewania piasku.

– Ale po co? – dziwiła się Elizabeth.

– Żeby piasek był gorący – powtórzył z naciskiem Gerald nieco innymi słowami. – Prawie płynny.

– A kiedy już będzie prawie płynny? – dociekała Elizabeth.

– Wtedy metalowe tarcze będą spychać go z murów na głowy tych, którzy próbowaliby nie proszeni dostać się do środka... w razie gdyby ktoś jeszcze próbował.

Giermek wydawał się nieco rozczarowany, że Elizabeth nie podziela jego entuzjazmu.

– Nigdy nie słyszałam o czymś takim, to znaczy o takiej broni – powiedziała. – Czy to jest skuteczne?

– O tak, milady. Piasek okropnie parzy. Jeśli dobrze trafi, to może oślepić...

– Dobrze, wystarczy – pośpiesznie przerwała mu Elizabeth. Obraz, jaki przed nią roztaczał Gerald, był wyraźnie przykry, a miała wrażenie, że to dopiero początek. Przekonałeś mnie – dodała.

Giermek skinął głową i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Elizabeth podziękowała mu za wyjaśnienie myśląc, że jest podobny do jej sokoła. Tak samo się puszy, gdy powiedzieć mu coś miłego.

Kontynuowała poszukiwania męża, ale nie znalazła go w żadnej z chat, ustawionych w niewielkie półkola na obrzeżu dziedzińca. Z zadowoleniem stwierdziła, że konstrukcję wszystkich chat wzmocniono pachnącą słomą i trzcinową plecionką. Chaty stanowiły nieodzowne zaplecze zamku. Wprawdzie wyglądały nader skromnie, ale dawały dach nad głową wykwalifikowanym rzemieślnikom, którzy dbali o potrzeby mieszkańców zamku.

W pierwszej z chat mieszkał rymarz, w drugiej piekarz, mający piec, w następnej sokolnik ze swymi ptakami, klatkami i żerdziami dla sokołów. W innej grupie chat mieszkali cieśla i wytwórca świec. Ostatnia i zdaniem ojca najważniejsza chata była największa, stała oddzielona od pozostałych przy zamkowym murze, blisko stodoły. Kowal miał w niej swoje zapasy żelaza i stali. Tam

wytwarzano uzbrojenie.

Poza wewnętrznym murem zajmowano się ubojem zwierząt i produkcją piwa ze sfermentowanego miodu.

Planowano ustawić tam również tłocznię do winogron, ale przed śmiercią sir Thomasa nie udało się urzeczywistnić tego planu.

Elizabeth zaczęła się zastanawiać, kiedy ostatnio płacono rzemieślnikom. Czy teraz ten obowiązek należał do niej? W przeszłości ojciec płacił wolnym ludziom pracującym dla zamku pieniędzmi i żywnością. Odbierano z tych pieniędzy podatek za ochronę i miejsce do mieszkania, a także za zużyte świece, starannie rejestrowane przez Damę Winslow. Żona wytwórcy świec nie umiała pisać, ale jej metoda zapisu była równie skuteczna. Używała ona małych kamyków. Po wydaniu świecy, kobieta wrzucała kamyk do naczynia danego rzemieślnika. Kiedy przychodził dzień wypłaty, naczynka stawiano przed ojcem Elizabeth, a on liczył kamyki. Kto podejmie teraz to zadanie? – zastanawiała się. O to też musiała zapytać męża. Ale nigdzie nie mogła go znaleźć. Zaszła do stodoły i w jednym z boksów znalazła swoją klacz. Zapamiętała, żeby podziękować Josephowi za przyrowadzenie zwierzęcia. Stwierdziła też, że nie ma wielkiego ogiera Geoffreya. Chwycił ją lęk na myśl, że mąż wyjechał za mury, tam bowiem czyhało niebezpieczeństwo. Uświadomiwszy sobie jednak jej absurdalność, wybuchnęła śmiechem.

Czyżby sama tygodniami nie mieszkała w lesie, mając do towarzystwa jedynie dwa psy? A przecież jej mąż umiał się o siebie zatroszczyć.

Przyszło jej do głowy, że Geoffrey wybrał się na inspekcję zewnętrznego muru, żeby sprawdzić, jakie zniszczenia dotknęły chaty wieśniaków mieszkających na końcu krętej drogi w dolinie. Ruszyła więc w tamtą stronę. Dotarła do bramy, ale tam przejście zastawili jej dwaj strażnicy.

– Otwórzcie wrota – poprosiła.

– Nie możemy, milady – powiedział jeden z mężczyzn.

– Nie możecie? – Elizabeth zmarszczyła czoło i zmierzyła kolejno obu strażników badawczym spojrzeniem.

– Takie mamy rozkazy – wyjaśnił drugi. – Od Sokoła.

– Jaki rozkaz wydał mój mąż? – spytała. Zachowywała przy tym uprzejmy, neutralny ton.

– Poleciał, żebyś ty, milady, pozostawała w granicach zamkowych murów – odrzekł z wahaniem strażnik. Nie podobał mu się mars na czole pani, miał jednak nadzieję, że nie będzie naciskany. Nie chciał denerwować milady, choć był zdecydowany wypełnić rozkaz Sokoła bez względu na następstwa.

– Czyli jestem... – Elizabeth zamierzała stwierdzić, że jest więźniem we własnym domu, ale na szczęście w porę ugryzła się w język. Porozmawia o tym z mężem. Nie wypadało jej robić żadnych uwag w obecności wartowników, wszystko jedno – pozytywnych czy negatywnych.

Żołnierze wypełniali tylko swój obowiązek wobec pana. Rozumiem, macie rozkaz, więc musicie się do niego stosować – powiedziała z uśmiechem.

Zawróciła. Idąc usiłowała się domyślić przyczyny takiego rozkazu. Czy dotyczył on wszystkich, czy tylko jej?

Czyżby mąż niepokoił się, że będzie chciała opuścić Montwright? Wrócić do lasu? Do niedawna Elizabeth mogłaby zrozumieć jego niepewność. Ale ostatniego wieczoru złożyła mu przyrzeczenie. Przyznała, że do niego należy. Jest jego żoną. Czyżby Geoffrey nie wiedział, że to przyrzeczenie ma dla niej wartość uroczystego ślubowania? Kręcąc głową uznała, że nie. Na zaufanie trzeba zapracować. Była pewna, że zaufanie męża z czasem zdobędzie.

A ona? Na ile ona ufała mężowi? Czy w ogóle mu ufała? Zdawało jej się, że tak, był przecież porządnym człowiekiem. Ojca traktował dobrze. A ojciec cenił go za prawość. To duża pochwała z ust człowieka, który równie oszczędnie udzielał pochwał, jak wydawał pieniądze.

Elizabeth przyznała w duchu, że zna męża dość słabo.

Nie wiedziała, jak postępuje z kobietami ani jak będzie traktował żonę.

Jej uwagę zwróciła plama na niebie. Podniosła głowę i dojrzała krążącego sokoła. Bez zastanowienia wyciągnęła ramię i zastygła w oczekiwaniu. Była tak skupiona na obserwacji ulubieńca, że nie zauważyła, jaka cisza zapadła w grupce przyglądających się temu ludzi, nie zwróciła też uwagi na ich zaskoczone, pełne niedowierzania miny.

Sokół wylądował na jej ramieniu i powitał ją głośnym, bulgotliwym okrzykiem. Elizabeth zauważyła, że ptak ma zaokrągloną linię, bez wątplenia niedawno najadł się do syta. Szeptem pochwaliła jego łowcze umiejętności. Sokół zaskrzeczał jeszcze głośniej i nagle zaniepokoił się, zaczął bić skrzydłami.

– Też go słyszę – szepnęła, gdyż doleciał do niej zbliżający się tętent kopyt. Jej głos uspokoił ptaka, więc złożył skrzydła. Elizabeth podniosła głowę i zobaczyła swego męża, przyglądającego jej się z wysokości wierzchowca. U boków ogiera przystanęły jej psy, zdyszane ostrym biegiem. Elizabeth wiedziała, jak bardzo nerwowo staje się sokół w obecności psów, zlitowała się więc nad ulubieńcem i poleciła mu: – Leć! – Ptak natychmiast wzbił się w powietrze.

Elizabeth chwyciła za rąbek sukni i biegiem puściła się ku mężowi. Zamierzała go poprosić, by poświęcił jej kilka minut. Biegąc, wpatrywała się w wąską linię jego ust.

Przypomniła sobie, jak się kochali i próbowała odgadnąć, co wtedy myślał. Czowała na sobie spojrzenia mężczyzn.

Musiała rozejrzeć się po twarzach gapiów, by uświadomić sobie, że przyzywając sokoła urządziła im widowisko.

Nadmiar uwagi wprowadził ją w zakłopotanie. Skupiła więc wzrok na twarzy męża i dalej zbliżała

się do niego wolnym, dostojnym krokiem.

Okrzyki w grupce wojowników zaskoczyły ją. Obróciła się niepewna, o co to całe zamieszanie. Ludzie nadal wytrzeszczali na nią oczy. I głośno krzyczeli. Czyżby oszaleli? Spojrzała pytająco na męża, ale jego twarz była jak maska.

Dopiero Roger pośpieszył z wyjaśnieniem. Stanął za nią i położył jej rękę na ramieniu. Dostrzegł gniewny wzrok wodza, więc szybko ją cofnął.

– Oni wiwatują na cześć Sokoła... twojego męża, pani – rzekł. – pozdrawiają panią sokoła. Jesteś godna, milady.

– Ależ oni nie wiedzą w czym rzecz. Wychowywałam tego sokoła od małego – powiedziała.

– To nie ma znaczenia – przerwał jej Roger z uśmiechem. – Sokół jest wolny, a jednak wraca. To dlatego, milady, że jesteś godna.

To dlatego, że są głupimi, przesądnymi ludźmi, pomyślała Elizabeth. I czego niby jestem godna? Pewnie bycia żoną barona Geoffreya. Kątem oka dostrzegła, jak mąż zsiada z konia i zmierza w jej kierunku. No, w końcu mnie zauważył, stwierdziła z irytacją. Stłumiła jednak złość i odwróciła się do Geoffreya z uśmiechem na ustach.

Na pewno miał dużo spraw na głowie, nie należało więc dodatkowo go obciążać sprawami dotyczącymi jej i jej brata. Irytacja była nie na miejscu. Elizabeth przyznała zresztą w duchu, że ta reakcja była dziecinna. A przecież nie była już dzieckiem, tylko kobietą, żoną. Odezwała się pierwsza:

– Dzień dobry, milordzie. – Dygnęła i ruszyła mu na spotkanie. Już zamierzała wspiąć się na palce i pocałować go w policzek, jak zawsze robiła jej matka na powitanie ojca, ale powstrzymało ją gniewne zmarszczenie brwi.

Miała wrażenie, że mąż odgadł jej zamiar i chce uniknąć zetknięcia z żoną.

Elizabeth poczuła żar na policzkach. Została odrzucona.

Dyskretnie, ale jednak. Ponadto czuła się niezręcznie.

Z zakłopotaniem oderwała wzrok od Geoffreya i zwróciła uwagę na psy. Instynktownie klepnęła się po boku, zazwyczaj bowiem w ten sposób przyzywała je do siebie. Psy jednak ją zignorowały i dalej towarzyszyły mężowi, trącając go nosami. Ich nagłe przeniesienie lojalności dopełniło czary goryczy. Elizabeth miała ochotę głośno krzyknąć.

Tylko co by o tym pomyślał jej mąż? Zrobić taką scenę na oczach wszystkich rycerzy...? Miała wątpliwości, czy Geoffrey przeżyłby coś podobnego. Naturalnie ona za nic by takiej sceny nie wywołała, miała na to zdecydowanie za wiele dumy i godności. Ale zabawnie było puścić wodze wyobraźni. Pomogło jej to poradzić sobie z upokorzeniem.

Geoffrey rozmawiał z Rogerem. Elizabeth zebrała całą swą cierpliwość czekając, aż mąż skończy wydawać polecenia. Zauważyła, że im dłużej Geoffrey mówi, tym bardziej koso patrzy Roger. Co powodowało taką zmianę nastroju? Podsunęła się nieco, żeby cokolwiek usłyszeć z ich rozmowy.

– Ilu z nim jedzie? – spytał Roger.

– Riles twierdzi, że najwyżej pięćdziesięciu – odrzekł Geoffrey.

Obaj wyglądali na bardzo zaaferowanych. Nagle Geoffrey spojrzął na nią i w tej samej chwili pojęła, w czym rzecz. Zresztą usłyszała w oddali grzmot kopyt pędzących koni. Nadjeżdżał Belwain!

Krew odplynęła jej z twarzy. Instynktownie sięgnęła dłonią do talii, gdzie znajdował się sztylet. Wyciągnęła go z pochwy i ujęła tak pewnie, że wydał jej się naturalnym przedłużeniem ręki. Rozejrzała się z dzikim popłochem w oczach. Muszę znaleźć Thomasa, pomyślała. Muszę go ukryć. Gdzie on jest?

Geoffrey przyglądał się przeistoczeniu żony z ciężkim sercem. Bardzo chciał wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Ale nie mógł. Wiedział zresztą, że tego dnia czekają ją jeszcze bardzo ciężkie chwile.

Elizabeth odwróciła się w przypadkowo wybranym kierunku. Pochłaniała ją jedna, jedyna myśl: znaleźć brata.

Znaleźć i zapewnić mu ochronę. Jakby zapomniała o trzymanym w dłoni sztylecie i o obecności męża.

Geoffrey położył jej dłonie na ramionach i łagodnie nią potrząsnął.

– Nie rób tego – powiedział cicho.

Elizabeth cofnęła się, uwalniając ramiona. Usiłowała obejść męża, ale zastąpił jej drogę.

– Muszę znaleźć Thomasa – wyjaśniła zdecydowanie.

– Nie powstrzymuj mnie.

– Idź do sypialni i poczekaj – nakazał. Zaczęła kręcić głową, ale Geoffrey nie zwrócił na to uwagi.

– Przyślę brata do ciebie.

– Czy teraz? Przyślesz go do mnie teraz? Zanim Belwain go zobaczy? – spytała.

Rozpacz w jej głosie raniła Geoffreya jak rozżarzony piasek z beczek ustawionych na murach. Nie mógł znieść bezbrzeżnego smutku i trwogi Elizabeth.

– Roger – polecił, nie odrywając spojrzenia od żony. Chłopiec jest w chacie garbarza. Zaprowadź go do komnaty Elizabeth.

– Tak, panie – odrzekł Roger. Odwrócił się i szybko oddalił we wskazanym kierunku.

Elizabeth patrzyła za nim, póki nie poczuła, że Geoffrey wziął ją za rękę. Było tak, jakby stanęła nagle obok siebie.

Przyglądała się, jak mąż odgina jej palce, jeden po drugim, i wyjmuje z dłoni sztylet. Dopiero gdy zabrał broń, zareagowała:

– Muszę mieć sztylet...

– Nie będzie ci potrzebny. Zostaniesz w naszej komnacie. – Przyciągnął ją do siebie, jedną ręką przytulił, a druga wziął ją pod brodę. – Chcę, żebyś dała mi na to słowo, Elizabeth.

– A będziesz wierzył w moje słowo? – spytała. Drżała i wiedziała, że mąż to wyczuwa.

– Nie ma powodu, by w nie wątpić – odparł, zaglądając jej głęboko w oczy.

– Nie wiem, czy mogę ci je dać – powiedziała. Najpierw musisz mi powiedzieć, co zrobisz z Belwainem.

Życzenie nie zagniewało Geoffreya, dobrze bowiem rozumiał jej niepewność.

– Nie muszę ci się tłumaczyć z tego co robię, żono.

Zapamiętaj to sobie. – Złagodził ton i dokończył. – Zaufaj mi.

– A jeśli nie? – spytała.

– Wtedy postawię przed drzwiami wartę i zamknę cię w komnacie – odrzekł. – Póki nie porozmawiam z twoim stryjem i nie usłyszę, jak sprawa się przedstawia jego zdaniem.

– Nie usłyszysz nic poza kłamstwami – powiedziała Elizabeth.

– Dość! Daj mi słowo!

– Dobrze, mężu. Masz moje słowo. Poczekam, aż porozmawiasz z Belwainem. – Czuł, że się rozluźniła, choć nadal patrzyła wyzywająco. – Posłuchaj mnie jednak dobrze, mężu. Zaufam ci w tej sprawie. Ale jeśli nie zajmiesz się Belwainem, ja to zrobię.

– Elizabeth! – Geoffrey podniósł głos. Miał ochotę nią potrząsnąć, żeby zrozumiała jego motyw. – Nie odgrajaj się. Twój stryj zostanie uczciwie wysłuchany. Takie jest prawo Wilhelma, któremu podlegam. Przed wydaniem sądu wysłuchać wszystkich stron biorących udział w sprawie. A ty bezwarunkowo uznasz moją decyzję.

Elizabeth nie mogła już nic odpowiedzieć. W głębi duszy wiedziała, że nie będzie mogła pogodzić się z żadną inną decyzją niż orzeczeniem pełnej winy stryja. Nie wyraziła jednak tego na głos, zdawało jej się bowiem, że Geoffrey wyda osąd po jej myśli. Wierzy jej przecież, powiedział tak, gdy rozmawiali przy wodospadzie, a ona opowiedziała mu o wszystkim, co się stało.

– Pójdę teraz do mojej komnaty – miała nadzieję, że zakończy tym rozmowę.

Geoffrey postanowił jej nie naciskać. Zbliżający się ludzie Belwaina mieli do zamkowych bram niewiele minut jazdy. Nie chciał jednak kończyć rozmowy tak szorstko.

– Obiecałem chronić ciebie i twojego brata. Pamiętaj o tym.

– Dobrze, mężu – odparła Elizabeth. – Z obojętną miną ruszyła do drzwi. Kiedy stanęła na najwyższym stopniu schodów, odwróciła się do męża. Zauważyła, że jej się przygląda, więc skinęła głową. – Ufam ci, panie – powiedziała. A po cichu dodała: – Nie zawieźdź mojego zaufania.

Gdy tylko Elizabeth znalazła się bezpieczna w zamkowych murach, Geoffrey zajął się wydawaniem rozkazów swoim ludziom.

– Harold, podwoić obsadę murów – polecił jednemu z rycerzy. Innemu oznajmił: – Dziś wolno wam wpuścić tylko Belwaina. – Na chwilę przerwał, bo jego uwagę zaprzął Roger. Niósł do zamku małego Thomasa, tak jak niesie się worek ziarna, pod pachą. Patrząc na nich, Geoffrey podjął wydawanie rozkazów: – Kiedy Belwain przybędzie, przyslijcie go prosto do mnie. Będę czekał na niego w zamku.

Skierował się do wielkiej sali, po drodze dołączył jednak do niego giermek Gerald. Geoffrey ignorował go aż do ciężkich zamkowych wrót. Roger, który tymczasem odstawił Thomasa do komnaty Elizabeth, wychodził właśnie na zewnątrz. Omal nie zderzył się przy tym z gorliwym giermkim, który rzucił się do wrót, by otworzyć je przed panem.

– Zostań na zewnątrz z resztą ludzi – przykazał Geoffrey giermkowi.

– Chcę być blisko ciebie, panie – zaproponował giermek.

Na jego piegowatej twarzy malowała się troska.

– W jakim celu? – spytał Geoffrey.

– Będę pilnował twoich pleców, panie – odparł giermek.

– Ten obowiązek spoczywa na mnie – burknął Roger, miażdżąc młodzieńca wzrokiem.

Reprimenda odniosła pożądaną skutec. Zdawało się, że giermek nagle maleje.

– Czyżbyście obaj sądzili, że muszę chronić plecy? spytał Geoffrey.

– Tak mówią, panie – pośpieszył z odpowiedzią Gerald, zanim Roger zdążył otworzyć usta.

– Wobec tego zajmie się tym Roger – zdecydował Geoffrey. – Ty, Geraldzie, będziesz pilnował murów.

Twoim zadaniem jest obserwować i słuchać. I uczyć się.

Rozczarowanie giermka było widoczne, ale Geoffrey nie był w nastroju do ustępstw. Za dużo spraw piętrzyło mu się na głowie. – Dokładnie wypełniaj moje rozkazy, Geraldzie. Jeśli chcesz zostać pasowany na rycerza, nie będziesz miał drugiej okazji. Zrozumiałeś?

Giermek położył dłoń na sercu i skłonił głowę.

– Tak, milordzie. Będę wypełniał twoje rozkazy. Podniósł głowę, poczekał na skinienie pana

i szybko odszedł.

– Ten musi się nauczyć trzymać język na wodzy powiedział Roger do Geoffreya, gdy ramię przy ramieniu weszli do wielkiej sali.

– Tak. I maskować uczucia. Ale jeszcze jest młody.

Skończył dopiero piętnaście lat, jeśli mnie pamięć nie myli. Mamy czas, żeby go właściwie ułożyć. – Geoffrey uśmiechnął się do Rogera i dodał: – Na polu bitwy radzi sobie znakomicie. Zawsze podaje mi taką broń, jakiej akurat potrzebuję. Nie boi się, że go zranią.

– Taka jest jego powinność – obruszył się Roger.

– To prawda, ale dobrze się z niej wywiązuje, nie sądzisz?

– Owszem, panie. I jest lojalny – przyznał Roger.

– Przydzielę go tobie, Roger – postanowił Geoffrey. Od ciebie wiele się nauczy.

– Nie więcej niż od ciebie, panie – zaproponował Roger.

Usiadł na ławie i oparł łokcie o drewniany stół. Lniany obrus po uczcie zdjęto, na powierzchni stołu widać więc było zarysowania i szpary. – Poza tym ten chłopak doprowadza mnie do rozpacznej nadgorliwości. Jestem za stary, żeby tracić resztki cierpliwości, które mi jeszcze zostały.

Geoffrey zachichotał.

– Ech, Roger, nie jesteś wiele starszy ode mnie. Poszukaj lepszej wymówki.

– Jeśli tak rozkażesz, panie, będę osobiście doglądał ćwiczeń tego młokosa – ustąpił Roger.

– Nie rozkażę ci, przyjacielu. Wybór należy do ciebie.

Pomyśl nad tym i powiadom mnie później o swojej decyzji.

– Czy sądzisz, panie, że Belwain jest odpowiedzialny za zbrodnię w zamku?

Geoffrey przestał się uśmiechać. Oparł się o krawędź stołu i w zamyśleniu potarł brodę.

– Nie wiem – powiedział po chwili. – Moja żona święcie wierzy w jego winę.

– Tak samo jak kilkoro służących, z którymi rozmawiałem – powiedział Roger. – Wszyscy pamiętają kłótnię braci i groźby, jakie Belwain wykrzykiwał.

– To nie wystarczy do skazania człowieka – odparł Geoffrey. – Głupi ludzie mówią w gniewie różne rzeczy, których potem żałują. Złość wcale nie dowodzi czyjejs winy. Zanim cokolwiek postanowię, posłucham, co Belwain ma do powiedzenia.

– Zdaje mi się, że on jeden mógł skorzystać na śmierci brata.

– Nie on jeden – sprzeciwił się spokojnie Geoffrey. Jest jeszcze ktoś inny.

Zmarszczone czoło pana powstrzymało Rogera przed dalszymi pytaniami. Musiał zadowolić się czekaniem. Sam zobaczy, co się stanie. Nie wątpił, że lord rozwikła tę zagadkę od początku do końca i znajdzie winowajcę. Za długo służył Geoffreyowi, by nie rozumieć jego sposobu myślenia. Sokół był rozważny, kierował się logiką. Nie wydawał pochopnych sądów. Wierzył w uczciwość i rzadko opierał decyzje na nie sprawdzonych pogłoskach.

Prawdę mówiąc, Roger był dumny, że ma takiego uczciwego i rozważnego pana.

Czy żona zdobędzie wpływ na rozumowanie jego lordowskiej mości? Rogera bardzo to zastanawiało. Elizabeth niewątpliwie ujęła Geoffreya. Roger wiedział o tym i usilnie starał się zachowywać obojętnie, gdy znajdowała się w pobliżu. Ale i jego ujęła. Nie, mimo to Roger był pewien, że nawet wobec rodziny żony Geoffrey będzie postępował tak samo jak zwykle. Nie zabije nikogo bez powodu.

Drzwi otwarto, więc Geoffrey z Rogerem odwrócili się w tamtą stronę. Weszli dwaj wartownicy, prowadząc obcego człowieka. Geoffrey gestem odprawił wartowników, którzy natychmiast znikli. Belwain, niski mężczyzna, elegancko ubrany w pawią zieleń i żółć, choć nadmiernie otłuszczony, stanął z wahaniem przy wejściu.

– Jestem Belwain Montwright – oznajmił w końcu jęklwym, nosowym głosem. Czekaając na reakcję, przyłożył do nosa białą, koronkową chustkę.

Geoffrey wpatrywał się w tego człowieczka przez pełną minutę.

– Jestem twoim baronem – oznajmił w końcu stanowczo i głośno. – Możesz wejść.

Oparłszy się ponownie o drewniany stół, Geoffrey patrzył, jak stryj jego żony szybko wchodzi do sali. Poruszał się tak, jakby musiał pokonywać opór liny, trzymającej go w kostkach za nogi. Geoffrey uznał, że głos Belwaina jest równie agresywny jak jego ruchy. Belwain mówił piskliwie, z chropawym przydźwiękiem.

W niczym nie przypomina Thomasa, pomyślał Geoffrey. Pamiętał, że Thomas był wysokim, pełnym wigoru człowiekiem. Młodszy brat, klęczący teraz przed nim, wyglądał jak stara kobieta w męskim przebraniu.

– Składam ci, panie, hołd – powiedział Belwain z ręką na sercu.

– Nie składaj mi hołdu, bo go nie przyjmę, dopóki się nie dowiem, czego chcesz. Wstań! – Szorstko wypowiedziany rozkaz odniósł zamierzony skutek. Belwain wyraźnie się zląkł. Geoffrey wyczytał to z wypełnionych trwogą oczu. Kiedy Belwain stanął przed nim, Geoffrey powiedział: – Wielu wini cię za to, co stało się w tym zamku.

Powiedz mi teraz, co ci wiadomo w tej sprawie.

Stryj kilka razy głośno chwycił powietrze ustami, wreszcie odpowiedział:

– O napaści nic mi nie wiadomo, milordzie. Usłyszałem o niej dopiero po fakcie. Bóg mi świadkiem, że nie mam z tym nic wspólnego. Nic. Thomas był moim bratem.

Darzyłem go miłością.

– Masz dziwny sposób okazywania żałoby po bracie powiedział Geoffrey. Ponieważ Belwain zdawał się nie rozumieć, wyjaśnił: – Stosowny jest czarny ubiór, a ty go nie nosisz.

– Włożyłem najlepszy strój, jaki mam, dla uczczenia pamięci brata – odparł Belwain. – On lubił kolorowe szaty.

– Mówiąc, skubał jednocześnie rękaw tuniki.

Geoffrey poczuł niesmak, całkiem jakby żółć podeszła mu do gardła. Stał przed nim mięczak, a nie mężczyzna.

Mimo że było to trudne, zachował beznamiętny wyraz twarzy. Wstał od stołu i podszedł do kominka, chcąc tymczasem lepiej nad sobą zapanować. Zwrócił się z powrotem do Belwaina i powiedział:

– Ostatnim razem, kiedy widziałeś brata, pokłóciliście się, jak słyszałem. – Jego głos brzmiał teraz całkiem uprzejmie, jakby Geoffrey witał starego przyjaciela.

Belwain nie odpowiedział natychmiast. Wędrował wzrokiem między lordem i rycerzem siedzącym przy stole, jak szczur zapędzony do rogu. Widocznie rozważał linię obrony.

– To prawda, panie – odrzekł w końcu. – Do końca mych dni będę niósł brzemię tych ostrych słów, które powiedziałem bratu. Rozstaliśmy się w gniewie. W tym uznaję swoją winę.

– O co była ta kłótnia? – naciskał Geoffrey, całkowicie obojętny na łzawe wyznanie Belwaina. Nic nie było mu w tej chwili bardziej obce niż współczucie.

Belwain przyjrzał się lordowi, zobaczył, że nie poruszają go patetyczne przemowy, podjął więc znacznie mniej dramatycznie:

– Mój brat obiecał mi dodatkowy kawałek ziemi pod zasiew. Każdego roku odkładał jednak tę darowiznę na później, zawsze znajdując jakieś błahe tłumaczenie. Mój brat był dobrym człowiekiem, ale szczodrością Bóg go nie obdarzył. Ostatnim razem, gdy go widziałem, byłem pewien, że wreszcie dostanę tę ziemię. Byłem pewien!

Skończyły mu się wymówki – powiedział Belwain. Tymczasem on znowu pokazał mi marchewkę i w ostatniej chwili cofnął rękę.

W czasie tej przemowy twarz Belwaina zrobiła się krwistoczerwona. Jego głos stał się nieco mniej jęklivy.

– Straciłem cierpliwość. Dość miałem jego sztuczek.

Powiedziałem mu to wyraźnie i zaczęliśmy na siebie krzyczeć. I wtedy, panie, on mi zagroził. Naprawdę, tak właśnie zrobił! Zagroził swemu jedynemu bratu. Musiałem wyjechać. Thomas miał porywczy charakter i wielu wrogów, panie – dodał. – Wielu wrogów.

– Sądzisz więc, że Thomasa i jego rodzinę zabił jeden z tych ..wielu wrogów"?

– Tak sądzę – potwierdził skwapliwie Belwain. – Powiem to jeszcze raz, panie: nie mam z tym nic wspólnego.

I mogę dowieść, że nie było mnie wtedy w pobliżu. Są ludzie, którzy to potwierdzą, jeśli pozwolisz mi ich tu przyprowadzić.

– Na pewno masz przyjaciół, którzy potwierdzą, że byłeś u nich w czasie, gdy zamordowano twojego brata z rodziną. Ani trochę w to nie wątpię – powiedział Geoffrey łagodnie, ale spojrzeniem przeszył go na wskroś.

– Tak – powiedział Belwain, prostując się. – Jestem niewinny i mogę tego dowieść.

– Nie powiedziałem, że jesteś winny – odparł Geoffrey.

Usiłował nie zdradzić głosem żadnego ze swych uczuć, nie chciał bowiem, by Belwain je poznał. Miał nadzieję uspić jego czujność i wywołać złudne poczucie bezpieczeństwa, by łatwiej było go złapać w pułapkę. – Dopiero zacząłem badać tę sprawę, sam rozumiesz.

– Tak, panie. Ale jestem pewny, że na koniec będę wolnym człowiekiem. Być może nowym panem Montwright, hm? – Belwain powstrzymał się ostatniej chwili.

Omali nie zatarł rąk. Szło mu łatwiej, niż się spodziewał.

Senior, choć groźny z wyglądu, rozumował w bardzo prosty sposób.

– Dziedzicem Montwright jest syn Thomasa – odparł Geoffrey.

– To prawda, panie – Belwain pośpieszył skorygować własną niezręczność. – Ale jestem jego jedynym stryjem.

Założyłem więc, że gdy uwolnię się od oskarżenia o ten potworny czyn, będę... to znaczy, ty, panie, zechcesz oddać chłopca pod moją opiekę. Takie jest prawo – podkreślił.

– Siostra chłopca ci nie ufa, Belwain. Uważa, że jesteś winny. – Geoffrey przyglądał się reakcji Belwaina i czuł, jak wszystko w nim zaczyna się gotować. Belwain skwitował zarzut parsknięciem.

– Co ona wie! Zmieni śpiewkę, kiedy zostanę opiekunem. Za dużo miała dotąd swobody. – Jego głos był przesycony pogardą. Niewiele brakowało, by była to ostatnia sekunda życia Belwaina, bo Geoffrey zapanował nad sobą dosłownie w ostatniej chwili. Belwain jest głupim człowiekiem,

pomyślał. Głupim i miękkim. Niebezpieczne połączenie.

– Mówisz o mojej żonie, Belwain.

Tym stwierdzeniem osiągnął pożądany skutek. Belwain zbladł i omal nie padł na kolana.

– O twojej żonie, panie?! Błagam o wybaczenie, milordzie. Nie zamierzałem... to znaczy...

– Dość – warknął Geoffrey. – Wróc do swoich ludzi i poczekaj, aż pošlę po ciebie znowu.

– Nie ma dla mnie miejsca na zamku? – spytał Belwain tym samym jęklwym tonem, którym mówił na początku.

– Idź stąd! – ryknął Geoffrey. – I ciesz się, że dotąd żyjesz, Belwain. Jeszcze nie wykluczyłem twojej winy w tej sprawie.

Belwain otworzył usta, chcąc zaprotestować, ale po namyśle nie powiedział nic. Odwrócił się i pospiesznie opuścił komnatę.

– Boże! Czy to naprawdę jest brat Thomasa? – spytał Roger, gdy drzwi się zamknęły. Prawie trząśnięcie się z obrzydzenia.

– Boi się, ale mimo to jest bezczelny – stwierdził Geoffrey.

– I co. Sokole? Czy to on popełnił i zaplanował tę zbrodnię?

– A jak sądzisz, Roger?

– Winny.

– Na podstawie?

– Na podstawie... niechęci, jaką we mnie budzi przyznał Roger po chwili. – I niczego więcej. Chciałbym, żeby okazał się winny.

– To nie wystarczy.

– Czy uważasz, że nie jest winny, milordzie?

– Tego nie powiedziałem. Za wcześnie na taki wniosek.

Belwain jest głupcem. Zastanawiał się, czy nie skłamać w sprawie kłótni z bratem, uznał jednak, że nie należy.

Widziałem niezdecydowanie w jego oczach. Mięczak z niego. Myślę, że jest za miękki, by zaplanować tak zuchwały czyn. Wygląda na to, że był wykonawcą, a nie przywódcą.

– No, tak. Nie myślałem o tym w ten sposób – przyznał Roger.

– Nie wydaje mi się całkiem niewinny, ale nie on to zaplanował. Tego jestem pewien. Nie. – Geoffrey pokręcił głową. – Za tym stoi ktoś inny.

– Co teraz zrobisz, panie?

– Znajdę winnego – powiedział Geoffrey. – Posłużę się w tym celu Belwainem.

– Nie rozumiem.

– Mam plan, tylko muszę go jeszcze przemyśleć powiedział Geoffrey. – Może uczynię z Belwaina zaufanego człowieka. Naskładam mu pustych obietnic. Dam do zrozumienia, że zostanie opiekunem chłopca. Wtedy zobaczymy.

– Jak wpadłeś na ten pomysł, panie?

– Ktokolwiek to uknuł, chciał mojej ziemi. Zaatakował Montwright, a przez to zaatakował mnie. Ty wnioskujesz uważając, że winowajcę interesuje tylko Montwright. Ja nie ograniczam myślenia do jednego kierunku, Roger.

Muszę rozważyć wszystkie możliwości.

– Czasem najprostsze rozwiązanie jest także najwłaściwsze – powiedział Roger.

– Pamiętaj, Roger. Nic nie jest takie, jak się zdaje.

Dobrowolnie się oszukujesz wierząc w to, w co najłatwiej wierzyć.

– To cenna lekcja, panie.

– Wcześniej ją przerobiłem – przyznał Geoffrey. Chodź – powiedział nagle – mamy dziś dużo do zrobienia.

Niech słudzy wystawią stół na dwór. Rozpatrzę sprawy wolnych ludzi z Montwright i zapłacę im za pracę.

– Dopilnuję tego – powiedział Roger wstając. W pośpiechu przewrócił ławę, ale nie zadał sobie trudu, żeby ustawić ją z powrotem. Jego pan był już na progu i czekał.

– Roger, małego Thomasa oddaję znów pod twoją opiekę. Pójdę na górę porozmawiać z żoną, a chłopca przyślę do ciebie. Poczekaj tutaj.

Roger skinął głową, zastanawiając się, co jego lordowska mość powie żonie. Wiedział, że lady Elizabeth oczekuje natychmiastowej śmierci stryja. Jak zareaguje na decyzję męża, by poczekać z wyrokiem? Sokół ma zdaje się wielkie oczekiwania wobec kogoś, kto jest tylko kobietą, pomyślał. Jego własne kontakty z lady Elizabeth wskazywały jednak, że ona wcale nie jest zwykłą kobietą.

– Milordzie? – odezwał się nagle Roger.

Geoffrey odwrócił się na schodach i pytająco uniósł brew.

– Co z lady Elizabeth? Czy chcesz, panie, żebym otoczył ją dziś opieką?

– Nie, to należy do mnie – odparł Geoffrey. – Wprawdzie kobieta nie powinna zajmować miejsca u mojego boku, ale dziś tak będzie. Przez cały pobyt Belwaina i jego ludzi w Montwright muszę wiedzieć, gdzie ona jest. Nieustannie.

– Chcesz ochronić ją przed Belwainem, panie – powiedział Roger, kiwając głową.

– I Belwaina przed nią – dodał Geoffrey z lekkim uśmiechem. – Pewnie będzie próbowała go zabić. I coś mi się zdaje, że mogłaby się okazać do tego zdolna.

Roger jeszcze raz skinął głową, starannie powściągając uśmiech.

Dość długo trwało, nim Elizabeth zdołała się opanować i pozbierać. W tym czasie na zmianę przytrzymywała wyrywającego się malca i czule go przytulała, usiłując mu wytłumaczyć, co się jej przydarzyło. Mały Thomas niczego nie pamiętał. Nawet gry w warcaby, którą z upodobaniem zajmowali się w przeszłości. Elizabeth pomyślała, że to nawet lepiej, bo nie miała głowy do gier.

Gdy Geoffrey otworzył drzwi sypialni, zastał Elizabeth przy oknie. Stała tam, trzymając brata za rękę. Malec wydawał się oszołomiony.

– Idź do Rogera, chłopcze. Czeka na ciebie przy schodach. – Rozkaz Geoffreya wyraźnie ulżył Thomasowi.

Wyrwał się z uścisku Elizabeth i pobiegł do drzwi. Zatrzymała go ręka Geoffreya. – Posłuchaj mnie, Thomas. Nie wolno ci oddalać się od Rogera. Rozumiesz mnie? – spytał stanowczo.

Chłopiec wyczuł powagę tego rozkazu.

– Nie będę się oddalał – zapewnił, marszcząc czoło.

Widząc skinienie głowy Geoffreya, chłopiec w pośpiechu opuścił komnatę. Geoffrey wolno zamknął za nim drzwi, zbierając tymczasem myśli i rozważając, ile z tego, co wie, ma powiedzieć żonie. Odwróciwszy się do Elizabeth, przeżył zaskoczenie, stała bowiem o centymetry od niego. Z pozoru wydawała się odprężona, ale z jej oczu natychmiast poznał prawdę. Wyrażały cierpienie i trwogę.

Niezgrabnie położył dłonie na ramionach żony. Nie był przyzwyczajony do pocieszania. Cichym głosem powiedział:

– Daj mi słowo, Elizabeth, że wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia. Wysłuchasz i podporządkujesz się mojej decyzji.

Elizabeth zmarszczyła czoło. Domagał się od niej niemożliwości.

– Nie mogę dać ci słowa, milordzie! Nie mogę! Nie wymagaj tego ode mnie. – Chciała zapanować nad drżeniem głosu, ale bez powodzenia.

– A czy mnie wysłuchasz?

– Uznałeś, że Belwain jest niewinny. – Geoffrey czuł, jak ramiona żony kulą się pod jego dłońmi.

– Tego nie powiedziałem.

– Czy wobec tego jest twoim zdaniem winny?

– Tego też nie powiedziałem – burknął, czując rosnącą irytację.

– Ale...

– Przestań! Prosiłem, żebyś mnie wysłuchała – zaczął od początku. – I nie życzę sobie przerywania, póki nie skończę. Czy tyle możesz dla mnie zrobić, żono?

Elizabeth widziała, że zirytowała męża i niełatwo mu wykrzesać z siebie niezbędną cierpliwość. Poza tym nie rozumiała jego zachowania.

– Nie będę ci przerywać, mężu. – Trudno, obiecała, musi dotrzymać obietnicy.

– Zacznijmy od tego, że nie muszę ci mówić wszystkiego – powiedział Geoffrey łagodniejąc. – Czy to rozumiesz?

Elizabeth skinęła głową, niecierpliwie oczekując dalszego ciągu.

– Jesteś moją żoną. Nie muszę ci mówić niczego.

I w przyszłości najprawdopodobniej nie będę. Nie jest twoją rzeczą to, co myślę i robię. Czy to również rozumiesz?

Prawdę mówiąc, Elizabeth nie rozumiała. Jej ojciec dzielił z matką wszystkie swoje radości i zmartwienia. Tak jak powinno być. Czemu jej mąż tego nie rozumie?

Czyżby jego i jej rodzice tak bardzo się różnili? Postanowiła spytać go o to później, a tymczasem się nie sprzeciwiać. Kiwnęła twierdząco głową i splotła dłonie.

Geoffrey puścił jej ramiona i odwrócił się w bok. Podeszedł do dwóch krzeseł, poprawił miecz u pasa i usiadł.

Oparłszy stopy na krawędzi łoża, znowu spojrzał na żonę.

– Twój stryj w niczym nie przypomina ojca – zaczął. Aż trudno mi uwierzyć, że byli rodzonymi braćmi. – Urwał i spojrzał gdzieś za plecy Elizabeth. – Takie rozwiązanie jest za proste – powiedział po chwili bardziej do siebie niż do zdezorientowanej żony. – Elizabeth bardzo chciała mu przerwać

i prosić o wyjaśnienie ostatnich słów, ale milczała zgodnie z daną obietnicą. – Nie sądzę, żeby to Belwain krył się za tą masakrą. – No, powiedział, co miał powiedzieć. Bacznie teraz obserwował reakcję żony.

Elizabeth spojrzała mu w oczy i czekała, co nastąpi.

Wyczuwała, że mąż poddaje ją próbie, ale nie rozumiała jego pobudek. Czyżby nie wiedział, na jaką mękę ją naraża?

Opanowanie żony spodobało się rycerzowi.

– Powiedz mi, Elizabeth, czy uważasz, że twój stryj jest inteligentny. Na ile znasz jego charakter?

Elizabeth przeczuwała, że odpowiedź ma duże znaczenie, chociaż nadal nie rozumiała zachowania męża.

– Moim zdaniem jest egoistą, zainteresowanym wyłącznie własnymi przyjemnościami.

– Na jakiej podstawie tak sądzisz? – spytał Geoffrey.

– Nie zdarzyło się, żeby podczas wizyty poświęcił choć trochę czasu mojemu rodzeństwu albo mnie. Rodzina go nie interesowała. Gdy tylko ojciec przychodził do domu, Belwain zaczynał go nękać swoimi zachciankami i potrzebami. Zawsze chciał więcej i więcej, ale nigdy nic nie dawał. – Podeszła do łóżka i usiadła, po czym podjęła wątek: – W Belwainie nigdy nie było miłości, właśnie dlatego uważam, że byłby w pełni zdolny do popełnienia takiej zbrodni. Ponadto lojalność była mu całkiem obca.

Nie mogę dać w tej chwili żadnego przykładu, ale jestem o tym głęboko przeświadczona. A dla mnie nie ma nic gorszego niż brak lojalności. Co zaś do inteligencji, to nie sądzę, żeby Belwain przeciążał umysł. Inaczej od dawna wiedziałby, jak należy postępować z moim ojcem. Zmieniłby podejście i łatwiej byłoby mu osiągnąć to, czego chciał.

– Czy zgodzisz się, że Belwain jest miękkim człowiekiem?

– Owszem – potwierdziła Elizabeth. – Ale w dodatku jeszcze złym.

– Nie powiem „nie” – stwierdził Geoffrey. – Jego zachowanie bardzo mi się nie podoba.

– Podśledzałam kiedyś, jak matka powiedziała ojcu, że Belwain cierpi na królewską chorobę.

– Królewską chorobę? – Geoffrey nigdy nie słyszał tego wyrażenia.

Elizabeth spłoszyła się na policzkach, ale dzielnie odpowiedziała mężowi na pytanie.

– No, jak się woli mężczyzn niż kobietom...

Geoffrey jednym skokiem zerwał się z krzesła.

– Wilhelm obciąłby ci język, gdyby usłyszał to bluźnierstwo – ryknął.

– A więc to nieprawda? – spytała Elizabeth, jawnie nic sobie nie robiąc z gniewu męża.

– Nieprawda – burknął Geoffrey. – Nigdy więcej nie powtarzaj tych słów, żono. Są równoznaczne ze zdradą stanu.

– Dobrze, mężu – zgodziła się Elizabeth. – Cieszę się, że to nie jest prawda.

– Wilhelm jest żonaty – uciął Geoffrey. – Zresztą nie wypada rozmawiać...

– Ale czy nie można być żonatym, a mimo to woleć towarzystwo mężczyzn?

– Powiedziałem, przestań! – Boże, ona potrafi doprowadzić człowieka do białej gorączki! Żeby mówić na taki temat jak o codziennych domowych sprawach. Bardzo to Geoffreya złościło, ale jednocześnie bawiło. Elizabeth miała przed sobą wiele nauki.

– Dobrze, mężu. – W głosie Elizabeth dała się słyszeć skrucha, Geoffrey zastanawiał się jednak, na ile jest ona szczerą. – Bardzo przepraszam. Odwiodłam cię od tematu.

– Hmm. – Geoffrey dźwięcznie odchrząknął. Z powrotem usiadł i pokręcił głową, chcąc odzyskać jasność myśli.

– Powiem ci, żono, do jakich wniosków tymczasem doszedłem. Twój stryj jest miękkim człowiekiem. Miękkim i głupim.

– Czy mogę zadać ci pytanie, mężu? – spytała potulnie Elizabeth.

– Możesz.

– Zabijesz go, czy ja muszę to zrobić? – To spokojnie wypowiedziane pytanie wstrząsnęło Geoffreym.

– Tymczasem żadne z nas. Belwain jest nam potrzebny, Elizabeth. A teraz zechciej nie zadawać więcej pytań, póki nie skończę.

Elizabeth skinęła głową i zasępiła się.

– Nie sądzę, żeby Belwain wymyślił tę zbrodniczą napaść. Wyczuwam, że brał w niej udział. Ale tylko jako wykonawca, bo jest za głupi, żeby uknuć wielką zbrodnię.

Elizabeth wiedziała, że to prawda. Trudno było jej się zdobyć na przyznanie mężowi racji. Ale od samego początku, mimo iż skupiła całą swą nienawiść na Belwainie, miała niepokojące przeczucia, że nie on jeden stoi za tym czynem. Winien, owszem! Ale czy przy współudziale innych osób? Tej możliwości dotąd nie próbowała rozważać.

– Belwain będzie przynętą, żono, Mam nadzieję, że zaprowadzi nas do tego, kto pozostaje

w cieniu. Wymyśliłem plan – dodał – a ty daj mi słowo, że mi pomożesz.

– Ale kto jeszcze miałby zyskać na tej zbrodni, mężu?

– spytała Elizabeth, która nie potrafiła zachować milczenia ani chwili dłużej.

– Jest jeszcze ktoś – powiedział Geoffrey. – Ale nie powiem ci na razie jego imienia, bo mogę się mylić.

Musisz mi w tym zaufać, Elizabeth.

Nie odpowiedziała, tylko nadal wpatrywała się w męża i czekała.

– Teraz najtrudniejsza prośba – powiedział. – Będziesz musiała wykazać się odwagą.

– W czym? – spytała Elizabeth.

– Widziałas, co się stało, i pamiętasz, jak wyglądali ci, którzy nie nosili masek – powiedział Geoffrey. – Dziś wieczorem ludzie Belwaina wjadą do zamku.

Elizabeth wytrzeszczyła oczy. Geoffrey spokojnie kontynuował:

– Nie martw się, mamy dużą przewagę liczebną. Nie będzie żadnego niebezpieczeństwa. Podczas obiadu usiądziesz koło mnie. Przy okazji musisz się przyjrzeć, czy któryś z obecnych tam mężczyzn nie brał udziału w napaści.

– Czy Belwain będzie siedział razem z nami? – spytała Elizabeth.

– Tak – potwierdził Geoffrey. – Chcę, żeby pomyślał, że w moich oczach jest niewinny. Gdy poczuje się bezpiecznie, na pewno się zdradzi.

– Prosisz o wiele... – szepnęła Elizabeth. – Nie wiem, czy...

– Czy zadowoliliby cię śmierć Belwaina, gdybyś wiedziała, że jest jeszcze inny człowiek, winny przynajmniej w tym samym stopniu?

Elizabeth długo milczała, zanim zdobyła się na odpowiedź.

– Nie zadowoliliby. Chcę znać całą prawdę.

– Czy jesteś w stanie zrobić to, o co proszę?

– Tak – odparła Elizabeth, choć w głębi serca wcale nie była tego pewna. – A czy nie moglibyśmy pojechać do ich obozowiska pod murami, zamiast wpuszczać ich do środka?

– Nie – oświadczył Geoffrey. – Tutaj jesteś bezpieczniejsza.

Elizabeth wyprostowała ramiona i wstała.

Dziś wieczorem będzie wiele do zrobienia. Wydam polecenia kucharce – powiedziała. Ręce jej drżały. Tyle musiała przemyśleć. W głowie miała istny galimatias.

– Chodź tu, Elizabeth – nakazał Geoffrey, choć ton głosu był łagodny.

Skinęła głową i szybko stanęła u jego boku. Zanim zdążyła zrobić cokolwiek innego, Geoffrey pociągnął ją sobie na kolana i namiętnie pocałował. Oddech miał ciepły, pachnący miętą. Elizabeth zaczęła mu odpowiadać, ale wtedy Geoffrey skończył pocałunek.

– Nie skrzywdziłem cię w nocy? – spytał cicho, uśmiechając się na widok rumieńca, który wywołało to pytanie.

– Nie tak bardzo – odparła Elizabeth, wbijając wzrok w jego podbródek. Usłyszała chichot, więc z powrotem podniosła wzrok. – A czy ja cię nie skrzywdziłam, panie?

– spytała z powagą w głosie.

– Nie tak bardzo – odparł Geoffrey, gdy przemógł zaskoczenie. Podobało mu się takie przekomarzanie. Podobały mu się diabelskie ogniki w jej oczach. Boże, pragnął, by udało mu się jak najszybciej wyjaśnić tę ponurą historię. Chciał widzieć Elizabeth radosną, z uśmiechem na ustach. Zsunął ją z kolan i wstał.

– Nie czas na miłość, żono – powiedział. – Jest dzień – wyjaśnił.

– Możemy okazywać uczucia tylko wieczorem, prawda? – Elizabeth potraktowała to jak kolejną kpinkę, ale okazało się, że mąż skwapliwie przytakuje. – Mówisz poważnie? – spytała, powstrzymując śmiech.

– Naturalnie, że mówię poważnie! Nie kpij ze mnie, Elizabeth – powiedział stanowczo. – Nie wypada okazywać uczuć w obecności moich ludzi. Dobrze to sobie zapamiętaj – zalecił. – Znaj swoje miejsce, kobieto. W jego głosie nie było złości, Elizabeth miała wrażenie, że jest to raczej pouczenie starszej i bardziej doświadczonej osoby, jak zachowywać się na dworze. Postawa Geoffreya rozeźliła ją nie na żarty.

– A gdzie jest moje miejsce, mężu? – spytała nie kryjąc złości. Czekaając na odpowiedź, wzięła się pod boki.

Geoffrey podszedł do drzwi, otworzył je, po czym znowu odwrócił się do żony.

– Pytałam, mężu, gdzie jest moje miejsce. Gdzie stoję?

Geoffrey uświadomił sobie, że jest zmieszany zachowaniem Elizabeth. Wyraźnie była wściekła, zachowywała się jak jego ogier, gdy kleszcz wlezie mu pod siodło.

– Gdzie stoisz? – powtórzył, marszcząc czoło. – Co takiego masz na myśli?

– Właśnie gdzie stoję – Elizabeth prawie to wykrzyczała. – Obok ciebie czy za tobą, mężu?

Odpowiedz.

– No, naturalnie za mną. Tak już jest na świecie. Z miny żony Geoffrey wywnioskował, że jego odpowiedź nie była zadowalająca. Zatrzasnął więc za sobą drzwi, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Pokręcił głową.

Och, tak, jego świeżo poślubioną żonę czekało wiele nauki.

Bardzo wiele!

Mylisz się, mój mężu, pomyślała Elizabeth, gdy przebrzmiało trzaśnięcie drzwiami. Nie będę trzymać się za twoimi plecami, postanowiła. Będę w tym małżeństwie stać przy tobie, tak jak moja matka przy ojcu. No, jej świeżo poślubionego męża czekało wiele nauki. Bardzo wiele.

Guyton, majordom całego dworu, zginął podczas napaści, podobnie jak Angus, rządcą pańskiej ziemi. Los wielu innych ludzi był nieznany. Należało na ich miejsce jak najszybciej przyjąć nowych, Elizabeth dobrze o tym wiedziała, wyczuwała bowiem atmosferę bezładu i chaosu.

Chociaż mąż przejął odpowiedzialność za wszystkie bieżące sprawy, Elizabeth poczytywała sobie za obowiązek w miarę możliwości mu pomóc. Jej matka współrządziła z ojcem i często powtarzała, że los przeznaczył ją do pomocy w dźwiganiu ciężarów władzy. Elizabeth nie mogła jej nie dorównać.

Postanowiła zacząć od spełnienia obietnicy danej mężowi. Odnalazła Sarę i postawiła ją na czele służby zajmującej się przygotowaniem obiadu. Była pewna, że Sarze można zaufać, gdyż stara służąca na pewno przekaze polecenia pani dalej. Gdy więc Sara powtórzyła przed nią punkt po punkcie wszystkie instrukcje, Elizabeth zdobyła pewność, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

– Potrawy mają w oczach Belwaina wyglądać skromnie, Saro. Podacie dostatek dziczych udźców, bażancich i gołębic pasztetów, ale żadnych specjałów, takich jak pieczone pawie czy łabędzie. Drobiu też nie będzie. Ma być za to wielka obfitość słodczy na deser. Nie zapomnijcie o goździkach i imbirze.

– Będziemy potrzebować mnóstwo piwa, milady, bo po zjedzeniu tylu słodkości i korzeni męzczyzn zacnie dręczyć okrutne pragnienie.

– O to chodzi, Saro. Powiedz służbie, że nikt nie może siedzieć z pustym kubkiem. Piwo zamąci im w głowach i rozwiąże języki.

Sara ochoczo skinęła głową.

– Rozumiem, milady. Powiem pani, że odetchnęłam.

Najpierw nie rozumiałam, jak tego... tego człowieka można dopuścić do stołu pani ojca. Myślałam, że pani popiera świętokradztwo – dodała szeptem.

– Są po temu powody. – Elizabeth uprzytomniła sobie, że pociesza starą służącą. – Ufajcie mi, Saro. – Skąd ja znam te słowa, pomyślała. Łatwo prosić o zaufanie, ale o wiele trudniej nim obdarzyć.

Poklepała starą kobietę po ramieniu i wyszła z zamku.

Jej celem był dziedziniec, gdzie Geoffrey sprawował sąd.

Wszystkich poddanych jej ojca, którzy mieli także prawa do kawałka swojej ziemi i tych, którzy żadnej własności nie mieli, lecz wiernie służyli panu, powiadomiono, że baron będzie rozpatrywał ich spory i ferował wyroki.

Elizabeth bardzo chciała poznać metodę, według której mąż przesłuchuje. Ciekawiło ją, jak podejmuje decyzje.

Gdy schodziła po schodach na dziedziniec, mąż siedział tyłem do niej. W niewielkiej odległości od zamkowych wrót umieszczono długi drewniany stół. Geoffrey siedział na tym samym krześle z wysokim oparciem, którego używał w tej sytuacji jej ojciec. Za nim stał Roger, niemal odruchowo trzymający dłoń na rękojeści miecza u boku, Dookoła zgromadził się tłumek mężczyzn. Stanęli przed stołem, rozdzieliliwszy się na dwie grupy, między którymi było przejście. W środku ze skłonioną głową stał człowiek, w którym Elizabeth rozpoznała rymarza.

Giermek wykonał gest w stronę Elizabeth i wskazał jej stołek obok siebie. Elizabeth podeszła do młodzieńca.

– Masz siedzieć tutaj, pani – poinformował ją szeptem.

– Rozkaz męża? – spytała Elizabeth również szeptem, żeby nie przeszkadzać w sądeniu. Giermek skinął głową, zadowolony, że pani to rozumie.

Elizabeth odwróciła się i zapatrzyła w kark Geoffreya.

Bardzo chciała, żeby zerknął na nią przez ramię. Więc także siedzę za tobą, mężu? Stoję za tobą, siedzę za tobą, czy w ten sposób zawsze myślisz? – pytała samą siebie.

Bo ja myślę, że nie, baronie. Musisz się wiele nauczyć, mój ty świeżo poślubiony mężu. A nauki zaczną się od zaraz.

Uśmiechnęła się pod nosem, bardziej do siebie niż do szczerzącego zęby giermka, po czym uniosła drewniany stołek. Giermkowi nie pozostało nic innego jak wytrzeszczyć oczy na panią, przenoszącą stołek do stołu. Także Roger bacznie ją obserwował. Zdając sobie z tego sprawę, Elizabeth podniosła wzrok, by sprawdzić, jaką minę ma wasal Geoffreya. Dyskretnie pokręcił głową w jej stronę.

To, co zamierzała zrobić, było wszak nie do przyjęcia.

Elizabeth tylko się jednak uśmiechnęła i skinieniem potwierdziła, że zrozumiała znak. Roger, który do tej pory marszczył czoło, nagle przybrał zubożniały, niemal znudzony wyraz twarzy. Nowa pani nie dała się jednak oszukać, widząc w jego oczach iskry rozbawienia.

Mimo wszystko wierzyła, że Geoffrey nie robi jej sceny, aczkolwiek w istocie nie wiedziała nawet, czy jako mąż nie będzie chciał bić żony. Owszem, słyszała o jego porywczoci, ale jeszcze nie doświadczyła jej na własnej skórze. W każdym razie na zmianę decyzji było już za późno. Zaczerpnąwszy tchu dla uspokojenia, postawiła stołek przy miejscu męża. Wygładziła przód sukienki, usiadła i skromnie spłótła dłonie na podołku. Chociaż bardzo chciała zerknąć na minę Geoffreya, nie zrobiła tego. Patrzyła skupionym wzrokiem przed siebie i czekała, co będzie dalej.

Geoffrey dostrzegł energiczną akcję Elizabeth, będąc w połowie zdania. Zakłóciło mu to dyscyplinę myśli, zaczął bowiem kątem oka przyglądać się zuchwałym poczynaniom żony.

Z wrażenia na chwilę odebrało mu mowę.

Elizabeth wyczuła jego gniew, który owionął ją niczym gorący wiatr. Przygotowała się duchowo na wybuch.

Czyżby tak bardzo się omyliła? Sądziła dotąd, że przed swoimi ludźmi Geoffrey będzie nad sobą panował.

Wszystko jedno, powiedziała sobie w duchu. Co ma być, to będzie. Ale gdyby wpadł w gniew i kazał jej iść do zamku, to wiedziała, że wróci i znów usiądzie u jego boku.

Musiałby ją zakuć w łańcuchy, żeby utrzymać za sobą.

Geoffrey zignorował jej bliskość. Nie chciał wywołać zamieszania ani pokazać widzom, że żona się go nie boi, a co więcej jest nieposłuszna. Potem, pomyślał marszcząc brwi. Potem ją ukarzę.

Elizabeth czuła, że niebezpieczeństwo tymczasem się oddaliło. Na ciele pokrytym gęsią skórką czuła chłód wiatru. To dziwne, nie zauważyła dotąd, jaka stała się nerwowa. Prawie lękliwa! No, prawie.

Trudno było się w tej sytuacji nie uśmiechnąć, ale Elizabeth robiła co mogła. Ćwiczenie świeżo poślubionego męża nie sprawiało jej kłopotów. Wcale a wcale.

Musisz się wiele nauczyć, Elizabeth, pomyślał Geoffrey z irytacją. Uznał, że gdy tylko żona pozna jego zasady i sposób myślenia, nie będzie z tym kłopotów. Wcale a wcale.

Odchrząknął i spróbował sobie przypomnieć, co mówił, zanim mu przerwano.

– Przy czym to ja byłem? – mruknął przez ramię do Rogera.

Wasal pochylił się do ucha pana i szepnął mu kilka słów.

Pan skinął głową.

– Oskarżenie przeciwko tobie jest poważne. Czy wiadomo ci, że nie wolno polować w pańskim lesie?

– Wiadomo, panie – odparł rymarz. – Przez wiele lat dobrze pracowałem dla Thomasa Montwrighta.

Kilku ludzi z tłumu skinieniami głowy potwierdziło jego słowa. Elizabeth знаła człowieka stojącego przed jej mężem. Zastanawiała się, o co go oskarżono. Przypomniała sobie, że ma dobroduszną naturę i nazywa się Mendel. Nie mogła sobie wyobrazić Mendla popełniającego jakikolwiek występki, drobny czy poważny. Zwalczyła jednak pokusę, by spytać męża, kto i z jakiego powodu wniósł oskarżenie. Postanowiła poczekać. Nie uśmiechała jej się perspektywa uduszenia w obecności tylu świadków.

– Oskarżono cię o polowanie w pańskim lesie – ukonkretnił Geoffrey. – Rozumiem, że lord Thomas, niech odpoczywa w pokoju, pozwalał zabijać niektóre zwierzęta, ale na jelenie wolno było polować wyłącznie jemu. A jednak widziano cię, jak ciągniesz martwe zwierzę.

– Nie zaprzeczam – odrzekł Mendel. – Zabiłem tego jelenia, ale miałem ważny powód.

Elizabeth omal nie skinęła głową dla dodania mu otuchy, ale w porę się powstrzymała. Bardzo trudno było pozostać bezstronnym świadkiem podczas przesłuchania.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jaka odpowiedzialność spoczywa na barkach męża. Wymiar sprawiedliwości stanowił poważne obciążenie.

– Wy tłumacz – zażądał Geoffrey.

– Jeleń był ranny i cierpiał – odparł Mendel. – Miał złamaną prawą przednią nogę. Nie wiem, jak to się stało, w każdym razie dobiłem to zwierzę, żeby oszczędzić mu bólu. Właśnie ciągnąłem je do domu, gdy zatrzymali mnie strażnicy. Taka jest prawda – powiedział Mendel.

– Czy jest ktoś, kto może potwierdzić dobrą sławę tego człowieka?

– Tak, panie – rozległ się głos. Tłum się rozstąpił, na środek wyszedł stajenny Maynard.

– Przedstaw świadectwo.

– Znam Mendla od wielu lat, panie. Zawsze uważałem, że to uczciwy i prawdomówny człowiek.

– Roger? Czy obejrzałeś zwierzę tak, jak ci poleciłem?

– spytał Geoffrey.

– Tak, milordzie. Kość była złamana – powiedział.

– Powiedz mi jeszcze, Mendel, co robiłeś w lesie.

Może przypadkiem łowiłeś króliki, co? – spytał łagodnie.

– Nie, milordzie. Zapłaciłem półtora pensa za przywilej utrzymywania w lesie dwóch świń. Sprawdzałem, co się z nimi dzieje.

– Mhm – mruknął Geoffrey. Długo wpatrywał się w stojącego przed nim człowieka. Ludzie w tłumie przestępowali z nogi na nogę. – Uznaję cię za niewinnego, Mendel.

Oczekiwania tłumu zostały spełnione. Ludzie zaczęli wiwatować, a Elizabeth uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Przez następne dwie godziny odczuwała dużą przyjemność, siedząc przy mężu. Ludzie przychodzili jeden po drugim, by wylać przed panem swe żale. Zanim sąd dobiegł końca, Elizabeth dowiedziała

się co nieco o sposobie rozumowania męża. Pytał zawsze konkretnie i na temat. Gdy jednak dwaj ludzie różnili się w zeznaniach, szybko odkrywał prawdę. Obejrzawszy Geoffreya w roli sędziego, Elizabeth nabrała nieco więcej pewności, że uda mu się znaleźć i ukarać sprawców śmierci jej rodziny.

Tłum zaczął rzednąć, Elizabeth uznała więc, że będzie rozsądnie wycofać się pod byle jakim pretekstem, zanim mąż skupi na niej uwagę. Nie miała zamiaru przesadzać.

Pierwsza lekcja na temat jej miejsca dobiegła końca.

Na swoje nieszczęście, okazała się nie dość szybka. Mąż natychmiast położył jej na ramieniu dłoń, ciężką jak trzy kamienie do katapulty.

– Pozwoliłem ci dziś na to zuchwałe zachowanie dlatego, że Belwain i jego ludzie są w pobliżu. – Ścisnął ją za ramię i dodał: – Zrobiłem wyjątek, żono. Rozumiesz?

– Słyszałam, mężu, chociaż nie wiem, dlaczego okazujesz niezadowolenie. Moja matka zawsze siedziała przy ojcu. Tak już jest na świecie – stwierdziła, posyłając mu niewinne spojrzenie.

– Wcale tak nie jest – odparł Geoffrey. Jego głos stał się wyższy niż zwykle, a blizna na policzku pobielała i ostro odcinała się teraz od opalenizny. Był to nieomylny znak, tego Elizabeth już się nauczyła, świadczący o jego nieklamanej złości. Geoffrey ścisnął ją za ramię jeszcze mocniej.

– Nie? – spytała Elizabeth, robiąc najbardziej niewinną minę, na jaką ją było stać. Czule położyła swoją dłoń na jego dłoni. – Mam do naśladowania tylko przykład rodziców, panie.

Geoffrey puścił jej ramię i uwolnił rękę.

– Niestosowne jest, żono, publiczne dotykanie mnie w taki sposób. – Westchnął, bo nie usłyszał potwierdzenia.

Z jej twarzy wyczytał zresztą, że jest przeciwnego zdania.

Zdawała się raczej zdumiona jego stwierdzeniem. – Nie czas teraz na dyskusje, Elizabeth – powiedział więc. – Dziś wieczorem pouczę cię, jakie są twoje obowiązki i gdzie jest twoje miejsce.

– Chętnie wezmę u ciebie tę lekcję, mężu – odparła Elizabeth, usiłując skryć irytację. Ja też cię pouczę dziś wieczorem, pomyślała.

Geoffrey zmierzył ją spojrzeniem, dostrzegł gniew i to go zaskoczyło. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, ile cierpliwości okazuje jej mąż? Pewnie nie, pomyślał z poczuciem głębokiego zawodu. Przypomniał sobie, że ostatnio wiele przeszła i jest na krawędzi załamania. Z tego względu postanowił nadal zachowywać cierpliwość.

Skąd on bierze te swoje poglądy? – zastanawiała się Elizabeth. Nie dotykać się publicznie? Nie okazywać czułości, chyba że wieczorem w intymnej atmosferze sypialni? To śmieszne, pomyślała lekceważąco. Nie ma nic złego w tym, że mąż wita żonę pocałunkiem ani w tym, że żona czule całuje

go w policzek podczas ich pierwszego spotkania w ciągu dnia. Kto go wychował? Czy przypadkiem nie stado wilków? Wiedziała od Rogera, że rodzice Geofreya już nie żyją, ciekawiło ją jednak, jak odnosili się do siebie, gdy Geoffrey był jeszcze chłopcem. Czy kiedykolwiek okazywali sobie uczucia? Może nie łączyła ich miłość? Ale przecież jej i Geofreya też nie łączy miłość, jeszcze nie. Na to jest chyba za wcześnie. Czy jednak dotykanie się i okazywanie sobie względów nie stanowi niezbędnego pierwszego kroku ku trwałej i prawdziwej miłości? Och, co za mętnik! Elizabeth czuła, że kręci jej się w głowie na myśl o tych wszystkich regułach, o których wspominał jej mąż. Czyżbym tak się myliła w zapatrywaniach? – zastanawiała się. Czy źle jest tęsknić za chwilami wspólnego śmiechu i wspólnymi tajemnicami, za przelotnym uściskiem, wyrażającym szczególne względy dla współmałżonka? Ogarnął ją smutek i poczucie osamotnienia. Bez słowa wstała i odeszła. Powoli wróciła do wielkiej sali. Sara natychmiast ją tam znalazła, więc wdzięczna za to starej służącej, Elizabeth odłożyła na bok troskę o męża i jego zachowanie. Miała pracę do wykonania.

W godzinę później nie bardzo wiedziała, jak się nazywa.

Wyglądało na to, że nikt nie podejmie żadnej decyzji, jeśli nie usłyszy polecenia od niej osobiście. Czasem musiała powtarzać kilka razy, zanim służba zrozumiała, o co jej chodzi. Większość nie znała zadowolająco swoich obowiązków, ale Elizabeth zachowywała cierpliwość, bo starali się jak umieli.

– Jeśli Gerty stłucze jeszcze jeden kubek, nie starczy nam naczyń, Saro – mruknęła Elizabeth, słysząc trzeci głośny trzask z rzędu.

Sara być może coś by odpowiedziała, gdyby można ją było usłyszeć w przeraźliwym wrzasku, który rozległ się na zewnątrz. Elizabeth poznała głos brata i wiedziała, że coś bardzo go przestraszyło. Właśnie miała sprawdzić, co się stało, gdy drzwi gwałtownie się otworzyły i chłopiec wpadł do wielkiej sali. Tuż za nim pojawił się Roger, usiłujący złapać wilczarze, które nosami trącały malca w łopatki i w ten sposób popychały do przodu.

– Psy myślą, że się z nimi bawisz, Thomas – zawołała Elizabeth, starając się go przekrzyczeć. Chwyciła Thora, większego z dwóch, za sierść na karku, tymczasem Roger rzucił się ku Garthowi, ale fatalnie chybił i z głośnym łoskotem runął na ziemię. Elizabeth również omal nie upadła, bo braciszek z wielkim impetem grzmotnął ją od tyłu w nogi, kryjąc się za spódnicą. – Przestań wrzeszczeć – krzyknęła Elizabeth na chłopca. – Bo jak nie, to zaraz naprawdę będziesz miał powód!

– Święte słowa – mruknął Roger, usiłując wstać. Było to trudne zadanie, gdyż Garth w przyływie czułości kładł mu przednie łapy na piersi, by dokładniej wylizać rozzłoszczoną twarz.

– Co tu się dzieje? – Elizabeth i Roger jak na komendę podnieśli głowy i ujrzeni w drzwiach Geofreya. Nawet Thomas zerknął na lorda zza spódnicy. Elizabeth, widząc męża stojącego w rozkroku, z rękami wspartymi na biodrach uznała, że jest solidnie poirytowany. Sama zresztą również była poirytowana. Wraz z kolejnym łoskotem poczuła, że ma ochotę zgrzytać zębami.

– Chodź tu, Thomas – nakazał Geoffrey. Jego głos brzmiał szorstko, Elizabeth natychmiast zapragnęła więc osłonić małego brata przed gniewem męża. Nie sądziła, by Geoffrey miał go skrzywdzić, ale martwiła się, że ostrymi słowami bardzo go zdenerwuje.

Jednym pewnym ruchem Geoffrey ściągnął psa z Rogera.

– Siad! – polecił zwierzęciu, które na szczęście usłuchało. – Czekam, chłopcze – powiedział Geoffrey do Thomasa, zakładając rękę na piersi.

Czy nie mógłby używać trochę delikatniejszego tonu, gdy zwraca się do małego dziecka? – pomyślała Elizabeth.

Spojrzała na męża z dezaprobatą, mając nadzieję, że zauważy to i złagodnieje.

Thomas stwierdził, że oba psy się uspokoiły, więc podszedł do Geoffreya, omijając szerokim łukiem siostrę, która trzymała Thora.

– Czy to ciebie słyszałem z murów? Czy to ty darłeś się jak niemowlak? – spytał Geoffrey.

Wzmianka o niemowlaku poskutkowała. Thomas przestał płakać i rękawem otarł łzy.

– Nie lubię tych psów – wybąkał. – Chcą mi odgryźć ręce.

Elizabeth nie była w stanie dłużej zachować milczenia.

– To nonsens, Thomas – burknęła. – Widzisz, jak machają ogonami? Robią tak tylko wtedy, kiedy są zadowolone.

– Jeszcze przez pewien czas każę trzymać psy na łańcuchu – powiedział Geoffrey. – Ale od dzisiaj, Thomas, twoim obowiązkiem będzie nosić im jedzenie i pilnować, czy mają dość wody. Jeśli usłyszę, że nie wywiązujesz się z tego obowiązku, zostaniesz ukarany. Rozumiesz?

– Będę je karmił, panie – odrzekł Thomas. – nie będę się bał. Przywiązane psy mnie nie ugryzą.

Geoffrey westchnął i skinął głową.

– Nie, nie ugryzą. A jak zaczniesz przynosić im jedzenie, nauczą się na tobie polegać.

– Proszę pani – zawołała Sara zza pleców Elizabeth. Wypadek! Rozlało się piwo z nowej beczki.

Elizabeth zamknęła oczy z poczuciem beznadziejności.

– Dopilnuj, żeby sprzątnięto wszystko do czysta powiedziała tylko.

– Przywiążę psy – wtrącił Roger. – Chodź ze mną, chłopcze. – Wołanie, że ktoś nadjeżdża, zmieniło jego plany. Popatrzył tylko na Geoffreya, a potem chwycił Thomasa i zarzucił go sobie na ramię.

– Mamy towarzystwo – oznajmił Geoffrey, zerkając na żonę. – Twój dziadek. – Ta spokojnie przekazana nowina w jednej chwili rozproszyła zmęczenie Elizabeth. Omal nie uściskała męża z radości.

– Naprawdę jest tutaj? – spytała bez tchu, odruchowo przyglądając włosy.

Geoffrey przyglądał się podnieceniu żony z zalążkiem uśmiechu na ustach. Cieszył się, że nowina sprawiła jej taką radość. Uznał, że lubi, jak Elizabeth się uśmiecha.

Niedługo żona zrozumie, jak jej się udało i będzie się tak uśmiechać do mnie, pomyślał. Nie miało to oczywiście zasadniczego znaczenia, ale pomogłoby im ułożyć sobie małżeństwo. Naturalnie Elizabeth należała do niego, szczęśliwa czy nie, bo tak już jest na świecie.

– Jesteś zadowolona? – spytał mimo woli.

– Bardzo zadowolona, milordzie – odrzekła Elizabeth, klaszcząc w dłonie. Chciała przebiec obok niego, żeby powitać dziadka, ale ręka Geoffreya ją powstrzymała.

– Powitamy go razem – oznajmił.

Elizabeth uznała, że tak wypada, więc skinęła głową na znak zgody. Geoffrey puścił jej ramię i przeszedł razem z nią do szczytu schodów prowadzących na dziedziniec.

Na rozkaz Geoffreya otwarto bramę i na dziedziniec galopem wpadł dziadek Elizabeth, dosiadający białego wierzchowca, którego Elizabeth jeszcze nigdy nie widziała. Jak zawsze był ubrany na szaro, a na ramionach i kostkach stóp odzienie miał przybrane futrem jakiegoś dzikiego zwierzęcia. Futrzane nakrycie przysłaniało też większą część jego włosów w odcieniu siwoblond, a że było przekrzywione na bakier, prawie zakrywało jedno oko. Jeśli nawet Geoffreya zaskoczyła postura zsiadającego z konia mężczyzny, nic nie dał po sobie poznać.

Elizabeth zerknęła na niego z uśmiechem.

Jej dziadek był niezwykle wysokim mężczyzną. Poruszał się sprężysto, mógł tym zaimponować podobnie jak budową ciała. Klepnął konia, oddając go pod opiekę służby, po czym ruszył w stronę Elizabeth.

– Przyjechałem natychmiast, gdy dotarła do mnie twoja wiadomość – zaczął głośno. – To ty, panie, jesteś tu baronem? – spytał.

– Jestem – potwierdził Geoffrey.

Olbrzym skinął głową, mierząc wzrokiem mężczyznę stojącego obok jego wnuczki. Gdy dokładnie go otaksował, raz jeszcze skinął głową i przeniósł uwagę na Elizabeth.

– Nie przywitasz dziadka? – spytał cicho.

Przyjrawszy jej się dokładnie, dostrzegł zmęczenie w oczach i bruzdy na twarzy, wyciśnięte przez troskę.

Elizabeth nie potrzebowała dalszych słów zachęty. Nawet nie spojrzała na męża. Zbiegła ze schodów i rzuciła się dziadkowi w objęcia.

– Dzięki Bogu, że przyjechałeś – szepnęła mu do ucha, gdy uniósł ją w powietrze.

– Porozmawiamy później, dziecko – odszepnął dziadek. A głośniejszym głosem powiedział: – Dobrze się czujesz, mój mały wikingu? – Tak ją zawsze pieszczotliwie nazywał.

– Już nie jestem małym wikingiem, dziadku, tylko panią baronową. Odstaw mnie na ziemię, to przedstawię cię mojemu mężowi – powiedziała. Zerknęła na Geoffreya i zauważyła marsa na czole, więc szybko dodała na jego użytek: – Mąż zawsze okazuje mi mnóstwo cierpliwości, gdy moje zachowanie staje się niestosowne.

Człowiek trzymający Elizabeth w objęciach był jej dziadkiem, Geoffrey o tym wiedział, ale i tak nie mógł powściągnąć irytacji, że jego żony dotyka inny mężczyzna.

Dziadek odstawił wnuczkę na ziemię, jeszcze raz serdecznie ją uściskał i odwrócił się do Geoffreya. Patrząc na niego, spytał:

– Wnuczko, czy małżeństwo było wymuszone? – W jego głosie zabrzmiał cień groźby, Geoffrey zachował jednak zimną krew. Również zwrócił się ku żonie i czekał na jej słowa. To one miały zdecydować o tym, co zrobi.

– Nie, dziadku. – Odpowiadając, z powagą wpatrywała się w męża. – Jestem bardzo zadowolona.

Miała wrażenie, że Geoffrey jakby trochę się odprężył, mimo że wciąż jeszcze się nie uśmiechnął. Elizabeth przypomniała sobie jednak, że mąż w ogóle rzadko się uśmiecha. Sprowadzenie pogody na jego twarz było równie łatwe jak przywołanie słońca w czasie ulewy. Krótko mówiąc, zadanie przerastało jej możliwości. Rozmyślenia przerwał jej dziadek:

– To po co ten pośpiech, pytam. Chętnie przyjechałbym na ślub.

– Było takie zamieszanie, że mój mąż uznał za stosowne pośpieszyć się ze ślubem. Zresztą nie wypadaloby urządzać tu hucznych obchodów po tym, co się stało, dziadku.

– Oto jeszcze jeden powód do zwłoki – stwierdził dziadek. Wciąż jeszcze nie oderwał spojrzenia od wysokiego wojownika. Elizabeth zauważyła, że przyjazny ton jego głosu zmienił się. Prowokuje, pomyślała przyglądając się, jak dziadek krzyżuje ręce na piersi i dalej przeszywa Geoffreya wzrokiem. O co mu chodzi? – pytała się w duchu, coraz bardziej zaniepokojona.

– To ja podjąłem tę decyzję – odparł Geoffrey. Przybrał podobny ton jak dziadek, toteż Elizabeth miała wrażenie, że widzi teraz przed sobą dwóch wrogów. – Nie waż się, panie, jej kwestionować.

Geoffrey wiedział, że ten olbrzymi przybysz poddaje go próbie, chociaż nie rozumiał dlaczego. Ale bez względu na jego motywy nadszedł czas, by pokazać, kto tu rządzi.

– Nie klękasz przede mną – powiedział. – Zapomniałeś złożyć mi hołd, chociaż wiesz, że jestem tutaj baronem. Położył dłoń na rękojeści miecza, milcząco dając do zrozumienia, że sposobi się do walki, gdyby okazała się konieczna.

– Jestem wyrzutkiem – odparł dziadek. – Czy mój hołd, panie, będzie dla ciebie honorowy? Wiążący?

Geoffrey skinął głową.

– Tak.

Dziadek zamyślił się nad następnym posunięciem. Przy okazji twarz mu się nieco rozjaśniła.

– Czy znasz dobrze wszystkie fakty, panie? Jestem Sasem z ojca i matki, kiedyś byłem szlachcicem. Czy nadal domagasz się hołdu? Nie mam ziemi, którą trzeba chronić.

– Lojalność albo życie. Decyzja należy do ciebie.

Elizabeth nie mogła pojąć, co dzieje się między tymi dwoma mężczyznami. Z lękiem przyglądała się szermierce na słowa. Życie? Czy Geoffrey naprawdę domaga się lojalności lub życia dziadka? Miała ochotę krzyknąć: Nie!

Nie domagaj się tego! Dziadek jest swoim własnym panem, lojalnym tylko wobec rodziny. Rodziny! No tak, uświadomiła sobie. To właśnie jest klucz do tej przerażającej gry, która się na jej oczach odbywa. Czy domagając się hołdu Geoffrey domaga się jednocześnie akceptacji?

A jeśli tak, to dlaczego?

Geoffrey widział niepokój żony, liczył jednak, że obejdzie się bez jej interwencji. Zaufanie i lojalność jej dziadka były mu niezbędne, a chociaż nie wyłuszczył powodów tego przed Elizabeth, oczekiwał, że zachowa milczenie.

– Idź do swojego męża – usłyszał polecenie wydane żonie przez dziadka przyciszonym głosem.

Elizabeth czuła się rozdarta. Potrzebowała czasu, żeby wytłumaczyć dziadka przed mężem i męża przed dziadkiem, ale czasu nie było. Weszła na stopień schodów, by stanąć przy mężu.

Zapadła cisza. Dwaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem.

Dla Elizabeth była to wyjątkowo trudna chwila. Nie wiedziała, co pocnie, jeśli dziadek nie ugnie się przed wolą męża, nie wiedziała też, czy mąż naprawdę spełniłby groźbę pojedynku...

Gra dobiegła końca. Dziadek z pełną swobodą zsunął nakrycie głowy i ukląkł przed Geoffreyem na jedno kolano.

Położył prawą rękę na sercu i wyraźnie, głośno powiedział:

– Ja, Elslow Kent Hampton, ofiarowuję ci, panie, lojalność i ślubuję, że nigdy nie dopuszczę się zdrady.

To była dla Elizabeth poruszająca chwila. Nigdy nie widziała dziadka tak poważnego. Słowo było

jego gwarancją, wszystkim, co miał do zaoferowania. Było jego honorem i duszą. Zastanawiała się, czy mąż rozumie, jak to jest z jej dziadkiem. Nie, niemożliwe, przecież ledwie go znał. Nie mógł mieć pojęcia, że jej dziadek jest tak samo przesadnie lojalny jak ona.

– Wstań – powiedział Geoffrey do Elslowa. Szorstkość całkiem znikła z jego głosu. Elizabeth widziała jego zadowolenie. Mąż zszedł ze schodów i położył dłoń na ramieniu nowego krewnego. – Skoro ofiarowałeś mi swą lojalność, to mam z tobą wiele do omówienia, jeszcze przed wieczorem.

Nie spodziewał się jednak potężnego grzmotnięcia w ramię ani głośnego ryku śmiechu, od którego aż zadzwoniło mu w uszach.

– Służę moim czasem, milordzie, bo czas jest wszystkim, co mam do ofiarowania. I ja mam wiele spraw... o wiele chciałbym cię prosić.

– Niech tak będzie – odrzekł Geoffrey.

– Czy stanąłbyś do walki o mój hołd, panie? – spytał dziadek z chichotem.

– Owszem, i zdobyłbym go – powiedział Geoffrey z uśmiechem na twarzy.

– Nie bądź, panie, za pewny siebie. Jeszcze trochę siły w starych kościach mi zostało. Wnoszę, że miałbym przewagę rozwagi, jaką daje wiek. – Z błyskiem w oku czekał na reakcję Geoffreya.

Lord wybuchnął śmiechem.

– Nic z tego – odparł. – Ja mam siłę w młodszych kościach, ściąłbym cię z nóg jednym szybkim ruchem.

– Ha! Chyba nigdy nie dowiemy się tego na pewno, co?

– Dziadek objął Geoffreya ramieniem, zupełnie jakby byli przyjaciółmi z dzieciństwa i zmienił temat, nim Geoffrey zdążył odpowiedzieć. – Męczy mnie okrutne pragnienie.

Napiłbym się czegoś zimnego, baronie. Wypijmy toast za twoje małżeństwo, panie.

Geoffrey roześmiał się i obaj mężczyźni pokonawszy schody znikli za drzwiami. Dziadek powiedział coś po cichu, a potem do uszu Elizabeth dobiegł dudniący śmiech męża. Geoffrey się śmiał! Elizabeth spojrzała w niebo i ujrzała słońce. To zadziwiające, pomyślała. W polu widzenia nie było ani jednej deszczowej chmury.

Zbliżała się pora obiadu, a Geoffrey wciąż był pochłonięty rozmową z Elslowem. Siedzieli przy długim stole naprzeciwko siebie, mając między sobą kubki piwa. Dwukrotnie Elizabeth próbowała się do nich przyłączyć, lecz mężczyźni przerywali wtedy rozmowę i zaczynali się w nią bez słowa wpatrywać. Bardzo wyraźnie dawali do zrozumienia, że nie życzą sobie jej obecności.

Wiedziała, że rozmowa dotyczy Belwaina i „tego drugiego”, o którym Geoffrey jej wspomniał. Uznała więc, że mężczyźni planują, co dalej robić. Boże, daj mi siły, bym zdołała przetrwać tę grę,

bym mogła spojrzeć na Belwaina nie zatapiając mu w sercu sztyletu, pomyślała.

Ogarniał ją coraz silniejszy niepokój. W poszukiwaniu samotności wybrała się na spacer, a chociaż nie mogła się zdobyć na odwiedzenie grobów, poszła w tamtą stronę.

Słońce zachodziło, zalewając horyzont pomarańczowym światłem. W oddali, na niewielkim kopcu widniały drewniane krzyże, znaczące świeżo wruszoną ziemię, w której pochowano jej rodzinę.

– Elizabeth? – Głos ją zaskoczył. Obróciła się, a tymczasem zbliżył się do niej dziadek.

– Właśnie w tej chwili żałowałam, że nie ma cię przy mnie – powiedziała z uśmiechem. – Dziadku, tak się cieszę, że przyjechałeś. Chwyciła jego dłoń i zamknęła w mocnym uścisku.

– Szłaś na groby? – spytał.

– Nie – wyznała. – Jeszcze nie mogę powiedzieć do widzenia.

– Opłakujesz rodziców i siostry? – spytał cicho.

– Nie. Może gdy będzie po wszystkim, gdy Belwain poniesie karę...

– Nie czekaj – poradził dziadek. – Płacz teraz, zanim to wszystko zapadnie w ciebie zbyt głęboko. Bo wtedy zacnie zżerać ci duszę i zrobi z ciebie zgorzkniałą kobietę. Twoja matka nie chciałaby, żeby tak się stało.

Elizabeth zamyśliła się nad radą, a potem powiedziała:

– Spróbuję, jeśli cię tym zadowolę, dziadku.

– Zawsze mnie zadowalaś, wnuczko. Czyżbyś tego nie wiedziała?

Elizabeth uśmiechnęła się. Powiedział prawdę. Dawał jej miłość bez ograniczeń, bez reguł. A co najważniejsze, przyjmował ją taką, jaka była.

– Masz teraz nowe życie, Elizabeth. Czy naprawdę jesteś zadowolona z Geoffreya? – spytał.

– Jest za wcześnie, by o tym mówić. – Elizabeth puściła jego dłoń i oboje ruszyli na spacer, ramię przy ramieniu. – Jako żona będę próbowała brać przykład z matki, ale widzę, że to trudne zadanie. Geoffrey zupełnie nie przypomina ojca. Jest taki twardy... jak stal. I ukrywa uczucia. Nigdy nie jestem pewna, co naprawdę myśli. Nie sądzę, żeby był ze mnie zadowolony, ale właściwie trudno mi powiedzieć, bo na to też jeszcze za wcześnie.

– Dlaczego przypuszczasz, że mógłby być niezadowolony? – spytał dziadek. – Jesteś mężatką dopiero jeden dzień – przypomniał jej z uśmiechem.

– Prawie dwa, dziadku, ale masz rację. Jest za wcześnie na wydanie takiego sądu. Tyle że on ma zasady... – Elizabeth urwała, zbierając myśli. Zastanawiała się, czy rozmowa z dziadkiem o mężu nie

jest przejawem nielojalności.

– Zasady? – powtórzył dziadek, przynaglając ją do podjęcia decyzji.

– Tak – odrzekła. – Zasady dotyczące tego, jak powinnam się zachowywać, co powinnam robić. Wydaje mi się, że jego zdaniem jestem źle przygotowana do roli żony. Zresztą prawdę mówiąc, ma rację. To tylko coś takiego jak przebranie, nie wiem, jak długo będę mogła w nim chodzić.

– Nie rozumiem – powiedział dziadek.

– Odkąd spotkałam Geoffreya, ani razu nie zachowałam się gwałtownie, staram się postępować z wielką pokorą. – Zobaczyła, że dziadkowi zbiera się na śmiech, więc skarciła go zmarszczeniem czoła. – Przez ostatnie dwa dni byłam potulną, posłuszną żoną.

– To musi być straszne napięcie – zachichotał dziadek.

Zaraz spoważniał, ale wciąż miał wesołe błyski w oczach, gdy powiedział: – Rozumiem twój problem. Chcesz być uległą, ale uważasz, że to nie leży w twoim charakterze.

– Właśnie. – Elizabeth ucieszyła się, że dziadek ją rozumie. – To naprawdę jest bardzo trudne. Muszę zachowywać swoje myśli dla siebie.

– Czy mam rozumieć, że chciałabyś być tutaj panem?

– żartował dziadek.

– Nie, naturalnie nie! – Zaskoczył ją. – Proszę, nie kpij sobie ze mnie. Mówię całkiem poważnie.

– Czego wobec tego chcesz?

Elizabeth przystanęła i odwróciła się do dziadka.

– Być dobrą żoną, pomagać mężowi w rządzeniu, stać u jego boku.

– I nie sądzisz, żeby tak miało się stać?

– Nie – odrzekła Elizabeth, kręcąc głową dla zaakcentowania swych przekonań. – Obawiam się, że Geoffrey chciałby, żebym siedziała w czterech zamkowych ścianach i nie wypowiadała się na żaden temat. Kiedy odkryje, że nie mam talentu do igły ani do prac domowych, bez wątpienia wpadnie w desperację. Żałuję teraz, że nie spędzałam więcej czasu z matką. Dla Geoffreya nie będzie ważne, że mogę dorównać na polowaniu najlepszym spośród jego ludzi. Co gorsza, boję się, że jeśli zobaczy mnie taką, jaka jestem naprawdę...

– A dlaczego się z tobą ożenił, jak sądzisz?

– Ze względu na ojca. Zawiódł go, bo nie pomógł mu w potrzebie – stwierdziła Elizabeth. Wniosek był tak oczywisty, że nie rozumiała, jak dziadek mógł jeszcze sam na to nie wpaść.

– Myślisz, że on się żeni za każdym razem, kiedy jest w takiej sytuacji?

– No, nie, ale pierwszy raz wezwano go do...

– Elizabeth, błędnym rozumowaniem dochodzisz do błędnych wniosków. Twój mąż nie jest odpowiedzialny za to, co się tutaj stało. Utrzymanie bezpieczeństwa w murach zamku należało do twojego ojca. Zastawiono na niego pułapkę i Geoffrey w żaden sposób nie mógł zapobiec tragedii. – Dziadek zdawał się nieco rozdrażniony, a irytacja Elizabeth również rosła.

– No, więc dlaczego twoim zdaniem Geoffrey się ze mną ożenił? – spytała.

– Nie wydaje mi się, żeby Geoffrey robił cokolwiek, na co nie ma ochoty. Po prostu chciał cię za żonę.

– Ponieważ czuł się odpowiedzialny – upierała się Elizabeth. – Uważał, że to jego obowiązek. – Westchnęła.

– Popchnęło go do tego poczucie honoru. To jest bardzo honorowy człowiek.

– Zgadzam się, że cię jeszcze nie całkiem poznał, ale przypuszczam, że kiedy zdejmiesz maskę i staniesz się sobą, będzie bardzo zadowolony. Nie próbuj naśladować matki. Z czasem nauczysz się obowiązków dobrej żony, a Geoffrey nauczy się, jak być dobrym mężem.

– Lubisz go? – spytała Elizabeth. Przywiązywała dużą wagę do tej odpowiedzi, bo bardzo wysoko ceniła zdanie dziadka. Był przenikliwym sędzią charakterów, którego niełatwo zwieść. Elizabeth miała nadzieję, że sąd o Geoffreju będzie pochlebny, nawet przed sobą przyznawała, że chce, by dziadek wyraził podziw dla Geoffreya. Nie potrafiła jednak pojąć, dlaczego.

– Owszem, lubię. Wygląda na uczciwego człowieka.

O ile wiem, jest o wiele młodszy od pozostałych baronów zajmujących jego pozycję. Sam król go bardzo poważa.

Elizabeth napęczniała z dumy, zupełnie jakby te komplementy przeznaczono dla niej. Skinęła głową i powiedziała:

– Roger wspominał, że Geoffrey uratował królowi życie.

– Byłbym skłonny mu wierzyć – stwierdził dziadek. Geoffrey ma, zdaje się, wiele zalet, wnuczko.

– Ale ma też wady – osłabiła pochwałę. Nie chciała, żeby dziadek nabrał przesadnie dobrego zdania i postawił jej męża na piedestale. Bądź co bądź, Geoffrey był tylko człowiekiem. A piedestały murszeją. – Jest bardzo uparty.

– A ty nie?

– Nie! Jestem wyjątkowo zgodną osobą.

– Więc nie będziesz miała kłopotów z dostosowaniem się do zasad pana barona, prawda? – dociął jej dziadek.

– Tego nie powiedziałam. – Elizabeth roześmiała się słysząc, jak przekręcono jej słowa. – Może będzie łatwiej, jeśli w ogóle zignoruję te zasady. Co ty na to?

– Jego nie da się tak łatwo prowadzić – ostrzegł. – Ale sądzę, że potyczki będą wam sprawiać przyjemność.

– Widziałeś już wnuka? – spytała nagle.

– Owszem, przyprowadzono go do mnie. Nie poznał mnie. Czulem, że mam ochotę rozplakać się jak kobieta.

Elizabeth nie mogła sobie wyobrazić płaczącego dziadka. Pokręciła głową.

– Ty też masz zwyczaj ukrywać smutki. Przez tyle lat tylko raz widziałam u ciebie łzy. Przechytrzyłeś wtedy ojca i śmiałeś się tak, że łzy ci ciekły po policzkach.

– Będzie mi ich wszystkich bardzo brakowało – powiedział cicho.

– Nawet mojego ojca? – spytała Elizabeth.

– Szczególnie twojego ojca. Bardzo tęsknię do naszej szermierki na słowa, do wzajemnych przytyków. Godny był z niego przeciwnik, a do tego dobry mąż. Moja córka była z nim szczęśliwa.

– To prawda – przyznała Elizabeth, czując ogarniający ją smutek.

– Zrobiło mi się ciężko na sercu, kiedy stwierdziłem, że Thomas ich nie pamięta. Bardzo ciężko.

– Wiesz, dziadku, on to wszystko widział na własne oczy. Nie zniósł tego – wyjaśniła. – Geoffrey uważa, że z czasem Thomas przypomni sobie różne rzeczy, umysł przestanie go chronić przed krwawymi obrazami.

– Znajdziemy winnych – mruknął dziadek. – Zginą co do jednego.

– Czy Geoffrey podzielił się z tobą swoimi podejrzeniami? Moim zdaniem winien jest Belwain, ale on sądzi, że stryj był tylko wykonawcą. Wspomniał o kimś, kto mógłby odnieść taką samą korzyść.

– Owszem, rozmawialiśmy. Geoffrey uważa, że nie wolno nam wykluczyć żadnej możliwości.

– A co ty sądzisz, dziadku?

– Jestem starym człowiekiem i potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć.

– Pamiętasz o wieku tylko wtedy, gdy jest to dla ciebie wygodne – odparła Elizabeth.

– Dobrze mnie znasz – przyznał dziadek. – A powiedz mi coś takiego: czy pamiętasz historię o Herewardzie?

– Tylko tyle, że gdy trwała walka o władzę nad Anglią, Hereward walczył najdłużej.

– To był potężny saski szlachcic, który najdłużej stawiał opór Normanom. Walczył z nimi na mokradłach pod Ely.

– Słyszałam poświęcone mu ballady – szepnęła Elizabeth. – Ale nie sądzę, żeby nasz król był zadowolony, gdyby je usłyszał. Pieśni sławią jego wroga. Dlaczego o tym wspominasz? – spytała, marszcząc brwi. – Co wspólnego ma Hereward z Montwright? Czy jest jakiś związek?

– Może – powiedział dziadek. – Hereward od dawna nie żyje, ale są jeszcze wierni mu ludzie. Ostatnio przyłączyło się do nich sporo innych, którzy chcą odsunięcia Wilhelma od władzy i powrotu starego porządku. Geoffrey wie o istnieniu tych ludzi, musi więc brać pod uwagę, że na Montwright napadnięto, by wywołać zamęt w kraju.

Elizabeth wytrzeszczyła oczy. Przez chwilę rozważała słowa dziadka.

– Skąd wiesz o tej grupie buntowników? – spytała w końcu.

– Proponowano mi, żebym się do nich przyłączył wyznał. Spojrzał badawczo na Elizabeth, sprawdzając jej reakcję. Była przerażona.

– Mówisz o zdradzie stanu – wyszeptała. – Przecież nie ważyłbyś się...

Dziadek uśmiechnął się i powiedział:

– Nie. To nie byłoby honorowe, skoro już uznałem Wilhelma.

– Czy powiedziałeś Geoffreyowi, że...

– Nie, dziecko. Nie wspominałem, że jeden z przywódców tej grupy ze mną rozmawiał. Ale powiedziałem mu, że buntownicy stanowią zagrożenie, że trzeba zachować ostrożność. Jestem między młotem a kowadłem, Elizabeth. Niektórzy przywódcy tamtych są starymi ludźmi, którzy utracili swoje pozycje. Żyją więc nienawiścią i wspomnieniem tego, z czego musieli zrezygnować. Nie czuję się zobowiązany do lojalności wobec nich, ale również nie zamierzam na nich donosić.

Elizabeth znów ujęła dłoń dziadka i uściśnęła ją.

– Dlaczego ci buntownicy dalej walczą, dziadku? Wilhelm jest królem już tyle lat. Czy nie mogą go uznać?

– Przez ten czas było wiele powstań, najwięcej w ciągu dwóch pierwszych lat rządów Wilhelma, ale żadne nie osiągnęło takich rozmiarów jak bunt, który wkrótce wybuchnie. Moim zdaniem powodem jest chciwość. Ci ludzie wcale nie chcą, żeby inni lepiej żyli, myślą tylko o sobie.

Dają pochopne i głupie obietnice wszystkim, u których znajdują posłuch. Twierdzą nawet, że po detronizacji Wilhelma zniosą podatek od ziemi.

– Czyżby w czasach przed Wilhelmem nie było podatków? – spytała Elizabeth. – Może inaczej się to nazywało, ale...

– To jest bez znaczenia, dziecko. Ważne, że ci wszyscy ludzie są głupcami. Buntują się, ale mają samobójcze cele.

– Boję się o ciebie, dziadku. Czy będą kary za nieprzystąpienie do ich bandy? – Elizabeth spostrzegła, że wykręca sobie dłonie.

– Nie wiem – odszepnął dziadek. – Może nie jest przypadkiem, że moją jedyną córkę i większość jej rodziny zamordowano w kilka dni po tym, jak odmówiłem im poparcia. Naprawdę nie wiem. Ale Bóg mi świadkiem, że dowiem się prawdy.

Usłyszeli za sobą kroki na ścieżce. Odwrócili się jak na komendę.

– Nadchodzi Roger – powiedziała Elizabeth. – Czy rozmawiałeś już z wasalem mojego męża? Zwykle towarzyszy Geoffreyowi.

– Już go poznałem – odrzekł dziadek. Nie powiedział ani słowa więcej, póki Roger nie stanął przy nich.

– Pan baron chce z tobą mówić, milady.

Elizabeth skinęła głową i ruszyła ścieżką. Elslow nie podążył za nią, więc odwróciła się i przystanąła.

– Dziadku? – zawołała.

– Idź sama, Elizabeth. Ja najpierw odwiedzę groby.

Powiem do widzenia córce.

Elizabeth skinęła głową rozumiejąc, że dziadek potrzebuje kilku chwil samotności. Gestem przyzwała Rogera i razem wrócili do zamkowej wielkiej sali.

– Czy to prawda, że mój mąż uratował królowi życie?

– spytała.

– Prawda. A był wtedy tylko chłopcem – odrzekł Roger.

– Opowiedz mi o tym, panie.

– W winie, które Geoffrey niósł Wilhelmowi, była trucizna – zaczął Roger. – Geoffrey wiedział

o tym, bo złapał jednego ze szlachciców na gorącym uczynku. Podchodząc do stołu potknął się i rozlał trunek. Wilhelma rozgniewała niezręczność chłopaka i chciał go ukarać, ale właśnie wtedy pies zaczął zlizywać wino. Po paru sekundach zwierzę dostało skurczów i zdechło. Dla Wilhelma było oczywiste, że zatrzał się winem. Kazał wszystkim z wyjątkiem Geoffreya opuścić wielką salę, a potem przesłuchał chłopca. Intrygę odkryto, winnego ukarano.

– Dlaczego nie zaczął po prostu krzyczeć, co widzi? spytała Elizabeth.

– Nie służył jeszcze długo na dworze Wilhelma, był tylko paziem, zdążył się już jednak nauczyć, że nie należy mówić bez pytania. To była zasada, której by nie złamał.

– O tak, mój mąż zdaje się przywiązywać wielką wagę do zasad – powiedziała Elizabeth, w duchu rozbawiona.

– Tak już jest na świecie. – Roger pożyczyl sobie od pana jego ulubione zdanie. – Bez zasad panowałby chaos.

– Ale sztywne trzymanie się zasad sprawia, że wszystko staje się łatwo przewidywalne – zaoponowała Elizabeth. – Niespodzianki mile czasem urozmaicają codzienne życie, nie sądzisz, panie?

Roger spojrzal na swą panią i pokręcił głową.

– Niespodzianki oznaczają, że ktoś nie jest dobrze przygotowany. Geoffrey jest zawsze przygotowany.

– Czyli nic nie może go zaskoczyć? – spytała Elizabeth.

– Nic.

– Mówisz tak, panie, jakby wszystko, co robi mój mąż, można było łatwo przewidzieć.

– To jest komplement.

Elizabeth nie sądziła, by opisanie zachowania męża słowami „przewidywalne” i „sztywne” było komplementem. Sztywność właściwie nie dopuszcza spontaniczności.

Nie, to stanowczo nie był komplement. W gruncie rzeczy brzmiało to wręcz nieciekawie.

– A czy wszyscy trzymają się jego zasad? – wypytywała dalej Rogera.

Rycerza jakby zaskoczyło jej pytanie.

– Oczywiście – odpowiedział. – On nie zgodziłby się na nic innego. My też nie! On jest naszym panem, wodzem.

– Nie marszcz czoła, panie. Wcale nie krytykuję męża ani nie podaję w wątpliwość twojej

lojalności. Chcę tylko jak najwięcej się o mężu dowiedzieć.

Wyjaśnienie ugłaskało rycerza, który spojrzał na nią łagodniejszym okiem. Elizabeth postanowiła zmienić temat:

– Chcę ci, panie, podziękować za opiekę nad moim bratem. Wiem, że robisz to na rozkaz mojego męża, ale musi być ci trudno, a...

Roger kaszlnął, więc Elizabeth domyśliła się, że wprowadził go w zakłopotanie.

– Spełniam swój obowiązek – bąknął. – Oddałbym życie za tego chłopca.

Elizabeth uśmiechnęła się. Z pewnością powiedział prawdę.

– Mniej się martwię wiedząc, że jest przy tobie, panie – przyznała. – Dziś wieczorem...

– Będzie dobrze strzeżony – wpadł jej w słowo Roger.

– Nie bój się o niego, pani.

– Z tobą na straży niczego się nie boję. Dziękuję.

Miał powiedzieć, że robi tylko to, co każe mu jego lordowska mość, ale uświadomił sobie, że byłoby to kłamstwo. Chłopca chroniłby bez względu na rozkazy. Czyż jego nowa pani nie pomogła mu, gdy nadeszła dla niego godzina potrzeby? Gdy jego lordowska mość leżał u wrót śmierci, a on nie wiedział co robić. Teraz miał okazję się odwdzińczyć, łagodząc jej lęk. Nie mógłby odmówić i wcale by nie chciał. Elizabeth zdobyła jego lojalność.

Skinął głową, dając znak, że usłyszał. Elizabeth doszła do wniosku, że komplementy go krępują. Nie uśmiechnęła się więc i nie zrobiła żadnej żartobliwej uwagi, lecz po prostu jeszcze raz zmieniła temat.

– Obawiam się, że w komnacie moich rodziców rozmnożyły się szczury. – Westchnęła i dodała. – Trzeba ją przygotować na przyjęcie dziadka, bo jestem pewna, że nie spodobałoby mu się takie towarzystwo. – Przestała mleć językiem, gdy okazało się, że jedyną odpowiedzią, jaką można wydobyć z Rogera, jest niewyraźne chrząknięcie.

Uznała, że przyziemne kwestie gospodarstwa domowego zupełnie go nie interesują.

Doszli do drzwi. Roger odprowadził ją do wielkiej sali, gdzie czekał Geoffrey. W pomieszczeniu znajdowało się również kilku jego ludzi, wszyscy z wyrazem powagi na twarzach. W powietrzu wisiało napięcie, niewątpliwie więc dyskutowano o ważnych sprawach.

Postała chwilę, lecz wkrótce miała dość czekania. Wiedziała, że mąż dostrzegł ją kątem oka, słuchając jednocześnie, co ma do powiedzenia jeden z rycerzy. Wprawdzie zamieniła się w słuch, chcąc również się tego dowiedzieć, ale stała za daleko, a głos brzmiał zbyt cicho.

Gdy Geoffrey skinął swemu wasalowi, Elizabeth potraktowała to jako sygnał do odejścia i ruszyła w poprzek sali. Mąż zaczął się jej przyglądać, jak zwykle starannie maskując uczucia. Czy potrafił wyczytać z jej oczu rozpacz? Miała nadzieję, że nie. Nagle przyspieszyła kroku, puszczając się niemal biegiem. Rzuciła mu się w ramiona.

Geoffrey zareagował instynktownie, objął ją rękami w talii, żeby nie upadła. Na twarzy odmalowało mu się zaskoczenie. Dojrzała to i przeżyła chwilę zadowolenia.

Moje zachowanie nie jest łatwo przewidywalne, miała ochotę wykrzyknąć. Nie tak łatwo mnie ułożyć, mężu.

To jeszcze nie był koniec. Zanim Geoffrey zdołał się opanować, przybrać maskę i odsunąć ją od siebie, objęła go za szyję, po czym uniósłszy się na palcach, pocałowała w policzek.

– Dobry wieczór, milordzie – szepnęła. Puściła go, słysząc, jak zaczerpnął tchu. Nadal jednak się uśmiechała.

Cofnęła się o krok i mimo iż nie miała praktyki w sztuce posłuszeństwa, przyjęła postawę, która w jej zamierzeniach wyrażała uległość. – Czy chciałeś ze mną mówić? spytała.

Ten zaśpiew w głosie, ogniki w oczach... Geoffrey czuł się, jakby komnatę rozjaśniło słońce. Zdumiało go, ile radości wniosła Elizabeth. Rozejrzał się dookoła i stwierdził, że jego ludzie przyglądają się temu z uśmiechami na twarzach.

Naturalnie nie mógł, nie powinien się zgodzić na te przejawy niezależności, na ignorowanie jego wyraźnego rozkazu, by publicznie zachowywać się z najdalej posuniętą powściągliwością. Żona jawnie rzucała mu wyzwanie!

Właśnie tak. Chciała go zirytować... tylko w jakim celu?

Na czym polegała jej gra?

Wywnioskował, że Elizabeth oczekuje od niego reakcji.

Już miał ją skarcić, wytaczając jako oręż groźby, które mógłby spełnić później, zrezygnował jednak w ostatniej chwili, widząc wyzywający błysk w jej oczach. Zrozumiał, że właśnie o to jej chodzi.

Znowu przyjął więc absolutnie nieprzenikniony wyraz twarzy, czym całkowicie zmylił żonę, którą w chwilę później bez słowa przyciągnął do siebie. Reakcja Elizabeth sprawiła mu przyjemność, nagroził ją więc przelotnym uśmiechem, zanim złączył się z nią w pocałunku. Nie był to delikatny pocałunek, o nie. Geoffrey otworzył usta, zmuszając ją do tego samego. Poczuli się przytłoczona i bardzo zakłopotana, tym bardziej że mąż przytrzymał ją za biodra w bardzo śmiały sposób. Próbowwała się wyrwać, ale nie mogła, bo był za silny.

Jak on śmie? – pytała się w myślach. Usiłowała odepchnąć językiem jego natarczywy język. Jak on śmie tak brutalnie ją traktować?

Wściekłość opóźniła jej odzew, wkrótce jednak gniew osłabł i wtedy Elizabeth uległa żarowi wspomnień ostatniej nocy. Mimowolnie zaczęła odpowiadać Geoffreyowi.

Było to dla niej jeszcze bardziej upokarzające niż ten brutalny publiczny pocałunek.

Geoffrey spostrzegł, że opór słabnie i rozluźnił uścisk.

Nadal brał swoje, przerwał jednak, gdy okazało się, że robi to na nim zbyt duże wrażenie. Smak Elizabeth go oszałamiał. Pocałował ją więc jeszcze w czoło i głośno zaśmiał się, widząc jej nieprzytomny wyraz twarzy.

– Zapominasz się – szepnęła wściekle, odpychając jego rękę, wciąż zaciśniętą na jej biodrach.

– Nigdy się nie zapominam – odparł Geoffrey szczerząc zęby. – Swoim uściskiem pokazałaś, że pragniesz być traktowana jak...

Elizabeth nie pozwoliła Geoffreyowi dokończyć.

Z wielką siłą nastąpiła mu na nogę, wydając wściekle sapnięcie.

– ...jak dziewczka? – wpadła mu w słowo. – Chciałeś powiedzieć „dziewka”? Grubo siłę mylisz, baronie. Szukałam czułości, a ty pokazałeś brutalną siłę. – Nadal się uśmiechał, więc nie wytrzymała i wybuchnęła: – Dobrze, mój panie! Przyjęłam tę naukę. W przyszłości nie będzie okazywania uczuć. Żadnych! Będę wobec ciebie zimna i obojętna, bo tego, zdaje się, wymagasz.

Elizabeth wpadła w zachwyt nad taktycznym unikiem, którym chciała zakończyć starcie, natychmiast jednak stwierdziła, że Geoffrey nie zamierza oddać pola.

– Słyszałem o twoim porywczym charakterze, milady – powiedział łagodnym, kojącym tonem, stanowiącym całkowite zaprzeczenie wściekłości, jaką powinny były wywołać jej słowa. – Może potem znajdziemy czas, żeby porozmawiać o twoich wrzaskach niegodnych pani zamku. Masz szczęście, że twój mąż jest łagodnego usposobienia.

Słuchała jego przemowy z otwartymi ustami. Nie umiała wymyślić żadnej ciętej odpowiedzi na tę niemądrą analizę jej charakteru.

Zanim oprzytomniała, Geoffreya już nie było. Wszedł z komnaty, słyszała jeszcze tylko echo głośnego śmiechu.

Zrozpaczona pokręciła głową. Ładna mi przewidywalność, pomyślała. A to ci dopiero!

Skończywszy pomagać w czyszczeniu komnaty rodziców i przeganianiu szczurów, Elizabeth poszła do sypialni.

Osiadło na niej więcej kurzu niż trafiło do wiadra. Umyła się i przebrała w bladozieloną sukienkę z kaftanem o ton ciemniejszym, kolicie ozdobionym u góry srebrnymi nićmi. Sara pomogła jej ułożyć włosy i przytrzymać je na czubku głowy niewielką koroną. Zdaniem służącej, pani wyglądała prześlicznie, mimo że pojedyncze loki uciekały spod ozdoby.

Elizabeth poczekała, aż Sara opuści komnatę, po czym obwiązała sobie udo wstążką i przymocowała tam zapasowy sztylet. Potem luźno zapięła na biodrach pasujący do kaftana srebrny łańcuch, i wsunęła do pochwy sztylet widoczny dla wszystkich. Było to narzędzie do krojenia mięsa, jedyny powszechnie używany sztuciec. Każdy przychodził do jadalni ze swoim, ostrze u boku nie zwracało więc nikomu uwagi. Ale mogę też w razie potrzeby użyć sztyletu do zabicia Belwaina, pomyślała.

Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła w korytarzu Thomasa z pierwszym giermkim Geoffreya, Geraldem. Za nimi stali trzej strażnicy, wszyscy z wyciągniętymi mieczami.

– Za pozwoleniem, pani, mamy czuwać u ciebie w pokoju, póki goście nie odjadą – oznajmił giermek. – Ja dotrzymam towarzystwa twojemu bratu, pani, a oni wskazał strażników skinieniem głowy – będą pełnić wartę przy drzwiach.

Elizabeth cofnęła się o krok i przepuściła dwóch mężczyzn. Pogłaskała Thomasa po głowie i powiedziała do Geralda:

– W skrzyni przy kominku są szachy i warcaby.

– Dobrze sobie radzę i z jednym, i z drugim – pochwalił się giermek.

– Ja nie umiem w to grać – powiedział jej brat.

– Umiesz, umiesz – odparła Elizabeth. – Po prostu zapomniałeś. Z czasem sobie przypomnisz.

Zamknęła za sobą drzwi i wolno przeszła na podest schodów. Z odgłosów, jakie dochodziły z dołu, wynikało, że Belwainiego ludzie przybyli. Zawahała się na najwyższym stopniu, czując, że odwaga ją opuszcza. Uczciwie przyznawała przed sobą, że nie wie, czy zdoła przesiedzieć ten wieczór nie próbując zabić stryja. Dotknęła sztyletu u boku, poklepała go, jakby był żywym stworzeniem, i szepnęła:

– Nasz czas jeszcze przyjdzie.

– Do kogo mówisz? – zainteresował się dziadek, który stanął za jej plecami.

Elizabeth obróciła się i spróbowała ułożyć usta do uśmiechu. Poczowała ulgę, wiedząc, że dziadek

pomoże jej przetrwać ten wieczór.

– Do sztyletu – odrzekła. – Pocieszam moją broń. Czy nie sądzisz, że zwariowałam?

– Nie – odparł, kręcąc głową. – Czy twój sztylet ma imię?

– Żarty sobie ze mnie stroisz – powiedziała, uśmiechając się teraz bardziej naturalnie.

– Wcale nie. Nadawanie imienia mieczowi lub sztyletowi jest bardzo częste.

– Myślałam, że tylko wśród królów.

– Wśród nich też, dziecko. Czy pamiętasz opowieści o potężnym królu Karolu Wielkim? – Skinęła głową. O jego miłości do miecza, zwanego Joyeuse, krążą pieśni.

Naprawdę.

– Roland nazwał swój miecz Durindana i też są o nim pieśni – podjęła wątek.

– Nie jesteś więc taka znowu głupia, rozmawiając ze swoim sztyletem – powiedział dziadek. – Załóż się, że twój mąż też rozmawia ze swoim mieczem.

Elizabeth mocno w to powątpiewała, powiedziała jednak:

– Wiem, że darzy swą broń wielkim upodobaniem, ale nie sądzę, by z nią rozmawiał. – Zaczęła chichotać z tej dziwacznej rozmowy. – Rycerze są bardzo przesądni.

Nazywają broń...

– Och, to jest bardzo poważna sprawa. Albo ty zabijasz, albo ciebie zabijają. Rycerze wiedzą, że bez oręża są bezsilni. Dlatego taką czią otaczają swój ekwipunek.

Każda jego część ma dla nich znaczenie.

– Żartujesz sobie ze mnie. Nie wierzę ci.

– Masz braki w wykształceniu, wnuczko – odparł dziadek. Wziął ją za rękę i ruszył po schodach na dół. – Weźmy rycerską włócznię – powiedział. – To jest bardzo przydatna broń, nie sądzisz?

– Owszem.

– Prostota włóczni symbolizuje szczerłość myśli jej posiadacza, a żelazny grot oznacza siłę.

– Więc zakrzywiona włócznia byłaby na nic – powiedziała Elizabeth, uśmiechając się ze swojej absurdalnej uwagi.

– Naturalnie – przyznał dziadek. – Byłaby też wyjątkowo nieskuteczna.

– A co z resztą ekwipunku?

– Henn świadczy o skromności, a ostrogi o pilności.

– Mój mąż nie zawsze nosi hełm. Czy to znaczy, że nie jest skromny? – spytała wesoło.

– Nie podpuszczaj mnie, kiedy próbuję cię czegoś nauczyć.

Dotarli do podnóża schodów i ruszyli do wielkiej sali.

Elslow czuł, że wnuczka coraz bardziej kurczowo trzyma go za ramię. Wiedział, że jej napięcie rośnie. Nadal jednak prowadził rozmowę w lekkim tonie:

– Tarcza jest dla rycerza prawie tak samo ważna jak miecz, choć naturalnie tarczy nie wkłada się do grobu.

– A o czym przypomina rycerzowi tarcza?

– Że używając jej chroni swe ciało, przeto może użyć swego ciała w obronie pana. Na przykład panem twojego męża jest król Wilhelm.

– Co z łukiem i strzałami, które mi zrobiłeś? Czy też coś znaczą?

– Wiesz, że zwykli piechurzy nie używają łuków powiedział dziadek z lekką irytacją. – Te są do użytku rycerzy.

– Ojciec uważał, że moja nowa broń...

– Jest nieskuteczna?

– Nazwał ją głupią i bezużyteczną.

– Dość! Ranisz mnie, przecież dobrze wiesz, że sam wystrugałem ci strzały. – Nagle wybuchnął śmiechem i dodał szeptem: – Jak sądzisz, dlaczego dałem ci taki dziwaczny prezent?

– Naturalnie po to, żeby rozdrażnić mojego ojca odrzekła z uśmiechem. Spojrzała w lśniące oczy dziadka.

Ledwie zauważyła, że stoją pośrodku wielkiej sali, otoczeni przez ludzi Geoffreya i Belwaina.

– Przyznaję. – Dziadek zachichotał.

– Dlatego podarowałeś mi także psy. Kiedy zaczęłam się nimi opiekować, były malutkie, ale przecież wiedziałeś, co z nich wyrosnie, nie mam racji?

– Istotnie. Chociaż nie podzieliłem się tą wiedzą z twoim ojcem.

– Dziwi mnie, że nie wyzwiał cię na pojedynek stwierdził Geoffrey, zwracając uwagę dziadka na

siebie.

Stanął u boku Elizabeth z powitalnym uśmiechem na twarzy.

– To była taka nasza gra – wyjaśnił dziadek. Ujął dłoń Elizabeth, spoczywającą na jego ramieniu i przełożył na ramię Geoffreya. – Thomas nie tylko cieszył się na moje wizyty, ale wręcz się ich domagał. – Elizabeth zrobiła zaskoczoną minę, a dziadek skinął głową. – To prawda.

Bywało, że posyłał po mnie. Myślisz, że zjawiałem się tylko wtedy, kiedy przysłała mi na to ochota? – Dziadek puścił do niej oko i odwrócił się do Geoffreya. – Sprowadziłem ją na dół, panie. Tobie zostawiam obowiązek odebrania jej sztyletu.

Geoffrey skinął głową i przyciągnął Elizabeth do swego boku.

– Czy dziś wieczorem nie masz ochoty mnie powitać?

– spytał cicho.

– Nie mam – odparła Elizabeth. – A sztylet zatrzymam.

– Tylko jeśli na to pozwolę – powiedział łagodnym tonem Geoffrey. – Nie lubię u ciebie włosów zebranych na czubku głowy, tak jak teraz. Noś je rozpuszczone, gdy jesteśmy razem.

Elizabeth machinalnie sięgnęła dłonią do czubka głowy.

Nagle uświadomiła sobie, do czego właściwie mąż zmierza.

– Jesteś tak samo nieznośny jak mój dziadek, milordzie. Mieszasz mi w głowie drobiazgami, gdy są poważniejsze sprawy do omówienia. Czy naprawdę nie podoba ci się ta fryzura? – Nie mogła nie zapytać, ale zaraz potem omal nie ugryzła się w język, rozeźlona własną głupotą.

– Naprawdę – potwierdził Geoffrey. – Twój strój też mi się nie bardzo podoba – dodał. Ujrzał, jak żona odchyła ciało do tyłu, chcąc gwałtownie zaprotestować i siłą woli powściągnął uśmiech. – Jutro zajmiemy się nowymi sukniami i kaftanami.

– Czy cokolwiek we mnie ci się podoba? – spytała Elizabeth. Okazała przy tym irytację, raptownym ruchem zabierając dłoń z jego ramienia.

– To możliwe – odrzekł. – Muszę się zastanowić.

Powiem ci później.

Jego strategia przynosiła owoce. Skierował myśli żony na inne tory, miał więc nadzieję, że gdy Elizabeth stanie twarzą w twarz z Belwainem, nie będzie miała czasu, by wpaść w gniew. Teraz przypominała niewielkie ognisko, a póki dziadek od czasu do czasu polewał je wodą, nie groziło jej, że strzeli wysokim płomieniem, ogarnięta pożarem uczuć nie do opanowania.

Elizabeth rozejrzała się po komnacie i zobaczyła, że ludzie Geoffreya zachowują się przyjaźnie wobec przybyszów. Wszyscy wysoko unosili kubki piwa, panowała coraz swobodniejsza atmosfera.

– Gdzie on jest? – spytała bez najmniejszego załamania głosu.

– Na zewnątrz – odpowiedział Geoffrey. – Ogląda to, co tu naprawiliśmy i zmieniliśmy.

– Może byłoby lepiej, żebym wyszła go powitać zaproponowała obojętnie.

– Moim zdaniem nie – odparł stanowczo Geoffrey.

Widząc jej pytające spojrzenie, dodał: – Dałaś mi słowo, że nie będziesz próbowała go skrzywdzić i wiem, że słowa dotrzymasz.

– Więc dlaczego...

– Chodź ze mną do stołu – uciał. – Dziś wieczorem masz się nie oddalać ode mnie.

Elizabeth skinęła głową i jeszcze raz wzięła Geoffreya za ramię. Stłoczeni ludzie rozsuwali się, robiąc im przejście do stołu. Małżonkowie usiedli. Geoffrey pochylił się do Elizabeth i powiedział:

– Rozejrzyj się, żono. Czy poznajesz któregoś z tych ludzi?

– Jeszcze nie – odrzekła, zwrócona twarzą do Geoffreya, mając jego twarz o centymetry od siebie. Blisko męża czuła się całkiem bezpieczna, zdobyła się więc na odwagę, by omieść wielką salę wzrokiem i przyrzec się wszystkim ludziom Belwaina. – Bardzo wielu nosiło kaptury – przypomniała szeptem.

Geoffrey ujął jej dłoń i otoczył ramieniem talię, domyśliła się więc, że do sali wszedł Belwain. Czowała, że dłoń męża spoczywa na rękojeści jej sztyletu.

Wyprostowała ramiona i delikatnie zsunęła ramię męża z talii.

– Czy zaufasz mi w tej sprawie tak, jak ja ufam tobie?

– spytała. Geoffrey spojrzał na nią i skinął głową.

Odwróciwszy się, Elizabeth dojrzała stryja, idącego w ich stronę. Towarzyszył mu Roger, nie ukrywający bynajmniej swej niechęci.

Przyglądała się stryjowi chłodnym wzrokiem bez najmniejszego mrugnienia. Belwain był ubrany jak kogut, w jaskrawą czerwień, tylko pośrodku pękatego brzucha miał brunatną plamę. Elizabeth pomyślała, że również chodem wuj przypomina koguta.

Belwain spojrzał na nią i wyraźnie poczuł się nieswojo.

Zmylił krok i przeniósł spojrzenie na Geoffreya.

– Dobry wieczór, baronie – powiedział, gdy dotarł do stołu. Musiał teraz zwrócić się do bratanicy i zauważyć jej obecność, choć lękał się tego zadania. – Dobrze wyglądasz, Elizabeth.

W milczeniu przeszywała go wzrokiem. Belwain odchrząknął i usiadł naprzeciwko pary gospodarzy.

– Serdecznie ci współczuję, Elizabeth, z powodu straty. Łączę się z tobą w głębokim smutku – dodał natychmiast.

Postawiono przed nim wielki kubek piwa. Belwain chwycił naczynie, omal nie przewracając go z pośpiechu i zdenerwowania. Wypił zawartość dwoma potężnymi haustami i otarł usta rękawem, by choć trochę zamaskować głośne beknięcie.

– Gdzie jest chłopiec? – spytał.

– Nie zobaczysz go – odrzekła twardo Elizabeth.

– O tej porze już śpi – wyjaśnił Geoffrey niemal przyjaznym tonem.

Nie dam rady, pomyślała Elizabeth, wpatrując się w mężczyznę spokojnie siedzącego naprzeciwko. Nie mogę jeść w towarzystwie tej nikczemnej kreatury. Spojrzała na męża, chcąc zyskać u niego zrozumienie, i zaczęła wstawać od stołu. Geoffrey jej jednak nie pozwolił.

Przytrzymał ją za ramię, zmuszając do pozostania na miejscu. Natomiast Belwainowi wydało się, że lord w mało zręczny sposób próbuje okazać żonie uczucie. Wędrował spojrzeniem między Elizabeth a Geoffreyem, a w głowie kotłowały mu się najróżniejsze myśli. Dzięki ci, Boże, że nie zdradziłem baronowi prawdziwych uczuć, jakie mam dla Elizabeth, pomyślał z drżeniem. Z niewiadomego powodu baron znalazł upodobanie w tej dziewczce i prawdopodobnie wpadłby we wściekłość, gdyby poznał jego uczucia.

Belwain spojrzał na Elizabeth i uśmiechnął się do niej.

Szkoda, że nie zginęła razem z innymi, pomyślał. Takie nieposłuszne, bezczelne dziecko, na którym nigdy nie robiły wrażenia jego próby zaskarżenia sobie łask. Miał wrażenie, że dziewczyna potrafi przeniknąć go na wskroś, wyczuwa nienawiść. To prawda, nie znosił jej, nienawidził... nie tylko jej, wszystkich. Oni wszyscy próbowali pozbawić go jego własności. A kiedy wreszcie zdobył Montwright, tę dziewczkę miał mu zabrać baron. Znowu pech. Liczył, że będzie mógł się na niej odegrać, w końcu wyrównać rachunki. Postarałby się, żeby ten wyraz chłodnej pogardy raz na zawsze znikł z jej twarzy, a potem wydałby ją za mąż za któregoś ze swoich przyjaciół. Ich sadystyczne upodobania względem kobiet stanowiłyby dla niej lekcję, po której szlag by ją trafił. Uśmiechnął się na to wyobrażenie, omal głośno nie zachichotał. Na szczęście złapał się na tym w porę, więc tylko odkaszlnął.

– Czy rozważyłeś, panie, moje słuszne żądanie? spytał Geoffreya, uważając, by położyć nacisk na słowie „słuszne”.

Jakie żądanie? – zastanawiała się Elizabeth. Zwróciła się ku mężowi, czekając na odpowiedź.

– Dziś wieczorem nie jest odpowiedni czas na rozmowy o prawie i twoim żądaniu – odparł Geoffrey. Gestem pokazał służbie pusty kubek Belwaina.

Belwain był za mądry, by dalej naciskać. Zgodnie skinął głową. Mógł poczekać. Nie wątpił, że odniesie zwycięstwo. Prawo było po jego stronie.

Znowu spojrzął na Elizabeth, szybko jednak musiał odwrócić głowę. Ona wie, pomyślał. Wie, ale nic nie może zrobić. Zmrużył oczy, ramiona zatrzęsły mu się od tłumionego śmiechu. Poczul, jak twardnieje od tych myśli, wsunął więc dłoń pod stół i ułożył ją sobie między nogami. Ona nic nie może mi zrobić, powtórzył w myślach, głaszcząc się z zadowoleniem. Nic. Nie masz dowodu, ladacznico.

Och, gdyby mógł jej wszystko wyjawic! Tak, powiedziałby, pomogłem sporządzić plany i nie tylko. To ja zrobiłem szkic umocnień i wskazałem ich słabe strony.

Żałuję tylko, że nie mogłem tu być w czasie, gdy ich wszystkich zabito. Ale i tak z wielką przyjemnością wysłuchałem relacji... Taką miałem przyjemność, że wystarczyło mi nasienia dla trzech ludzi po kolei. Tak, to był najpiękniejszy dzień mojego życia.

Zerknął ukradkiem na barona i uśmiech mu stopniał. Ta dziewczka go omotała! Zawróciła mu w głowie kłamliwymi opowieściami. To dlatego baron patrzy na mnie z taką niechęcią, przemknęło mu przez głowę.

Mniejsza o to, pocieszył się. Prawo jest prawem, baronie. Ty też nic nie możesz zrobić, jesteś na to zbyt honorowy. Omal nie prychnął z pogardą. Tak, baronie, musiałbyś mieć dowód, żeby mnie wyzwąć albo odmówić mi prawa.

Elizabeth stwierdziła, że nie może patrzeć na Belwaina ani chwili dłużej. Spuściła wzrok i do końca posiłku nie odezwała się już ani słowem. Nawet nie tknęła jedzenia. Miała wrażenie, że jest zatrute obecnością Belwaina przy stole. Zwróciła jednak uwagę, że stryj zajada się, jakby była to jego ostatnia uczta na tym świecie. Mogłaby być, pomyślała, żeby złagodzić swą mękę. Może Geoffrey zmieni zdanie, uzna, że Belwain jest jedynym człowiekiem kryjącym się za tą zbrodnią... Wiedziała jednak, że się oszukuje, że Belwain był tylko pionkiem. Jej mąż rozumował słusznie. Belwain jest głupi, za głupi...

Bogiem a prawdą, czekanie stało się jednak nie do zniesienia.

Gdy skończono posiłek i zebrano jadło ze stołu, Belwain zaczął chodzić po sali. Z każdym kubkiem napitku stawał się coraz bardziej pewny siebie. Elizabeth zamknęła oczy, żeby go nie widzieć. Żałowała, że nie może też zatkać uszu. Gwar, który powstał od nadmiaru napitków, był nie do wytrzymania.

I wtedy usłyszała. Rozległ się śmiech. Brzmieniem bardziej przypominał niezwykle, piskliwy krzyk. Pamiętała ten sam śmiech z dnia tragedii. Raptownie podniosła powieki, usiłując dostrzec, kto tak się śmieje. Zbyt wielu mężczyzn zasłaniało jej jednak widok. Postanowiła odszukać tego

człowieka. Wstała, potrącając męża. Wzrokiem zaczęła przeczesywać wielką salę.

Dźwięk rozległ się ponownie. Znalazła źródło. Mężczyzna stał pod łukiem i zaśmiewał się wraz z grupą kompanów. Zanotowała w pamięci jego twarz i usiadła. Pozornie spokojna, zwróciła się do męża.

– Przy drzwiach – powiedziała. – Tam jest jeden z nich.

Gdy Elizabeth zerwała się na równe nogi, Geoffrey natychmiast skupił na niej uwagę. Zobaczył, jak pobladła i stężała. Miał ochotę wyciągnąć miecz i ją zasłonić, ale nie mógł tego zrobić. Musieli przecież znaleźć dowód.

Nadal więc siedział ze znużonym wyrazem twarzy, na wypadek gdyby Belwain lub któryś z jego ludzi zainteresowali się dziwnym zachowaniem jego żony.

Wyraźnie mu ulżyło, gdy żona poznała jednego z napastników. Nie spytał jej, czy jest pewna, bo wiedział, że tak.

– Czyż nie powiedziałem, że twój stryj jest głupcem?

Elizabeth nie odpowiedziała. Wzrok miała wbity w wojownika.

– Tylko głupiec mógł wrócić z tymi samymi ludźmi mruknął.

– Był zakapturzony – powiedziała Elizabeth, odwracając się do męża. – Ale śmiał się w ten sam sposób, bardzo niezwykle... Zapamiętałam to. Co teraz zrobisz?

– Zajmę się tym – odparł. Jego głos brzmiał groźnie, ale odpowiedź nic nie wyjaśniła.

– Nie odpowiedziałeś mi – nastawała Elizabeth.

Wszystko przesłoniła mgła łez, zrozumiała więc, że osiągnęła kres wytrzymałości. Musiała wierzchem dłoni otrzeć oczy.

Geoffrey musnął jej policzek i złapał jedną z łez.

– Nie pokazuj mi, że płaczesz. – szepnął. – Zrobisz mu przyjemność, więc się uśmiechnie. A wtedy będę musiał go zabić i koniec z naszymi planami znalezienia prawdziwego winowajcy.

Elizabeth ujęły te czułe słowa. Spojrzała mężowi w oczy i dostrzegła zupełnie innego człowieka, zazwyczaj dobrze ukrytego za szorstką powierzchownością.

Już miała powiedzieć: „Zrobiłbyś to dla mnie?“, ale ugryzła się w język, bo wiedziała, że zrobiłby. Zamiast tego szepnęła więc:

– Zapominasz się, panie. Powiedziałam ci, że nigdy nie płaczę.

Uśmiechnęła się do niego, a Geoffreyowi wydało się, że dostał najpiękniejszy dar w życiu. Z trudem się powstrzymał, by jej nie dotknąć. Uświadomił sobie, że ostatnio zdarza mu się publicznie jej dotykać, głaskać ją, a nawet całować. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale kiedy Elizabeth znajdowała się w pobliżu, przestawał o tym myśleć. Jeśli nie będę się pilnował, niedługo będzie mnie prowadzić za sobą jak szczeniaka, pomyślał. Stracę posłuch u ludzi. Odchrząknął i powiedział:

– Ty też się zapominasz, żono. Powiedziałem ci, żebyś mi zaufała.

– Ufam ci. I szanuję twoje decyzje. Gdyby nie to, Belwain już by nie żył.

Geoffrey się uśmiechnął. Jej wiara we własne siły sprawiała mu dużą przyjemność. Wstał i ujął żonę za łokieć.

– Wykazałaś dziś wieczorem sporą odwagę, Elizabeth, choć naturalnie niczego innego się po tobie nie spodziewałem. Ale i tak chcę ci powiedzieć, że jestem z ciebie zadowolony.

– Czyżbyś więc znalazł we mnie coś, co cię zadowala, panie? – spytała Elizabeth, dostosowując się do lżejszego tonu rozmowy.

Kiedy przyznał, że tak jest w istocie, powiedziała:

– Może więc, skoro jesteś ze mnie zadowolony, powiesz mi, co zamierzasz zrobić z...

– Powiem ci niedługo – przerwał jej Geoffrey. – Muszę najpierw poczynić odpowiednie przygotowania. Tymczasem chyba już czas, byś udała się na spoczynek. Pieśni stają się rubaszne, a twoja obecność peszy mężczyzn.

– Peszy! Też coś. Myślisz, że...

– Piwo rozwiązało im języki – przerwał jej cichym głosem Geoffrey. – Gdy stąd pójdziesz, rozmowy staną się swobodniejsze, ludzie mniej się będą pilnować.

Musiała przyznać Geoffreyowi rację.

– Poczekam na ciebie w sypialni, nawet gdyby miało to trwać do późna. Czy powiesz mi wtedy, jakie masz plany?

– Zobaczmy – odparł wymijająco. Odprowadził ją do komnaty. Przy drzwiach nie próbowała go pocałować i Geoffrey poczuł zawód. Zaczynał się przyzwyczajać do jej niestosownych zachowań, więc przeżył przykre zaskoczenie. Nie było jednak czasu, by się nad tym zastanawiać.

Miał mnóstwo do zrobienia, zanim zapadnie noc.

Elizabeth znalazła małego Thomasa smacznie śpiącego pośrodku łóża.

– Krzyczy przez sen – powiadomił ją giermek Gerald.

– Dziękuję ci za pomoc dziś wieczorem, Geraldzie powiedziała. – Wcale się nie martwiłam, bo wiedziałam, że to ty czuwasz nad moim bratem.

Giermek aż pokraśniał z zadowolenia. Ofiarował się, że weźmie chłopca na noc do siebie, ale Elizabeth odparła, że jej dziadek lub Roger wezmą małego do swojej komnaty.

Gdy została sama, spostrzegła, że drżą jej dłonie.

Zsunęła z nóg buty i usiadła na łóżku, żeby rozpuścić włosy. Zastanawiała się, gdzie znikł dziadek. Miała zapytać Geoffreya, czy jest jakiś ważny powód jego nieobecności podczas uczy, ale nie miała okazji. Może i lepiej, że wyjechał, pomyślała. Pewnie sam wpadł na ten pomysł.

Nie mogła sobie wyobrazić dziadka zachowującego spokój w obecności stryja Belwaina.

Geoffrey wrócił do komnaty dopiero nad ranem. Znalazł żonę we śnie, całkiem ubraną, leżącą na kapie. Wtulał się w nią z boku mały Thomas. Geoffrey spostrzegł, że żona ma bose stopy i uśmiechnął się. Bez trzewików wydawała się bardziej bezbronna. Wziął na ręce chłopca i zaniósł go do drzwi, gdzie już czekał Roger.

– Zabierz go do dziadka i pozwól mu tam pospać polecił cicho.

Potem zamknął drzwi i znów odwrócił się do żony. We śnie wyglądała bardzo spokojnie i niewinnie. Aż trudno mu było się rozebrać. Wolał się jej przyglądać. Z tego wszystkiego upuścił miecz na kamienną podłogę. Dźwięk był tak głośny, że powinien podnieść umarłych z grobów, ale jego żona tylko przewróciła się na brzuch.

Zdjął z siebie odzienie i wziął się do rozbierania Elizabeth. Klamerka na plecach sukni stanowiła poważne wyzwanie dla mało zręcznych palców, ale wytrwale próbował, póki nie udało mu się jej otworzyć. Przerwał na chwilę swoje zajęcie, by dotknąć nieskazitelnie gładkiej skóry Elizabeth. Zauważył, że w miejscach, gdzie jej dotknął, pojawia się gęsia skórka, najwyraźniejsza u podstawy kręgosłupa. Elizabeth zaczęła drżeć, więc Geoffrey pośpiesznie dokończył rozbierania. Zdjął jej bieliznę i musiał znowu zrobić chwilę przerwy. Na widok noża przytwierdzonego do uda radośnie wyszczerzył zęby. Pokręcił głową, podziwiając jej przezorność. Pomyślał, że żona poświęca wiele uwagi samoobronie. Zastanowiło go, czy Elizabeth kiedykolwiek wpadło do głowy, że ten nóż łatwo można jej odebrać i niezwłocznie użyć go przeciwko niej.

Pewnie nie, uznał. Cieszyło go, że żona wierzy we własne siły, choć utrudniało mu to zadanie. Czyżby kobiety nie miały naturalnej skłonności do omdleń podczas bitwy i przyklepania się z wdzięcznością do swego opiekuna?

Czyżby nie było niezbitym faktem to, że kobieta jest słaba i znajduje siłę w swoim rycerzu? Elizabeth, o dziwo, nie zdobyła tej podstawowej wiadomości o swej naturze. Nikt jej tego nie nauczył, nie powiedział, że jest słaba i potrzebuje nieustannego przewodnictwa. To dziwne, ale jej niewiedza sprawiła lordowi przyjemność. Wystarczyło mu wiedzieć, że żona go potrzebuje... nawet gdyby nie miało to być prawdą!

Po rozmowie z dziadkiem Geoffrey pojął, kto ukształtował radykalne poglądy Elizabeth na własne możliwości.

Oj, Elslow niewątpliwie miał charakter. Objawiał go zarówno strojami, jak i sposobem bycia. Ale był też lojalny i miał wiele zalet równoważących wady. Dobrze, że nie sędzę ludzi po wyglądzie, pomyślał Geoffrey.

Ziewnął po raz trzeci. Żona na szczęście spała i nie chciał jej budzić. Prawdopodobnie zażądałaby odpowiedzi na pytania, które wymagałyby długich wyjaśnień. Nie miał na to siły. W normalnych okolicznościach w ogóle nie rozmawiałby z żoną o takich sprawach, ale w tej sytuacji Elizabeth miała prawo wiedzieć. Przecież na południowym krańcu zamkowego dziedzińca znajdowały się groby jej rodziny.

Elizabeth znowu zadrżała. Geoffrey uniósł ją i odchyliwszy kapę, umieścił w pościeli. Trudno było mu zapanować nad pragnieniami, które wybuchły w nim natychmiast, gdy tylko dotknął jej ciała. Wytłumaczył sobie jednak, że Elizabeth potrzebuje snu, mimo że w tej samej chwili przesuwając palcami po jej udzie. Z westchnieniem rezygnacji sięgnął po upuszczony miecz.

Oparł go po drugiej stronie łoża, po czym położył się obok żony.

Swędziały go plecy w miejscu, gdzie goiła się rana, więc musiał się kilka razy przeciągnąć, żeby właściwie ułożyć ciało. Już miał objąć żonę, gdy okazało się, że Elizabeth urzeczywistnia ten sam pomysł znacznie szybciej. Obróciła się i wtuliła w niego, przerzucając nogę nad jego udami. Zrobiła to tak szybko, że nie zdążył zrobić uniku ani się osłonić. W rezultacie rozległ się głośny jęk, dowodzący, że trafienie było precyzyjne. Elizabeth usiłowała powstrzymać chichot, ale przerastało to jej możliwości.

– Nie śpisz, żono?

Słyszając zaskoczenie w jego głosie, roześmiała się jeszcze głośniej.

– Jak mogłabym? – spytała.

– Od jak dawna? – zainteresował się, przewracając ją na plecy, żeby móc spojrzeć jej w twarz.

– Od chwili, gdy otworzyłeś drzwi, panie – wyznała.

Pokazała zęby w uśmiechu i chciała wtoczyć się z powrotem w ramiona Geoffreya, on jednak przygniótł ją do materaca z wyrazem ciężkiej irytacji.

– Mimo to pozwoliłaś się rozebrać, chociaż to ty powinnaś rozebrać mnie? – spytał szorstko.

– Czy to kolejna zasada, mężu?

– Owszem. A ty ją zламаłaś. – Prowokował Elizabeth spojrzeniem i dotykiem, wolno ocierając się torsem o jej piersi.

– A co z karą, mężu? – szepnęła Elizabeth, choć utrzymanie lekkiego tonu sprawiło jej trudność. Od jego bliskości czuła w całym ciele ciepło. Uświadomiła sobie, że chce go pocałować.

Geoffrey odnalazł w jej oczach pożądanie. Uśmiechnął się.

– Pozwolę ci wybrać karę, żono – oznajmił zduszonym głosem.

– Będę musiała cię pocałować, panie – powiedziała Elizabeth z kpiącym westchnieniem.

– I to ma być kara? – spytał Geoffrey, unosząc brew.

Głos brzmiał mu gardłowo, ale w oczach tańczyły złociste ogniki.

Elizabeth nie odpowiedziała. Wpatrywała się bez słowa w męża i tym spojrzeniem obudziła w nim namiętność.

Spokojnie, powiedział sobie. Nie przesadzaj, dla jej dobra.

Głęboko zaczerpnął tchu i przetoczył się na plecy.

– Wobec tego pocałuj mnie, Elizabeth. Ale najpierw musisz powiedzieć do mnie: „Geoffrey”.

– Dlaczego? – zdziwiła się. Oparłszy się na łokciu, zaczęła bacznie mu się przyglądać.

– Lubię, jak to mówisz, a nie słyszę tego wystarczająco często.

– Jak sobie życzysz, Geoffrey – szepnęła mu do ucha.

Odsunęła się, ujrzała uśmiech na jego twarzy, więc zrobiło jej się przyjemnie. – A teraz cię pocałuję – zapowiedziała.

– Czy mam na to pozwolenie, Geoffrey?

– Masz – odrzekł Geoffrey.

– Więc chodź tu, mężu – powiedziała Elizabeth.

Geoffrey ani drgnął. Elizabeth zaczęła bębnić mu palcami na piersi, ale i tym nie wywołała dostatecznej reakcji.

– Jestem za bardzo zmęczony – stwierdził. – Ty będziesz musiała przyjść do mnie.

– Za bardzo zmęczony, żeby się odwrócić? – spytała, udając irytację.

– Tak, to prawda – powiedział Geoffrey. – Poza tym to ty musisz przychodzić do mnie. Zawsze, Elizabeth. – Jego głos nabrał wielkiej mocy, a Elizabeth zaczęła się zastanawiać, co właściwie mąż próbuje jej powiedzieć.

Usiadła na łożu i odgarnęła włosy na ramiona. Geoffrey musiał się bardzo postarać, żeby jej nie dotknąć. Chciał, żeby to ona miała inicjatywę, choć nie potrafił tego wytłumaczyć. Po prostu chciał, żeby to ona brała od niego.

Wsunął sobie ręce za głowę i czekał.

Elizabeth podnieciła się wyobrażeniem, że za chwilę go dotknie. Przestrzegła się jednak w myśli przed zbyt dużą zapalczywością. Gdyby Geoffrey domyślił się, jakie wrażenie na niej robi, miałby przeciwko niej jeszcze jedną broń. Nie, to niedopuszczalne, uznała. Zanim okaże mu swe uczucia, musi sprawić, by był rozbudzony nie mniej niż ona. A może i bardziej, pomyślała nagle, odnajdując nowy zapas pewności siebie.

Oparła się na rękach po obu stronach jego klatki piersiowej i wolno się ku niemu pochyliła. Gdy brakowało jej milimetrów do ust, zrobiła unik i pocałowała go w podbródek. Geoffrey miał już spory zarost, więc poczuła na wargach łaskotanie sztywnej szczeciny. Uśmiechnęła się pod nosem i pocałowała go znowu, tym razem w owłosiony tors, jednocześnie głaszcząc go pierściami. Geoffrey nie powiedział ani słowa, ale zaczął szybciej oddychać, Elizabeth wiedziała więc, że nie pozostaje obojętny na jej próby.

Zsunęła usta po jego ciele niżej, do sutek ukrytych pod grubą matą owłosienia i językiem otoczyła po kolei każdą z nich. Mąż drgnął, nadal jednak zachowywał milczenie.

Elizabeth wybuchnęła cichym, gardłowym śmiechem.

Czuła się jak uwodzicielka i nimfa, pewna absolutnej władzy nad mężczyzną, który odpowiada na jej pieszczoty.

Było to wspaniałe uczucie.

Dłonie Geoffreya dotknęły jej policzków.

– Wciąż czekam na mój pocałunek – powiedział dźwięcznym, niskim głosem.

– Tutaj? – spytała niewinnie, wskazując jego wargi. Czy tutaj? – zaproponowała, dotykając czubka nosa. A może tutaj? – szepnęła, sięgając poniżej pasa.

Spojrzenie Geoffreya zdradziło Elizabeth, że nie wytrwa już długo w beczynności. Każdym dotknięciem coraz bardziej osłabiała jego panowanie nad sobą. Geoffrey przejrzał tę grę i był zaskoczony, że nie widzi u żony żadnego skrępowania. Chętnie poczekałby i sprawdził, jak daleko Elizabeth jest w stanie się posunąć, ale ciało miało swoje wymagania, żądza odzywała się w nim coraz bardziej natrętnie.

– Pocałujże mnie – powiedział, pieszczotą łagodząc szorstkość w głosie.

– Jak sobie życzysz, Geoffrey – odszepnęła. Już się nie uśmiechała. Pocałunek oznaczał dla nich obojga koniec gry. Ujęła jego twarz w dłonie i otworzyła usta, wpuszczając do środka język. Żar namiętności strzelił nagłym płomieniem i Elizabeth straciła wpływ na to, co się dzieje.

Nie mogła się nasycić mężem. Ciągnęła go za włosy, by jak najdłużej pozostał jej więźniem.

Wkrótce Geoffrey przewrócił ją na plecy i okrył swym ciałem, nie przerywając pocałunków. Jej smak, zmieszany ze smakiem piwa, wzbudził w nim olbrzymie pragnienie. Chciał więcej i więcej. Głaskał ją, dotykał coraz bardziej gorączkowo, a gdy włożył dłoń między jej uda i poczuł wilgoć, pojął, że jest podniecona nie mniej od niego.

Żadne nie mogło już dłużej czekać. Elizabeth rozchyliła uda i wypchnęła do góry biodra, spragniona obecności męża w sobie. Geoffrey oddychał tak ciężko, że nie był zdolny wydobyć z siebie ani słowa, nie potrafił jej powiedzieć, jaką rozkosz mu daje, zdobył się tylko na jęk.

Wbił się w nią głęboko i usłyszał okrzyk. Paznokcie wpiły mu się w ramiona, Elizabeth próbowała wypchnąć go z siebie.

– Krzywdzisz mnie, Geoffrey – szlochała mu do ucha, nie ustając w oporze. Natychmiast znieruchomiał. Uniósł się na łokciach i zobaczył łzy, ściekające jej po policzkach.

– Pst – pocieszył ją. – To nie potrwa długo, Elizabeth.

Ból przejdzie. – Pochylił się, by ją pocałować, ale odwróciła twarz.

– Jestem za bardzo obolała, musisz przestać – szepnęła.

Płakała teraz z bólu, lecz i z pragnienia, które płonęło w jej wnętrzu. – Nie chcę, żebyś przestał, Geoffrey.

Nie był w stanie się powstrzymać, chciał jej to powiedzieć, ale wiedział, że by nie zrozumiała. Za mało znała mężczyzn. Westchnął, przetoczył się z nią na bok, usiłując zachować cierpliwość. Trzymał ją mocno za biodra i tkwił w niej, przez cały czas szepcząc czułe słowa. Podsunął jej nogę do góry i położył sobie na biodrze.

– Teraz będzie lepiej – powiedział. Szloch ustał, więc przekonał się, że miał rację. Zaraz też pokonał opór Elizabeth długim, namiętym pocałunkiem i na nowo rozniecił w niej pasję. Po chwili żona zaczęła reagować na jego pieszczoty. Już go nie odpychała, znowu zaczęła głaskać. Ból znikł, a może został zapomniany wraz z nowym przyływem pragnienia.

– Lepiej? – spytał z myślą, że nie wytrzyma w niej dużo dłużej bez ruchu.

Elizabeth wyjęczała coś w odpowiedzi i zaczęła miarowo poruszać biodrami. Więcej zachęt Geoffrey nie potrzebował. Dopadł jej ust, głuszac dobywające się z nich jęki i przyciągnął biodra żony do siebie. Zamierzał poruszać się powoli, ale nie mógł. Wchodził w nią raz po raz, coraz głębiej i głębiej. Znow usłyszał krzyk i pomyślał, że sprawił jej ból, ale nie mógł już przestać. Właśnie w tej chwili potężna eksplozja cisnęła go w dół ze szczytu, na który się wspinał. Poczuł drżenie jej ciała i dopiero wtedy zauważył, że znow przewrócił ją na plecy, a ona kurczowo obejmuje go nogami. Gdy odzyskał równy oddech, a Elizabeth rozluźniła się pod nim, spytał:

– Dobrze się czujesz?

Skinęła głową przy jego ramieniu. To wystarczyło mu, by się odprężyć. Przetoczył się na bok i przytulił żonę, spoglądając jej w oczy. Wciąż jeszcze były zasnute mgłą namiętności, co nasunęło mu myśl, że nie doznała spełnienia.

– Nie dałem ci zaspokojenia? – spytał z troską w głosie.

Elizabeth przytuliła się do niego mocniej i ułożyła mu głowę na ramieniu.

– Jest mi cudownie, Geoffrey – szepnęła. Głos miała rozmarzony i senny. Martwi się, że mnie nie zadowolił, pomyślała nagle i poczuła ogarniające ją ciepło. Niedługo sobie uprzytomni, jaka stała się dla niego ważna. A któregoś dnia... któregoś dnia powie to na głos. – A czy ja dałam ci zaspokojenie? – spytała, choć znała odpowiedź.

Słyszała przecież, jak Geoffrey wykrzykuje jej imię, i czuła, jak osiąga rozkosz na chwilę przed nią. Och, tak, pamiętała, że i ona wykrzyknęła jego imię.

Zanim Geoffrey jej odpowiedział, już smacznie spała.

Zaśmiał się więc pod nosem i zamknął oczy. Ileż radości i spełnienia było w tej komnacie. Nie tylko w tej komnacie, lecz wszędzie tam, gdzie Elizabeth była u jego boku.

Przyznał to przed sobą bez uników i z uśmiechem na ustach zapadł w sen.

Gdy następnego ranka Elizabeth otworzyła oczy, kotłowały jej się w głowie tysiące pytań. Geoffrey wciąż jeszcze spał, ramieniem przygarniając ją do siebie.

Postanowiła, że pozwoli mu jeszcze pospać, więc zadała sobie wiele trudu, by nie zbudzić go podczas wstawania.

Jej ubranie leżało rozrzucone w nieładzie na podłodze.

Nałożyła koszulę i suknię, a potem wzięła się do sprzątanía. Muszę powiedzieć Geoffreyowi, że chrapie, pomyślała i nieznacznie się uśmiechnęła. Wiedziała, że mężowi się to nie spodoba i tym większą poczuła przyjemność. Ależ lubiła się z nim drażnić! Pewnie za dużo odziedziczyła po dziadku, który celował w tej grze. Geoffrey zresztą często się podkładał, był bowiem śmiertelnie poważny i przez większą część dnia straszył gniewną miną. Już sam jego charakter prowokuje do kpinek, uznała Elizabeth bez najmniejszych wyrzutów sumienia z tego powodu.

Podeszła do okna i uniosła futrzaną zasłonę. Zobaczyła, że dzień zapowiada się naprawdę wspaniale, o ile można było sądzić po ciepłe w powietrzu i jaskrawym słońcu.

Miała wrażenie letniego upału. Lekki wiaterek muskał jej twarz.

Wspaniale, pomyślała jeszcze raz, wkrótce bowiem Geoffrey miał udzielić jej kilku odpowiedzi. Spojrzała ku skrajowi lasu, gdzie obozował stryj Belwain ze swymi ludźmi. Dziś spotka go sprawiedliwość, pomyślała, rozglądając się dookoła. Coś było nie tak, jak powinno, choć nie umiała powiedzieć co. Pokręciła głową. Nagle zrozumiała.

Żołnierze odeszli! Niemożliwe, próbowała się przekonać.

Zerwała futro ze ściany i wychyliła głowę na zewnątrz, żeby lepiej widzieć. Nic to jednak nie zmieniło. Po Belwainie i jego ludziach nie zostało ani śladu. Musieli uciec w nocy.

Rozwścieczona odwróciła się do męża. Boże, wpadnie w szal, pomyślała. Dlaczego nikt ich nie ostrzegł, że Belwain zwija obozowisko? Dlaczego nie powiadomiono jej męża?

– Geoffrey! Nie ma ich! – wykrzyknęła nowinę. Wszyscy odeszli!

Reakcja męża bardzo jej się nie spodobała. Otworzył jedno oko, spojrzał gniewnie i przetoczył się na bok, pokazując jej plecy. Nie rozumie, pomyślała. Dосkoczyła do łoża, uklękła przy krawędzi, uderzyła męża w ramię i powtórzyła:

– Nie ma ich, Geoffrey! Zbudź się, rusz głową. Musisz zaraz wstać. Musisz coś zrobić.

Geoffrey warknął jak rozeźlony drapieżnik i przetoczył się na plecy.

– Przestań wrzeszczeć – syknął.

– Nie słuchasz mnie. Belwain odjechał. Uciekł – jeszcze raz powiedziała Elizabeth, nie zniżając bynajmniej głosu. – Musisz się ubrać. Musimy za nim jechać. Musimy...

– Wiem, że odjechał – powiedział Geoffrey. – Widząc jej zdumienie, westchnął i wstał z łoża. – Odesłałem go do domu.

Nie wierzyła własnym uszom. Pozwolił Belwainowi odjechać?

– A człowiek, którego ci pokazałam wczoraj wieczorem? – spytała zrozpaczona. – Jemu też pozwoliłeś odjechać?

– Tak – odparł Geoffrey ziewając. Podeszedł do stojącej na skrzyni miski i zaczął ochlapywać twarz zimną wodą.

Elizabeth wbiła w niego wzrok. Starła się zachować spokój. Geoffrey musiał mieć ważny powód, żeby tak postąpić. Wciąż jeszcze panowała nad sobą, choć złość omal jej nie rozsadziła.

– Może mi wytłumaczysz, dlaczego na to pozwoliłeś?

– zażądała w końcu. Nadal klęczała przy łożu, ale głowę spuściła na materac. Nie miała siły dłużej ukrywać rozpacz. Tylko długie, złociste kosmyki zasłaniały jej twarz przed spojrzeniem męża.

Geoffrey usłyszał nutę groźby w jej głosie, a ponieważ rano humor nigdy mu nie dopisywał, krzyknął w odpowiedzi:

– Zawsze stajesz okoniem, kobieto! Wiem, że to dla ciebie ważna sprawa, dlatego wyjaśnię ci, jakie mam dalsze plany. – Podeszedł z powrotem do łoża i ujął ją pod brodę. – Ale najpierw się uspokój i pozwól mi przejrzeć na oczy. Zrozumiałaś, żono?

Elizabeth słuchała tej przemowy, wygłaszanej przez zaciśnięte zęby, ograniczając się do rytmicznego przytakiwania. Za bardzo była rozeźlona, by cokolwiek odpowiedzieć. Czuły wojownik znowu zamienił się w dziką bestię, pomyślała. Niech więc tak będzie, jeśli wyjaśnienia mnie nie zadowolą, odpowiem mu gniewem na gniew, krzykiem na krzyk. Dość miała ślepego posłuszeństwa i zaufania, których Geoffrey tak beztrąsko się domagał. Każę mi ufać, ale wcale nie daje do tego podstaw. Koniec z tym! Nie będę dłużej ulegać jego woli, zdecydowała.

– Obdarzyłam cię zaufaniem, mężu, i chcę się teraz dowiedzieć, czy nie popełniłam omyłki. – Hardością i chłodem w głosie dorównała Geoffreyowi.

Baron zignorował jednak ten wybuch i dalej spokojnie się ubierał. Wiedziała, że słyszał jej słowa, musiałyby być martwy, żeby nie słyszeć, ale twarz miał odwróconą, więc nie dostrzegła jego reakcji. Niedoczekanie! Zaraz wymusi na nim uwagę. Wstała z łóżka i stanęła przed drzwiami, blokując wyjście na korytarz. Założyła rękę na piersi.

Niech zobaczy moje wyzwanie, pozna, co oznacza bunt, pomyślała. Dostanę odpowiedzi, które mi się należą!

Umocowawszy miecz u pasa, Geoffrey podszedł do żony i spojrzął na nią z wielkim skupieniem. Nie krył swych uczuć pod maską obojętności, chciał bowiem, by widziała, jak go rozwścieczyła. Niczym sokół, od którego wziął swoje przezwisko, wykonał błyskawiczny ruch i chwycił ją za ramiona, zanim zdążyła się zorientować w sytuacji. Podniósł ją do góry, tak że spojrzała mu w oczy z odległości zaledwie kilku centymetrów.

– Nigdy – ostrzegł chrapliwym szeptem, od którego przeszedł jej mróz po kościach – nigdy niczego ode mnie nie żądaj. – Potrząsnął nią, czuła, jak drżą mu ręce. Bała się, że Geoffrey zaraz wybuchnie. Spozregła, że zamiast często widocznych złocistych ogników ma teraz w oczach lodowe igły. Zlekceważyła jednak środki ostrożności.

Otworzyła usta, by zgłosić sprzeciw, powiedzieć mu, że ma prawo poznać jego zamiary. Geoffrey jej nie pozwolił, znów nią potrząsnął. – Nie mów do mnie, chyba że chcesz przeprosić.

Natychmiast zamknęła usta. Zdecydowała, że z jej strony nie będzie żadnych przeprosin, to Geoffrey powinien ją przeprosić.

– Niech tak będzie – mruknął. Po jej minie i złości w oczach widział, że nie wyegzekwuje przeprosin. Nigdy dotąd nie podniósł ręki na kobietę, nawet w gniewie, ale jak Bóg miły, bezczelność jego własnej żony sprawiała, że pomysł wydawał mu się znacznie mniej niegodny niż zwykle. Pokręcił głową, zbulwersowany tymi myślami.

– Jesteś uparta jak muł – burknął.

Odstawił ją na podłogę tak, by nie zastawiała mu drogi do drzwi, obrzucił morderczym spojrzeniem i już go nie było.

– Niech tak będzie – mruknął jeszcze raz, schodząc ze schodów. Uparta dziewczka! Potrafiła doprowadzić go do szału jak żadna inna. Przysiągł sobie, że każe jej zapłacić za ten upór i nieposłuszeństwo. Elizabeth poczeka cały dzień, zanim znów usłyszy od niego słowo. Spodziewał się, że do wieczora będzie po przeprosinach.

Zatrzasnął za sobą drzwi i zażądał konia. Uznał, że galop po lesie oczyści mu umysł z niepotrzebnych myśli i ugasi złość. Inaczej mógłby tylko wrócić do sypialni i udusić żonę. Uśmiechnął się do tej zabawnej myśli.

Wiedział dobrze, że za nic nie zrobiłby Elizabeth krzywdy.

Czuł zresztą, jak w promieniach słońca gniew powoli z niego paruje. Och, żono, pomyślał, zwalnając nieco kroku w drodze do stajni. – Musisz się jeszcze dużo nauczyć o pokorze.

Gdy tylko drzwi za Geoffreyem się zatrzasnęły, Elizabeth zaczęła się ubierać. Pomrukiwała przy tym groźnie i przeklinała: po łacinie, na wypadek gdyby ktoś podsłuchiwał. Granatowy kaftan pasował do jej nastroju, miał ponury krój i wzór. Elizabeth była tak wściekła, że nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza, poczuć, że słońce grzeje jej twarz, a wiatr rozwiewa włosy, doświadczyć swobody, którą dawała jej tylko szybka jazda na

ulubionej klaczy. Doszła zatem do wniosku, że konna przejażdżka uspokoi ją i przywróci zdolność trzeźwego rozumowania.

Trochę zaczesła włosy i udała się do stajni. Przystanęła po drodze tylko raz, żeby wziąć łuk i strzały. Łuk przewiesiła przez ramię, strzały wsadziła do kołczanu, specjalnie wykonanego dla niej przez dziadka i umocowała go na plecach za pomocą cienkiej, plecionej linki.

Gdy Elizabeth nadeszła, Geoffrey właśnie opuszczał stajnię. Zignorował to spotkanie, choć był niezmiernie zadowolony, że żona przyszła za nim. Już mnie szuka z przeprosinami, pomyślał głęboko usatysfakcjonowany.

Przejechał obok bez słowa, co bardzo jej odpowiadało.

Obdarzyła go jedynie przelotnym i do tego bardzo złym spojrzeniem, po czym zażądała osiodłania klaczy.

Geoffreya już nie było. Stajenny błędnie założył, że baron udzielił na to swego pozwolenia i spiesznie wypełnił życzenie pani. Jego lordowska mość bez wątplenia czekał na nią na dziedzińcu.

Wkrótce Elizabeth wypadła galopem za zamkową bramę, którą zamknięto za nią z hukiem. Postanowiła nie jechać daleko. Pędziła krętą drogą, ale nawet w gniewie wiedziała, że głupio jest niepotrzebnie ryzykować. Zdecydowała, że ograniczy się do niewielkiej rundki po okolicy i przez cały czas będzie mieć mury w zasięgu wzroku.

Rabusie wyjęci spod prawa nie zapuszczali się tak blisko zamku.

Geoffrey powściągnął konia słysząc, że zbliża się do niego jeździec. Zawrócił. Widok żony, galopującej na złamanie karku po krętej drodze, omal nie wysadził go z siodła.

Ogarnięty furią wydał dziki ryk, zaraz jednak przypomniał sobie, że powinien ignorować Elizabeth. Aż pokręcił głową, nad swoim zachowaniem. Spiął konia ostrogami i ruszył ku żonie, mając nadzieję dognać ją przed wjazdem na wąską dróżkę, na której mieścił się tylko jeden koń.

Elizabeth dostrzegła nadjeżdżającego męża i przygotowała się na następne starcie. Zatrzymawszy klacz, poczekała na niego ciężko oddychając.

– Znowu rzucasz mi wyzwanie, żono – krzyknął Geoffrey, gdy tylko znalazł się w zasięgu głosu.

– Wcale nie – odkrzyknęła. – Nigdy nie...

– Cisza! – Tego ryku nie mogła zlekceważyć. Przytaknęła ruchem głowy i nagle uświadomiła sobie, że się boi.

Wolałabym teraz rabusiów niż męża, pomyślała nieco zdesperowana. Ciekawe, czy mnie uderzy? Gdy znalazł się obok niej, jego wzrok wyraźnie świadczył o takiej możliwości. Nie sądziła jednak, by naprawdę miało do tego dojść. Wprawdzie bicie żon w celu przemówienia im do rozumu było codzienną praktyką, ale Geoffrey nie był codziennym mężem.

– Nie uderzysz mnie. – To spokojne stwierdzenie było dla Geoffreya jak policzek. Omal nie wrzasnął na nią jeszcze głośniejsz niż przed chwilą. Zamiast tego zaczerpnął tchu i wyrwał jej wodze z dłoni.

– Nie uderzę – przyznał cicho. – Jestem rozsądnym człowiekiem, Elizabeth, a rozsądni ludzie nie biją żon.

Mogą mieć ochotę, ale tego nie robią. – Poczekał, aż dotrze do niej sens tych słów, potem zaś zażądał: – A teraz powiedz temu rozsądnemu człowiekowi, dlaczego jeździsz bez opieki. Czy sądziłaś, że mnie dogonisz?

Nie odważyła się uśmiechnąć. Dziwne, bo miała na to ochotę, a zdała sobie sprawę, że jej gniew się ulotnił.

Zobaczyła, z jakim trudem Geoffrey stara się opanować i uznała, że właściwym tonem będzie skrucha.

– Gdybym ci powiedziała prawdę, zapewne wywołałabym twój gniew – powiedziała, spuszczając oczy.

– To niemożliwe – odparł. – Nie mogę wpaść w jeszcze większy gniew. A ty zawsze masz mi mówić prawdę, Elizabeth.

– No, dobrze – westchnęła. – Nie próbowałam cię dogonić, Geoffrey. Czułam, że muszę wybrać się na przejażdżkę, żeby znaleźć trochę spokoju od zmartwień i ciężarów – wyznała w przypływie szczerości. – Nie lubię się na ciebie wydzierać... i nie lubię, jak ty wydzierasz się na mnie. To jest wyjątkowo niebezpieczne dla małżonków tuż po ślubie.

Zaskoczyła go powagą, z jaką mówiła. Natychmiast ostygł z resztek gniewu.

– Najlepiej zamilknąć, gdy cisną się na język ostre słowa. Tego nauczyła mnie matka. Inaczej małżeństwo staje się wyjątkowo przykre. Mówi się rzeczy, których potem się żałuje, ale właśnie potem jest już za późno.

Uraza pozostaje. – Nagrodziła go nikłym uśmiechem i dodała: – Naturalnie twoje słowa by mnie nie uraziły, bo nie łączy nas głęboka miłość, jaka była udziałem moich rodziców. Ale gdyby miało się tak stać, to znaczy... Oj, coś się płaczę w wyjaśnieniach. – Zajęła się odgarnianiem włosów na ramiona, zmieszana, że zdradziła się ze swymi myślami. Było jeszcze za wcześnie, by mówić mu takie rzeczy.

– Czy chciałabyś, żeby łączyła nas miłość? – Wydawał się rozbawiony tym pytaniem. Elizabeth miała wrażenie, że oczy aż błyszczą mu od arogancji.

– Nie to miałam na myśli – wybąkała. – Chciałam tylko znaleźć z tobą płaszczyznę porozumienia, i to nie jako twoja służąca, Geoffrey. Jestem twoją żoną i powinnam stać obok ciebie... a nie pętać się gdzieś z tyłu. Uważam, że twoje poglądy na małżeństwo są bardzo niezwykle.

– Ja mniemam to samo o twoich poglądach, żono.

Są istotnie bardzo niezwykle – bronił się. – A ponieważ bardzo trudno się z tobą dogadać, tracę cierpliwość.

Czy myślisz, że to się zmieni, gdy zamieszkas w moim domu?

Elizabeth wzruszyła ramionami.

– Wygląda na to, że to ty masz kłopoty, milordzie.

Właśnie przed chwilą powiedziałeś, że brakuje ci cierpliwości. – Uśmiechnęła się, rozbawiona logiką swego wyводу i jego miną. – Chętnie pomogę ci uporać się z tym problemem – zaofiarowała się. – Naturalnie za twoim pozwoleniem.

– To nie ja mam problem – odparł z uśmiechem Geoffrey. – Chcesz, żebym znowu zaczął krzyczeć, tak? Do czego zmierzasz?

Elizabeth nie odpowiedziała. Wzruszyła ramionami i odwróciła oczy.

– Uważaj, kąsas lwa, więc narażasz się na połknięcie – powiedział, trąc podbródek.

– Czy to ty jesteś lwem, panie? – spytała Elizabeth, już mając w głowie następną pułapkę.

– Jestem – potwierdził Geoffrey, zastanawiając się nad przyczyną błysku w jej oczach.

– Wobec tego ja jestem lwicą, prawda? – pytała dalej.

– Nie zastanawiałem się nad tym, ale na to wychodzi.

Tak, jesteś moją lwicą – zachichotał.

– To ciekawe – zauważyła Elizabeth. – A czy wiesz, że to lwica poluje i przynosi mężowi pożywienie?

– Tylko dlatego, że mąż na to pozwala – stwierdził Geoffrey z przekonaniem.

– A czy ty pozwolisz na to tylko jeden raz, dzisiaj? spytała.

Geoffrey zmarszczył czoło.

– O co mnie prosisz?

– Żebyś pojechał ze mną do lasu. Zapoluję dla ciebie i zapewnię ci posiłek, a potem wrócimy do naszych obowiązków. – Może gdy będziemy sami i nic nie będzie cię rozpraszać, powiesz mi, jakie masz plany w związku z Belwainem, pomyślała.

Geoffrey odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem. Zaniepokoił tym konia, który

stanął dęba.

– Myślisz, że jesteś taka zdolna? – Elizabeth odpowiedziała twierdzącym skinieniem głowy, więc Geoffrey roześmiał się jeszcze głośniej.

Miał wiele pracy, musiał wydać mnóstwo rozkazów.

Dobrze o tym pamiętał, rozważając przyjemność, jaką zaproponowała mu żona. Trudno, okazja jest zbyt dobra, by ją stracić, uznał. Pokaże jej, że jako kobieta nie jest w stanie przekroczyć pewnych granic.

– Prowadź, lwico – polecił, odrzucając jej wodze. Twój lew jest głodny.

Elizabeth roześmiała się zachwycona, czuła się prawie jak dziecko przystępujące do nowej gry. Potem pozostaną do rozwiązania te same problemy co przedtem, ale gra daje chwilę wytchnienia. Postanowiła poświęcić ten jeden dzień na odpoczynek od ciężarów życia. Przy okazji zaś mogła dowieść tego czy owego swemu aroganckiemu mężowi.

Spięła konia, podniecona tym, co się niedługo zdarzy.

Geoffrey trzymał się tuż za nią, pozwalając jej dyktować tempo. Wjechali w las, złociste włosy Elizabeth powiewały jak chorągiew. Usłyszał jej śmiech i stwierdził, że sam również się śmieje. Pomyślał, że entuzjazm żony jest zaraźliwy. Czuł lekkość ducha, o jaką nigdy się nie podejrzewał.

Elizabeth w końcu zmęczyła się gonitwą i powściągnęła klacz. Zeskoczyła z siodła, zanim mąż zdołał do niej podjechać. Sama chwyciła go za rękę i poprowadziła do grubego drzewa. Tam kazała mu usiąść i odpocząć, gdy tymczasem ona wyruszy na poszukiwanie jedzenia. Na to nie mógł pozwolić.

– Nie będę się wtrącał do twojego polowania – powiedział – ale muszę zostać przy tobie. Tak już jest na świecie – dodał, gdy zauważył budzący się w niej protest.

– Więc bądź cicho, bo inaczej nie dostaniesz obiadu ostrzegła.

Geoffrey przyjrzał się, jak Elizabeth wyciąga strzałę i nakłada ją na cięciwę malutkiego łuku. Nie mógł się powstrzymać, znów wybuchnął śmiechem.

– Chcesz strzelać z takiej... takiej zabawki na polowaniu? – spytał.

– Owszem – ucięła Elizabeth.

– No, wygłodnieję dzisiaj, już to widzę – przepowiedział Geoffrey, chociaż nie miał nic przeciwko temu.

Elizabeth zignorowała przytyk. Odeszła kawałek od koni i stanęła w oczekiwaniu, nieruchoma jak pobliskie drzewo. Strzała była gotowa... Gdyby tylko królik okazał się chętny do współpracy!

Co za skupienie, pomyślał Geoffrey, patrząc na żonę.

Stał kilka kroków za nią z dłonią na rękojeści miecza, nasłuchując leśnych odgłosów. Kiedy Elizabeth skończy z tymi głupimi ambicjami? – zapytywał się raz po raz.

Kiedy uzna, że ma niedobłą broń i poprosi go o pomoc?

Ech, trzeba jeszcze trochę poczekać, pomyślał. To stworzenie jest wyjątkowo uparte. Westchnął i przestąpił z nogi na nogę, zdecydowany przetrzymać żonę. Odwróciła się i spojrzała na niego gniewnie, więc przestał hałasować.

Nie uszedł jej uwagi arogancki uśmieszek na jego ustach. Żałowała, że nie może zdobyć się na podobny. Ależ on jest pewny siebie i swoich wyjątkowych zdolności.

Czeka, aż mi się nie powiedzie, żeby móc sobie na mnie użyć, pomyślała. Tymczasem wymyśla głupie żarciki.

Przysięgła sobie, że będzie stać w tym miejscu, choćby miało to trwać dzień i noc. Nie dopuszczała myśli o niepowodzeniu. Jak inaczej zachowałaby swą dumę?

Jej modlitwy o łup zostały wreszcie wysłuchane. Tłusty, lecz bardzo zwinny królik wypadł na polankę. Elizabeth wycelowała. Strzała świsnęła w powietrzu. Gdyby Geoffrey w tej chwili mrugnął, straciłby widok trafienia. Królik zatoczył się i znieruchomiał, przygwożdżony strzałą do ziemi.

Geoffrey otworzył usta, zanim pomyślał, czy chce cokolwiek powiedzieć. Nie chciał, dosłownie odebrało mu mowę.

Och, jak bardzo Elizabeth pragnęła spojrzeć przez ramię i zobaczyć reakcję męża. Naturalnie nie zrobiła tego, chciała bowiem odnieść się do swej niezawodnej celności z lekceważącym dystansem, a Geoffrey z pewnością odkryłby w jej oczach wyraz chępliwej radości ze zwycięstwa. Wyciągnęła z kołczanu drugą strzałę i znów naciągnęła cięciwę, maskując uśmiech na tyle, na ile było to możliwe.

Po dłuższej chwili zaczęło ją boleć ramię, zmieniła więc strategię. Bardzo, bardzo wolno zaczęła się przesuwać w stronę gąszczu z nadzieją wypłoszenia zdobyczy z krzaków. Metoda okazała się skuteczna, następna strzała również znalazła swego królika.

Elizabeth zebrała obie zdobycze, odwróciła się do męża i uśmiechnęła.

– Mam szczęście. Króliki nie wiedzą, że używam zabawki, panie. Nie sądzisz?

Geoffrey się roześmiał.

– To są wyjątkowo głupie zwierzęta, żono, ale mimo wszystko muszę powiedzieć, że zrobiłaś to wprawnie.

Elizabeth skłoniła się dworsko i stwierdziła:

– Dziękuję za komplement, Geoffrey. Zdaje mi się, że to pierwszy, jaki usłyszałam. Masz moją wdzięczność za te miłe słowa. – W jej oczach zabłyśły wesołe iskierki.

Miała ochotę głośno się roześmiać, dla samej przyjemności śmiechu.

– Wolałbym, żebyś mnie pocałowała – powiedział Geoffrey i dopiero wtedy uświadomił sobie, jak bardzo ma ochotę jej dotknąć.

Elizabeth omal nie spytała go, czy nie zapomniał, że jest dzień. Przecież sam oznajmił jej, że takie pocałunki są możliwe tylko w intymnej atmosferze ich sypialni. Łamał jedną ze swych zasad i to sprawiło jej znaczną przyjemność.

– No, to cię pocałuję, mężu – odrzekła. Odłożyła martwe króliki i podeszła do niego, poruszając biodrami w sposób, miała nadzieję, bardzo prowokujący. Położyła mu ręce na ramionach i skupiła się na czekającym ją zadaniu. Czubkiem języka zwilżyła dolną wargę, po czym podniosła głowę. Ich usta spotkały się w długim, namiętym pocałunku, który pozostawił obojgu uczucie niezaspokojenia. Wymienili następny pocałunek. I nagle przestała to być zabawa, Geoffrey zapragnął więcej. Objął żonę i przyciągnął do siebie. Elizabeth zareagowała na to z niepohamowanym entuzjazmem. Przyłgnęła do niego, pochłonięta zmysłowym pojedynkiem, toczonym przez ich języki. Geoffrey ją odwrócił i oparł o pień drzewa, nie przerywając pocałunku. Głaskanie piersi przez tkaninę sukni nie zaspokoilo jego apetytów, a ruch bioder dziewczyny, uwodzicielsko się o niego ocierającej, nie przyniósł mu ulgi. Wydał cichy pomruk, a Elizabeth w odpowiedzi jęknęła. Potrzeba dotknięcia jej gładkiego ciała zaćmiła wszystkie inne myśli Geoffreya. Uniósł rąbek sukni, zaczepił go o pasek w talii i zaczął ją głaskać.

Z wielkim zadowoleniem wyczuł drżącą odpowiedź. Przerwał pocałunek i ciężko oddychając, szepnął Elizabeth do ucha:

– To jest głupota, żono. Dajmy temu spokój. Tu nie jest bezpiecznie. – Jego schrypnięty głos brzmiał, jakby dochodził z oddali.

Elizabeth pocałowała go w policzek, językiem przebiegając wzdłuż blizny.

– Bezpiecznie – szepnęła. – Zawsze jest bezpiecznie, gdy masz mnie obok siebie. – Odnalazła jego usta i chciwie go pocałowała. – Geoffrey, proszę cię – jęknęła, gdy chciał się od niej oderwać.

– Są inne sposoby ulżenia twojej męce – szepnął gardłowo. Wycisnął na jej ustach namięty pocałunek, obiecujący spełnienie i wsunął dłoń pod koszulę. Kiedy dotknął najczulszego miejsca i zaczął je głaskać, wydała okrzyk rozkoszy. Geoffrey zaczął wolno wsuwać język do jej ust i z powrotem go wysuwać, jednocześnie zaś palcami naśladował ten ruch dużo niżej. Elizabeth zaczęła poruszać biodrami w coraz szybszym rytmie, wtuliła mu głowę w dołek u nasady szyi. Dreszcze pragnienia przenikały całe jej ciało. Spełnienie przyszło tak nagle, wstrząsnęło nią z taką gwałtownością, że Elizabeth bezsilnie wtuliła się w męża.

Geoffrey sądził najpierw, że zdoła wytrzymać cudowną mękę dawania rozkoszy Elizabeth,

wkrótce jednak zrozumiał, że nie może na tym poprzestać. Tulił ją do siebie, póki nie przestała drżeć, potem odsunął się na krok i zaczął się rozbierać, zachęcając ją wzrokiem do pójścia w jego ślady.

Była szybsza. Stała przed nim dumna, choć nieco zawstydzona. Odzienie leżało u jej stóp.

Przyglądał się jej dość długo, a w jego namiętym spojrzeniu kryła się rozkoszna obietnica. Elizabeth czuła, jak piersi nabrzmiewają jej pragnieniem, sutki podnoszą się, wyczekując na dotyk Geoffreya.

Zaskoczyło ją opanowanie męża. Zdjął z siebie tunikę, starannie złożył na ziemi i dopiero wtedy zwrócił się ku niej. Elizabeth zachwyciły linie jego ciała. Wydawało jej się, że bóg wikingów, o którym opowiadał jej dziadek, musiał być właśnie tak wspaniale zbudowany. I on należy do mnie, pomyślała z zachwytem. Tak samo jak ja należę do niego.

Geoffrey wyciągnął do niej ramiona i Elizabeth padła mu w objęcia. Cieszyło go, że może trzymać ją przy sobie.

Pogłaskał ją po plecach i z westchnieniem rozkoszy wciągnął w nozdrza miły zapach. Potem ukląkł, pociągnął ją na ziemię i ułożył się obok. Wolno, niemal ospale obrysował opuszką palca jedną, a następnie drugą sutkę.

Elizabeth przysunęła go do siebie i pocałowała w usta.

Chciała, żeby stracił panowanie nad sobą.

– Bóg mi świadkiem, Elizabeth, że krew mi wrze, tak cię pragnę – szepnął Geoffrey.

– Ze mną jest to samo – przyznała Elizabeth i oblała się rumieńcem. – Obawiam się, że uznasz mnie za rozpustnicę – dodała. Rozchyliła nogi i spróbowała go pociągnąć na siebie, ale Geoffrey pozostał w poprzedniej pozycji.

– Jeszcze nie – szepnął, wędrując ustami ku jej piersiom. Zaczął pieścić językiem najpierw jedną, potem drugą, coraz bardziej zbliżając się do sutek, lecz jeszcze ich nie dotykając. Doprowadzał ją do obłędu tą rozkoszną torturą, aż w końcu Elizabeth uświadomiła sobie, że ciągnie go za włosy, żeby przestał. Usłyszała jego cichy śmiech i wreszcie usta Geoffreya znalazły się tam, gdzie pragnęła, wargi zamknęły się na brodawce piersi, a język zaczął ją głaskać.

Elizabeth jęknęła z rozkoszy. Upajała się niezwykłym odczuciem, ogarniającym całe jej ciało. Kończyny miała cudownie ciężkie. Geoffrey pochylił się i spojrzał jej w oczy, a potem zerwał narzucone sobie więzy i poprowadził ją nieznaną drogą w nowym dla niej świecie zmysłowych uciech.

Zachwycił go jej smak. Okrył delikatnymi pocałunkami jej brzuch, okrążając pępek, a potem przesunął się niżej.

Poczuł gorąco i wilgoć, ukryte w trójkącie blond owłosienia i zaczął poznawać językiem jej najbardziej intymne miejsce.

Pierwsze dotknięcie zaszokowało Elizabeth, nie wiedziała dotąd, że mężczyzna i kobieta mogą tak się pieścić.

Otworzyła usta, by zaprotestować, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Rozkosz, jaką dał jej mąż, pochłonęła ją całkowicie. Chwyliła go za ramiona, szukając ujścia dla napięcia, które stawało się nie do wytrzymania.

– Geoffrey! – Stanowczość tego żądania osłabiło nieco westchnienie zachwytu, które nastąpiło zaraz potem.

Geoffrey wiedział, czego chce Elizabeth, czego potrzebuje do spełnienia, czekał jednak, zatrzymując ją przed samym szczytem, póki nie nabrał pewności, że straciła resztki panowania nad sobą. Wreszcie uniósł głowę, spojrzał jej w roznamiętione oczy i na chwilę wsunął palce w głąb cudownego żaru. Elizabeth wyprężyła ciało.

Wstrząsnął nią gigantyczny dreszcz i znalazła się pośrodku morza barw, wybuchającego wciąż nowymi odcieniami.

Stopniowo wszystko zaczęło zlewać się w jedno, blaknąć i cichnąć. Otworzyła oczy i zobaczyła beczelnie zadowolonego z siebie męża.

– Myślisz, że jestem okropna? – spytała zakłopotana.

– Myślę, że jesteś piękna – odrzekł Geoffrey. Głos mu zadrżał i Elizabeth poczuła wdzięczność, że tak potrafił nad sobą zapanować.

Teraz kolej na niego, postanowiła. Nie bardzo wiedziała, co ma robić, ale nie przestając patrzeć mu w rozpalone namiętnością oczy, spytała:

– A czy żona może dotykać męża w ten sam sposób?

– Może – chrapliwie powiedział Geoffrey.

– O tak? – Ujęła go za rękę i dotknąwszy jednego z palców czubkiem języka, zaczęła powoli wsysać go do ust. Potem trzymając go między wargami, rysowała na nim wzory językiem.

Geoffrey stracił władzę nad tym, co robi. Z okrzykiem rozkoszy nakrył Elizabeth ciałem i znalazł się w niej.

Ustami tłumił jęki rozkoszy, wnikając coraz głębiej do jej ciała i duszy.

Elizabeth oplótła go nogami i raz jeszcze wyruszyła w podróż do spełnienia. Był teraz wojownikiem walczącym o zwycięstwo, lecz Elizabeth dokonywała tego intymnego podboju razem z nim.

– Mój czuły wojownik – szepnęła, gdy burza ucichła i znów poczuli ciepło promieni słońca.

Geoffrey usłyszał jej głos i uśmiechnął się.

– Mylisz się, żono. To raczej ty jesteś moim czułym wojownikiem, ze sztyletem u boku i drugim, ukrytym pod spódnicą. O tak, gdybyś mogła, na pewno byłabyś wojownikiem, ale postawiłaś sobie zadanie nie do spełnienia, bo nigdy nie pozbędziesz się czułości.

Pocałował ją w czoło widząc, jak poruszyły ją te słowa.

W oczach miała łzy, a twarz jej promieniała. Coraz łatwiej było mu opowiadać jej o tym, co jest w nim, w środku.

Przyznał w duchu, że wcale mu się nie wydaje, by te zwierzenia brzmiały głupio.

– Lew robi się głodny – zaryczał nagle Geoffrey i z głośnym kłaśnięciem klepnął ją po pośladku.

– Lew zawsze jest głodny – zaśmiała się Elizabeth, rozcierając biodro. Wstała razem z nim, choć kiedy się ubierali, musiała się do niego dwa razy przytulić.

– Och, trudno ci utrzymać ręce z dala ode mnie powiedział Geoffrey z wielką zarozumiałością w głosie. Nie udawaj takiej złości – zachichotał, gdy zmroziła go spojrzeniem. – Chyba będę musiał się przyzwyczaić do tej twojej przyklepnej natury – westchnął.

– Czy to takie straszne, mężu? – spytała. Podniosła z ziemi króliki i zaczęła się rozglądać za miejscem na ognisko.

– Nie, tylko nieznane, to wszystko – odrzekł Geoffrey.

– Oprawię twoją zdobycz, a ty nazbieraj chrustu – polecił.

Elizabeth skinęła głową i rzuciła mu króliki.

– Dlaczego nieznane? – spytała. Zawinęła sukienkę i zaczęła zbierać w nią połamane gałęzie.

– Co takiego? – spytał Geoffrey. Podniósł wzrok, siedząc w kucki, z małym myśliwskim nożem w dłoni.

Uśmiechnął się, bo Elizabeth wciąż była bosa i wyglądała przez to jak czarująca leśna nimfa.

– Okazywanie uczuć, Geoffrey... Czy twoi rodzice nigdy tego nie robili?

Zaskoczyło go to pytanie, uwagę rozproszył mu jednak intrygujący zarys nóg Elizabeth na wysokości kostki.

– Włóż trzewiki, bo sobie poranisz stopy.

– Najpierw odpowiedz mi na pytanie. – Spostrzegła, że Geoffrey nie odrywa wzroku od jej nóg i uśmiechnęła się.

– Lubię chodzić bosy.

– Wcześniej umarli, więc niewiele pamiętam – powiedział Geoffrey. – Teraz włóż trzewiki, bo zrobię to za ciebie.

Elizabeth puściła rąbek sukienki i chrust spadł na ziemię u stóp Geoffreya. Jeden trzewik zobaczyła u podstawy drzewa, drugiego jednak nie mogła nigdzie dostrzec.

– Kto cię wobec tego wychował? – spytała, klękając, by zanurkować pod ciernisty krzak. Wychylał się stamtąd czubek jej czarnego trzewika, musiała więc rozpląszczyć się na ziemi i centymetr po centymetrze przybliżać się do zdobyczy, innego sposobu nie było. Pozycja nie dodawała jej godności, ale była konieczna. Geoffrey z zainteresowaniem obserwował tę scenę.

– Śpieszyło ci się tylko do zdjęcia odzienia – zachichotał złośliwie. – Zawsze ci się śpieszy – powiedział z błyskiem w oku. Elizabeth nie mogła nie przyznać mu racji.

– Nienawidzę czekać na cokolwiek – powiedziała szczerze. Usiadła na ziemi i wytrząsnęła wszystkie ewentualne niespodzianki, po czym wzięła trzewiki. A szczególnie nie lubię, kiedy ciągle zmienia się temat.

Odpowiedz mi, proszę.

– Na jakie pytanie?

– Kto cię wychował? – Nie potrafiła ukryć rozdrażnienia.

– Król we własnej osobie – powiedział Geoffrey. Rzuć mi sztylet. Mój jest za duży do tej roboty. – Nadal siedział w kucki pośrodku polany. Przyglądał się kształtowi strzał, które przed chwilą wyjął z ciał królików. – Czy to zrobił twój dziadek? – spytał, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Elizabeth wstała i zaczęła otrzępywać sukienkę.

– Sama zrobiłam – oznajmiła chełpliwie. – Dziadek tylko pokazał mi sposób. Są bardzo skuteczne, nie sądzisz?

– Owszem, ale dla rycerza za małe.

Elizabeth podała Geofreyowi sztylet i uklękła przy nim. Zaczął ustawiać gałęzie w stos.

– Ile lat miałeś, gdy znalazłeś się na dworze? – spytała.

– Czy zostałeś królewskim paziem?

– Jednym z wielu. Miałem sześć, może siedem lat.

– Sześć! Przecież to za mało! Trzeba mieć przynajmniej osiem lat, żeby zostać paziem, prawda? – Usiadła na piętach i zmarszczyła czoło.

– Zwykle tak jest – przyznał Geoffrey. – Chociaż niektórzy idą na dwór mając siedem lat. Mnie nie pozostał nikt z wyjątkiem króla, który był przyjacielem mojego ojca.

– Opowiedz mi o swoich rodzicach. Pamiętasz, jak wyglądali?

– Nie – odparł szorstko. Wydawał się poirytowany jej pytaniem. Elizabeth zastanawiała się, dlaczego. – A teraz skończ z pogawędkami i zajmij się przygotowaniem jedzenia – zarządził.

Podczas przyrządzania i jedzenia posiłku nie zamienili już ani słowa. Geoffrey zjadł większą część obu królików.

Elizabeth zadowolila się skubnięciem jednego udka. Geoffrey wyjął z torby przy siodle bukłak z owczej skóry i podsunął go żonie. Pociągnęła duży łyk sądząc, że jest tam woda. Na chwilę całkiem zaparło jej dech. Geoffrey chwycił ją za ramiona i zaczął klepać po plecach tak mocno, że nie wiedziała co gorsze: zginąć od udławienia czy od pobicia.

– Zawsze ci się śpieszy – burknął Geoffrey, gdy wreszcie przestała się krztusić i mogła usłyszeć jego słowa. – To zadziwiające, że tak długo się uchowałaś. – Potrząsnął głową, a potem postanowił wstrząsnąć również żoną.

– Myślałam, że to woda – broniła się Elizabeth. – I chciało mi się pić. A po twojej pomocy zostały mi chyba sińce na całych plecach.

– Twarz masz ciągle czerwoną – powiedział Geoffrey, ignorując sarkazm. Przecież tylko klepnął ją parę razy między łopatkami. Uświadomił sobie, że jego żona ma skłonność do przesady. Takiej wady nie mógł tolerować. Chodź tu i usiądź – powiedział, ciągnąc ją w objęcia.

Uniósł ją wysoko w powietrze i udał, że puszcza na ziemię. Jej jednak wcale nie było do śmiechu. Spojrzała na niego jeszcze bardziej rozeźlona i mocniej go ścisnęła.

Geoffrey usiadł oparty o pień drzewa. Elizabeth westchnęła i oparła mu głowę na ramieniu. Przez długi czas oboje milczeli, każde zatopione w swoich myślach.

Przyszedł czas, żeby wspomnieć o Belwainie, uznała Elizabeth. Geoffrey jest w dobrym humorze, więc może podzieli się ze mną swymi zamierzeniami.

– Twój brat pójdzie na królewski dwór, zostanie paziem – odezwał się niespodziewanie Geoffrey. – Jeszcze nie zdecydowałem, kiedy. Może jesienią?

Tak bardzo ją tym zaskoczył, że odpowiedziała, zanim zdążyła pomyśleć.

– Nie zrobisz tego! On jest jeszcze małym dzieckiem.

A ja słyszałam o królu straszne historie. – Natychmiast zorientowała się, że jej słowa bardzo nie spodobały się mężowi. Geoffrey zeszywniał. Mocniej zacisnął wokół niej ramiona.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Elizabeth postanowiła wyjaśnić sytuację.

– Wiem, że nie ja decyduję, ale nie mogę uwierzyć, że postąpiłbyś tak okrutnie. Chyba się ze mną drażnisz? W jej głosie pobrzmiwała szczerą nadzieją. Podniosła głowę i spojrzała na Geoffreya, przesuając palcem po bruzdzie na jego zmarszczonym czole. – Jestem teraz jego opiekunką, czuję się za niego odpowiedzialna, a ponieważ jest dużo młodszy ode mnie...

– Elizabeth – westchnął Geoffrey. – To ja jestem opiekunem chłopca, a w przyszłości także jego panem.

A teraz wyjaśnij mi, co za bzdury opowiadasz o królu.

Powinnaś być dumna, że twój brat znajdzie się na jego dworze. Czy nie rozumiesz, jakie to wyróżnienie? – Zdjął jej dłoń z czoła i przyłożył do piersi. Dotyk Elizabeth go podniecał, on zaś potrzebował w tej chwili jasności umysłu. Do dyskusji z wymowną żoną było to konieczne.

Elizabeth skinęła głową, rozmyślając jednocześnie nad sposobem, w jaki mogłaby wyjaśnić Geoffreyowi swoje stanowisko.

– Co za historie słyszałaś o Wilhelmie? – spytał z lekkim zainteresowaniem. Znow przygarnął ją do siebie i widząc gęsią skórę, zaczął rozcierać jej ramiona.

– Podobno jest bardzo porywczy i niczego nie przebacza – powiedziała Elizabeth. – Nie chcę, żeby mój brat zamieszkał w tak trudnych warunkach. Za dużo już przeszedł.

– Są tacy, co mówią o mnie, że jestem porywczy, a ty jakoś się mnie nie boisz. – Zachichotał, w duchu był bowiem zadowolony, że żona nie tchórzy.

– Ale ci ludzie nie znają cię tak jak ja – wybąkała Elizabeth. – A ty kierujesz się rozsądkiem. Sam to powiedziałeś. Tymczasem król Wilhelm...

– No? – zachęcił ją Geoffrey, gdy urwała w pół zdania.

– Co król Wilhelm?

– Czy słyszałaś kiedyś o mieście Alencon? – spytała szeptem. Zamknęła oczy i czekała na odpowiedź.

– Ach, Alencon. Ale to było dawno temu, za czasów młodości Wilhelma. Chciał wtedy zdobyć należny mu tytuł – wyjaśnił Geoffrey.

– Więc to prawda? Rzeczywiście wpadł w szal, gdy jakiś głupiec nazwał go bękartem, i rzeczywiście obciął ręce i nogi sześćdziesięciu ludziom?

– Nie – powiedział Geoffrey i Elizabeth odczuła przyływ ulgi. – Tych ludzi było tylko trzydziestu dwóch, nie sześćdziesięciu.

– Co?! Więc jednak zrobił coś tak potwornego? – Była tak przerażona, że omal nie spadła mu z kolan. Wstrząsnęło nią i to, że historia istotnie jest prawdziwa, i obojętny ton, jakim mąż ją

potwierdził. Zachował się tak, jakby rozmawiali o królikach czy kurczętach, a nie o ludziach.

– To było dawno temu – stwierdził Geoffrey, wzruszając ramionami. – Teraz Wilhelm lepiej panuje nad gniewem.

– Bogu niech będą dzięki – mruknęła Elizabeth. – I ty wysłałbyś Thomasa pod jego opiekę?

– Nie martw się. Poczekamy, aż chłopiec będzie starszy i wtedy postanowię, co należy z nim zrobić. Ile on ma lat?

– Cztery – instynktownie palnęła Elizabeth. Miała nadzieję, że mąż jej uwierzy, bo brat był mało wyrośnięty.

– Wygląda raczej na siedem – oznajmił Geoffrey. – Nie kłam przede mną. Nigdy.

– Nie skłamałam, tylko przesadziłam – odparła Elizabeth. Oparła się o męża, wsuwając mu głowę pod podbródek. Nagle coś przyszło jej do głowy. – Mógłby mieszkać z nami. Tak wiele byś go nauczył, Geoffrey. – Miała nadzieję, że połechce próżność męża. – Dla niego byłoby wielkim honorem zostać twoim paziem. Jesteś przecież...

– Dość – warknął Geoffrey. – Twoje pochlebstwo ma określony cel, żono. Nie jestem taki głupi, żebym nie potrafił przejrzeć twoich zamiarów. Obiecałem, że poczekam z decyzją. Tymczasem musisz się tym zadowolić.

– Jak sobie życzysz, mężu – odpowiedziała potulnie Elizabeth. Nie widział jej twarzy, więc umknął jego uwagi uśmiech zwycięzcy. Łatwo sobie z nim poradzić, pomyślała. Naprawdę jest rozsądnym człowiekiem. – A teraz może będziesz miał ochotę porozmawiać ze mną o Belwainie podsunęła cicho.

– Nie chcę psuć nam miłego poranka – westchnął Geoffrey.

– Obiecałeś mi opowiedzieć o swych planach, a ja ci zaufałam. Nie próbowałam zabić stryja. Dotrzymałam słowa – przypomniała mężowi.

– Ale jesteś taka posłuszna i czuła... Zrozum, jak ci powiem, to się rozżościsz. Masz prawo wiedzieć...

– Grasz na zwłokę, Geoffrey – stwierdziła Elizabeth.

Odchyliła się i ujęła jego twarz w dłonie. – Dalej będę czuła, bo dla ciebie nie mogę być inna. I zawsze będę ci ufać – szepnęła. Skinęła głową. Tak było, naprawdę ufała mężowi. Był prawym człowiekiem.

Geoffrey odczytał tę myśl z jej oczu i mruknął coś pod nosem. Puścił żonę z nadzieją, że przestanie do niego dopływać coraz silniejsze gorąco.

– Miałem trzy możliwości – powiedział. – Pierwsza była oczywiście najprostsza

i prawdopodobnie zadowolająca dla ciebie. Zabiłbym Belwaina i na tym poprzestał.

Ale... – Podniósł głos widząc, że Elizabeth chce mu przerwać. – ...Wtedy nie dowiedziałbym się, czy Belwain działał sam. Oboje zgodziliśmy się, że nie staję mu inteligencji na tak zręczne zaplanowanie ataku. Stąd wiemy, że jeszcze przynajmniej jedna osoba ponosi za to odpowiedzialność. Dlatego pierwszą możliwość wykluczyłem.

– Czemu po prostu nie wydobyłeś od Belwaina zeznań siłą? – spytała Elizabeth.

– Czy powiedziałaabyś cokolwiek, gdybyś wiedziała, że wyznanie winy równa się wyrokowi śmierci? – spytał Geoffrey. Nie czekał na odpowiedź, lecz cierpliwie kontynuował: – Belwain wie, jaką sławą się cieszę. Nie, nie przyznałby się za nic, nawet na mękach.

– A druga możliwość? – spytała Elizabeth, marszcząc czoło.

– Przedstawić sprawę Wilhelmowi. Wezwać Belwaina do wyjaśnienia sprawy na królewskim dworze.

Zanim wdał się w wyjaśnienia, Elizabeth już przecząco kręciła głową. Pohamował ją ruchem ręki i mówił dalej:

– Nie wybrałem tej możliwości z dwóch powodów. Po pierwsze, nie chcę obciążać seniora moimi drobnymi kłopotami. Dochodzenie ładu z wasalami jest moim obowiązkiem. Ostatnio Wilhelm ma i tak za dużo spraw na głowie. Usiłuje utrzymać pokój w królestwie i spokój na dworze. Nie jest to dla niego dobry okres. – stwierdził. Po drugie, zawsze istnieje możliwość, że Belwain z przyjaciółmi, przywołanymi na świadków, zdołaliby przekonać króla, że nie mieli nic wspólnego z wymordowaniem twojej rodziny. Wtedy Thomas zostałby oddany pod opiekę Belwaina. Nie chcę podejmować takiego ryzyka.

– Przecież król by cię wysłuchał – zaproponowała Elizabeth. – Aczkolwiek jestem pełna podziwu dla twojej decyzji, żeby nie przedstawiać sprawy królowi – dodała skwapliwie na wypadek, gdyby zdążyła go zirytować.

Udzielał jej wyjątkowo dużo informacji, więc nie chciała mu przerywać. – Belwain zasługuje na śmierć, ale nie z rąk króla – wyrwało jej się całkiem wbrew woli.

– Elizabeth. – Geoffrey westchnął ze znużeniem. Opętała cię jedna myśl, ale nie wiesz, o czym mówisz.

Król teraz nie zabija, już z tego zrezygnował.

– Przyznaję, że nie rozumiem – odparła, marszcząc brwi. – Jeśli król nie zabija, to co robi, jeśli uzna kogoś za winnego straszliwej zbrodni? – spytała z niezbitą logiką.

– Wilhelm już nie ma przekonania do takich drastycznych środków. Od czasu hrabiego Waltheof nie skazał nikogo na śmierć.

– Cóż więc robi? – spytała Elizabeth. – Klepie winowajców po plecach i puszcza wolno, żeby mogli dalej szkodzić?

– No, nie – odparł Geoffrey. – Stosuje środki, które moim zdaniem wcale nie są mniej surowe od śmierci.

Zazwyczaj każe obciąć winnemu członki albo wykluć oczy. Czasem ukarany człowiek umiera, czasem nie, ale przypuszczam, że wtedy chciałby umrzeć.

Elizabeth zadrżała. Sprowadziła rozmowę z powrotem na interesujący ją temat.

– A trzecia możliwość?

– Poczekać. Postanowiłem tymczasem nie robić nic. Ujął ją za rękę, spodziewając się gwałtownej reakcji.

Elizabeth zmarszczyła czoło, ale na tym poprzestała.

Z pewnością Geoffrey coś jeszcze mi wyjaśni, pomyślała.

Geoffrey z zaskoczeniem stwierdził, że wybuch nie nastąpił. Poczł nawet pewną ulgę z tego powodu. Nie miał ochoty się z nią kłócić. Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

– Widzę, że uczysz się cierpliwości, żono. Podoba mi się to – pochwalił ją. – Teraz więc powiem ci, jak wygląda reszta mojego planu.

Elizabeth trwała w ponurym wyczekiwaniu, ale skinęła głową, przynaglając go skupionym spojrzeniem. Chciała zrozumieć zamiary męża i udzielić im poparcia. Zaznałaby wtedy spokoju, a jednocześnie byłaby pewna zemsty. Okazało się, że wcale nie tak trudno przekazać ciężar odpowiedzialności za egzekucję kary.

– Pamiętasz człowieka, którego pokazałaś mi ubiegłego wieczoru? – zaczął i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Jemu też pozwoliłem odjechać. Jeden z ludzi, który odsłużył u mnie swoje czterdzieści dni, przyłączył się do Belwaina. Ma rozpowiadać, że skończył służbę i potrzebuje pieniędzy. Będzie miał na wszystko oczy i uszy otwarte, a potem złoży mi meldunek.

– Dlaczego nie zmusiłeś tamtego do wyznania prawdy?

– spytała Elizabeth.

– Chcesz powiedzieć, że mogłem go wziąć na tortury, miła żonko? – spytał z uśmiechem.

– Nie podśmiewaj się ze mnie, Geoffrey. Normalnie nie jestem taka mściwa. Ale nie było cię tutaj, nie widziałeś tych ludzi i tego, co zrobili. Wcale nie chciałam, żebyś torturował tego człowieka, tylko żebyś skłonił go...

– Masz rację. Nie ma się z czego śmiać. – Objął ją znów i przytulił. Nigdy jeszcze nie był tak

blisko przeprosin, uznał więc, że żona powinna być zadowolona. Nic więcej nie mógł jej zaofiarować.

– Przyjmuję przeprosiny – powiedziała Elizabeth.

Wciąż miała wyraz powagi na twarzy. Geoffrey chciał powiedzieć, że wcale nie przeprosił, ale zrezygnował.

Pomyślał z niejakim podziwem, że żona na pewno zdołałaby jakoś przekrócić jego słowa.

Patrzyła prosto na niego. Geoffrey wyczytał w jej oczach poparcie. Zaufała mi, bez dyskusji i prawie bez sprzeciwów, pomyślał. Boże, dopomóż, bym jej nie zawiódł. W bardzo krótkim czasie Elizabeth przewróciła cały jego świat do góry nogami, musiał więc przyjąć odpowiedzialność, którą żona w zaufaniu złożyła na jego barki. Nie chciał roztrząsać swoich pobudek. Dobrze wiedział, że skończyłoby się to przyznaniem do uczuć i emocji, które od dawna uważał za martwe.

– Jakie wobec tego masz plany co do Belwaina? spytała.

– Powiedziałem ci już – odparł. – Zamierzam poczekać.

– Geoffrey, usiłuję cię zrozumieć – burknęła zirytowana Elizabeth. – Ale wyciąganie od ciebie wyjaśnień, które by mnie zadowolily, jest równie bolesne jak wyrywanie zęba, słowo ci daję.

Geoffrey miał wrażenie, że powiedział już dość. Co do Belwaina, to zamierzał go tymczasem zostawić w spokoju.

Elizabeth nie musiała wiedzieć, że trzeba teraz zastawić pułapkę na tego drugiego. Kiedy potrząsk się zamknie, wyjdzie na jaw także udział Belwaina. Ale na mówienie o tym żonie było za wcześnie. Musiała poczekać.

– Okaż jeszcze trochę cierpliwości – próbował ją ugłaskać. – Dowód będzie...

– Co będzie z dowodem? – spytała Elizabeth, wyszarpując się z jego objęć. – Zakwitnie ci przed nosem jak wiosenny kwiatek? – Wstała i odwróciła się do niego plecami. – Bez szukania dowód może się znaleźć po wielu, wielu latach. Pokładasz wszystkie nadzieje w jednym człowieku, którego wysłałeś z ludźmi Belwaina. A to nie wystarcza. Przysięgłam – podniosła głos do krzyku – tak jest, złożyłam ślub, że pomszczę moją rodzinę, więc doprowadzę zemstę do końca.

– Nic takiego nie zrobisz – zapowiedział stanowczo Geoffrey. Zerwał się z ziemi i chwycił ją za ramiona. Dasz mi na to słowo. Zostaw tę sprawę mnie. – Znowu krzyczał, w jednej chwili tego uroczego ranka doprowadzony do furii. Tego nie zniósłby żaden mężczyzna, pomyślał. Elizabeth musi wiedzieć, gdzie jest jej miejsce w tej sprawie.

– Nie odstąpię od zemsty. – Jej sprzeciw był jak suche polano, rzucone między iskry gniewu. Mogło się to skończyć tylko wybuchem.

– Odstąpisz! – ryknął. – Nie dostaniesz jeść ani pić, póki się z tym nie pogodzisz. – Stała twarzą

do niego, wspierając na biodrach dłonie zaciśnięte w pięści. Jej postawa bardzo się Geoffreyowi spodobała. Elizabeth ledwie sięgała mu do ramion, ale zdawało się, że morderczym spojrzeniem może go zmusić do ustąpienia. Szarpnął ją, poderwał z ziemi i prawie wrzucił na siodło klaczy.

Elizabeth z pewnym trudem odzyskała równowagę.

Gdy jej się to wreszcie udało, patrzyła prosto przed siebie.

– Wobec tego szybko będziesz wdowcem, panie zagrzmiała z przekonaniem. – Prędzej umrę z głodu, niż złożę ci obietnicę, której nie mogę dotrzymać. Mam honor i jak daję słowo, to daję.

– Chcesz powiedzieć, że ja nie mam honoru?! – Od ryku Geoffreya prawie trzęsła się ziemia. Klacz Elizabeth aż stanęła dęba ze strachu.

Zaraz ochrypnie, jeśli nie przestanie się na mnie wydzierać, pomyślała Elizabeth. Ani trochę się nie bała. A niech straci głos, będzie miał karę, a jej biedne uszy trochę spokoju.

– Mężczyznę za takie słowa wyzwałbym na pojedynek.

– Więc wyzwij mnie – odpaliła Elizabeth.

– Dość tego! Nie odzywaj się do mnie! I nigdy więcej nie podnoś na mnie głosu!

Nie rób tego, nie rób tamtego... ciągle mi rozkazuje, mam już tego szczerze dość, pomyślała. On zupełnie nie rozumie moich uczuć. Niemożliwe, żeby widział, jak cierpię, inaczej przecież nie kazałby mi czekać.

Geoffrey klepnął jej klacz po zadzie, a potem ruszył za nią. Podczas powrotu do zamku Elizabeth ani razu nie obejrzała się za siebie. Musi być coś, co mogę zrobić, myślała. Próbowwała ułożyć jakiś plan. Znaleźć w myślach coś pomocnego... kogoś, do kogo mogłaby się zwrócić.

Wszyscy próbują się wtrącać, nawet służba, pomyślał Geoffrey. Powinien być wściekły, że tak lekceważą jego rozkazy, ale uświadomił sobie, że wcale nie jest.

Minęły dwa ponure tygodnie. Geoffrey był już gotów ogłosić rozejm, tak, przyznawał to bez wstydu, był nawet gotów uznać swą porażkę. Dałby to wszystko za jeden mały uśmiech żony. Uprzytomnił sobie, że ostatnio myśli właściwie wyłącznie o niej.

W wielkiej sali kilku służących pilnie sprzątało, a dwaj jego wierni rycerze siedzieli przy stole, popijając z pojemnych kubków. Podszedł do nich, zajął miejsce przy kominku na krześle, którego zwykle używał, gdy grał rolę sędziego, i czekał. Zbudowało go to, co zaczęło się dziać, siedział więc z obojętnym wyrazem twarzy, póki wszyscy ludzie nie uciekli z wielkiej sali, przypomniawszy sobie o różnych sprawach. Ot, nawet rycerze mnie porzucają, pomyślał.

Mimo to się uśmiechał. Znał przyczynę tej masowej ucieczki.

Ludzie się go bali. Była to prawda, wcale nie taka znów przykra. Powszechnie znano go z tego, że od czasu do czasu wyładowuje na kimś swój gniew... Ale który mężczyzna, doprowadzony do ostateczności, powstrzymałby się przed czymś takim? – pytał się Geoffrey.

Mniejsza o to, powiedział sobie. Przywykł do samotności. Taki już był: kiedyś dziecko wychowane wśród zahartowanych w bojach rycerzy, teraz pan własnych czynów, naturalnie jeśli nie brać pod uwagę Wilhelma, jego seniora.

Nawet jednak w pustej i milczącej wielkiej sali nie był teraz sam. Nieprzerwanie towarzyszyła mu Elizabeth.

Nawiedza mnie jak zjawa, pomyślał z niechęcią.

Nie mógł pojąć, w jaki sposób Elizabeth tak nim owładnęła. Jako mały chłopiec nauczył się pokonywać głód i pragnienie. Jako giermek ćwiczył się w znoszeniu ostrych zimowych nocy, wprowadzie dość krótko, lecz wystarczyło, by nauczyć ciało dyscypliny. Jaką dyscypliną miał jednak uodpornić się na Elizabeth? Jakie ćwiczenia musiałyby stosować, żeby to osiągnąć?

Oparł czoło na zgiętym ramieniu i zamknął oczy. Był zmęczony batalią z żoną, choć od czasu kłótni w lesie nie zamienili z sobą wielu słów. Rozmawiali tylko w nocy, gdy spotykały się ich ciała. Przypomniawszy sobie pierwszą noc po kłótni, uczucie pychy i lekkiego skrępowania. Nie wziął jej przemocą, tego nigdy by nie zrobił, ale delikatny też nie był, o nie.

Gdy w końcu znalazł się w sypialni, widok żony natychmiast go rozpałił. Przedtem pozwolił sobie chyba na jeden kubek piwa za dużo, niemniej jednak myślał ciągle jasno. Elizabeth sądziła, że się upił, więc nie wyprowadził jej z błędu. Stała pośrodku komnaty, lecz gdy tylko wyczytała zamiary z jego oczu, zaczęła się wolno cofać, póki łoże jej nie zatrzymało.

– Czyhasz na mnie jak pantera – szepnęła. – To mi się nie podoba.

– Rano byłem lwem, a teraz jestem panterą? – zdziwił się Geoffrey, zdejmując z siebie odzienie. – Masz dziwne upodobanie do zwierząt, żono. – Nie odrywał wzroku od jej ust, bo prawdę mówiąc fascynowały go lekko wydęte wargi, przypominające mu magię jej dotyku.

Elizabeth oblizwała wargę czubkiem języka. Była zdenerwowana. Dokładniej otuliła się szatą, trzymając ją za poły niczym tarczę chroniącą przed jego spojrzeniem.

– Nie chcę, żebyś mnie dotykał. – Próbowwała powiedzieć to z przekonaniem, wiedziała jednak, że kiepsko jej wyszło. Tęsknota za jego dotykiem przyprawiała ją o mrowienie we wszystkich porach skóry, ale przecież chyba nie mógł o tym wiedzieć. A może?

– Nie dbam o to, czego chcesz – burknął. Stał o centymetry od niej, kompletnie nagi, dłonie wsparł na biodrach. – Rozbierz się, żono, bo inaczej zedrę z ciebie tę szatę. Pragnę cię.

Elizabeth rozważyła odmowę, ale popatrzwszy mu w oczy zorientowała się, że na nic by się nie zdała. Wszak była jego żoną. Przypomniała to sobie, poddając się żądaniu Geoffreya. Spełniała swój obowiązek. Tak, obowiązek, powtórzyła w myślach. Ale przyjemności będziesz miał z tego mało, obiecuję ci.

Odczekała, aż szata opadnie na podłogę i stanęła w identycznej pozie jak Geoffrey. Wyzywająco przekrzywiła głowę.

– Jesteś aroganckim, nierozumnym brutalem, ale jesteś też moim mężem, więc ci nie odmówię. Ostrzegam cię jednak, Geoffrey, dziś w nocy małą będziesz miał przyjemność. W ogóle nie będę reagować na twój dotyk. Zrozumiałeś? – spytała.

Geoffrey zaskoczył ją swą reakcją. Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Śmiał się, aż oczy zaszyły mu łzami. Jest pijany, pomyślała Elizabeth z niesmakiem. Jak mogła dać mu nauczkę, skoro był zbyt oszołomiony alkoholem, by to zauważyć?

– Oj, chyba tak, żono. Chyba będę miał małą przyjemność. Chociaż jak się na nas popatrzy, gdy cię dotykam, to trudno użyć słowa „mała”. – Nie dał jej czasu na odpowiedź, bo przyciągnął ją do siebie i znów się roześmiał, słysząc jej głośny wdech. – Więc mówisz, że nie będziesz reagować? – spytał prowokująco.

– Nie będę – odszepnęła niepewnie Elizabeth, czując wargi męża na szyi. Musiała chwycić go za ramiona, żeby ustać na nogach, nagle bowiem ugięły się pod nią kolana.

Język Geoffreya, drażniący wrażliwe miejsce u nasady jej szyi, sprawił, że zaczęła cicho pojękiwać. Stała jeszcze przez chwilę sztywno wyprostowana w objęciach Geoffreya, póki nie przesunął jej dłońmi po plecach i nie zaczął głaskać pośladków. Gdy już całkiem odebrał jej siły, niespodzianie przycisnął ją do siebie, by poczuła stwardniałą męskość.

– Będziesz mnie błagać, żebym cię wziął – szepnął, przymierzając się do pocałunku. Wtopił się w jej wargi i wniknął językiem w głąb ust. Elizabeth instynktownie zaczęła wsysać ten natarczywy

język i w nagrodę usłyszała stłumiony jęk Geoffreya.

Mąż chwycił ją na ręce i zaniósł do łóża, tam położył na brzuchu i przygniół swym ciałem. Zanim usiłował się i zaczął wędrować pocałunkami w dół jej pleców, miała wrażenie, że się udusi. Gdy jednak powoli docierał do krzyża, mogła już tylko kurczowo ścisnąć nakrycie i jękiem wyrażać potrzebę. Geoffrey wsunął jej dłoń między nogi, rozniecając żywy ogień.

– Powiedz, że mnie chcesz – zażądał. Nieustannie poruszał palcami. Elizabeth powiedziałaaby wszystko, byle tylko przerwać tę rozkoszną mękę, na którą ją skazał.

– Tak, Geoffrey – westchnęła, czując zagłębiające się w niej palce. – Chcę cię – jęknęła. Usiłowała przetoczyć się na plecy, żeby objąć go i pochłonać, ale Geoffrey na to nie pozwolił. Ukląkł między jej nogami i chwycił ją za biodra.

– Powtórz – zażądał stanowczo.

– Chcę cię – wykrzyknęła Elizabeth. – Proszę, Geoffrey – Nie zwracała najmniejszej uwagi na to, że istotnie go błaga.

Geoffrey wydał przeciągły pomruk zadowolenia i szybkim ruchem zagłębił się w nią całą długością członka.

Elizabeth zaczęła szlochać z rozkoszy. Z zamkniętymi oczami oddała się narastającej przyjemności. Już czuła, że zbliża się do szczytu, gdy Geoffrey wysunął się z niej, przewrócił ją na plecy i mocno objął. Chciał ją pocałować i opadł na nią. Elizabeth, spleciona z nim w pocałunku, wydała jęk, znowu czując go w sobie. Mocno wparłszy się plecami w materac, wypchnęła biodra do góry i początkowo powoli, potem coraz szybciej i szybciej zaczęła nimi poruszać, aż wreszcie w szczytowym momencie, gdy jej zmysłami szarpnęła potężna eksplozja, wśród szlochu wykrzyknęła imię męża. Odpowiedział na to wezwanie silnym pchnięciem, które przeszło jej duszę. Drżąc w uścisku, oboje wolno opadli w dolinę ulgi. Przez cały czas wpatrywali się w siebie jak zakłęci. W oczach Geoffreya nie było śladu triumfu, a w oczach Elizabeth uznania klęski. Nie, dwie pary oczu lśniły nieklamany zachwytem.

Elizabeth wolno zamknęła oczy i opadła na pierś Geoffreya, unosząc się i opadając w rytmie urywanego oddechu. Przeszło jej przez głowę, że czas oprzytomnieć, ale wszystko dookoła nadal ją upajało. Zmysły rejestrowały niezliczone podniety. Ciało miała przesączone zapachem ich miłostnego złączenia, toteż nie była w stanie zdobyć się na nic więcej jak westchnienie rezygnacji. Nawet świeca, otaczająca złocistym kręgiem ich ciała, promieniowała erotyzmem.

Och, Geoffrey, nie chełp się i nie śmiej się ze mnie, błagała w myślach. Uświadomiła sobie, że głaszcze go po włosach na piersi, więc przestała.

– Każdy raz jest jak pierwszy – szepnęła, lecz natychmiast tego pożałowała. Geoffrey oddychał w coraz wolniejszym rytmie, mogła więc liczyć na to, że zaraz zaśnie.

Żeby tylko nie przypominał o rzuconym jej wyzwaniu i swym bezdyskusyjnym zwycięstwie.

– Nie, kochanie, za każdym razem jest lepiej – powiedział ochryple. Zaczął delikatnie głaskać ją po udzie. Popatrz na mnie, Elizabeth. Chcę wiedzieć, czy cię nie skrzywdziłem.

Podparła głowę rękami i spojrzała mu w oczy. Z trudem zwalczyła chęć pocałowania męża.

– Nie skrzywdziłeś mnie – powiedziała cicho.

Odsunął na bok jej włosy i ujął twarz z taką czułością, że do oczu Elizabeth napłynęły łzy. Pochylił się i delikatnie pocałował rozchylone wargi.

– To, co mamy... to, co jest między nami... Byłoby bluźnierstwem, gdyby któreś z nas próbowało uczynić z tego oręż. Nigdy nie próbuj odmawiać mi tego, co moje – powiedział. W jego głosie nie było już gniewu, tylko sama czułość. – A ja nigdy nie będę odmawiał ci tego, co należy do ciebie.

– Geoffrey... – szepnęła Elizabeth. – Jak można...

– Walka między nami kończy się na progu sypialni, żono.

– I wybucha na nowo co dzień o świcie? – spytała. Nie umiała powiedzieć tego bez smutku w głosie.

– Jeśli taka twoja wola – potwierdził Geoffrey.

Elizabeth nie znalazła odpowiedzi. Zamknęła oczy i przytuliła mu policzek do piersi. Słowa męża zamąciły jej w głowie. Może rano, pomyślała ziewając, może rano uda mi się dojść z tym wszystkim do ładu.

Geoffrey był absolutnie pewien, że po upomnieniu potulna żona nie będzie już próbowała odmawiać mu jego praw i przeprosi go z samego rana. Potulna, ha! Głośno parsknął. Z pewnością nie było to słowo pasujące do Elizabeth, która miała czelność ignorować jego żądanie.

Potrząsnął głową, przypomniawszy sobie, z jaką dumną miną podeszła do okna i wskazała palcem wschodzące słońce. Ech, doprowadzała go do furii! Początkowo nie zwracał na nią uwagi. Zamknął ją w sypialni i nie pozwolił podawać jej jedzenia ani picia. Zabronił też wszelkich odwiedzin. Wszyscy sprawiali wtedy wrażenie gotowych do podporządkowania się jego życzeniom. Prawdopodobnie większość przypuszczała, że do wieczora małżeńska kłótnia pójdzie w zapomnienie.

Ale naturalnie nic takiego się nie stało. I już następnego dnia zaczęto się wtrącać, początkowo delikatnie, potem tak obcesowo, że głupi by zrozumiał. Geoffrey stwierdził niespodziewanie, że ktoś otworzył drzwi sypialni z klucza.

Ktoś w tajemniczy sposób dostarczał posiłki na tacy, choć nikt się do tego nie przyznał. Ale Elizabeth i tak nie brała niczego do ust. Trzeciego dnia Geoffrey sam zaczął ją do tego zachęcać. A przed końcem czwartego wyraźnie jej nakazał.

– Nie chcę, żebyś padła mi u stóp martwa – powiedział.

A gdy pytająco uniosła brew, bąknął coś o jej dziadku i bracie i o tym, że nie chce ich martwić.

Wtedy obmyślił nowy plan przywołania jej do porządku. Był przekonany, że się powiedzie. Z innymi kobietami pewnie tak by było. Ale nie z Elizabeth! Sztuki pięknych materiałów pozostały nie zauważone, a szwaczka musiała zwracać się do niego, by nakazał żonie przymierzyć nowe suknie. Naturalnie zrobił to, wściekły bardziej na siebie niż na nią. Rozpoznaj przeciwnika! Ta reguła często dźwięczała mu w uszach. Geoffrey przyznawał, że nie zna Elizabeth tak, jak mógłby znać, a przede wszystkim nie chce być jej przeciwnikiem.

– Za pozwoleniem, Geoffrey, chciałbym zamienić z tobą kilka słów. – Czyjś głos przywrócił go do rzeczywistości. Podniósł głowę i zobaczył dziadka Elizabeth. Elslow stał z nim twarzą w twarz.

– Skradasz się jak myśliwy – pochwalił go Geoffrey. Nie usłyszałem, jak podchodzisz.

– Zamyśliłeś się? – spytał Elslow, uśmiechając się znacząco.

– Owszem.

– Bez wątpienia nad moją wnuczką. – Elslow stwierdził to jak fakt, a gdy Geoffrey chciał zaprotestować, machnął ręką. – Starczy już tego. Postępujesz w tej sprawie jak dziecko.

Geoffrey był tak zaskoczony uwagą nowego przyjaciela, że tylko pokręcił głową.

– Wiele ryzykujesz takimi nieodpowiedzialnymi słowami, Elslow – odpowiedział z irytacją.

Ukryta groźba nie zrobiła wrażenia na Elslowie.

– Bzdura, Geoffrey. Niczego nie ryzykuję. To ty ryzykujesz wszystko. – Wziął sobie stołek, Geoffrey zwrócił uwagę, że bez pozwolenia, i usiadł twarzą do swego pana.

Dużo czasu poświęcił na właściwe ułożenie długich nóg i dopiero gdy się należycie usadowił, spojrzał ponownie na barona. – Ona ma ten upór po mieczu, rozumiesz chyba powiedział z uśmiechem.

Geoffrey sam się zdziwił, że wybuchnął śmiechem.

– Oj, ma – przyznał. – Ale nie mogę spełnić jej zachcianki, Elslow. Jeszcze nie teraz. A ona z tego powodu mi nie ufa.

– Ona myśli, że to cię nie obchodzi – stwierdził Elslow.

Pierwszy raz w ciągu tych dwóch tygodni Geoffrey podjął rozmowę o żonie. Elslow był bardzo zadowolony. Wyczuwał, że zięć chce już zawrzeć pokój.

– Jak może tak myśleć! Któregoś wieczoru nawet powiedziałem do niej: „kochanie”. To prawda, łże w ogniu namiętności, ale czułe słowo pozostaje czułym słowem.

Ona jest moją jedyną kobietą...

Elslow usilnie starał się nie roześmiać.

– Porozmawiaj z nią. Możesz pozwolić sobie na więcej czułych słów. Wyjaśnij swoje postępowanie – zachęcił.

– Tego nie zrobię. – W spokojnie wyrażonym sprzeciwie nie było gniewu. – Ona musi nauczyć się cierpliwości.

Tak już jest na świecie.

– A ty odziedziczyłeś upór po mieczu czy po kądzieli?

– spytał Elslow z szerokim uśmiechem.

Geoffrey wydał się zaskoczony tym pytaniem.

– Ani jedno, ani drugie – odparł. – Nie pamiętam rodziców.

– To wyjaśnia twoje niezrozumienie dla jej uczuć stwierdził Elslow. – Powiem ci, Geoffrey, coś, czego nauczyły mnie lata: nie znosimy u innych tego, co znajdujemy u siebie.

Geoffrey wstał i omal nie runął jak długi, natknąwszy się na nogi Elslowa.

– Chodźmy się przejść, wyjaśnisz mi tę zagadkę.

Elslow potakująco skinął głową i ruszył za Geoffreyem na dwór. Nie odezwał się, dopóki nie opuścili dziedzińca, kierując się ku południowemu krańcowi murów.

– Oboje jesteście uparci, to nie ulega wątpliwości powiedział. Dostosował długość kroku do Geoffreya i tak samo jak on splótł ręce na plecach. Weszli na łagodny stok.

– Ale ty jesteś starszy ciałem i duchem, więc to ty powinieneś złożyć broń. Wytłumacz jej, czego od niej oczekujesz, ale bez nacisku, delikatnie, bo inaczej ją stracisz.

– A czy kiedykolwiek ją miałem? – Geoffrey nie rozumiał, jak mogło mu się wyrwać takie pytanie.

– O tak, synu – potwierdził Elslow. Uśmiechnął się pod nosem. Nie wiedzą, że się kochają i stąd cały kłopot, pomyślał. Każde strzeże się przed tym drugim. – Od chwili przysięgi małżeńskiej stała się twoja.

Geoffrey pokręcił głową i przyśpieszył kroku.

– Mylisz się – mruknął niechętnie. – Elslow nie odpowiedział, więc Geoffrey odezwał się znowu: – Ona bez przerwy mówi o wielkiej miłości między jej rodzicami. Ja nigdy nie widziałem takiej miłości, nawet między Wilhelmem i Matyldą, Panie świeć nad jej duszą. – Przez dłuższą chwilę

przyglądał się Elslowowi. – Czasem wydaje mi się, że Elizabeth to zmyśliła. Dwoje ludzi nie może pozwolić sobie na taką bliskość, tak się przed sobą odkryć. To głupota.

– Jej rodzice nie mieli wyboru – oznajmił Elslow. – Ale nie doszli do tego w ciągu jednej nocy, jak być może zasugerowała ci Elizabeth. Twój król wydał moją córkę za męża za Thomasa, żeby zyskać Montwright. Jestem świadkiem, że na początku nowożeńcy walczyli ze sobą jak lew i tygrys razem wzięte. – Roześmiał się. – Ona nawet zabrała mu jego dwie córki!

– Opowiedz mi o tym – poprosił Geoffrey. Z szerokim uśmiechem słuchał opowieści Elslowa zastanawiając się, czy Elizabeth zna te szczegóły z życia rodziców.

– Thomas miał dwie wybidzone córki – zaczął Elslow.

– Wyglądały jak sieroty, choć nosiły piękne stroje. Miały tyle smutku w oczach, że wzbudzały współczucie ludzi o najbardziej zatwardziałyh sercach. Matka dziewczynek umarła, gdy były jeszcze prawie niemowlętami. Wtedy zabrano je z miejsca, które dobrze znały i przeniesiono do zimnego domu w Montwright. Mojej córce wystarczył miesiąc na doprowadzenie spraw do porządku. Gdy uciekła z małymi, przyjechała do mnie, do Londynu. Zmiana, jaką zauważyłem w dziewczynkach, była zdumiewająca.

Moja córka otoczyła je miłością, dzieci pod jej opieką rozkwitły.

– A co zrobił Thomas? – spytał Geoffrey.

– Naturalnie przyjechał za nią – odparł Elslow. I powiedział, że nie sprawi jej lania, bo jest z dziewczynkami. Taki znalazł pretekst. A kochał ją od samego początku, tylko był zbyt uparty, żeby się do tego przyznać.

Geoffrey zatrzymał się w pół kroku i zwrócił do Elslowa.

– Nie rozumiem, czemu go nie znienawidziłeś. Zabrał twoją własność, a ciebie odsunął na bok.

– Początkowo byłem mu niechętny, przyznaję. Ale potem zobaczyłem córkę z jego dwiema małymi dziewczynkami. Stała się ich ulubienicą. Przyjrzałem się też, jak patrzy na to Thomas i zauważyłem w jego oczach troskę.

Zapowiedziałem mu wcześniej, że go zabiję, jeśli skrzywdzi moją córkę, a on – zamiast wpaść w gniew z powodu tej groźby – przyznał, że tak powinienem postąpić. Przysiągł, że będzie ją szanował i chronił. Dotrzymał słowa aż do śmierci.

Geoffrey usiłował sobie wyobrazić Thomasa, ale wspomnienie twarzy było mgliste.

– To był pokorny człowiek, o ile sobie przypominam, a do tego cichy.

– Był zadowolony.

– Tak jak ja do tej pory – powiedział Geoffrey. Dopóki w moim życiu nie pojawiła się twoja

wnuczka.

Skończę z tym bałaganem, Elslow i doprowadzę wszystko do normalnego stanu.

Elslow wiedział, że więcej słów nie trzeba. Skinął głową i odszedł. Dał Geoffreyowi czas na przemyślenie rozmowy. Miał zamiar w razie potrzeby wrócić do tematu.

Rola mediatora była dla niego nowością, nic dziwnego, że czuł się dość wyczerpany. Przyspieszył kroku, marząc o pucharze chłodnego piwa. Może wyzwe Rogera do następnej partii szachów, pomyślał z uśmiechem.

Geoffrey pozostał tam, gdzie stał, rozmyślając nad słowami Elslowa. Wkrótce wyprostował ramiona i odszedł w przeciwnym kierunku, znowu splótłszy dłonie na plecach. Maszerował wzdłuż murów.

Mały Thomas wykrzyknął do niego słowa pozdrowienia, więc Geoffrey przystanął. Patrzył, jak chłopiec biegnie w jego stronę z małą włócznią w dłoni. Poprzedniego wieczoru Elslow zrobił mu grot.

– Co porabiasz? – spytał, mając nadzieję, że jego głos brzmi przyjaźnie.

– Będę się uczył posługiwać włócznią – odkrzyknęło dziecko.

– A kto cię będzie uczył? – spytał Geoffrey z uśmiechem.

– Gerald – powiedział Thomas, wskazując giermka, który właśnie nadchodził, prowadząc za sobą konia. Widzisz, panie, co zrobił?

Geoffrey spojrział we wskazanym przez chłopca kierunku. Stał tam wbity w ziemię półtorametrowy słup. Na górze umieszczono poprzeczną deskę. Na jednym jej końcu zwisała słomiana postać rycerza, na drugim worek z piachem. W ćwiczeniu chodziło o uderzenie słomianego rycerza włócznią. Trzeba było jednak zrobić to szybko i zręcznie, bo inaczej uderzenie worka mogło wysadzić jeźdźca z siodła. W taki sposób ćwiczyli na ogół starsi giermkowie. Dla małego chłopca było to zbyt niebezpieczne.

– Dzisiaj – powiedział Geoffrey – będziesz się tylko przyglądał. Jutro może Gerald pozwoli ci usiąść przed sobą, gdy będzie próbował. To jest bardzo trudne.

Gerald wskoczył na konia i zademonstrował ćwiczenie Thomasowi. Chłopiec był pod wrażeniem. Aż upuścił swoją włócznię i zaczął klaskać w dłonie.

– Jeszcze raz – zawołał, podbiegając bliżej giermka. Jeszcze raz.

Gerald, widząc skupioną na sobie uwagę pana, ochocho spełnił życzenie. Bardzo chciał pokazać jego lordowskiej mości, jaki jest zwinny i szybki. Zawrócił konia i popędził w stronę celu, wykonując włócznią zamach jak toporem.

Mierzył w okolice słomianej piersi, ale poniesiony entuzjazmem wyszarpnął tylko wiecheć słomy

spod hełmu, przez co bezgłowy przeciwnik spadł na ziemię, a głowa nadal dyndała na sznurku.

Gerald przeżył śmiertelne upokorzenie. Żeby tak niezręcznie wypaść przed samym baronem! Zaczął wykrzykiwać słowa usprawiedliwienia, że tak fatalnie chybił, gdy nagle zatrzymał wzrok na twarzy dziecka. Zamarł z wytrzeszczonymi oczami. A Thomas wydał przeraźliwy krzyk, niczym potępiona dusza zniecka uwolniona z piekła.

Dźwięk był tak przeszywający, że Gerald musiał zatkać uszy, żeby choć trochę odgrodzić się od męki chłopca.

Pierwszy zareagował Geoffrey. Skoczył do dziecka i obrócił je ku sobie. W jego twarzy ujrzał przerażenie.

Chłopiec krzyczał i krzyczał, a Geoffrey nie mógł zrobić nic innego, jak tylko trzymać go przy sobie i przytulać.

Wiedział, że niewielka z tego pociecha, bo dzieciak najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z tego, kto go trzyma.

Nadbiegł Roger, a za nim Elslow. Geoffrey pokazał im, że wszystko jest w porządku, a potem wziął chłopca na ręce. Krzyki trochę przycichły, Thomas uderzył w szloch.

Wkrótce zabrakło mu sił. Kurczowo uczepony Geoffreya, położył mu głowę na ramieniu i żałośnie pochlipywał:

– Mama, moja mama.

– Tu jesteś bezpieczny, Thomas. Całkiem bezpieczny powtarzał rytmicznie Geoffrey, klepiąc chłopca po plecach. Tymi słowami uspokoił małego i szarpiący za serce płacz wreszcie ustał.

Roger i Elslow usunęli się z drogi. Geoffrey przeniósł dziecko obok nich, zamierzając powierzyć je opiece siostry.

Nagle ich oczom ukazała się Elizabeth. Biegła ku nim z wyrazem twarzy, który zaniepokoił Geoffreya nie mniej niż przeżycia dziecka. Gdy zauważyła męża wychodzącego jej naprzeciw, przystanęła, nadal jednak wydawała się przerażona. Prawdopodobnie sądziła, że chłopcu coś się stało. Geoffrey pokręcił więc głową, a gdy stanął koło niej, szepnął:

– Przypomina sobie.

Zrozumiała. Łzy napłynęły jej do oczu. Skinęła głową, i wyciągnęła drżącą dłoń ku bratu. Geoffrey ujął tę dłoń i przyciągnął Elizabeth do siebie. Otoczył ją ramieniem i we troje ruszyli dalej.

Elizabeth wsparła się na mężu. Już się nie bała, że brat jest ciężko ranny. Ramię Geoffreya uspokajało ją i dawało poczucie bezpieczeństwa. Była to chwila rozejmu. Zjednoczyli się na ten moment, by wspólnie ofiarować pocieszenie dziecku. Bez słowa doszli do domu.

Thomas, nie wychylaj się – upomniała chłopca Elizabeth. – Spadniesz z dwóch pięt i rozbijesz sobie głowę.

– Malec zignorował zakaz i nadal wytykał znaczną część ciała przez okno sypialni. Od czasu do czasu opluwał niczego nie spodziewające się ofiary, a w przerwach chichotał tak, jak potrafi chichotać bezgranicznie czymś zachwycony siedmiolatek.

Geoffrey otworzył drzwi komnaty akurat na czas, by usłyszeć, jak Elizabeth mówi do chłopca:

– Jeśli natychmiast stamtąd nie zejdziesz, to poskarżę milordowi i milord będzie bardzo się gniewał. A jak go poproszę, to sprawi ci solidne lanie.

Groźba poskutkowała, bo chłopiec zeskoczył na posadzkę, przy okazji przewracając stołek, którym przedtem posłużył się jak drabiną.

– Może milord cię nie posłucha – powiedział Thomas, znów chichocząc. Czasami lubił wyprowadzać siostrę z równowagi, szczególnie gdy znudziły go zakazy i ograniczenia.

– Posłucha. – Zapewnienie podziałało z piorunującą siłą. Thomas raptownie się odwrócił, wytrzeszczył oczy na Geoffreya i spurpurowiał.

Geoffrey spojrział na niego z groźnie zmarszczonym czołem, a potem zwrócił się do żony. Nie zdradzając wyrazem twarzy swych sympatii w tym sporze, spytał poważnie:

– To co, żono, mam sprawić mu cięgi czy nie?

Elizabeth wiedziała, że Geoffrey żartuje. Zawczasu dostrzegła złociste ogniki w jego oczach. Omal się nie roześmiała, ale uprzytomniła sobie, że braciszek patrzy na nią w wielkim skupieniu.

– Muszę to przemyśleć, mężu – powiedziała, udając, że naprawdę nad tym дума. – Od wczoraj ten oto mój nieznośny braciszek narobił mnóstwo rwetesu. Nalał Gerardowi miodu do hełmu...

– Myślałem, że go to rozbawi – przerwał jej wyraźnie zakłopotany Thomas. Nie lubił, gdy wytykano mu grzeszki i przewiny w obecności nowego pana.

– Geraldowi nie wydało się to ani trochę zabawne stwierdziła Elizabeth, zachowując maskę powagi i stanowczości. – Dzisiaj Roger zabronił mu wychodzić z naszego pokoju, bo próbował ujeżdżać psy. A teraz... – dokończyła – ...jest nieposłuszny i do tego pluje na twoich strażników, panie. Co sądzisz o takim zachowaniu?

Geoffrey pokręcił głową i zmierzył wzrokiem chłopca, stojącego przed nim z pochyloną głową. Minęło zaledwie pięć dni, odkąd malec odzyskał pamięć i w tym krótkim czasie nastąpiła u niego całkowita przemiana. Thomas szalał jak dziki, nie bacząc na niebezpieczeństwa, a przynajmniej dwa razy dziennie ktoś ratował go od niechybnej śmierci.

– Co powiesz na swoją obronę? – spytał chłopca.

Chciało mu się śmiać, ale nie odważył się tego okazać.

Dziecko powinno wiedzieć, że są granice, których nie wolno mu przekroczyć, jeśli kiedykolwiek chce zostać rycerzem. Poza tym, myślał Geoffrey, gdybym się choćby uśmiechnął, to sam zebrałbym cięgi od żony.

Thomas przykląkł przed nim na jedno kolano, z ręką na sercu. Zerknął na pana, żeby sprawdzić, czy ten dramatyczny gest zrobił dobre wrażenie. Stwierdził jednak, że olbrzym nadal ma gniewną minę. Zamknąwszy oczy, powiedział więc:

– Bardzo przepraszam i obiecuję tego więcej nie robić.

– W jego głosie pobrzmiwała szczerza nadzieja.

– Jesteś bardzo niezdyscyplinowany. Zastanawiam się, jak chcesz kiedyś zostać rycerzem – oświadczył Geoffrey.

– Wstań teraz i chodź za mną. Znajdę ci zajęcie, żebyś nie mógł dalej psocić.

– Mężu, czy mogę zamienić z tobą kilka słów? – To cicho zadane pytanie podziałało na niego jak najczulsza pieszczota.

– Poczekaj na mnie na dole przy schodach – nakazał chłopcu. Gdy tylko drzwi za malcem się zamknęły, wybuchnął śmiechem.

– To naprawdę nie jest śmieszne – stwierdziła poirytowana Elizabeth. – Ojciec pozwalał mu dokazywać jak źrebięciu. I teraz Thomas nie ma pojęcia o manierach.

– Nie jest tak źle – odparł Geoffrey. – Powoli nauczy się, co i kiedy ma robić.

– Sara powiedziała mi, mężu, że kazałeś zacząć pakowanie – zmieniła temat Elizabeth. – Co...

– Chciałem ci o tym powiedzieć dziś wieczorem, gdy zostaniemy sami – odrzekł. Wciąż jeszcze był bardzo ostrożny w rozmowach z niedawno poślubioną żoną, bo bardzo cieszyło go zawieszenie broni i za nic nie chciał go zerwać. – Wyruszymy do mojego zamku za dwa tygodnie.

Najpierw muszę załatwić sprawę poza Montwright. Świadomie zataił przed żoną, dokąd się wybiera i po co. To nie potrwa długo. Chcę, żebyś przed moim powrotem przygotowała się do wyjazdu.

– A Thomas? – spytała Elizabeth, lękając się odpowiedzi. Splotła dłonie na plecach, żeby mąż nie dostrzegł ich drżenia.

– Zostanie tutaj z dziadkiem, który tymczasem będzie jego opiekunem – wyjaśnił Geoffrey. – Nie chcę na razie zabierać go z otoczenia, które dobrze zna. Dość miał ostatnio zmian. – Uśmiechnął się, widząc zaskoczenie żony. – Czyżbyś uważała mnie za potwora, który nie liczy się z uczuciami chłopca?

– Wcale nie – szepnęła Elizabeth, odwzajemniając uśmiech. – Myślę, że postępujesz bardzo rozsądnie.

– Od następnego lata Thomas zamieszka u nas. Tymczasem powinienem zdążyć poprzybijać do podłogi cały mój majątek, żeby go nie zniszczył.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Skinęła głową na znak zgody i powiedziała:

– Czyli nie wyślesz mojego brata do króla? Zmieniłeś zdanie?

– Zmieniłem – przyznał Geoffrey. Musiał też przyznać, że przyjemnie było ją trzymać przy sobie. Poglaskał Elizabeth po głowie i dodał: – Ostatnio, jak widzę, zmieniłem poglądy w wielu sprawach.

– Na przykład? – zainteresowała się Elizabeth, nie przestając się do niego uśmiechać.

Już, już miał odpowiedzieć, ale żona wspięła się na palce i pocałowała go, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Odpowiedział podobnym muśnięciem warg, potem jeszcze jednym i jeszcze.

– Na przykład w sprawie okazywania mi uczuć powiedział w końcu. – Przyzwyczailem się do twojej bezwstydnego wylewności, naturalnie mając na względzie, że jest to silniejsze od ciebie.

Elizabeth roześmiała się, oczy jej zabłyśły. Geoffrey znał tę minę, spodziewał się więc żartu albo chytrze zastawionej pułapki. O tak, pomyślał. Zaczynam ją dobrze znać.

– Myślisz, że nie można ci się oprzeć?

– Prawdę mówiąc, wcale tak nie myślałem, póki nie zjawiałaś się w moim życiu – odparł. – Blizna odstrasza wiele osób – powiedział, gdy zaczęła go delikatnie całować wzdłuż tej pozostałości z dawnych czasów. – Ale ty...

– Żona dotarła ustami do płatka jego ucha, a on całkiem zgubił wątek. Nie mógł sobie przypomnieć, na czym skończył. Ciepły oddech Elizabeth budził w nim pragnienie. – Skończ z tymi figielkami, żono – zażądał. – Jest dzień, muszę dopilnować wielu spraw. – Usiłował okazać stanowczość, ale wiedział, że nic z tego nie wyszło.

Elizabeth odsunęła się trochę i obdarzyła go przeciągłym, uwodzicielskim spojrzeniem.

– O tak, mężu – szepnęła. – Wiele jest do zrobienia.

Geoffrey znów chwycił ją w ramiona i chciwie pocałował.

– Jesteś niezdyscyplinowana, żono – westchnął.

Elizabeth zaczęła to jako grę. Chciała mu pokazać, że i jej wdziękom nie można się oprzeć. Wkrótce jednak zapomniała o obranym celu. Cudowne pocałunki Geoffreya i podniecające obietnice szeptane do ucha położyły kres grze.

Potem nie pamiętała, kto kogo rozebrał ani w jaki sposób. Pamiętała tylko uczte zmysłów, jaką mieli, gdy zetknęły się ich ciała.

– Jak gorąco, Geoffrey – usłyszał jej głos tuż przy swych wargach. – Z tobą czuję się...

Przeszkodził jej wsunięciem języka do ust. Elizabeth cała poddała się pragnieniu. Wbiła paznokcie w ramiona męża, który oparł ją plecami o ścianę i zagłębił się w niej mocnym pchnięciem. Trzymał ją przy swych biodrach, skupiając się na zwolnieniu rytmu. Chciał, żeby Elizabeth znalazła spełnienie pierwsza, przed nim, ale jej gwałtowne ruchy kazały mu zapomnieć o tej myśli. Wchodził w nią raz po raz, podniecony nie mniej niż ona. Prawie nie słyszał gardłowych okrzyków Elizabeth przy swym ramieniu.

– Kocham cię, Geoffrey. – Te słowa wyrwały jej się w chwili zaspokojenia. Nie mogła ich zatrzymać, tak jak nie mogła zapanować nad szarpiącymi jej ciało skurczami rozkoszy. – Bardzo, bardzo... – zaczęła szeptać jak litanie, gdy poczuła, że mąż również cały drży.

Położyła mu głowę na ramieniu i czubkiem języka narysowała kółeczko, sprawdzając smak słonych kropli potu, które pojawiły się tam za jej sprawą. Wciągnęła w nozdrza wyraźny, zmysłowy zapach Geoffreya. Mąż trzymał ją tak blisko siebie, że aż miała kłopoty z oddychaniem, nie próbowała się jednak sprzeciwić. Nie miała nic przeciwko temu. Zamknęła oczy, rozkosznie odprężona i rozluźniła uścisk dłoni.

Geoffrey oddychał teraz wolniej, nadal jednak trzymał ją tuż przy sobie, nie chcąc stracić tej pięknej chwili.

– Upajasz mnie – szepnął gardłowym głosem.

– A ty mnie – odrzekła. W jej głosie było słychać ospałą swobodę, lekkość. Uśmiechnęła się wiedząc, że ten uśmiech sięga także duszy.

Geoffrey wyprostował ramiona i pozwolił, by Elizabeth osunęła się na podłogę. Z uwagą wpatrywał się w jej oczy.

Odniosła wrażenie, jakby czegoś w nich szukał. Wargi miała nabrzmięte od pocałunków, oczy szeroko rozwarte, pełne niewinnej wiary. Geoffrey pomyślał, że ma przed sobą najbardziej czarującą kobietę na świecie.

– Czyżbym nie dawała ci zadowolenia? – spytała zmieszana. Nie rozumiała, dlaczego patrzy na nią z takim skupieniem.

Geoffrey ujął jej twarz w dłonie i odrzekł:

– Powiedziałaś, że mnie kochasz, Elizabeth. Czy to była tylko chwila namiętności, czy naprawdę tak jest? Zmarszczył czoło, niepewnie czekając na odpowiedź.

– Kocham cię. – Raz jeszcze nieco wstydliwie wyznała tę prawdę. Chciała, żeby ją puścił, mogłaby się wtedy ukryć przed jego przenikliwym wzrokiem. Otwierała się przed nim, objawiała

słabość, którą normalnie starannie ukrywała. – Nie wiedziałam tego, póki ci nie powiedziałam – szepnęła.

Geoffrey uśmiechnął się czule. Kciukiem pogłaskał ją po policzku, a potem pochylił się i musnął wargi.

– Bardzo mnie zadowalasz, żono – szepnął. – Ja się nie znam na miłości tak jak ty. Po wielu latach pracy nad sobą nie jestem podatny na takie uczucia. – Puścił ją i zaczął zbierać odzienie. Elizabeth stała nieruchomo z nadzieją, że jeszcze coś powie.

Geoffrey wiedział o jej oczekiwaniach. Poczul irytację, że żona chce więcej. Ubrał się nie zwracając na nią uwagi i dopiero potem znów się do niej odwrócił.

– Bardzo jestem zadowolony, że mnie kochasz, żono powiedział. – Może gdy będę starym człowiekiem, powiem ci to samo. – Arogancja w jego głosie oszołomiła Elizabeth. Stała z założonymi rękami, gotowa do podjęcia walki. I wtedy uświadomiła sobie nagle, że jest naga, więc chwyciła szatę leżącą w nogach łoża. Kiedy już się nią okryła i zawiązała pasek, odwróciła się do męża i powiedziała:

– Nie prosiłam cię o miłość, Geoffrey. Bóg mi świadkiem, że nie wiem, dlaczego cię kocham.

– Nie rozumiesz, żono – łagodził. – W życiu wojownika nie ma miejsca na miłość. Tylko głupi mężczyźni pozwalają się wieść temu uczuciu. Na stare lata, gdy będę już miał wielu synów, będę mógł sobie pozwolić na...

– Głupotę? – spytała Elizabeth. Złość jej nagle minęła, bardziej miała ochotę się roześmiać. Biedny Geoffrey, pomyślała. Tyle się jeszcze musi nauczyć! Będiesz mnie kochał, mężu, bo inaczej cię uduszę.

– Nie waż się ze mnie śmiać, kiedy opowiadam ci o swoich uczuciach. – Geoffrey potrząsnął głową, zdziwiony łatwością, z jaką Elizabeth potrafi go rozdrażnić.

– Wcale się nie śmiałam – wyjaśniła starając się, by zabrzmiało to pokornie. – Tylko się uśmiechałam.

– Nie poprawiaj mnie – burknął Geoffrey.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Geoffrey był bardzo zadowolony, że przerwano im tę rozmowę.

– Co jest? – krzyknął głośniejszym niż początkowo zamierzał.

– Wrócili obaj kurierzy, milordzie – zawołał przez drzwi strażnik.

Elizabeth zmarszczyła czoło zastanawiając się, skąd przybyli kurierzy, widząc jednak kwaśną minę męża, postanowiła nie pytać. Są łatwiejsze i bardziej dyskretne sposoby nabycia wiedzy, pomyślała.

– Geoffrey? – zawołała, gdy mąż ruszył ku drzwiom.

– Co tam? – odburknął. Nastrój gwałtownie mu się pogorszył, a wszystko przez to, że Elizabeth usiłowała go zmusić do powiedzenia czegoś, do czego jeszcze nie był gotowy. Nawet nie wiedział, czy w ogóle nosi te słowa w sobie. Może nie? Przyznawał jednak w duchu, że ta możliwość przeraża go bardziej niż słabość, jaką chce na nim wymusić żona. Nigdy przedtem nie znał czegoś takiego jak przerażenie. W każdym razie wiedział, że im szybciej się oddali, tym szybciej będzie mógł poświęcić się rozmyślaniom o zawilościach uczuć. Nie podobał mu się chaos, w jaki chciała go strącić Elizabeth, nie zgadzał się na niego. – Temat jest zakończony, żono, póki sam do niego nie wrócę. – Odwrócił się znowu i znalazł za drzwiami, nim Elizabeth zdążyła choćby drgnąć.

– Geoffrey! – krzyknęła pełną piersią i zakryła usta dłońmi, żeby nie dosłyszał jej śmiechu.

Mąż ukazał się w drzwiach z marsową miną i dłońmi wspartymi na biodrach.

– Co jest? – zagrzemiał głosem, który powaliłby dorosłego mężczyznę.

Elizabeth wcale się nie przestraszyła. Pragnął zetrzeć jej ten uśmieszek z twarzy i pokazać, jak należy okazywać mu bojaźń...

– Zapomniałeś wzuć buty, milordzie.

Elizabeth zaśmiewała się przez cały czas ubierania.

Kilka krótkich przerw wykorzystała na otarcie łez z policzków. O tak, kocham go, pomyślała, gdy się wreszcie uspokoiła. Z nowo nabytą świadomością czuła się lekko i swobodnie. Wspominała minę Geoffreya, który stwierdził nagle, że jest bosy i dostała kolejnego ataku śmiechu.

Potem przypomniała sobie o kurierach i postanowiła dowiedzieć się, z czym i skąd przybyli. Szybko zaczesła włosy do tyłu i wygładziła brzeg nowej lawendowej sukienki. Pośpiesznie zeszła po schodach, ale u wejścia do wielkiej sali przystanąła, słysząc gniewny głos męża:

– Lekceważy sobie moje wezwanie, tak?

Przysunęła się do ściany, żeby mąż jej nie zauważył i nie zniżył głosu, ponieważ bardzo ciekawiła ją ta rozmowa. Kto zlekceważył wezwanie barona i dlaczego? Zaciekawienie sprawiło, że nie czuła najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu podsłuchiwania. Zresztą Geoffrey jak zwykle ryczał tak potężnym głosem, że obudziłby umarłego – Nie mówiłem z nim osobiście, milordzie – meldował kurier. – Jeden z jego ludzi powiedział mi, że pan zamknął się w komnacie i szaleje z żalu po stracie żony. Powiedział też, że pan nie przyjmuje pożywienia i usiłuje zagłodzić się na śmierć.

Geoffrey oparł się o kominek i w zamyśleniu potarł podbródek. Podniósł jednak głowę w odpowiedniej chwili, by dostrzec lawendowy błysk przy drzwiach. Odczekał chwilę, a ponieważ tkanina znieruchomiła, pojął, co żona tam robi. Uśmiechnął się i postanowił zirytować ją tak samo, jak ona zirytowała go podsłuchiowaniem. Zaczynał lubić te gry.

– Szaleje z żalu? – spytał niedowierzająco. – Żaden mężczyzna nie szaleje z żalu po stracie żony.

Żaden mężczyzna! Żonę łatwo zastąpić. O, koń to coś zupełnie innego – dodał głośno.

Elizabeth zareagowała wściekłym prychnięciem. Teraz ona stanęła w drzwiach z marsową miną i pięściami wspartymi na biodrach.

– Koń?! – krzyknęła przez całą salę. – Wyżej cenisz konia ode mnie? Ośmielasz się twierdzić, że... że...

– O, Elizabeth, czyżbyś przypadkiem coś podsłuchiwała?

– spytał. Był szczerze rozbawiony jej zakłopotaniem, chociaż w jego głosie słychać było przede wszystkim kpinę. Zaraz jednak uśmiechnął się szeroko i Elizabeth zorientowała się, że wpadła w zasadzkę.

– Czyżbyś przenikał wzrokiem ściany, mężu? – spytała rozdrażniona. Weszła do sali i stanęła przy nim, czekając na odpowiedź.

– Dobrze by ci zrobiło, gdybyś tak myślała – odparł.

Mrugnął do niej przed samym nosem kuriera i Elizabeth zarumieniła się, ujęta tą drobną oznaką czułości.

– Bardzo przepraszam, że ci przerwałam – powiedziała z uśmiechem.

– I? – z naciskiem zapytał mąż, unosząc brew.

– I że podsłuchiwałam – wybąkała. – Chociaż prawdopodobnie jeszcze będę to robić.

– To jest haniebne – oświadczył Geoffrey.

– Istotnie jest, ale nie mam innego sposobu, żeby się czegokolwiek dowiedzieć – odparła rezolutnie. – Skąd przybył ten kurier? I czy drugi już odszedł?

– Drugi już odszedł – potwierdził Geoffrey z zadowoleniem. Elizabeth nie wiedziała, że kurier przywiózł wieści od Belwaina. – A teraz słuchałem meldunku o twoim „oszałałym” szwagrze Rupercie. – Nie potrafił ukryć irytacji.

– Rupert! – szepnęła boleśnie. Biedny Rupert. Poczwała wstyd i wyrzuty sumienia. Od czasu tragedii nie poświęciła mężowi siostry ani jednej myśli. Za bardzo zaprzętało ją własne cierpienie, by zastanawiać się nad męką, jaką musiał odczuwać Rupert. Boże! Jak czułaby się straciwszy Geoffreya? Przecież Rupert właśnie stracił ukochaną osobę, swoją żonę! Elizabeth skłoniła głowę i w myślach odmówiła krótką modlitwę, wstrząśnięta własną bezmyślnością.

– ...To wszystko, panie. – Ostatnie słowa kuriera wytrąciły ją z zadumy.

– Dobrze się spisałeś – pochwalił go Geoffrey. – Idź teraz coś zjeść i wypić.

Kurier przyklęknął przed baronem i opuścił pokój.

Geoffrey natychmiast odwrócił się do żony i powiedział:

– Elizabeth, co wiesz o tym Rupercie?

– Bardzo mi wstyd, Geoffrey. Już dawno powinnam była jechać do niego i ofiarować mu słowa pocieszenia.

Był przecież mężem mojej siostry, a wiem, że Margaret dobrze z nim żyła. Widziałam to, gdy nas odwiedzali.

Moja matka twierdziła, że się dobrali.

– Ale co powiesz o samym Rupercie? – spytał Geoffrey. – Czy naprawdę mógł „oszaleć z żalu”? Czy jest takim słabym człowiekiem, że nie może opuścić komnaty, by przyjechać na grób żony? – W głosie Geoffreya brzmiała pogarda.

Elizabeth pokręciła głową, zasmucona jego pytaniami i tonem, jakim je zadawał.

– Nie rozumiesz – szepnęła. A ja teraz wreszcie wiem, na czym polega kłopot z twoją naturą, pomyślała. Nie kochasz mnie, bo inaczej byś rozumiał. Poczwała wielki ciężar w sercu i szybko odwróciła twarz od męża, żeby nie zauważył smutku w jej oczach.

Geoffrey błędnie zrozumiał rejteradę żony, sądząc, że rozmowa o krewnych rozdrapała ranę, którą Elizabeth bardzo starała się zaleczyć. Położył jej dłoń na ramieniu i z powrotem odwrócił ku sobie.

– Opowiedz mi jeszcze raz, co się tutaj stało. Wiem, że to dla ciebie bolesne i bardzo mi przykro z tego powodu, ale muszę usłyszeć wszystko jeszcze raz. Chcę się upewnić – powiedział.

Elizabeth zaintrygowały ostatnie słowa, choć wolałaby, żeby Geoffrey nie występował z taką prośbą.

– Czy moje opowiadanie pomoże ci coś zrozumieć? spytała. Geoffrey skinął głową. – Więc ci opowiem. Wzięła oddech dla uspokojenia nerwów, zamknęła oczy i powtórzyła całą historię. Geoffrey ani razu jej nie przerwał i była mu za to wdzięczna, bo chciała jak najszybciej skończyć. Kiedy umilkła, spojrzała mu w oczy, próbując odgadnąć jego myśli.

– Coś opuściłaś – stwierdził, w zadumie trąc podbródek.

– Co takiego? – Zmarszczyła czoło.

– Za pierwszym razem powiedziałaś, że jeden z zakapturzonych mężczyzn został ranny... uderzony sztyletem, jeśli dobrze pamiętam.

– Tak, rzeczywiście o tym zapomniałam – przyznała. Margaret go dźgnęła. A co, czy to ważne?

– Możliwe. Gdzie go ugodziła? – spytał obojętnie, choć spoglądał na nią z wielką uwagą.

Elizabeth skupiła się jeszcze raz na wyobrażeniu tej sceny. Starła się zachować dystans. Oczami duszy ujrzała Margaret, jak odwraca się, unosi sztylet i...

– Trochę poniżej ramienia, prawego. Widziałam krew przesiąkającą przez ubranie. – Jeszcze raz spojrzęła na Geoffreya, ale nic nie wyczytała z jego wzroku. – Co o tym myślisz?

– Nie teraz – zrobił unik. – Ale kiedy wrócę z podróży, dostaniesz odpowiedzi na swoje pytania.

– Zawsze chcesz, żebym czekała – powiedziała Elizabeth, nie mogąc zapanować nad złością.

– Przecież mi ufasz – przypomniał jej Geoffrey. Omal nie dodał, że również wyznała mu miłość, uznał jednak, że nie należy wracać do tego tematu. – Złożyłaś przyrzeczenie.

Ale rodzicom i siostram też złożyłam przyrzeczenie, pomyślała Elizabeth. Czyż nie było ono ważniejsze niż złożone mężowi? Westchnęła znużona. Gdyby tylko Geoffrey potrafił zrozumieć jej sytuację...

– Złożyłam też inne przyrzeczenie – szepnęła. Odwróciła się, zanim mąż zdążył jej odpowiedzieć i wybiegła z sali. Miała wiele do przemyślenia, potrzebowała samotności. Wróciła do sypialni i usiadła na łożu. Czyżby zemsta stała się moją obsesją? – pytała się. Czy to źle, pragnąc sprawiedliwości, by dusze najbliższych znalazły się w niebie?

Ku swemu zdumieniu, wybuchnęła szlochem. Ani chwili dłużej nie potrafiła pohamować nagromadzonych łez.

Wtuliła twarz w pościel i do utraty sił płakała nad utraconą rodziną. Nie zawiodę was, szeptała do rodziców i sióstr.

Znajdę sposób na wymierzenie sprawiedliwości, żebyście mogli odpoczywać w pokoju. Ledwie powzięła to postanowienie, oświeciła ją nagła myśl. Rupert! Pojedzie do niego i wyciągnie go z żałoby wiadomością o zdradzie stryja. Skłoni do opuszczenia komnaty. Przekaze mu swoje posłannictwo. Zemstę. Wiedziała, że gdy tego dokona, będzie wolna.

Zemsta trzymała ją przy zdrowych zmysłach, gdy groziło jej szaleństwo, uznała zatem, że z Rupertem będzie tak samo. Znajdzie sobie cel. Rupert może zaprzysiąc zemstę i jest dość silny, by wyzwąć Belwaina, a ponadto, pomyślała Elizabeth, nie będzie przesadnie przejmował się prawem.

Wytała oczy i zeskoczyła z łoża. Miała wiele do zrobienia i to zanim skończy się dzień. Musiała przekonać Hammonda, by jej towarzyszył i polecić mu znalezienie drugiego ochotnika. Hammond się zgodzi, pomyślała z determinacją. Zawsze mogła zagrozić, że inaczej pojedzie sama. A poza tym Hammond nie zdradzi mnie przed Geoffreym, uznała. Jest lojalny przede wszystkim wobec mnie.

Postanowiła wyruszyć z samego rana, gdy tylko Geoffrey i jego ludzie opuszczą Montwright. Do zamku Ruperta nie było daleko, zwłaszcza skrótem, który kiedyś znalazł jej ojciec. Miała nadzieję, że pamięta drogę. Przy odrobinie szczęścia miała szansę wrócić przed Geoffreym. Nie liczyła

wprawdzie na to, że pozostali w zamku ludzie nie zauważą jej nieobecności, ale wiedziała, że gdy znajdzie się za bramą, nikt jej już nie zawróci.

Elizabeth moczyła się od dłuższego czasu w drewnianej kadzi, z której unosiła się para i aromat olejku różanego.

Geoffrey pierwszy umył się i przebrał. Wymownym gestem pokazała mu, żeby zszedł na obiad.

– Niedługo do ciebie przyjdę – obiecała.

– Może to ja powinienem przyjść do ciebie – zażartował Geoffrey, przystając koło drzwi.

– Nie możesz – odparła ze śmiechem. – Czekają na ciebie twoi ludzie i mój dziadek. Jeśli się spóźnisz, domyślą się, że... mój dziadek na pewno zgadnie...

Geoffrey odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, rozweselony jej skrępowaniem. Mokra szmata trafiła go w czoło, był więc zmuszony wyciągnąć żonę z kąpieli i wymienić z nią długi pocałunek.

– Niedługo się zobaczymy – powiedział chrapliwie, zawierając w tych słowach wspaniałą obietnicę.

– Tak – odszepnęła Elizabeth. – Niedługo. Ale teraz musisz się przebrać, mężu, bo jednak wzięliśmy wspólną kąpiel. – Roześmiała się i znów usiadła w wodzie. Jedną ręką zasłoniła piersi, a drugą niby przypadkiem na niego chlapnęła.

Cóż to za wspaniały mężczyzna, pomyślała, uwodzicielsko przyglądając się mężowi. Ubrany był w czerń, jeśli nie liczyć złotego godła, znaku jego dostojności. Woda nie zostawiła śladów na czarnym materiale. Elizabeth była zadowolona, że mąż odział się na ten wieczór właśnie w czerń, która doskonale pasowała do zaplanowanej niespodzianki. Przeżyła nawet z tego powodu szczególną przyjemność. Wcześniej starannie rozłożyła na łożu jego czarne braies i koszulę oraz biały kaftan, a Geoffrey, chociaż zdziwił się, że żona wybrała mu strój, włożył wszystko bez sprzeciwów.

Ależ ona jest pełna sprzeczności, myślał patrząc na żonę. Wstydliwie chowa piersi jak dziewica, a jednocześnie wpatruje się we mnie tak pożądliwie, jak ja w nią.

– Widzę w tobie żądzę, żono – stwierdził wyjątkowo bezczelnie. Pokręcił głową z udaną rozpaczą i zawrócił do drzwi. – Zawsze mnie opóźniasz – zauważył na odchodnym.

Przez drzwi usłyszała jeszcze jego śmiech i uśmiechnęła się na wyobrażenie nadchodzącego wieczoru.

– Dziś, mój drogi mężu, ty opóźnisz mój sen. Już ja się o to postaram.

Szybko wysuszyła ciało i wyciągnęła ze skrzyni czarną chainse do kostek. Był to jeden z jej nowych nabytków.

Szwaczka pracująca nad nim bardzo protestowała, zwykle bowiem chainse noszono w jaśniejszym kolorze, dla kontrastu z kaftanem, Elizabeth jednak się uparła. Postanowiła tego wieczoru dorównać mężowi i w stroju, i w namiętności. Z westchnieniem naciągnęła suknię przez głowę. Poczekwała, aż tkanina opadnie i ułoży się na ciele. Postanowiła nie wkładać koszuli, chociaż ten rozpustny pomysł przyprawił ją o rumieniec. Mam dla ciebie w zanadrzu wspaniałe niespodzianki, mężu, pomyślała. Nawet po nałożeniu na chainse czarnego kaftana strój wyraźnie podkreślał zarysy jej ciała. Wyszczotkowała włosy, ale zrezygnowała z warkocza. Następnie wyciągnęła ze skrzyni duży kawałek tkaniny, który dotąd trzymała w ukryciu.

Projekt zrobiła osobiście, chociaż do wykonania była potrzebna zręczna szwaczka. Wynik zadowolił Elizabeth w najwyższym stopniu. Na złotym pasie materiału wyhaftowano kontrastowymi czarnymi nićmi godło jej męża.

Wspaniale to wygląda, pomyślała z dumą.

Przełożyła pas materiału przez ramię i ułożyła go skośnie na piersi, opuszczając ku biodru. Potem wyciągnęła spod łóżka i wzięła płócienne czarne trzewiki. Była gotowa.

Otworzyła drzwi w chwili, gdy giermek Gerald zbierał się do pukania. Dłoń zawisała mu w powietrzu. Zastygł i wytrzeszczył oczy na swą panią.

– Jesteś piękna, milady – wykrztusił. – Nosisz znak Sokoła.

– Pasuje, prawda? – spytała Elizabeth z uśmiechem.

– O, tak – wybąkał mocno zakłopotany Gerald. – Nic innego nie miałem na myśli, milady.

– Wiem, wiem – uspokoiła go. – Czy czegoś chciałeś?

– zmieniła temat.

– Tak – przyznał Gerald, ale nie powiedział nic więcej. Stał przed nią, szczerząc zęby od ucha do ucha, a Elizabeth miała ochotę roześmiać się z jego głupiej miny. Oczywiście nie zrobiła tego, nie chcąc urazić uczuć chłopaka.

– A w jakiej sprawie do mnie przyszedłeś? – próbowała mu pomóc. Stała w swobodnej pozie, dając do zrozumienia, że może spokojnie poczekać, zanim giermek zbierze myśli.

– W sprawie twojego męża, milady. Oczekuje ciebie i zaczyna się niecierpliwić – przypomniał sobie Gerald.

– Wobec tego już idę – odrzekła Elizabeth.

Obeszła giermka i ruszyła korytarzem.

– Ciepły mamy wieczór – powiedziała, chcąc dodać chłopakowi śmiałości. – Czuję zapach świeżych kwiatów w powietrzu. Ludzie będą się cieszyć z ładnej pogody, nie sądzisz?

Odwróciła się do giermka spodziewając się odpowiedzi i zobaczyła, że jest w końcu korytarza całkiem sama.

Gerald nadal stał przy drzwiach sypialni, gapiąc się za nią z wyrazem twarzy, który mogła nazwać jedynie głupkowatym. Dusząc się ze śmiechu, zawołała giermka i poczekała, aż ją dogoni.

– Odprowadź mnie do wielkiej sali, Geraldzie. Twój pan czeka, żebyś mu usłużył.

Gerald skinął głową i wczepił się w ramię Elizabeth, by niezręcznie pomóc jej w zejściu ze schodów. Mam nadzieję, pomyślała, że na mężu zrobię takie samo piorunujące wrażenie jak na tym chłopaku, któremu aż ręka drży, gdy mnie prowadzi.

U wejścia do wielkiej sali stanęła z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i czekała, aż mąż zwróci na nią uwagę.

Rozmowy i śmiechy stopniowo cichły, zauważała ją bowiem coraz więcej ludzi. Gdy wreszcie przyszła kolej na Geoffreya, dookoła zapadła już zupełna cisza. Nadal stała nieruchomo. Patrzyła na męża z zachęcającym uśmiechem i czekała, aż do niej podejdzie.

Nie zawiodła się w oczekiwaniach. Geoffroyowi na jej widok dosłownie odebrało mowę, podobnie zresztą jak i jego ludziom. Idąc na spotkanie nie był pewien, czy nie ugną się pod nim kolana. Godło było wyraźnie widać ze wszystkich miejsc w sali i Geoffrey pęczniał z dumy, że żona się przyozdobiła jego barwami. Oznajmiła całemu światu, do kogo należy. Przystanął tuż przed nią.

– Z każdą chwilą jesteś coraz piękniejsza – wyszeptał.

– Dziękuję, Geoffrey – Położyła mu rękę na ramieniu i razem z nim podeszła do stołu.

Żołnierze stopniowo się ożywiali, wracali do przerwanych rozmów, mimo to Elizabeth czuła na sobie ich spojrzenia. Sprawiało jej to wyraźną przyjemność.

Dziadek zajął miejsce naprzeciwko niej i barona.

– Ślicznie wyglądasz, wnuczko – pochwalił. – Nie sądzisz, Geoffrey?

– Nie zastanawiałem się nad tym – odparł spokojnie Geoffrey i uśmiechnął się od ucha do ucha, bo żona wbiła mu pod stołem czubek trzewika w nogę. – Ale teraz, kiedy to mówisz, widzę, że możesz mieć rację. Wcale tak źle nie wygląda.

Elslow zaśmiał się tubalnie do wtóru Geoffroyowi, natomiast Elizabeth ze złością wzniosła oczy ku niebu.

Gdy go poznała, do rozpaczy doprowadzał ją brak poczucia humoru męża, no i doczekała się franta nie gorszego niż dziadek.

Na stole pojawiło się szlachetne czerwone wino. Elizabeth wzniosła puchar ku dziadkowi i mężowi. W pewnej chwili stwierdziła, że chichocze z najgłupszych żartów.

Była pijana oczekiwaniem na godziny, które spędzi sam na sam z mężem. Zsunęła z nogi trzewik i zaczęła ocierać palce stopy o umięśnioną nogę Geoffreya. Zachwyciła ją reakcja męża. Starał się ukryć wrażenie, jakie na nim zrobiła, rozmawiał bowiem właśnie z Elslowem. Udaje, że go to nie rusza, pomyślała, znowu wydając z siebie chichot.

– Przestań – szepnął do niej Geoffrey, gdy wyżej podsunęła bosą stopę. – Bo inaczej każę ci za to zapłacić.

– Zdobędę pieniądze – szepnęła zmysłowo Elizabeth. Musisz tylko powiedzieć, ile.

– A kto ci da te pieniądze? – spytał Geoffrey głosem, od którego przebiegły ją podniecające ciarki.

Odsunęła się, przesłała mu uwodzicielskie spojrzenie i powiedziała:

– Mój mąż. Mam dla niego dużo na wymianę. Figlarnie mrugnęła i wyduła wargi.

Geoffrey odwrócił się do Elizabeth, zwracając powszechną uwagę głośnym śmiechem.

– Zdaje się, że próbujesz mnie uwieść, żono – powiedział.

– No wiesz, Geoffrey – odparła, przybierając pozę niewiniątka. Obojętnym ruchem położyła mu dłoń na kolanie. – Mnie się nie zdaje. Ja to wiem na pewno.

Reszty obiadu Geoffrey nie pamiętał. Wiedział tylko, że najadł się do syta w rekordowym czasie, nieustannie przerywając posiłek, by zabrać z kolana dłoń żony. Elizabeth przełknęła zaledwie parę kęsów, nie zdążyła więcej, bo Geoffrey odciągnął ją od stołu i objął. Żegnany gromkimi wiwatami wojowników i radosnym rykiem Elslowa wyniósł ją z wielkiej sali. Spod sukni wystawała jedna nie obuta stopa. Nie zważając na protesty Elizabeth, Geoffrey niósł ją dalej.

Co ja mam z tą żoną, myślał w drodze do sypialni. Rano mi się stawia, potem przez cały dzień mnie ignoruje, a teraz bawi się w uwodzicielkę. Uznał, że te przemiany muszą mieć swoje powody, ale dociekania w tej sprawie postanowił odłożyć na później.

Zamknawszy drzwi sypialni, oparł się o nie plecami, wciąż trzymając na rękach żonę, która czubkiem palca skierowała jego spojrzenie na siebie i uśmiechnęła się.

Zawarła w nim mnóstwo czułości i miłości. Wolnym ruchem języka oblizwała wargi, najpierw swoje, a potem Geoffreya. Z oczu męża wyczytała, że podoba mu się ta agresja. Zaprosiła go więc do długiego, namiętnego pocałunku. Oderwała usta dopiero wtedy, gdy ogarnął ją lęk, że całkiem wpadnie w niewolę pragnienia. Jeszcze raz się do niego uśmiechnęła i zaczęła rozsznurowywać mu kaftan przy szyi, dość często przerywając pracę na pocałunki i inne pieszczoty.

Geoffrey nie powiedział ani słowa. Nieruchomo przyglądał się, jak żona go rozbiera. Podniecała go ta gra, w której żona była uwodzicielką, a on uwodzonym. Zastanawiał się, jak daleko posunie się Elizabeth, nim zda się na łaskę jego doświadczenia. Na razie stał przed nią nagi i przyglądał się rumieńcowi okrywającemu jej policzki.

Skończywszy z rozbieraniem Geoffreya, Elizabeth wstała i starannie zdjęła swoją szarfę z godłem. Czuła pewne skrępowanie wiedząc, że mąż śledzi każdy jej ruch.

Nie zawahała się jednak, póki po kaftanie nie przyszedł czas na suknię, pod którą niczego już nie miała. Przez dłuższą chwilę nerwowo spoglądała na Geoffreya z nadzieją, że mąż nie uzna tego za naganne. Wreszcie powoli zaczęła zdejmować suknię przez biodra, piersi, głowę.

Upuściła ją na podłogę.

Geoffrey był tak oszołomiony nagością Elizabeth, że wytrzeszczył oczy i nadal stał jak posąg. Pierwszy raz, gdy zobaczył ją w lesie, zdawało mu się, że widzi boginię, dumną, piękną, złocistą. Teraz miał podobne wrażenie.

Wreszcie wyciągnął do niej rękę, ale nie dokończył gestu, bo Elizabeth przecząco pokręciła głową. Nie uśmiechała się teraz, nie uśmiechnęła się nawet, gdy zerknęła w dół i zauważyła, że wciąż ma na nodze jeden trzewik.

Energicznie go strzepnęła i znów spojrzała na męża. Widział w jej oczach nie mniejszą namiętność niż sam w tej chwili odczuwał.

– Czerwienisz się, Elizabeth – powiedział głosem, który wydał mu się ochryply. – A przecież dotykałem cię i całowałem wszędzie. Czy wkrótce przewycięzysz tę wstydlivość?

– Postaram się, milordzie – obiecała. Podeszła do łoża i odchyliła pościel. – Chodź, Geoffrey. Dziś moja kolej na odkrywanie twoich sekretów. Ty już moje poznałeś. Teraz będę cię wszędzie całować, a jutro sprawdzę, czy nie rumienisz się od wspomnienia.

Absurdalność tego przypuszczenia wywołała na jego twarzy szeroki uśmiech. Ale jednocześnie słowa Elizabeth bardzo go podnieciły i zaintrygowały, bo przecież sam przekazał jej wszystko, co wiedziała o sztuce miłości.

Zmrużył oczy, podszedł do żony, lekko pocałował ją w usta i wyprężył się na łożu, po czym pociągnął ją na siebie. Postanowił, że pozwoli jej prowadzić tę grę, póki będzie umiał nad sobą zapanować. Dopuszczał też myśl, że Elizabeth zatrzymają wrodzone zahamowania. Wtedy przejąłby inicjatywę i dał jej rozkosz, na którą czeka. Była to ostatnia spójna myśl Geoffreya.

Elizabeth rozpoczęła swój czuły atak od szyi. Poznawała go i smakowała wargami oraz językiem, powoli przesuwając się w dół. Pragnęła naznaczyć pocałunkiem każdy skrawek męzowskiego ciała. Postanowiła, że będzie się nim tej nocy zachwycać tak, jak on się nią zachwycał przez poprzednie noce. Tak bardzo go podnieci i tak zaspokoi, że z pewnością wybaczy jej to, co będzie musiała zrobić rano. Ale dziś w nocy, pomyślała, dziś w nocy, Geoffrey, będziesz mnie kochał, kochał i jeszcze raz kochał. To zrekompensuje ci gniew, którym wybuchniesz, gdy dowiesz się o moim nieposłuszeństwie.

Dotarłszy do bioder, wyczuła raptowny wdech Geoffreya. Uśmiechnęła się. Wiedziała, że teraz ma go w niewoli. Uznała, że bardzo podoba jej się rola osoby prowadzącej grę, bo cała inicjatywa

należała teraz do niej, a nie do męża.

Dwa razy Geoffrey usiłował przyciągnąć ją do siebie, by pocałunkami doprowadzić ją do oszołomienia, ale dzielnie odparła te próby. Odnalazła jego męskość i zamknęła na niej dłoń. Geoffrey jęknął. Poczuł język Elizabeth, rozniecający jego pulsujący żar, a zaraz potem zaborcze, wsysające go wargi. Myśli mu zawirowały i stopiły się w coś bezkształtnego. Wydał z siebie pomruk rozkoszy i chwycił żonę za nogi. Obrócił ją i zaczął odwzajemniać jej się tą samą rozkoszą, której doznawał. Elizabeth jęknęła i zaczęła się nad nim poruszać. Geoffrey pojął, że nie potrafi dłużej odmawiać sobie spełnienia. Pokazał żonie, jak ma zmienić pozycję. Uklękła nad nim okrakiem i wtedy Geoffrey wypełnił ją tak silnym pchnięciem, że aż krzyknęła. Znieruchomiał na chwilę, zaniepokojony, czy nie sprawił jej bólu, ale biodra żony nie pozwoliły mu na spoczynek.

– Nie przerywaj -jęknęła. – Nie przerywaj.

Doprowadziła go tym prawie do utraty zmysłów. Wchodził w nią znowu i znowu, zapominając o całym świecie.

Istnieli teraz tylko oni, on i Elizabeth, coraz bliżej wielkiego spełnienia. A gdy żona wygięła ciało w łuk i wykrzyknęła jego imię, Geoffrey wykonał ostatnie pchnięcie i razem poddali się gigantycznej fali rozkoszy.

– Kocham cię, Geoffrey, kocham nad życie, kocham jęknęła Elizabeth i opadła na niego bezsilnie. Zdążył jeszcze zobaczyć łzy płynące jej po policzkach. Bezgłośny płacz nie trwał jednak długo, wkrótce bowiem Elizabeth zrozumiała, że nie opanuje szlochu, który wrywa się z jej wnętrza. Geoffrey przytulał ją i szeptał kojące słowa, ale ona ich nie słyszała.

– Mówisz mi, że mnie kochasz, a potem płaczesz? spytał, gdy odrobinę się uspokoiła. – Czy nasza miłość nie daje ci zadowolenia? Nie byłaś...

– Nie – przerwała mu. – To było cudowne. I ty też byłeś cudowny, taki delikatny i... – powracający szloch przerwał litanię zalet. Geoffrey ze zdumieniem pokręcił głową.

– I dlaczego płaczesz? – spytał.

– Płaczę, bo jestem szczęśliwa – wyjaśniła Elizabeth między kolejnymi szlochnięciami.

Geoffrey przetoczył się nad Elizabeth, ujął jej twarz w dłonie, spojrzał w oczy i cicho powiedział:

– Jesteś pełna sprzeczności. Zajmie mi lata, nim cię w pełni zrozumiem, ale z tego całego zamętu będziemy mieli wiele radości i rozkoszy. Co o tym myślisz? Pocałował ją w usta, a potem odchylił głowę czekając na odpowiedź.

– Myślę, że wtedy będę już od dawna uduszona, chyba że zaraz ze mnie zejdziesz, mężu i pozwolisz mi odetchnąć – odparła z niepewnym uśmiechem.

Geoffrey natychmiast oparł ciało na łokciach, ale nie pozwolił jej się spod siebie wywinąć. Nadal spoglądał na nią z wielką powagą.

– Chcę wiedzieć, dlaczego płaczesz, gdy znajdujemy zaspokojenie.

– Bo niczego nie wiem – wyznała Elizabeth.

– Nie wiesz, czy mnie kochasz? – Ta myśl bardzo go zaniepokoiła.

– Nie, Geoffrey – odrzekła. – Tego, co powiedziałam, nie cofnę. Kocham cię i będę kochać.

– To dobrze – szepnął. Przetoczył się na plecy, puszczając żonę, która ułożyła się u jego boku.

– Geoffrey? – spytała głosem pełnym wahania.

– Mhm. – Geoffrey sięgnął do świecy na stoliku przy łożu i zdusił płomień. W komnacie zapadła ciemność. Chcesz się znowu na mnie rzucić?

Elizabeth nie widziała jego twarzy, ale wyczuwała rozbawienie w głosie. Podobają mu się takie przekomarzania, pomyślała. Może nawet sprowokowałyby go do nowych miłosnych uniesień, gdyby nie nurtująca ją myśl.

– Mężu, gdyby przyszedł do ciebie wasal i poprosił o pomoc albo gdybyś obiecał, że coś mu dasz, a potem przyszedł następny wasal i chciał, żebyś obiecał mu to samo, to co byś zrobił? – Pytanie nie było zbyt jasne, ale oddawało stan jej myśli. Jak Geoffrey mógł jej pomóc w podejmowaniu decyzji, skoro nawet nie mogła mu wyjaśnić, w czym rzecz?

– Nie można dawać drugiemu tego, co obiecano pierwszemu – odpowiedział rzeczowo. – Takie jest prawo.

– Zawsze prawo – burknęła.

– Bez prawa bylibyśmy zwierzętami – sprzeciwił się Geoffrey i ziewnął. – Dlaczego zaprzątasz sobie głowę problemami wasali?

– To wszystko jest takie trudne do zrozumienia, te przysięgi, hołdy, śluby – szepnęła.

– To dlatego, że jesteś kobietą – odparł. Usiłował zachować neutralny ton głosu, żeby się nie zorientowała, że ją podpuszcza.

– Czy to znaczy, że kobieta nie jest w stanie tego zrozumieć? – spytała. Aż zeszywniała ze złości.

– Właśnie tak – potwierdził Geoffrey, oczekując wybuchu. Ponieważ jednak Elizabeth nadal leżała obok niego jak kołek, wyszczerzył zęby i powiedział w ciemność: Co innego koń...

Dotarło do niej, że pozwoliła się nabrać.

– Ciągłe mnie bałamucisz, mężu – westchnęła.

Geoffrey zbił ją z pantałyku gromkim śmiechem.

– Ja cię bałamucę? Jest dokładnie odwrotnie i dobrze o tym wiesz. – Parsknął pod nosem i przyciągnął ją do siebie. Dość rozmów, żono. Jestem zmęczony. Zamknij oczy i śpij.

– To mężczyznę tak łatwo męczą rozkosze miłości?

Taki jest słaby, że zaraz potem musi się wyspać? Co innego kobieta...

Geoffrey zatrzymał potok jej słów pocałunkiem, po czym ułożył głowę tuż obok głowy Elizabeth.

– Przyjemnych snów – szepnęła, zamykając oczy.

– Właśnie przestałem śnić – odszepnął Geoffrey gdzieś w okolicach czubka jej głowy. To był naprawdę przyjemny sen, pomyślał z uśmiechem, zasypiając.

Geoffrey wyjechał z zamku o brzasku, bardzo uważając, by nie zbudzić żony. Delikatnie pocałował ją w czoło i na tym musiał poprzestać, nie chciał bowiem narażać się na liczne pytania o cel podróży.

Czekał na niego Roger z pięćdziesięcioma ludźmi.

Geoffrey poświęcił jeszcze kilka minut na omówienie planów z Elslowem, po czym ruszył na czele orszaku ku bramie. Miał teraz zaciętą twarz wojownika szykującego się do bitwy.

Elizabeth obserwowała odjazd męża z okna sypialni.

Gdy tylko znikł z pola widzenia, zaczęła się ubierać.

Hammond z towarzyszem, krzepkim wieśniakiem imieniem Tobias, czekali już z końmi poza murami, więc musiała się pośpieszyć i odnaleźć ich, zanim wszyscy wstaną do codziennych zajęć. Ubrała się w granatową sukienkę, włosy związała w kok. Potem okryła się długą peleryną, chociaż na dworze było ciepło i mogłaby się bez niej obejść. Przydał się jednak kaptur, pod którym ukryła zwracające uwagę jasne włosy. Na wypadek niebezpieczeństwa po drodze zabrała z sobą sztylet, łuk i strzały.

Zeszła na dół ukrytymi schodami, tymi samymi co w dniu masakry i otworzyła boczne drzwi. Potem przemierzyła opustoszały dziedziniec i przeszła przez stajnię.

Na jej tyłach przy murze stała drabina, ustawiona przez Hammonda poprzedniego wieczoru. Elizabeth bez większego wysiłku wspięła się na mur i zeszła po drugiej drabinie, którą Hammond przytrzymał, by się nie przewróciła.

Razem ze sługą dotarła do ukrytych między drzewami koni. Wszyscy bez słowa wskoczyli na siodła i wjechali w las.

Elizabeth prowadziła, skupiając się na wyszukaniu skrótu, którym mieli jechać. Przez cały czas starała się nie myśleć o niczym innym. Ale podświadomość nie dała jej odpocząć, więc pod koniec całodziennego jazdy bez przystanków na popas czuła się wyczerpana i fizycznie, i duchowo.

Rozbili obóz dobre dwie godziny przed zapadnięciem zmroku w gęsto zadrzewionym miejscu, leżącym około godziny jazdy od posiadłości Ruperta. Tobiasz zajął się końmi, Hammond tymczasem otworzył torbę przy siodle i zaczął rozdzielać prowiant.

Elizabeth zjadła niewiele, zaledwie skibkę czerstwego chleba i nie odezwała się w czasie posiłku ani słowem. Nie odważyli się rozpaść ogniska, więc pozostało jej skulić się pod peleryną i oprzeć o pień drzewa.

– Milady – odezwał się Hammond. – Jesteśmy blisko celu. Może jak pani odpocznie, będziemy mogli ruszyć dalej, żeby przed nocą dojechać do zamku.

Elizabeth ograniczyła się do zaprzeczenia ruchem głowy. Utwierdziła Hammonda w przekonaniu, że jest zbyt zmęczona do dalszej jazdy. Sługa nie ponowił już pytania, tylko oznajmił, że pierwszy będzie trzymał wartę. Elizabeth przytaknęła, dając znak, że słyszała i zamknęła oczy.

Przeżywała okrutne męki, bo choć bardzo się starała, nie potrafiła odpędzić od siebie wyrzutów sumienia i poczucia winy.

Usiłowała się przekonać, że w jej uczynku nie ma nic złego. W końcu jednak musiała przyznać, że jest. Coś bardzo złego! Dość naoszukiwałam samą siebie! – pomyślała z rozpaczą. Ostatniej nocy w głębi serca już wiedziałam... to dlatego tak chciałam uwieść męża, dać mu zadowolenie. Wiedziałam, że wkrótce zawiodę jego zaufanie. Ale nie mogę tego zrobić! Nie mogę! Wybacz mi, ojczy, ale musisz poczekać tak samo jak ja. Nie wolno mi występować przeciwko mężowi. Obdarzyłam go zaufaniem i on cię pomści. A ja muszę się zadowolić tym, że Geoffrey dotrzyma obietnicy, choćby miało to trwać dwadzieścia lat.

– Hammond! – Jej szept zaskoczył sługę. Szybko podszedł do niej i przyklęknął z wyrazem zatroskania na twarzy.

– Czy coś pani słyszała, milady? – spytał nerwowym szeptem. Zerknął przez ramię w gąszcz, trzymając miecz w gotowości. – Chyba słuch mnie już zawodzi – przyznał po chwili. – Słaby ze mnie stróż, milady.

– Nie, Hammond – powiedziała. – Nie obawiaj się.

Niczego nie słyszałam. – Poklepała go po ramieniu.

Hammond zwrócił ku niej pytające spojrzenie. Uśmiechnęła się, chcąc mu dodać otuchy. – Czy sądzisz, że moglibyśmy zawrócić w stronę domu i przed nocą pokonać jeszcze kawałek drogi?

Hammond przysiadł na piętach, otworzył usta i z powrotem je zamknął.

– Nie rozumiem – wyznał w końcu. – Czy chce pani wrócić do Montwright, milady? – W jego głosie zabrzmiała nuta nadziei. Słyszając ją, Elizabeth pochyliła głowę.

Nadszedł ją nowy atak zawstydzienia. Postawiła Hammonda i Tobiasza w przykłej sytuacji wobec nowego pana, lorda Geoffreya. W ogóle nie wzięła ich pod uwagę, myśląc o skutkach swojego

nieposłuszeństwa. Zaślepiła ją głupia żądza zemsty.

– Posłuchaj, Hammond. Zamierzałam jechać do Ruperta, ale to był zły pomysł, dopiero teraz to sobie uświadomiłam. Okazałabym nielojalność mężowi, gdybym powierzyła swe troski szwagrowi. Przepraszam, że swoją głupotą naraziłam ciebie i Tobiasa na niebezpieczeństwo i błagam, żebyście mi wybaczyli.

Zanim Hammond zdążył odpowiedzieć, Elizabeth odrzuciła pelerynę i wstała.

– Chodźcie, spróbujemy jeszcze trochę przejechać, póki jest jasno.

Hammond zamknął oczy. Odczuł wielką ulgę. Milady wreszcie poszła po rozum do głowy. Był pewien, że jego modlitwy zostały wysłuchane, w akcie dziękczynienia wykonał więc znak krzyża. Natychmiast potem zajął się siodłaniem wierzchowców, zaczynając od klaczy Elizabeth.

Wszyscy troje jechali ostro przez las, póki nie zaczęły blaknąć ostatnie światła. Postanowili jednak przedłożyć pośpiech nad ostrożność, więc nie przerwali jazdy. Elizabeth pierwsza dostrzegła w oddali jeziora. Powściągnęła konia i zawołała do Hammonda:

– Powinniśmy chyba stanąć tam na noc.

Hammond już miał przytaknąć i powiedzieć, że na pewno znajdą tam kilka dobrych kryjówek, ale przeszkodziło mu coraz głośniejsze dudnienie na trakcie.

Elizabeth również usłyszała konie. Krew odpłynęła jej z twarzy. Całkiem zmyliła klacz, jednocześnie ściskając jej boki i ściągając wodze. Podenerwowane zwierzę zaczęło stawać dęba. Czas uciekał, a koń nie chciał się uspokoić.

– Jedźcie nad jezioro – krzyknęła do Hammonda i Tobiasa. – Zaraz pojedę za wami.

Tobiasowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, puścił konia pełnym galopem. Hammond jednak pokręcił głową. Wyciągnął miecz i czekał, aż Elizabeth opanuje klacz. Było za późno na ucieczkę, spodziewał się więc, że przyjdzie mu zginąć w obronie pani.

Grzmot nadciągnął. Zza zakrętu wypadli konni. Ich wódz omal nie staranował Elizabeth. Kaptur spadł jej z głowy, bo klacz znów stanęła dęba. Zmagając się ze zwierzęciem spojrzała na człowieka, który zatrzymał się tuż przed nią. Geoffrey! Boże Wszechmogący, jej własny mąż! Z wrażenia omal nie spadła na ziemię. Uśmiechnęła się z ulgą.

Natomiast Geoffrey nie wierzył własnym oczom. Zamrugał, ale zjawa nie zniknęła. Jego własna żona! Tutaj, pośrodku lasu, z jednym, jedynym starym człowiekiem dla ochrony. Nie był pewien, czy nie zwariował.

– Elizabeth? – spytał, zaskoczony dziwnym brzmieniem swego głosu.

– Dobry wieczór, milordzie – odpowiedziała cicho.

– Elizabeth! – Tym razem był to niemal zwierzęcy ryk.

Klacz znowu wpadła w popłoch. Z pomocą przyszedł Roger i Elizabeth była mu za to bardzo wdzięczna, Geoffrey bowiem dosłownie skamieniał, jeśli nie liczyć pulsowania drobnego mięśnia w policzku.

Elizabeth błogosławiła los, że nie są z Geoffreyem sam na sam, mąż spoglądał bowiem na nią jeszcze groźniej niż morderczo. Poczula się bardzo niepewnie, więc by ukryć zdenerwowanie odwróciła się do wasala i usiłowała sprawić wrażenie, że wszystko jest w porządku.

– Dobry wieczór, Roger. Ładną mieliśmy dziś pogodę, nie sądzisz?

Roger całkiem zgłupiał. Otworzył usta, ale do głowy nie przychodziły mu żadne rozsądne słowa. W końcu więc całkiem mimo woli uśmiechnął się od ucha do ucha.

Elizabeth również się uśmiechnęła i odgarnęła włosy z twarzy. Bardzo uważała, by nie napotkać spojrzenia męża, zaczęła więc obdarzać uśmiechem ludzi Geoffreya, stojących wzdłuż drogi. Zachowuję się jak prostytutka, pomyślała.

– Przepraszam, że wstrzymałam cię w drodze, mężu powiedziała mniej więcej w jego stronę. – Już ci nie przeszkadzamy, jedziemy dalej. Niech Bóg opiekuje się tobą w podróży i jak najszybciej doprowadzi was do celu.

Wiedziała, że to na nic, ale co miała robić? Chwyliła wodze i spięła klacz ostrogami, mając nadzieję jedynie na odciążenie Geoffreya od ludzi. Chciała zginąć bez świadków.

Nie udało jej się jednak wprowadzić klaczy w galop, bo zanim zdołała wyminąć męża, Geoffrey chwycił za wodze i przyciągnął ją z koniem do siebie, jakby łowił rybę.

Teraz mnie zabije, pomyślała Elizabeth nieco histerycznie.

I to za nic! Nad ich głowami rozległ się przenikliwy krzyk sokoła. Elizabeth odruchowo podniosła głowę.

– Roger – usłyszała głos męża. – Lepiej strzeż jej przed sokołem.

Elizabeth spojrzała na niego i zmarszczyła czoło.

– Mój sokół nie zrobi mi krzywdy – powiedziała i jeszcze raz spojrzała w niebo. Znowu zmarszczyła czoło, zauważyła bowiem, jak niespokojnie kołuje jej ulubieniec.

– Zaraz sprawi ci lanie. – Geoffrey mówił cicho, ale nie ulegało wątpliwości, że jest wściekły. I nagle Elizabeth pojęła, w czym rzecz. Spojrzała przestraszonymi oczami na męża. To o sobie mówił, posługując się imieniem, które nadali mu towarzysze.

– Geoffrey, chciałabym wyjaśnić... – bąknęła.

– Już to widzę – burknął, zbierając wszystkie siły, by ze złości nie skręcić żonie karku. Bał się jej dotknąć, musiał najpierw ochłonać, stać się na powrót panem swoich czynów.

Kolejny krzyk z nieba skierował uwagę Elizabeth na ptaka. Przyglądała się zataczanym przez niego kręgom i powiedziała, jakby do siebie:

– Geoffrey, coś jest nie w porządku. Inaczej by usiadł.

– Jazda! – zakomenderował Geoffrey. Błyskawicznie przesadził Elizabeth na swoje siodło, a wodze jej klaczy cisnął Rogerowi. Ogier Geoffreya popędził przez las na złamanie karku, a Elizabeth trzymała się ze wszystkich sił.

Zamknęła oczy i wtuliła twarz w pierś męża, żeby uniknąć zadrapań gałęziami, choć nie było to potrzebne. Mąż jej pilnował, tarczą osłaniając przed zranieniem. Nad jeziorem Geoffrey zarządził postój.

– James, weź dwóch ludzi i wróćcie na drogę. Ukryjcie się w pobliżu. Dajcie znać, jak ktoś będzie przejeżdżał.

Geoffrey przyjrzał się, jak trzej zwiadowcy znikają między drzewami, a potem zwrócił się do żony. Wciąż kurczowo go trzymała, chwycił ją więc za włosy i mocno szarpnął do tyłu, żeby spojrzeć jej w oczy. Ich twarze dzieliły zaledwie milimetry. Widział, jak Elizabeth przygryza wargę, wiedział przeto, że sprawia jej ból, ale był to drobiazg w porównaniu z tym, co sam przeżył przed chwilą.

– Kiedy sprowadzę cię do mojego zamku, zamknę cię w komnacie i wyrzucę klucz – zapowiedział cicho. Z jego miny Elizabeth wnioskowała, że istotnie tak się stanie.

– Nie będę się skarżyć – szepnęła w odpowiedzi. – Cokolwiek postanowisz, zasłużyłam sobie na to, więc nie będę się skarżyć, choć chciałabym, żebyś pozwolił mi wyjaśnić – zakończyła.

Pokorna reakcja na groźbę nie zrobiła na Geoffreya najmniejszego wrażenia. Wciąż jeszcze był niezmiernie wściekły.

– Skąd się tu wzięłaś, na miłość boską? – spytał.

– Jechałam spotkać się z Rupertem – wyznała. Nagrodą za całkowitą szczerłość było kolejne szarpnięcie za włosy.

Omal nie krzyknęła z bólu.

– Wobec tego masz szczęście, że zdążyłem cię zatrzymać – odrzekł szorstko Geoffrey. Ujrzał łzy w jej oczach, więc trochę rozluźnił chwyt, choć furia nie osłabła w nim ani odrobinę.

– Ale już wracałam do domu – powiedziała Elizabeth.

– Widziałaś się z Rupertem? – Geoffrey usłyszał niedowierzanie we własnym głosie i zorientował się, że znów ciągnie żonę za włosy.

– Nie – odparła. – Geoffrey, to boli! Puść, zaraz ci wyjaśnię – prosiła.

Puścił więc włosy, ale natychmiast zacisnął jej dłonie na ramionach.

– Czekam – powiedział. Choć na twarzy miał maskę obojętności, Elizabeth wciąż czuła, że się w nim wszystko gotuje.

– To prawda, wybrałam się do Ruperta, ale nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam tam zajechać. To byłoby nielojalne wobec ciebie. Zawróciłam więc w stronę domu i właśnie wtedy mnie spotkałeś.

– To byłoby nieposłuszeństwo, nie nielojalność – poprawił ją Geoffrey. Puścił jej ramiona i wtedy uświadomił sobie, że drżą mu dłonie. Wiedział, że gdyby wpadła w sieć Ruperta, już by się z niej nie wydostała. Miał za co dziękować Bogu do końca życia.

– Nie, Geoffrey. Byłam też nielojalna – wyznała Elizabeth umęczonym szeptem.

– Boże, cierpliwości! – burknął. – Zawsze mi się sprzeciwiasz. – Pokręcił głową i czekał, co zrobi żona.

– Jechałam do Ruperta nie tylko po to, by ofiarować mu pocieszenie w potrzebie – podjęła. – Nie, miałam egoistyczne i grzeszne motywy. Zniecierpliwiło mnie czekanie, aż coś zrobisz, więc postanowiłam złożyć moje sprawy w ręce Ruperta. Chciałam powiedzieć mu o Belwainie, bo myślałam, że w rozpaczy nie będzie przejmował się prawem. Sądziłam, że pojedzie do Belwaina i zmusi go do wyznania prawdy.

Łzy popłynęły jej po policzkach, Elizabeth otarła je niecierpliwym gestem. Widziała, że wyznaniem znów doprowadziła męża do absolutnej furii. Zachowywał się tak, jakby właśnie dostał cios poniżej pasa, chlupała więc tym rzewniej, że to ona spowodowała jego gniew i cierpienie.

– Mężu, zawiniłam nieposłuszeństwem, nielojalnością i brakiem cierpliwości. Przyznaję się do wszystkiego, zgodzę się ściąć włosy i przez rok nosić chłopską sukmanę, jeśli taką karę mi wyznaczysz. Posłuchaj jednak, Geoffrey.

Już wczoraj wieczorem wiedziałam, że nie zdołam urzeczywistnić mojego planu. Przecież zaufałam ci. Gdybym pojechała do Ruperta, byłoby tak, jakbym powiedziała, że ci nie ufam. Och, Geoffrey, taki zamęt mnie ogarnął.

Przecież ślubowałam, że pomszczę śmierć rodziny... a potem złożyłam śluby przed tobą... i nie wiem, które są pierwsze. Ale nie mogę już szukać zemsty. Śmierć Belwaina nie wróci mi taty. To ciągle myślenie o zemście naprawdę nie leży w mojej naturze. – Otarła policzki rąbkiem peleryny. Bardzo chciała, żeby mąż coś powiedział. Niechby nawet ryknął jak lew. Wszystko, byle tylko pokazał, że nie zniszczyła uczucia, które może dla niej żywić. – Nawet jeśli zrezygnujesz z szukania dowodu na zdradę mojego stryja, niech tak będzie.

Geoffrey potrzebował długiej chwili, żeby trochę ochłonać. Omal nie zaczął się trząść z przerażenia, gdy uświadomił sobie, jak niewiele brakowało, by stracił ją na zawsze. Takie niebezpieczeństwo! A ona nie miała o nim zielonego pojęcia. Przyznał w duchu, że to chyba jego

wina. Tak, to jemu należało czynić wyrzuty. Gdyby nie był taki zacięty, gdyby nie uparł się pokazać żonie, gdzie jest jej miejsce, nie doszłoby do tej sytuacji. Ale przecież Elizabeth wyznała przed chwilą, że była w drodze do innego mężczyzny, żeby wystąpił w jej sprawie. Jak śmiała? – zadawał sobie pytanie. Jak śmiała, skoro obdarzył ją zaufaniem i wziął pod opiekę. O tak, to była nielojalność, w myśli i uczynku. Będzie musiał rozwiązać ten problem, ale najpierw musi to sobie dokładnie przemyśleć. Nierozsądnie jest wydawać pochopne sądy i nieprzemyślane decyzje, bo czasem okazuje się, że nie można ich cofnąć.

Tak, potrzeba mu czasu... musi pobyć z dala od żony, żeby dać sobie radę z tym wszystkim.

– Elizabeth. To Rupert kryje się za wszystkim, co zaszło.

Nie rozumiała jego słów. W każdym razie nie natychmiast. Pokręciła głową, usiłując zaprzeczyć. Nie, przecież Rupert był mężem Margaret! On nie zrobiłby... nie mógłby...

– Czeka w ukryciu, aż zagoi mu się rana – powiedział Geoffrey, przyglądając się burzy uczuć widocznej na twarzy żony. Elizabeth tymczasem zatkało. Poraziła ją ohyda tej sytuacji.

Geoffrey zsiadł z konia i postawił żonę na ziemi.

– To prawda. Wjechałabyś prosto w paszczę wilka i nawet byś o tym nie wiedziała, póki nie byłoby za późno.

– Jak to odkryłeś? – wyjąkała w końcu Elizabeth.

– Podejrzałem Ruperta od chwili, gdy opowiedziałaś mi, co się stało. Ta nagła choroba, która przeszkodziła mu w przyjeździe z żoną do Montwright, zasiała we mnie ziarno wątpliwości. Potem Elslow wyjawiał mi, że Rupert jest jednym z przywódców buntu przeciwko Wilhelmowi.

Rupert zresztą nie zdaje sobie sprawy, że Elslow wie o jego zdradzie. Ostateczny dowód przywiózł mi kurier.

Jednemu ze słabo wyćwiczonych służących Ruperta wyrwało się, że rana milorda źle się goi. Jeśli zestawić to z odmową przyjazdu do Montwright na moje wezwanie...

Tak, Elizabeth, to on kryje się za wszystkim. Dałbym za to głowę.

– Boże, zabił Margaret! – wyszeptała. – A ty jechałeś wymierzyć mu sprawiedliwość, prawda? Chciałeś skończyć z tym koszmarem i z moim cierpieniem. Geoffrey, ja...

– Owszem, jechałem go wyzwać – powiedział Geoffrey stanowczo. – Ale nie po to, żeby skończyć z twoim cierpieniem, żono. Za wysoko się stawiasz, jeśli sądzisz, że jesteś dla mnie najważniejsza. Rupert napadł na posiadłość należącą do mnie, a twój ojciec był moim lojalnym wasalem. Mam wprawdzie inne lenna oprócz Montwright, ale mam też zwyczaj strzec wszystkiego, co posiadam. No i jestem lojalny wobec tego, kto powierzył te ziemie w moje ręce. Twoje koszmary i cierpienia, Elizabeth, są tylko twoje. Myśląc tylko o sobie, mało widzisz. Właśnie tak, zaślepia cię egoizm i głupota, a to jest wyjątkowo niebezpieczne połączenie.

Wiedział, że ją rani tymi słowami, ale był zbyt wściekły, by się powstrzymać. Przed chwilą wyznała swą nielojalność. W dodatku przez własną głupotę nadstawiła karku... ten szalenciec zabiłby ją z prawdziwą rozkoszą.

– A jak wysoko powinnam się stawiać, Geoffrey? Cicho zadane pytanie kompletnie go zaskoczyło. Chciał ją rozeźlić, a tymczasem odpowiedziała mu spokojem. Musiał przyznać się do rozczarowania. Miał ochotę na ostre starcie. Przyglądał się żonie przez moment, wystarczająco długo, by zauważyć wyprostowane ramiona i wysoko uniesioną głowę. Postawa wyrażała dumę, ale nie było w niej arogancji ani zacierzwienia. Geoffrey spojrział Elizabeth w oczy i znalazł w nich tylko wyraz klęski... klęski i smutku.

– Nie pytaj mnie o to w tej chwili – odburknął. – Mogę odpowiedzieć ci coś, czego będę potem żałował. Umiesz mnie wyprowadzić z równowagi jak nikt inny. – Splótł ręce na plecach, nieco uspokojony potulnością żony. Chyba rozumiesz, że tym razem posunęłaś się stanowczo za daleko?

Elizabeth zignorowała tę prowokację. Nie zniosłaby więcej szorstkich słów.

– Dlaczego Rupert? – zmieniła temat. – Czy on też chce zdobyć Montwright?

– Nie sądzę – odrzekł Geoffrey. – Nie. On chce wywołać zamieszanie w kraju.

– Margaret była taka urocza, tyle w niej było miłości powiedziała Elizabeth, kręcąc głową. – A on ją zabił.

Rozmowę przerwał im krzyk Rogera:

– Ludzie wracają. Sokole.

Geoffrey i Elizabeth odwrócili się jednocześnie. Żołnierz imieniem James zeskoczył z konia i podbiegł do wodza.

– Są na drodze, trzech na jednego. Jadą od wschodu.

– Rupert? – spytała męża Elizabeth. Chwyciły ją dreszcze, których nie mogła opanować.

Geoffrey nie odpowiedział. Wziął Elizabeth na rękę, usadowił w siodle klaczy i zawołał Rogera.

– Zapewnij jej bezpieczeństwo. – Wyciągnął miecz z pochwy, odwrócił się od żony i zaczął rozsyłać ludzi na pozycje.

Słońce wolno zachodziło, rzucając na jezioro łagodne pomarańczowe światło. Za pół godziny w lesie powinno być zupełnie ciemno. Roger odprowadził klacz Elizabeth z dala od wody i wybrał dla niej miejsce między dwoma wysokimi drzewami. Teraz on skinął na Jamesa i dwóch pozostałych zwiadowców. Elizabeth znalazła się pośrodku grupki konnych.

– Nie wolno wam odstąpić od pani ani na krok rozkazał. Wszyscy natychmiast posłusznie skinęli głowami. – Wiem, że tego nie zrobicie – poprawił się Roger, gdy uświadomił sobie, że rozkaz był

obraźliwy. Żołnierze, tak samo jak on, oddaliby życie, byle tylko milady nie stała się krzywdą.

– Niech Bóg ma was w swej opiece – szepnęła Elizabeth Rogerowi. Skinął głową i ruszył w stronę Geoffreya.

Chroń mojego męża, dodała w myśli.

Buntowników było słychać z dużej odległości. Gnali przez leśny gąszcz. Jadą ku wodzie, uzupełnić zapasy w bukłakach, pomyślała Elizabeth. Myliła się jednak.

Przez chwilę rozbrzmiewał tylko tętent ostro popędzanych koni, wnet jednak wybuchła bitewna wrzawa. Nieprzyjaciele wypadli na polanę z wyciągniętym orężem, gotowi do walki. Geoffrey i jego ludzie nie zdołali zaskoczyć przeciwników, a było ich przecież znacznie mniej.

Gdy rozległy się wezwania do bitwy, Elizabeth przestała cokolwiek widzieć, bo wszystko zasłoniły jej tarcze. Słuchała tylko krzyków i szczęku żelaza. Zaraz też zaczęła się niepokoić, że Geoffrey może być ranny albo nawet zabity, zasłoniła więc uszy rękami. Poczula, że dłużej tak nie wytrzyma. Poprosiła Jamesa, żeby opuścił tarczę, bo chce zobaczyć, czy mąż jest bezpieczny. Drzewa i zapadający zmierzch skutecznie ich ukrywały, więc mężczyzna spełnił jej prośbę.

– Oni was potrzebują – stwierdziła, zobaczywszy dysproporcję sił. – Jedźcie im pomóc – nakazała. – Mnie wystarczy jeden do ochrony.

Jamesowi ta zachęta w zupełności wystarczyła. Palił się do bitwy, przyznał więc skwapliwie, że milady ma rację.

Skinął na jednego z towarzyszy i z wyciągniętym orężem popędzili w dół zboczem, wydając wojenne okrzyki.

Elizabeth obserwowała pojedynek męża z jakimś buntownikiem. Wstrzymała dech, gdy sztych tamtego o milimetry chybił brzucha Geoffreya, lecz zaraz głośno wypuściła powietrze, bo mąż potężnym ciosem położył przeciwnika. Zbliżało się do niego dwóch następnych, jeden z włócznią, drugi z toporem. Geoffrey nie zabawiał się z nimi długo. Zabił obu.

Przeniosła wzrok na Rogera, który ścierał się z dwoma przeciwnikami na brzegu jeziora. Właśnie w tej chwili do walczących dołączył jeszcze jeden buntownik. Roger wyraźnie przegrywał tę walkę, a nie miał gdzie się wycofać.

Bronił się na tle zachodzącego słońca, stanowił więc łatwy cel dla nieprzyjaciela. Niecały metr za sobą miał już tylko wodę. Elizabeth zaczęła się gorączkowo rozglądać, czy ktoś przyjdzie mu na pomoc. Wtedy przypomniała sobie o łuku i strzałach.

– Odsuń się – krzyknęła do swojego strażnika. Nałożyła strzałę na cięciwę, wycelowała, przez ułamek sekundy jeszcze zwlekała modląc się, by buntownik stał spokojnie, a Bóg wybaczył jej ten uczynek, zaraz jednak wypuściła strzałę, która z głuchym świstem trafiła w tył głowy buntownika. Błagając Boga o przebaczenie i zanosząc doń dziękczynienie za celność, przygotowała łuk do następnej próby. Tym razem strzała przebiła szyję wojownika, który upadł na kolana, wydając

przeraźliwy przedśmiertny krzyk. Elizabeth wmawiała sobie, że wcale nie żałuje swego czynu, bo gdyby się nie wmixowała, ten człowiek zabiłby Rogera. Żołądek wyraźnie jednak zadawał kłam temu tłumaczeniu, podszedł jej bowiem do samego gardła.

Roger spojrział na klęczącego przeciwnika, a gdy ten upadł na twarz, dostrzegł tkwiącą w karku strzałę. Tej chwili zaciekawienia omal nie przyplącił życiem. Trzeci napastnik, korzystając z nieuwagi Rogera, rzucił się w jego stronę.

Roger zdołał tylko zablokować cios włócznią. Broń wyleciała wysoko w powietrze. Roger uniknął zranienia, ale stracił równowagę i runął do jeziora. Buntownik natychmiast się odwrócił i odbiegł w poszukiwaniu następnego przeciwnika.

– Utonie! – wrzasnął strażnik Elizabeth. – Zbroja wciągnie go pod wodę.

– Nie utonie! – odkrzyknęła. Zerknęła na Geoffreya.

On wiedziałby, co robić. Ale akurat nie mógł nic zrobić, bo bronił się przed kilkoma ludźmi, usiłującymi go otoczyć.

– Masz linę? – krzyknęła Elizabeth do swego opiekuna.

Skinął głową, więc powiedziała: – Skocz do wody i obwiąż Rogera. We dwójkę jakoś go wyciągniemy.

– Ja też mam zbroję – zwrócił jej uwagę. – Nie dam rady.

– Wobec tego ja skoczę do wody – postanowiła. Szybko. Podjedź do brzegu i trzymaj za koniec liny. Kiedy poczujesz szarpnięcie, wyciągaj Rogera na powierzchnię.

Bez sprzeciwów! – krzyknęła widząc, że jej opiekun otwiera usta. – Mój mąż tak by sobie życzył.

Nie dała strażnikowi czasu na zastanowienie, spięła klacz i popędziła na brzeg. Tam zsunęła się z wierzchowca, rzuciła mężczyźnie koniec liny, wzięła głęboki oddech i z okrzykiem: „Trzymaj mocno!” dała nurka. Do dna było dalej niż się spodziewała, Rogera znalazła jednak prawie natychmiast. Poruszyła jego ramieniem, ale nie zareagował. Modląc się, by nie było za późno, by wasal wciąż jeszcze miał zapas powietrza, zaciągnęła pętlę wokół kolczugi. Praca była ciężka, bo gruba warstwa mułu na dnie bardzo utrudniała przeciągnięcie liny. Elizabeth czuła rwący ból w płucach, nie poddawała się jednak. Gdy wreszcie zadzierzgnęła węzeł, szarpnęła linę i pociągnęła Rogera za ramiona. Poczowała, że nie wytrzyma ciśnienia ani chwili dłużej, odbiła się więc od dna i skierowała ku powierzchni.

Na dany sygnał żołnierz zaczął cofać konia, toteż po kilku sekundach bezwładne ciało Rogera znalazło się na brzegu. Roger był zgięty w pół, ciasno zaciśnięta pętla sprawiała, że wylewały się z niego wielkie ilości wody.

Zanim odciągnięto go w bezpieczne miejsce, już krztusił się i pluł samodzielnie.

Elizabeth go nie słyszała. Usiłowała wydostać się z wody, ale płakała tak strasznie, że nie miała siły się przytrzymać. Spóźniła się. Roger nie żyje!

Geoffrey właśnie pokonał przeciwnika i był w drodze do następnego, gdy spostrzegł, że Elizabeth zbiera się do skoku do wody. Wydał nieludzki ryk i popędził na brzeg.

Jego ludzie osłaniali go od tyłu. Co najmniej kilka razy uratowali mu życie, gdyż buntownicy przestali dla niego istnieć. Walka dobiegła końca, pozostali przy życiu przeciwnicy biegiem wycofywali się w bezpieczne miejsce.

Geoffrey stał na brzegu, szarpiąc kolczugę. Zamierzał zanurkować, by odnaleźć Elizabeth, gdy żona sama wynurzyła się może dwa metry od niego. Poczul ulgę, jakiej jeszcze nigdy nie przeżył. Nogi się pod nim ugięły. Ukląkł, skłonił głowę i zaczął odmawiać dziękczynną modlitwę.

Szloch Elizabeth przywrócił mu siły i znów rozbudził w nim gniew. Dzięki Bogu, żona żyje, teraz będzie mógł ją zabić osobiście. Zerwał się na równe nogi z przerażającym rykiem:

– Myślałem, że utonęłaś! – I zaczął wyciągać ją z wody. – Myślałem, że utonęłaś – powtórzył. Krzycząc, gwałtownie nią potrząsał. Nagle przestał i przyciągnął ją do siebie. Elizabeth usłyszała cierpienie w jego głosie, więc zapłakała jeszcze żałośniej.

– Nie, Geoffrey. Gorzej! – wyszlochała. – To Roger utonął.

Mąż zdawał się nie rozumieć. Znów zaczął nią potrząsać i grzmieć pełną piersią. Ta tyrada kompletnie ją przytłoczyła.

Nagle dotarły do niej odgłosy krztuszenia się i parskania.

– Nie utonął! Geoffrey, on żyje! Nie bądź już zły.

– Ty głupia kobieto – warknął Geoffrey. Przyciągnął ją do piersi i powiedział coś, czego nie usłyszała, a potem raptownie odsunął od siebie i znów zaczął nią potrząsać.

Zupełnie jakby nie mógł się zdecydować, co ma robić.

Elizabeth poddała się następnemu atakowi szlochu, nie dbając o obecność ludzi Geoffreya, stojących półkolem za wodzem. Bez powodzenia usiłowała odgarnąć z twarzy masę mokrych włosów.

– Wszystko ci wyjaśnię – wy szlochała, choć pragnęła jedynie znaleźć miejsce, gdzie mogłaby usiąść i się uspokoić.

– Nic nie będziesz wyjaśniać – ryknął Geoffrey, znów chwytając ją za ramiona. Raz jeszcze przyciągnął ją do siebie i powiedział już ciszej: – Przestań płakać, Elizabeth.

Już po wszystkim.

Poczuł skinienie jej głowy i stwierdził, że musi głęboko zaczerpnąć tchu, by opanować drżenie. Boże, przy Elizabeth z dnia na dzień niewieścieję, pomyślał, a na jego twarzy pojawił się uśmiech niedowierzania. Dostrzegł Rogera, przemoczonego, ale całkiem rześkiego. Przywołał go gestem.

– To ta moja głupia, nieposłuszna żona uratowała ci życie, Roger. Co ty na to?

– Mam dla niej głęboką wdzięczność – odrzekł Roger.

– Chociaż muszę wyrazić sprzeciw, milordzie. Ona nie jest głupia.

Geoffreyomal się nie roześmiał.

Roger wskazał na napastników, rozciągniętych na ziemi przy brzegu jeziora i powiedział:

– Czy poznajesz te strzały, milordzie?

– Są moje – przyznała Elizabeth, uwalniając się z objęć męża. – I nie waż się więcej na mnie krzyczeć, Geoffrey!

W uszach mi dzwoni od twoich krzyków. Było was za mało, więc zrobiłam, co należało zrobić.

– To ja miałem zapewnić ci ochronę, żono, a nie odwrotnie – odparł Geoffrey, wyraźnie zirytowany. Naraziłaś życie.

– To moje życie i ja je narażam – zaoponowała Elizabeth. Wsparła się pod boki, wreszcie odrzuciła włosy z twarzy i przesłała mężowi długie, przeszywające spojrzenie. – Myślisz, że należy do ciebie? – spytała prowokująco. Zabrzmiałoby to bardzo wyniośle, gdyby nie solidne kichnięcie na koniec, którego nie była w stanie powstrzymać.

– Należy – ryknął Geoffrey. Podobnie jak żona wsparł się pod boki w bardzo groźnej pozie. Elizabeth poczuła nagle wielką słabość. Nie mogła się kłócić z mężem w obecności tych wszystkich ludzi. Wprawdzie sprawiali wrażenie zajętych opatrywaniem ran i grzebaniem zabitych, ale bez wątpienia dobrze słyszeli krzyki swego wodza i milady. Elizabeth uprzytomniła sobie, że jej matka nigdy nie podniosłaby głosu na ojca.

Byłoby to coś nieprzystojnego, niegodnego. Ale naturalnie matka nigdy w życiu nie wpakowałaby się w taką sytuację!

Zmieszana Elizabeth opuściła ręce wzdłuż ciała, z poczuciem całkowitej klęski.

– Zachowujesz się wyjątkowo nierozsądnie – powiedziała. Odwróciła głowę, żeby nie widzieć jego morderczego spojrzenia i ruszyła w stronę drzew. – Nie wątpię, że najchętniej zakułbyś mnie w łańcuchy i pociągnął kołmi – mruknęła na odchodnym.

Zatrzymało ją szarpnięcie za ramię. Zanim zdążyła odetchnąć, znalazła się w ramionach męża.

– Nie waż się odchodzić, kiedy do ciebie mówię! – syknął jadowicie Geoffrey. Kiedy jednak

zobaczył, że do oczu Elizabeth znów napływają łzy, złagodził stalowy uścisk. – Ten pomysł z łańcuchami nie jest zły – stwierdził, ciągnąc ją w odosobnione miejsce między drzewami.

– Może wtedy zostałabyś na miejscu, które ci wyznaczyłem.

Elizabeth była dostatecznie mądra, by wiedzieć, że nie powinna się odzywać, ale nie mogła się powstrzymać. Raz jeszcze spróbowała obrony:

– Geoffrey, posłuchaj, gdybym się tylko przyglądała, twój lojalny wasal, a mój przyjaciel Roger byłby już martwy. Czy nie widzisz nic dobrego w moich uczynkach?

– spytała zawiedziona. – Bardzo mi przykro, jeśli postąpiłam nieprzystojnie, zabijając tych ludzi z łuku. Nigdy przedtem nikogo nie zabiłam i wiem, że będę się za to smażyć w czyścicu co najmniej sto lat, ale nawet jeśli ci się to nie podoba, wiedz, że drugi raz zrobiłabym to samo.

– Któryś już raz wybuchnęła płaczem. Nienawidziła tej słabości. Wszystko przez to, że Geoffrey doprowadzał ją do furii. A poza tym była śmiertelnie zmęczona. Między drzewami było już całkiem ciemno i nagle potknęła się o kamień. Geoffrey chwycił ją w porę i uniósł w ramionach. Schowała mu twarz w dołku przy szyi, starając się przestać płakać.

– I co ja mam z tobą zrobić? – spytał Geoffrey nad czubkiem jej głowy. – Popatrz na mnie – nakazał. Poczekał, aż żona usłucha i mówił dalej: – Przez jeden mały dzień okazałaś mi nieposłuszeństwo Bóg wie ile razy, a do tego wyznałaś nielojalność. – Postawił ją na ziemi twarzą do siebie. – Mężczyznę zabiłbym za połowę tego wszystkiego.

– Nie jestem mężczyzną, jestem twoją żoną – przypomniała mu Elizabeth, strącając jego dłonie z ramion.

– Ty częściej o tym zapominasz niż ja – zripostował. Odwrócił się i zawołał do giermka: – Zostajemy tutaj na noc. Zajmij się moim namiotem. – Spojrzawszy na Elizabeth zauważył, że drży. Przypisał to chładowi wieczoru. – Wyglądasz jak zmoczony szczeniak, a suknia opina się na tobie wyjątkowo niestosownie. Weź pelerynę i okryj się. – Głos Geoffreya był chłodny, tak samo jak jego ubranie. Elizabeth stwierdziła, że już jej się nie chce płakać. Prawdę mówiąc, miała ochotę znowu na niego wrzasnąć.

Popatrzyła za mężem, który szedł w stronę swych ludzi, wydając krótkie, szczekliwe rozkazy. Pokręciła głową.

– No tak – mruknęła pod nosem i raz jeszcze solidnie kichnęła. – Słowo daję, że to jest najbardziej pozbawiony rozsądku, zimny i uparty muł, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi. – Zaczęła spacerować od drzewa do drzewa. A ja myślałam, że mnie pochwalili za to, co zrobiłam. Też coś! On nie ma dla mnie w sercu ani litości, ani zrozumienia, ani miłości! – Skrzypnięcia przesiąkniętych wodą trzewików akcentowały kolejne braki męża.

– Milady? – Głos Rogera przerwał jej wyrzekania, co zresztą przyjęła z zadowoleniem. Odwróciła się i zobaczyła w jego wyciągniętych rękach pelerynę. – Chyba przyda ci się to po

pływaniu – powiedział łagodnie.

Przyjęła odzienie i otuliła nim ramiona, upajając się ciepłem.

– Dziękuję ci, Roger, za troskliwość. A czy ty dobrze się czujesz po pływaniu? – spytała, usiłując zachować lekki ton rozmowy. Wasal męża nie musi wiedzieć, w jak żalonym stanie jest jego pani.

– Dobrze. Proszę pozwolić, milady... Gerald ustawił namiot Sokoła. Przyniosę coś do jedzenia i pomogę ci się tam rozgościć. Po takim dniu jesteś pewnie ledwo żywa.

– Rzeczywiście, czuję się nieco zmęczona – przyznała cicho.

Razem z rycerzem wróciła do obozowiska. Roger wydawał się czymś poruszony. Zanim zbliżyli się do grupy ludzi Geoffreya, kilka razy przystawał, odwracał się do niej i dopiero wtedy ruszał dalej. Elizabeth wiedziała, skąd wziął się jego niepokój, w końcu więc położyła mu rękę na ramieniu i powiedziała:

– Jesteś zadowolony, że pomogłam ci się wydostać z wody, prawda? – Nie czekała na odpowiedź. – Ale wolałbyś, żebym przy tym nie przeciwstawiała się rozkazom męża. Tak sobie myślisz, prawda? I dlatego jesteś taki markotny.

Roger skinął głową.

– Cieszę się, że żyję, a to ty mnie ocaliłaś, milady.

Jestem twoim dozgonnym dłużnikiem – dodał żarliwie.

Elizabeth nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Gdyby przyznała, że ocaliła mu życie i należy jej się wdzięczność, sprzeniewierzyłaby się cnotcie pokory. Z drugiej strony, gdyby zaczęła się wymawiać, byłaby wobec niego nieuczciwa... albo wobec siebie. Co gorsza, gdyby zbagatelizowała ten czynnik i potraktowała całe wydarzenie, jakby nic się nie stało, to czyż nie dałaby w ten sposób wasalowi do zrozumienia, jak mało dla niej znaczy jego życie? Do diabła z pokorą, pomyślała.

– Zrobiłabym to jeszcze raz, bez względu na gniew męża. Zrozum proszę, Roger, mój mąż nie złości się dlatego, że żyjesz, tylko zagniewało go moje nieprzystojne zachowanie. Musisz wziąć pod uwagę, że on nie jest przyzwyczajony do posiadania żony... i jest...

– Nie kłopotz się, pani, tłumaczeniem męża przede mną – powiedział z uśmiechem Roger. – On już o tym ze mną rozmawiał. W pełni docenia, że zdołała mnie pani uratować, milady.

– On sam ci to powiedział? – Zaskoczenie w jej głosie było olbrzymie. Dlaczego więc Geoffrey tak się zachowuje? – zastanawiała się. Nie odważyła się jednak spytać Rogera. Nie do niego należało wyjaśnianie jej postępowania męża.

Roger ujął Elizabeth za ramię i pochylił ku niej głowę.

– Ludzie rozpalają ogniska, milady. Stań przy ogniu i rozgrzej się. Drzysz z zimna.

– Odważają się rozpalić ogień? – spytała, podchodząc za wasalem do grupy wojowników. – Czy ludzie Ruperta...?

– Nie niepokój się, milady – poradził Roger. – Twój mąż wie, co robi. Trzeba mu tylko zaufać.

– Tak, naturalnie – powiedziała natychmiast Elizabeth, zakłopotana, że zadała rycerzowi takie pytanie.

Gdy wraz z Rogerem przysunęła się do ogniska, zobaczyła, że dookoła rozsiadło się dziesięciu, może dwunastu ludzi. Zauważyła też, że każdy, na którego spojrzała, uśmiecha się, a potem spuszcza głowę, jakby na znak szacunku... albo zmieszania. Poczła się bardzo niezręcznie. Zachowanie tych ludzi nieco ją raziło. Oto po dniu pełnym komplikacji miała jeszcze jedną zagadkę.

– Ludzie jakby się krępowali moją obecnością – szepnęła do Rogera i cichutko westchnęła.

– Są tobą zachwyceni, milady – odszepnął Roger, lekko ściskając jej ramię.

– Zachwyceni?

– Twoja odwaga głęboko ich poruszyła. – Uśmiechnął się, widząc zaskoczenie w jej oczach. – Nigdy nie znali kogoś takiego jak ty, milady. Nie jesteś podobna do innych kobiet.

– Czy to jest pochwała? – spytała Elizabeth, odwzajemniając uśmiech.

– O, tak, milady – potwierdził Roger. – Nadajesz się na żonę dla ich wodza.

Ich wódz jest innego zdania, pomyślała Elizabeth.

Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu męża, ale delikatne pociągnięcie za ramię kazało jej znów zwrócić uwagę na Rogera. Z jego spojrzenia wyczytała, że jeszcze nie skończył z wyrazami wdzięczności.

– Bardzo mi przykro, milady, że z mojego powodu naraziłaś się na niebezpieczeństwo, ale skoro wszystko dobrze się skończyło, to muszę powiedzieć, że jestem z tego również zadowolony. Każdego ranka będę dziękował Bogu, że odważyłaś się zrobić to, co zrobiłaś. Zachichotał widząc na policzkach Elizabeth rumieniec i dodał żartem: – Będę się nawet modlił za dusze twoich rodziców, którzy byli na tyle przewidujący, że w odpowiednim czasie nauczyli cię, pani, pływać. Dziś ich starania przyniosły mi korzyść. – Tę ostatnią uwagę wypowiedział z bardzo szerokim uśmiechem.

Do Elizabeth kocim ruchem podsunął się od tyłu Geoffrey. Zdążył jeszcze usłyszeć ostatnie słowa Rogera i gniew trochę go opuścił. Już miał objąć żonę i zaprowadzić ją do namiotu, kiedy zabrzmiała jej odpowiedź.

– Obawiam się, że te modlitwy bardzo zmieszająby moich rodziców, bo Bogiem a prawdą, do dziś nie umiem pływać. Chociaż nie wydaje mi się to zbyt trudne. Wystarczy pamiętać o zatrzymaniu oddechu i...

Ryk wściekłości Geoffreya poderwał Elizabeth z ziemi na dobre trzydzieści centymetrów. Chwyliła się za serce i wykonawszy nagły obrót, padła w objęcia męża.

– Geoffrey! O co ci chodzi?! – Była tak wstrząśnięta jego krzykiem, że ledwie mogła wydobyć z siebie głos.

– Nic więcej nie mów – prychnął Geoffrey. – Nie... Ogarnięty nową falą gniewu, obawiał się, że całkiem straci panowanie. Miał nadzieję, że w namiocie, gdy nikogo nie będzie dookoła, zdoła uspokoić się dostatecznie, by ją zwyczajnie udusić. Elizabeth została więc na wpół zaciągnięta, na wpół zawleczona do namiotu. Geoffrey cisnął ją na koce jak worek pszenicy.

– Co ja znowu zrobiłam? – spytała Elizabeth, rozcierając ramiona w miejscach, gdzie jeszcze przed chwilą trzymały ją palce Geoffreya. – Będę cała posiniaczona, i to za twoją sprawą, a nie za sprawą wrogów. Chyba nie zdajesz sobie sprawy z własnej siły.

Geoffrey nie odpowiedział od razu. Najpierw zapalił dwie świece i usiadł po turecku przed żoną. Gdy Elizabeth ujrzała jego twarz, pożałowała, że nie ma odwagi zdmuchnąć świec. Był bezgranicznie wściekły, o czym świadczyło pulsujące ścięgno na szyi. Odsunęła się więc odrobinę i czując za plecami ścianę namiotu, przygotowała się na potężne ryki.

– Odpowiesz mi na pytania zwykłym „tak” lub „nie”, Elizabeth – zaczął Geoffrey. Zaskoczył ją spokojnym, prawie czułym tonem głosu, w którym można też było zauważyć pewne drżenie. Cóż to znowu za gra? – zastanawiała się. O ile dobrze widziała, był przecież bliski wielkiego wybuchu.

– Geoffrey, chcę...

– Zwykłym „tak” lub „nie” – powtórzył, cedząc każde słowo.

Elizabeth skinęła głową i czekała. Patrzyła, jak mąż bierze kilka drżących oddechów i kładzie swe wielkie dłonie na kolanach. Miała wrażenie, że również ręce mu drżały, zanim dał im oparcie, szybko jednak przestała o tym myśleć i z powrotem spojrzała mu w oczy.

– Siłą rzeczy podsłuchałem twoją rozmowę z Rogerem – ciągnął Geoffrey z tą samą oszukańczą łagodnością. Ale może jednak się przesłyszałem. Jestem rozsądnym człowiekiem. Mimo to przysięgłbym na miecz Wilhelma, że słyszałam, jak mówisz Rogerowi, że nie umiesz pływać.

– Głos nabierał mocy. Elizabeth otworzyła usta, chcąc powiedzieć coś, co zapobiegnie następnej głośniejszej kłótni, ale Geoffrey zasłonił jej usta ręką. – Tylko odpowiedz!

Czy umiesz pływać?

Ponieważ nadal trzymał jej dłoń na ustach, więc mogła jedynie pokręcić głową. Ten wąty gest wywołał u męża następny przypływ furii.

– Wskoczyłaś do wody wiedząc, że nie umiesz pływać?

– spytał z niedowierzaniem.

– Trzymałam się liny i...

– Po prostu „tak” lub „nie”, pamiętaj – zagrzemiał tak, że aż zatrzęsł się namiot.

Ja nic nie robię po prostu, miała ochotę powiedzieć.

Uznała jednak, że z Geoffreyem trudno rozsądnie rozmawiać. Skoro nie chce usłyszeć całej prawdy, niech się złości.

– Tak – powiedziała, składając dłonie na podolku.

Głośny kaszel przed namiotem odwrócił uwagę Geoffreya od Elizabeth.

– Wejść – zagrzemiał głośniejszym głosem, niż zamierzał.

Roger uniósł jedną ręką klapę wejściową. W drugiej trzymał drewnianą tacę. Bez słowa postawił ją na ziemi między małżonkami i wycofał się na dwór.

Taca była wypełniona plastrami świeżej pieczeni, skibami twardego chleba i leśnymi owocami, ale ani żona, ani mąż nie wyciągnęli dłoni w stronę jedzenia. Roger pojawił się ponownie, niosąc kubek i skórzany bukłak, wypełniony, jak sądziła Elizabeth, winem lub wodą. Elizabeth podniosła wzrok na rycerza i uśmiechnęła się, ale Roger patrzył w inną stronę, więc nie zauważył.

– Dziękuję, Roger – powiedziała, gdy wasal odwrócił się do wyjścia. Nie odpowiedział wprawdzie ani słowem, ale zauważyła, że nieznacznie skinął głową.

– Nie dziękuję się wasalowi za spełnianie obowiązku pouczył ją Geoffrey. Wziął dużą pajdę chleba, przełamał i podał jej połowę.

– Dlaczego? – spytała, biorąc do ręki chleb. – Przecież wyświadczył nam uprzejmość. Wypada mu podziękować.

– Wcale nie. On spełnia swój obowiązek, żono. Każdy ma swoje obowiązki i zobowiązania... tak już jest na świecie – stwierdził z naciskiem. – Dziękując, dajesz mu do zrozumienia, że zdarza mu się nie wypełniać obowiązków zadowalająco. Inaczej musiałabyś dziękować za każdym razem, gdy wasal świadczy ci jakąś usługę.

– To dlatego nigdy nie słyszałam, żebyś powiedział „dziękuję” albo pochwalił swoich ludzi... nie mówiąc o mnie! – Elizabeth zmarszczyła czoło i ulegając nieodpartej pokusie, dodała: – Chętnie się, że jesteś rozsądnym człowiekiem, a przed chwilą powiedziałaś moim zdaniem całkowitą bzdurę. Jeśli ktoś jest komuś wdzięczny i o tym mówi, to wcale nie oznacza, że jest słaby. – Na wszelki wypadek poparła rozumowanie autorytetem Kościoła, cytując z pamięci: – Błogosławieni słabi, albowiem oni posiadają ziemię.

– Cisi! – ryknął Geoffrey. – To cisi posiadają ziemię, żono. A ja nie jestem ani słaby, ani cichy i wcale nie mam ochoty posiadać ziemi.

– Wcale nie chciałam tego powiedzieć – zaprotestowała Elizabeth. – Stwierdziłam tylko, że...

– Dość! Nie głoś mi tu nauk o tym, o czym nie masz pojęcia. Bóg świadkiem, że straciłem do ciebie cierpliwość. Odkąd cię spotkałem, wodzisz mnie za nos. Nie pozwolę na to! W moim życiu rządzi dyscyplina. Dyscyplina! Wiem, że to słowo jest obce twojej naturze, ale przysięgam, że już niedługo. Nieodpowiedzialne kaprysy, nie zaplanowane czyny, to wszystko może się skończyć śmiercią. Gdybym przypadkiem cię dziś nie spotkał, prawdopodobnie byłabyś teraz w rękach Ruperta. Czy zastanawiałaś się nad tym? – spytał. Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, zadał jej następne pytanie: – A gdzie byłabyś teraz, gdyby człowiek, który trzymał linę, nagle padł w boju?

– Chcesz, żebym ci powiedziała, że postąpiłam wyjątkowo głupio? – spytała cicho Elizabeth.

– Nie chcę, żebyś mówiła to, co dobrze wiem oznajmił. – Posłuchaj, żono. Pomoc Rogerowi była... aktem odwagi z twojej strony. Ale decyzja, by okazać mi nielojalność... – Geoffrey pokręcił głową: -jest niewybaczalna.

Jego głos brzmiał obojętnie i Elizabeth poczuła się, jakby właśnie zapadł wyrok na jej przyszłość. Znow jej myśli ogarnął całkowity zamęt. Jeśli jej postępek był niewybaczalny, to jak miało wyglądać jej życie z Geoffreyem?

– Owszem, wyznałam ci, że jechałam do Ruperta, ale przecież zmieniłam zdanie właśnie dlatego, że nie chciałam być wobec ciebie nielojalna – powiedziała. – Czy to jest dla ciebie niewybaczalne?

– Tak – potwierdził Geoffrey. – Okazałaś nielojalność w chwili opuszczenia Montwright.

– Może i masz rację, ale nie pojmowałam tego, póki nie opuściłam zamkowych bram. A potem zawróciłam i już jechałam do domu, i wtedy mnie znalazłeś.

– Dla mnie to niewielka różnica, kiedy pojęłaś swoją nielojalność – odburknął.

– I nie możesz znaleźć w sercu chęci przebaczenia? spytała. Żałowała, że go uraziła, a na pewno tak było, choć Geoffrey nigdy by się do tego nie przyznał. Ale jednocześnie trawiła ją złość, że mąż tak sztywno myśli.

– Nie wiem – przyznał Geoffrey. – Nigdy przedtem to się nie zdarzyło. Niewielu ludzi odważyło się na nielojalność wobec nie, a ci którzy spróbowali, leżą w grobie.

Żołnierzowi, który dopuścił się nielojalności, nigdy nie pozwoliłem zostać w moim otoczeniu.

– Jak wobec tego będzie nam się dalej układać? spytała, usiłując zachować równie obojętny ton jak Geoffrey.

– Przeszłości nie można zmienić – odparł. – Masz się nauczyć obowiązków żony, ale nie będę ci tłumaczył, jakie to obowiązki. W każdym razie na początek, o tak, na początek twoim obowiązkiem jest dać mi syna.

– Czy nie przyszło ci do głowy, że mogłabym skłamać i powiedzieć, że pojechałam do Ruperta

ofiarować mu słowa pocieszenia? – spytała wyzywająco Elizabeth.

– Przejrzałbym twoje kłamstwo – odrzekł Geoffrey, wykrzywiając twarz.

– Szczerością przyniosłam zgubę naszemu małżeństwu.

Czy tak już jest na świecie?

– Nie wiem. Muszę to przemyśleć. Nie mam zwyczaju robić niczego w pośpiechu tak jak ty.

– Wobec tego weź też pod uwagę to, co ci teraz powiem – Elizabeth przestała wreszcie ukrywać złość. – Twierdzisz, że nie możesz mi przebaczyć. Teraz ja mówię, że nie mogę przebaczyć tobie. Dałam ci miłość wiedząc, że jej nie odwzajemniasz. Okazywałam ci zrozumienie, chociaż ty nie okazywałeś mi go ani trochę. Przyznaję, że zachwiałam się w zaufaniu do ciebie, ale tylko z powodu innej przysięgi, którą złożyłam wcześniej, przysięgi, która była głupia, bo miała za cel zemstę. Ofiarowałam ci moje ciało i moją przyszłość, uczciwość i serce, a ty mówisz o obowiązku i dyscyplinie. Będę teraz chować miłość do ciebie w sercu, a nie dzielić się z tobą jej radością. Nie wiem, czy potrafię tak powściągnąć uczucia, ale Bóg mi świadkiem, że spróbuję. Jesteś człowiekiem, którego wyjątkowo trudno kochać i będę sobie to codziennie powtarzać dla przypomnienia. A jeśli kiedyś postanowisz jednak mi wybaczyć – powiedziała z pogardą w głosie – to może i ja zdecyduję się wybaczyć tobie lekceważenie wszystkiego, co ci ofiarowałam.

– Niech tak będzie – odparł Geoffrey, równie zły jak ona. – Dawaj mi tylko to, czego sobie życzę, a będzie nam się układać całkiem dobrze. Miłość i czułość zachowaj dla naszych dzieci. Ja jej nie potrzebuję.

Elizabeth uznała, że niebiosa mają ją w swej opiece, bo Geoffrey wyszedł z namiotu, zanim wybuchnęła płaczem.

Nie chciała, żeby zobaczył, jak głęboko ją uraził, jak bardzo złamał jej ducha i odebrał wszelkie chęci. Łzy byłyby dla niego świadectwem jeszcze jednej słabości, jeszcze jednej skazy na charakterze. Przed poznaniem Geoffreya nie miała pojęcia, ile ułomności wkradło się do jej osoby. Zawsze uczono ją wyszukiwać w ludziach to co dobre, godzić się z ich niedoskonałościami. Geoffreya najwyraźniej uczono czegoś wręcz przeciwnego. Znaleźć skazę i atakować... czy tak właśnie myśli Geoffrey? zastanawiała się. Była jednak zbyt wyczerpana fizycznie i uczuciowo, żeby to teraz rozważać. Zdjęła mokre ubranie i rozwiesiła na linie w namiocie. Starła się odpędzić od siebie dręczące myśli. Owinięta derką, skuliła się na słomianym sienniku i w głębokim rozzaleniu usnęła.

Wszystko było gotowe. Atak na zamek Ruperta miał się rozpocząć o świcie. Geoffrey przydzielił dwudziestu ludzi do ochrony Elizabeth. Nie było bowiem czasu, by odwieźć ją przed walką do Montwright.

Buntownicy jakoś się dowiedzieli o zamiarach Geoffreya, czego dowodziła potyczka nad jeziorem, był więc najwyższy czas na zakończenie sprawy. Rupert nie był głupcem. Zwłoka pozwoliłaby mu zebrać pokaźną armię różnych niezadowolonych ludzi.

Geoffrey szedł powoli wzdłuż brzegu jeziora, obmyślając przy świetle księżyca plan ataku. Przez chwilę rozważał, czy równy mu siłą i majątkiem senior Ruperta nie ostrzegł swego wasala przed niebezpieczeństwem. Zaraz jednak pokręcił głową. Niemożliwe, znał przecież Owena z Davies, co prawda nie najlepiej, ale wystarczająco, by być pewnym jego słowa. Geoffrey zawczasu wysłał do Davies kuriera, który wyjaśnił nie tylko jego zamierzenia, lecz także co ważniejsze ich przyczyny. Owen odpowiedział natychmiast przez swojego kuriera, że nie zamierza poprzeć zbuntowanego wasala. Zaoferował też pomoc.

Nie, pomyślał jeszcze raz Geoffrey. Owen sam stanąłby przeciwko Rupertowi, gdyby on, Geoffrey, z tego zrezygnował. Pan zamku Davies również wysoko cenił lojalność.

Przepowiedziawszy sobie plan bitwy, Geoffrey zwrócił myśli ku żonie. Skrzywił się gniewnie w ciemności, kiedy przypomniały mu się ostre słowa, które zamienili. Wiedział, że zranił żonę obelgami i oskarżeniami. Nie chciał jej ranić, przyznawał w skrytości ducha, uznał jednak, że jest to jedyny słuszny sposób postępowania z Elizabeth.

Boże, jego żona nieustannie na coś się narażała, nie poświęcając nawet przelotnej myśli swojemu bezpieczeństwu. I jeszcze chciała mu coś wyjaśniać.

– Ech! – mruknął pod nosem. – Ładne mi wyjaśnienia.

– Skoczyła do wody, nie mając zielonego pojęcia, jak się z niej wydostanie. Oddała życie w ręce jednego człowieka, trzymającego koniec liny. W ogóle nie przyszło jej do głowy, że ten człowiek może zginąć. Mimo to miała gotową mowę na jego użytek i wygłosiłaby ją, gdyby zechciał posłuchać. Na domiar złego chciała też wyjaśnić, skąd wzięła się bez ochrony w środku lasu. Tak, w tym rzecz, uznał Geoffrey, przyspieszając kroku. Dlatego nie mogę wyzbyć się gniewu. Ona mnie zlekceważyła. Mnie, moją pozycję, moją władzę. Znienacka pojechała sobie gdzieś samopas. Jego możliwości, siła, umiejętności nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia. Była tak pewna siebie, że postanowiła sama zrealizować swe plany. Geoffrey potknął się o gałąź, przystanął i wtedy nagle sobie uświadomił, że Elizabeth po prostu go nie potrzebuje.

Ten zaskakujący cios wprawił go w oszołomienie. No nie, przecież ona mnie potrzebuje, mruknął pod nosem.

Jest delikatna, niedoświadczona, nie umie oszukiwać, krótko mówiąc, zdana na własne siły nie

przeżyłaby ani jednego dnia. Ale przez dłuższy czas mieszkała sama w lesie, przypomniał sobie. Dopiero potem skorzystała z jego pomocy. Na Boga, teraz też mnie potrzebuje, pomyślał. Tylko nie zdaje sobie z tego sprawy... jeszcze nie. Tfu, ależ brakuje jej wychowania! Czy ona nigdy się nie nauczy, jak jest na tym świecie?

Rozczarowania minionego dnia i panujący w umyśle chaos mocno go znużyły. Szedł dalej nad brzegiem jeziora, skupiwszy się z kolei na postawie żony. Pragnął ją zrozumieć. Czy Elizabeth nie obawia się żadnych niebezpieczeństw? Czy nie zdaje sobie sprawy, jakim piekłem są dla niego te jej szaleńcze pomysły? Czy nie obchodzi jej, ile dla niego znaczy? W tym momencie Geoffrey uświadomił sobie prawdę. Nie. Na pewno nie, bo i skąd Elizabeth miałyby wiedzieć, ile dla niego znaczy? Postarał się przecież, by tę prawdę ukryć, głupio ukryć, nawet przed sobą. Do diabła! Kochał ją, z całego serca i całej duszy.

Nigdy nie przypuszczał, że jest zdolny do takiego uczucia.

Początkowo to odkrycie wcale go nie zachwyciło, zaczął się zastanawiać nad jego konsekwencjami. Wkrótce jednak szeroko się uśmiechnął.

Przypomniał sobie, że wyzwał żonę od głupich. Cóż, to on był głupi, a nie ona. Oskarżył ją o zaprzędanie się zemście, o egoizm i wąskie myślenie. W ogóle nie przyjął do wiadomości zapewnień, że zemsta przestała mieć dla niej znaczenie. Teraz przyznał jednak, że sam nie jest wolny od największej wady, jaką wypomniał żonie. No tak, obdarza ją własnymi wadami. Gdy jeszcze był giermkim Wilhelma, król wspominał mu kiedyś, że przeciwnikowi najczęściej przypisuje się własne wady. Nie wziął sobie tej nauki do serca, nie sądził bowiem, że ma ona zastosowanie także poza polem bitwy. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo się mylił. To jemu chodzi tylko o jedno: pragnie utrzymać żonę na dystans, nie chce być dla niej czuły i opiekuńczy. I to on wyzwał ją od głupich!

Jak ona to zrobiła? – zamyślił się. W jaki sposób tak nim owładnęła? Urodą? Owszem, była ładna, nawet z każdym dniem coraz ładniejsza, ale przecież widywał już większe piękności. Nie, ta miłość nie była taka płytka.

To inteligencja, odwaga, wigor i lojalność Elizabeth podbiły jego serce. Żona starała mu się we wszystkim dorównać.

Podniósł z ziemi kamień i cisnął go do jeziora. Przyjrzał się, jak po wodzie rozchodzą się koliste zmarszczki.

Przyszło mu do głowy, że Elizabeth przypomina ten właśnie kamień. To, co robi, mąci w niejednym ludzkim życiu, tak jak kamień zamącił nieruchomą powierzchnię jeziora. Teraz stała się ośrodkiem jego życia, a ignorując ten fakt popełniał najzwyczajszą głupotę.

Wyraz bólu i opuszczenia, który ujrzał w oczach Elizabeth, dręczył go przez całą powrotną drogę do obozowiska.

Nie chciał słuchać jej wyjaśnień, skwapliwie potwierdził, że była nielojalna. Zrobił to w chwili gniewu. Teraz przyznawał jednak, że wybrał najłatwiejsze rozwiązanie.

Nie znalazł w sobie ani przebaczenia, ani wyrozumiałości.

W gruncie rzeczy obszedł się z nią nieuczciwie, bo tak naprawdę Elizabeth nie popełniła najmniejszej nielojalności. Wiedząc, jaką wagę żona przywiązuje do lojalności, nie wyprowadził jej z błędu, niech się wstydzi. Miał nadzieję, że wtedy rozważy swoje postępowanie i stanie się potulną żoną. Potulną i uległą. Zachichotał, uświadamiając sobie nagle, że Elizabeth prędzej zrobi się paskudna i garbata niż uległa. Zresztą w głębi serca bardzo się z tego cieszył.

O posłuszeństwo będą się niewątpliwie spierać i spierać bez końca. Geoffrey wyobrażał sobie teraz te utarczki z niejaką przyjemnością. Roześmiał się grzmiąco, aż echo poniosło jego głos na drugą stronę jeziora. Tak, Elizabeth nauczyła go też, jak się śmiać. Obawiał się, że wkrótce przyjdzie kolej na naukę skakania przez płonącą obręcz.

Widział taką sztuczkę na jarmarku, z tresowanym niedźwiedziem. Dotarło wreszcie do niego, że Elizabeth pragnie go zmienić na lepsze, tak samo jak on ją. Ja próbuję siły, ona łagodności i oboje na tym wygrywamy, bo w naszej miłości jest jedno i drugie. O tak, westchnął Geoffrey. Pasujemy do siebie. Przyspieszył kroku, by jak najszybciej znaleźć się z żoną.

Co teraz robić? – zastanawiał się. Niedługo wyzna jej miłość. Gdy zamieszkają w jego domu, gdy Elizabeth będzie już bezpieczna w jego murach, wtedy będzie mógł naprawić zło, które dzisiaj wyrządził. Wtedy jej powie.

Tymczasem postanowił nadal kryć się za maską obojętności. Może da jej w ten sposób zasłużoną naukę. Może niezadowolenie, jakie okazuje, zmusi ją w przyszłości do większej przezorności. Dręczyła go co prawda wątpliwość, czy wybrał najlepszą linię postępowania, ale nie potrafił wymyślić nic innego. To dziwne, ale zawsze zdawało mu się, że miłość jest jak kajdany, osłabia ofiarę, na którą nałożono jej pęta. Na szczęście zmądrzał. Rozważywszy wszystko, znalazł nową siłę i poczucie wolności. W niezwykle krótkim czasie Elizabeth zajęła w jego życiu miejsce miecza i tarczy. Stała się jego siłą. Teraz czuł się niezwyciężony.

Gdy doszedł do namiotu, żona smacznie spała. Przypatrywał jej się dłuższą chwilę, podziwiając zarys nóg, a potem szybko się rozebrał. Ciche czknięcia, rozlegające się od czasu do czasu, zdradzały, że po jego wyjściu Elizabeth płakała. Nie umiał radzić sobie z łzami, toteż był zadowolony, że oszczędziła mu tego przykrego doświadczenia. To, że sam te łzy wywołał, nie miało znaczenia.

Przyrzekł sobie, że wkrótce ulży jej cierpieniu. Tymczasem ułożył się przy niej na słomie.

Wyczuła jego obecność, bo natychmiast wtoczyła się w jego objęcia. Była zaplątana w derkę, więc Geoffrey wyswobodził ją uznając, że jego ciało będzie lepszym okryciem i da więcej ciepła. Usłyszał westchnienie Elizabeth przy swojej piersi i uśmiechnął się w mroku.

– We śnie mnie potrzebujesz, żono – szepnął. A potem i on westchnął z zadowoleniem.

Bitwa rozstrzygnęła się szybko. Rupert padł z ręki Rogera. Geoffrey trochę żałował, że to nie on zabił zdrajcę.

Kazał rozebrać zwłoki i znalazł częściowo wygojoną ranę na ramieniu.

Elizabeth przespała wyjazd Geoffrey'a i jego ludzi z obozowiska. Zanim się zbudziła i ubrała, już wracali.

Roger powiedział jej o śmierci szwagra. Przyjęła nowinę z nieprzeniknioną miną. Skinęła głową, że zrozumiała i zaczęła się przygotowywać do powrotu. Ani razu nie spojrzała przy tym w stronę męża, chociaż wiedziała, że nic mu się nie stało. Tylko słuchała jego tubalnych rozkazów.

Podczas siodłania klaczy przez giermka nadal ignorowała Geoffrey'a. Gdy Gerald uporał się z uprzężą, pomógł jej dosiąść klaczy, więc mu podziękowała. Były to jej pierwsze słowa tego dnia. Poczekala, aż Geoffrey do niej podjedzie, ale nie zdążyła chwycić za wodze, bo przesadził ją na swojego ogiera z taką lekkością, jakby zrywał leśne owoce.

– Jedziesz ze mną– stwierdził arogancko. Potem uniósł tarczę, żeby zasłonić ją przed gałęziami i ruszyli galopem przez las.

Elizabeth usiłowała trzymać się prosto, żeby jak najmniej go dotykać podczas jazdy, ale po dziesięciu minutach plecy odmówiły jej posłuszeństwa. Zmęczona niewygodą, oparła się o męża, udając, że nie słyszy jego chichotu. Aż do Montwright nie zamienili ani słowa. Elizabeth nawet była z tego zadowolona, poświęciła bowiem te godziny na rozmyślanie o swojej sytuacji. Musiała podjąć jakieś decyzje. Im więcej jednak dumala o wydarzeniach poprzedniego wieczora, tym mniej z nich rozumiała.

Musiała przyznać, że narobiła zamieszania, ale przecież jej serce nie kłamało. Odkąd porzuciła pragnienie zemsty, przestała też kierować się chęcią osiągnięcia jakichkolwiek korzyści. Ech, Geoffrey, strasznie z ciebie uparty i zatwardziały człowiek, pomyślała. Dobrze, dam ci to, czego chcesz. Będę taką żoną, jakiej podobno sobie życzysz.

Do wykonania tego postanowienia potrzebna była dyscyplina, Elizabeth była jednak gotowa podjąć wyzwanie.

Skończy z naśladowaniem matki i ze staraniami, by małżeństwo było czymś, co naprawdę łączy. Nauczy się zachowywać potulnie i w niczym nie oponować, bo w opinii Geoffrey'a są to, zdaje się, dwa ważne obowiązki żony. Nauczy się nawet szyc, Boże dopomóż, by starczyło jej cierpliwości. Będzie mu dawała wszystko, czego od niej wymaga, ale ani odrobiny więcej. Geoffrey nie potrzebuje miłości ani radości, by żyć pełnią życia. Przez pewien czas była bardzo zadowolona ze swego przekornego postanowienia. W pewnej chwili uświadomiła sobie jednak, że jest niezwykle głupie. Co w ogóle mogła zrobić, by mąż zrozumiał, jakie szczęście traci? Odebrać mu to, do czego już zdążył się przyzwyczaić i nabrać upodobania, odpowiedziała sobie. Położyć kres temu, co było przedtem, radości i okazywaniu uczuć. Wkrótce Geoffreyowi zaczną brakować okazji do wspólnego śmiechu i zabawy. No, chyba zaczną... Elizabeth rozważyła dokładnie wszystkie konsekwencje. Niech tam, co zresztą miała do stracenia?

Przecież on i tak nigdy jej nie kochał, czyż nie?

Dyscyplina i obowiązek! Ulubione hasło Geoffrey'a, pomyślała krzywiąc usta. Chciałby, żebym słuchała go jak piesek i chciwie wyczekiwała na łaskę miłego słowa albo zdawkowej pochwały. Dobrze, mężu, będziesz miał dyscyplinę i obowiązek. Jeszcze pożałujesz dnia, gdy postawiłeś te wymagania. Potrafię być tak samo niezłomna jak ty. Już czas, żebyś dostał nauczkę. Najwyższy czas!

Nie była tak głupia, by sądzić, że Geoffrey szybko jej przebaczy, z czasem jednak na pewno znacznie mięknąć.

Do tego czasu będzie starała się wyłącznie spełniać jego życzenia. Poczekaj, aż zauważy własne błędy. Nadmiar dyscypliny i obowiązkowości powinien go zmęczyć.

Wróciła myślami do terażniejszości dopiero wtedy, gdy otworzyły się przed nimi bramy Montwright. Natychmiast dostrzegła Elslowa, stojącego z dłońmi na biodrach, a obok Thomasa. Na twarzy dziadka zobaczyła ulgę, a także złość, której się spodziewała. Wyjeżdżając powinna była zostawić mu wiadomość, żeby się nie martwił.

Naturalnie gdyby to zrobiła, Elslow pojechałby za nią, usprawiedliwiła się w duchu.

Geoffrey zeskoczył z konia i pomógł jej zsiąść.

– Niepotrzebnie przysporzyłaś troski dziadkowi – powiedział. – Idź go przeprosić.

Elizabeth skinęła głową i podeszła do Elslowa. Gdy znalazła się o krok przed nim, przystanęła, spojrzała mu w oczy i powiedziała:

– Przepraszam cię, dziadku, za zmartwienie, jakie miałeś z mojego powodu. Wybacz mi, proszę. – Spuściła oczy i czekała na odpowiedź.

Elslow doznał wielkiej ulgi, widząc wnuczkę zdrową i całą w objęciach Geoffrey'a. Ale ogarniały go sprzeczne uczucia, jak rodzica po odnalezieniu dziecka, które zgubiło się gdzieś podczas jarmarku. Miał ochotę mocno ją uściskać, lecz zarazem sprawić jej porządne lanie.

– Kapałaś się w błocie? – spytał, chcąc zyskać na czasie.

Elizabeth otarła dłonią kaftan i dopiero potem ponownie spojrzała w oczy dziadkowi, który natychmiast zauważył jej smutek. Zrozumiał, że wnuczka wcale nie wróciła bez szwanku. W jej wnętrzu kryła się jakaś uraza, głęboko, akurat tam, gdzie mogła narobić najwięcej szkody. Elslow wiedział, że wkrótce się dowie, kto sprawił Elizabeth tyle bólu.

– A teraz chodź uściskać starego człowieka – powiedział czule do wnuczki. – Wyjaśnienia mogą poczekać.

Elizabeth rzuciła się dziadkowi w ramiona.

– Czy mi wybaczysz, dziadku? – spytała, mocno się do niego przytulając.

– Oczywiście, że ci wybaczam – odrzekł Elslow, głaszcząc ją po głowie. – Idź teraz do siebie

zmienić ubranie na czyste. A potem musisz zajrzeć do tych upartych psich bestii. Odkąd zniknęłaś, nie tknęły jada ani wody. Gdybym nie wiedział, że to psy, sądziłbym, że martwią się o ciebie tak samo jak ja.

Elizabeth westchnęła i odeszła w stronę zamku. Thomas chwycił ją za rękę, więc zatrzymała się i uśmiechnęła do braciszka. Więcej zachęt malec nie potrzebował. Natychmiast zaczął wkoło paplać o tym, co zrobił dziadek, kiedy zauważył, że jej nie ma. Elizabeth nie reagowała, póki Thomas nie spytał, czy Geoffrey ją zbił.

– Coś ty!? Skąd ci to przyszło do głowy? – spytała, ciągnąc go za sobą.

– Bo dziadek powiedział, że powinien – wyjaśnił z oczywistym rozczarowaniem.

Elslow założył ramiona na piersi i obserwował, jak wnuczka znika za zamkowymi wrotami. Zaraz potem odwrócił się do Geoffreya i dał upust rozpierającej go złości:

– Coś ty jej zrobił?

– Ja? Co ja jej zrobiłem? – Zdumienie Geoffreya nieco podkopało przekonanie Elslowa, że to on zadał Elizabeth taki ból. – Powinieneś raczej zapytać, co ona mi zrobiła!

Powiem ci, Elslow, że jak tak dalej będzie, to pójdę do piachu, zanim jeszcze urodzi mi się pierworodny.

– Opowiedz mi, co się stało – zażądał Elslow. – Widzę klęskę w jej oczach i to mnie martwi. Elizabeth nie ma zwyczaju łatwo się poddawać. Skąd to się u niej wzięło?

– Sama sobie winna – burknął Geoffrey, zirytowany przepytywaniem. – Najpierw pojechała jak szalona do Ruperta, nie mając pojęcia o niebezpieczeństwie...

– To niemożliwe! – zaprotestował Elslow. – Przecież...

– Wiem, wiem. – Geoffrey nie pozwolił mu dojść do głosu. – Nie miała zielonego pojęcia, że to Rupert jest winny tej zbrodni. A potem wskoczyła do jeziora ratować mojego wasala. I miała czelność przyznać się po fakcie, że nie umie pływać. Powiedz mi, Elslow, czy miałbyś do mnie pretensje, gdybym sprawił jej lanie?

Elslow, idący ramię w ramię z Geoffreym, skwapliwie zaprzeczył:

– Ani trochę. Może nawet bym ci pomógł.

Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– Tak naprawdę to żaden z nas nie podniósłby na nią ręki – powiedział Elslow.

– Musisz dowiedzieć się jeszcze o czymś – powiedział Geoffrey poważniejąc. – Byłem dla niej bardzo szorstki, nawet zarzuciłem jej nielojalność i zamierzam traktować ją surowo, póki nie nauczy

się trochę roztropności. Roztropności i dyscypliny. Chyba tylko w ten sposób mam szansę zachować ją przy życiu. A nie życzę sobie udzielać nauk następnej żonie – zakończył.

– Czy rzeczywiście to zrobiła? – spytał Elslow.

– Co takiego?

– Uratowała wasalę?

– Owszem.

– Ani przez chwilę w to nie wątpiłem – oświadczył Elslow z błyskiem w oczach.

– Nie rozumiesz w czym rzecz, człowieku – burknął rozdrażniony Geoffrey.

– Nie wykazała roztropności i dyscypliny?

– Co takiego? – spytał podejrzliwie Geoffrey.

– Uratowała wasalę, nie wykazując roztropności i dyscypliny?

– Elslow, nie drażnij się ze mną! Przecież myślę o bezpieczeństwie twojej wnuczki! Ona musi nauczyć się ostrożności.

– Rób, co uważasz za najlepsze.

– Dobrze. W każdym razie obiecuję prowadzić ją delikatnie – przyrzekł Geoffrey. – Nie jest łatwo zmienić czyjeś wieloletnie przyzwyczajenia, nie łamiąc jednocześnie jego ducha. Elizabeth lubi zrywać wędzidło i stawać dęba. To się musi zmienić.

– Zaraz, zaraz, rozmawiamy o mojej wnuczce czy o koniu? – spytał z ironią Elslow.

– Będę więc robił to, co uważam za najlepsze powiedział Geoffrey, ignorując przytyk. – Nie chcę jej stracić.

Elslow był dość bystry, by zrozumieć, że Geoffrey osiągnął szczyt wylewności. Skinął więc głową i szybko zmienił temat. Zaczął dopytywać się o szczegóły bitwy, w której zginął Rupert.

Na ten temat Geoffrey udzielał wyjaśnień dużo chętniej.

Opisał dokładnie zastosowaną taktykę i jej skutek.

– Skoro Rupert nie żyje, to jak dowiedziesz współudziału Belwaina? – spytał Elslow.

– Nie rozważyłem jeszcze wszystkich możliwości.

W każdym razie nie przejmuj się tym. Znajdę na niego sposób. Najpierw chcę jednak zabrać Elizabeth na nowe miejsce.

– Kiedy wyjeżdżacie? – spytał Elslow.

– Myślałem o jutrze, ale uznałem, że Elizabeth musi odpocząć. A ja muszę jechać do Owena, złożyć mu sprawozdanie. Byłoby niestosowne, gdybym wysłał w tym celu kuriera. Dlatego wyjedziemy za dziesięć, no, najwyżej dwanaście dni.

– Nadal chcesz, żebym zaopiekował się Thomasem? spytał Elslow.

– Tak. Chłopcu lepiej będzie z tobą. Niedługo po niego przyślemy. A teraz chodź się ze mną napić. Wzniesiemy toast za zwycięstwo.

– Chętnie pójdę, ale dołączam swój toast, Geoffrey. Za twoją przyszłość. Niech będzie taka, jakiej pragniesz.

Geoffrey nie tracił czasu, wnet wyruszył do Owena z Davies, osobiście złożyć mu sprawozdanie z wyprawy przeciwko Rupertowi. Panów równych rangą, do których należał Owen, Geoffrey zwykł bowiem traktować tak, jak chciał, by traktowali jego. Nie wypadało ograniczyć się do wysłania kuriera, a Geoffrey zawsze sumiennie wypełniał obowiązki.

Przez dwa dni, które spędził w Montwright, niewiele widywał się z Elizabeth i niewiele zdań z nią zamienił.

Przed wyjazdem nie próbował odwieść jej od przekonania, że wciąż jest na nią wściekły. Wprawdzie widok jej zatroskania i niezwykłej cichości sprawiał mu ból, ale przypominał sobie raz po raz, że to dla jej dobra. Jeśli ta lekcja miałyby nauczyć Elizabeth ostrożności, to warto było nawet pocierpieć. Ale mimo że ukrywał przed nią swe uczucia, nie mógł się powstrzymać, by na do widzenia nie przytulić jej i nie pożegnać długim, namiętym pocałunkiem.

Elslow przyglądał się temu pożegnaniu z dyskretnym rozbawieniem. Zawsze cenił inteligencję Elizabeth, dziwił się więc, że nie potrafi przejrzeć męża. Czyżby nie dostrzegała miłości, która promieniowała z oczu Geoffreya? Dla każdego, kto miał choć odrobinę oleju w głowie, było oczywiste, że jest to człowiek absolutnie zauroczony swą małżonką!

Elslow pomyślał, że w przeszłości Elizabeth zawsze przejawiała jego cechy, była pokrewną duszą, ostatnio jednak zachowywała się raczej jak zbity pies niż dzika kotka, którą wychowywał. Postanowił się wtrącić. Wiedział wprawdzie, że to nie jego sprawa, ale mało się tym przejmował. Chciał, by dziecko jego córki było szczęśliwe, bo i on chciał być szczęśliwy. No tak, uświadomił sobie, w pewnym sensie moje pobudki są bardzo egoistyczne.

Odczekał spokojnie aż do obiadu, podanego w opustoszałej wielkiej sali. Geoffrey zabrał z sobą część ludzi, z nowym przyjacielem Elslowa Rogerem włącznie. Cisza, jaka zapanowała po wielkim rozgardiaszu, była wręcz niepokojąca.

– Wyzywam cię do partii szachów, Elizabeth – powiedział po posiłku.

– Obawiam się, że nie będę miała serca do gry odparła i wydała zmęczone westchnienie. Geoffreya nie było w pobliżu, mogła więc spokojnie zatonać w melancholii. Tak przynajmniej uznał Elslow, przy okazji zyskując przekonanie, że stan przygnębienia całkiem wnuczce odpowiada.

– Nie chcę twojego serca – odparł Elslow, rozstawiając pionki na drewnianej szachownicy. – Masz ruszać głową.

Bo głową zawsze warto ruszać, wnuczko.

– Zupełnie jakbym słyszała męża – odparła. – Czego chcesz? – zapytała po chwili bardzo podejrzliwie. Przesunęła piona, zaczynając grę.

– Pozwoliłaś sercu, żeby tobą rządziło, to wszystko oznajmił zdecydowanie Elslow. Chciał ją

zirytować, a z wyrazu twarzy Elizabeth wynioskował, że znakomicie mu się udało.

– Wcale nie!

Elslow również przesunął piona, chichotem kwitując jej sprzeciw.

– Elizabeth, nie próbuj wykiwać starego człowieka.

Odkąd mąż wyjechał, jesteś w żałobie. Nawet trudno z tobą porozmawiać, bo chodzisz w kółko, rysując nosem po ziemi. Miłość naprawdę nie musi być taka żalosna.

– Żalosna! Ja jestem żalosna?

– Nie powtarzaj jak papuga, dziecko. Ale naprawdę zachowujesz się tak samo jak niedawno twoje psy. Radośnie wyszczerzył zęby, widząc gniewny grymas na twarzy wnuczki. Już rozumiał, dlaczego Geoffrey tak lubi się z nią drażnić. Elizabeth bardzo łatwo pozwalała się sprowokować.

– Co właściwie chcesz mi powiedzieć? – spytała stanowczo. Energicznie przesunęła skoczką, a gdy Elslow go zbił, zaczęła nerwowo bębnić palcami po stole. Wiedziała, że jeśli nie skoncentruje się na ruchach dziadka, bardzo szybko przyjdzie jej przegrać. – Wyduś to z siebie i koniec, bo inaczej nigdy nie skupię się na grze. Dawniej zawsze z tobą wygrywałam – przypomniała. – I teraz też wygram.

– Phi – parsknął Elslow. – Obawiam się, że nic z tego.

Nie masz dziś serca do gry.

– Co ma do tego moje serce? – burknęła widząc, że dziadek zbija jej kolejnego piona.

– Czy powiedziałaś mężowi, że go kochasz? – spytał zniecka, niczym sokół spadający na zdobycz.

– Nie mam ochoty rozmawiać o moim mężu – odparła gniewnie Elizabeth wpatrując się w szachownicę, by pokazać, że uważa temat za wyczerpany.

Elslow nie mógł się na to zgodzić. Zniecka rąbnął pięścią w stół z wyraźną szkodą dla nerwów wnuczki i ustawienia pionków na szachownicy.

– Masz słuchać, kiedy do ciebie mówię – stwierdził stanowczo. – Jestem od ciebie starszy i powinnaś o tym pamiętać. Chcę porozmawiać o twoim mężu, a ty dogodzisz mojemu życzeniu.

– No więc dobrze – zgodziła się Elizabeth, spłoszona nagłym wybuchem dziadka. – Nie wiem, jak doszedłeś do wniosku, że kocham Geoffreya, ale... – dodała widząc, że Elslow zamierza się wtrącić – ...to prawda. Rzeczywiście go kocham.

– A czy podzieliłaś się z mężem tą wiadomością?

– Owszem, powiedziałam mu, że go kocham. – Elizabeth poprawiła ustawienie pionków na szachownicy. Twój ruch, dziadku – przynagliła.

– Jak będę gotów – odparł. Głos miał już spokojniejszy, Elizabeth spojrzała mu w oczy, chcąc odkryć, do czego dziadek zmierza. – Czy Geoffrey przyjął twoje wyznanie z zadowoleniem?

Pytanie trafiło w czułe miejsce.

– Wcale nie! – zaprzeczyła gwałtownie z bardzo wymowną miną. – Jego nic nie obchodzi miłość ani czułość.

Sam mi to powiedział – podkreśliła, widząc niedowierzanie dziadka. – Mam zostawić miłość i czułość dla naszych dzieci. Miłość osłabia ducha i zasady – wyjaśniła. Powiem ci, dziadku, że mój mąż jest jak kamień. Pomyślała chwilę i dodała. – Chyba że ogarnie go złość.

– O właśnie! – zakrzyknął radośnie Elslow. – Tu jest, zdaje się, pies pogrzebany.

;- Nie rozumiem – odparła Elizabeth, marszcząc brwi.

– Śmiejesz się z mojej biedy i mówisz zagadkami. Geoffrey bez przerwy się wścieka, a ja naprawdę mam już tego dość. Jest niewzruszony, pozbawiony rozsądku i nieczuły.

Powiem ci, dziadku, co zamierzam. Spróbuję jakoś skończyć z tą miłością. Właśnie tak! To jest kompletnie bezużyteczny wysiłek. Jestem jak rycerz otoczony przez całą armię nieprzyjaciela. Wiem, kiedy klęska jest nieunikniona.

– Bzdura, dziecko. Zapomnij o rozzaleniu. Powiem ci coś w sekrecie. Twój mąż cię kocha. – Elslow wybuchnął soczystym śmiechem, Elizabeth zareagowała bowiem złością i niedowierzaniem. – Dowiodę ci tego jeszcze w trakcie tej partii – obiecał – ale musisz mi w tym pomóc. – Odczekał, aż Elizabeth skinie głową, po czym przybrał niezwykle rzeczowy ton: – Powiedz mi więc, co się stało, kiedy uratowałaś wasala Geoffreya przed utonięciem. Chcę usłyszeć wszystko, bez żadnych opuszczeń.

Elizabeth dobrze wiedziała, że kiedy dziadek wpada w taki nastrój, nie warto mu się sprzeciwiać. Ton jego głosu i zacięty wyraz twarzy dowodziły, że właśnie teraz najlepiej będzie posłusznie zastosować się do jego życzeń.

Inaczej groziło jej siedzenie przy stole w wielkiej sali do późnej nocy. Tak szybko, jak tylko potrafiła, wyrecytowała więc sprawozdanie ze zdarzenia, włączając do niego informację o dwóch nieprzyjaciołach zabitych jej strzałami. Zauważyła, że ten szczegół wywołał na twarzy dziadka szeroki uśmiech. Skończyła opisem bardzo nieoczekiwanej reakcji męża:

– Myślałam, że ucieszysz się z mojej pomocy, a tymczasem wcale nie.

– Powiedz mi, co zrobił – nalegał Elslow. Teraz on bębnił palcami po stole. Najwyraźniej był bardzo zniecierpliwiony wynurzeniami wnuczki.

– Nie wiem, o co ci chodzi – opierała się Elizabeth. Był bardzo zły i naturalnie wrzeszczał, zawsze na mnie wrzeszczy. I nie pozwolił mi się wytłumaczyć.

– Nie odpowiedziałas mi na pytanie, dziecko – łagodnie zganił ją dziadek. Widział, że ta rozmowa bardzo ją denerwuje, był jednak przekonany, że musi doprowadzić sprawę do końca. Starannie dobrał następne słowa: – Czy wyciągnął cię z wody za włosy? Czy rzucił cię na ziemię i kopnął?

Elizabeth głośno sapnęła, słysząc tak irytujące pytania.

– On za nic nie zrobiłby mi krzywdy. Przecież to wiesz, dziadku. Wiesz, że Geoffrey jest honorowy i...

Uśmiezek Elslowa przerwał jej tyradę.

– Wyobraź sobie wszystko co zaszło i opowiedz mi ze szczegółami. Od chwili, gdy byłeś w wodzie.

– Nalegasz? – spytała niechętnie Elizabeth.

– Stanowczo!

– No, więc dobrze. Wyciągnął mnie z wody, ale nie za włosy – powiedziała, kręcąc głową. – Przynajmniej tak mi się zdaje, że mnie wyciągnął. A potem zaczął mną trząść w obecności wszystkich swoich ludzi. Myślałam, że powylatują mi zęby, tak mnie szarpał. To było bardzo upokarzające, tak przed wszystkimi... – powiedziała, ogarnięta nową falą rozdrażnienia.

– Mów dalej – zachęcił Elslow.

– A potem... – Elizabeth szeroko rozwarła oczy, zdumiona wspomnieniem. Twarz miała ciągle ponuro wykrzywioną, ale w oczach zabłysła jej iskra nadziei.

Elslow, który był tego świadkiem, westchnął. Wnuczka zaczynała odzyskiwać rozum.

– Co potem? – spytał, usiłując się nie roześmiać.

– No, przyciągnął mnie do siebie i objął. To prawda.

Płakałam, więc nie słyszałam, co mówi. – Chwyciła Elslowa za rękę i uśmiechnęła się. – Potraktował mnie jak szmacianą lalkę, dziadku. Najpierw mną potrząsał, potem przytulił, a potem znowu potrząsał i tak w kółko. Jakby się nie mógł zdecydować, czego chce.

– Właśnie tak opowiedział mi to Roger – potwierdził Elslow szczerząc zęby w uśmiechu. – A ja przed chwilą słyszałem, jak nazywasz go niewzruszonym, pozbawionym rozsądku i nieczułym.

– Owszem – przyznała Elizabeth. – Chciałam być uczciwa – wyjaśniła.

– Wobec wszystkich z wyjątkiem siebie samej – uzupełnił Elslow. – Nie będę cię dalej

przepytywał. Rusz głową. Sama znajdź rozwiązanie swoich problemów.

– Zdradź mi, co o tym myślisz – powiedziała błagalnie.

– Moje myśli nie mają tu znaczenia – sprzeciwił się Elslow. Zmiękł jednak nieco, widząc jej rozczarowanie. No, dobrze. Dla mnie sprawa jest całkiem prosta. Ten człowiek cię kocha, nawet jeśli nie wie, czy tego chce.

– Jeśli masz rację, to wciąż pozostaje jeden kłopot powiedziała Elizabeth.

– Hm?

– On o tym nie wie... jeszcze nie.

– Wobec tego musisz mu to uświadomić – odparł Elslow z błyskiem w oczach.

Podjęli partię szachów, ale Elizabeth nie mogła się skupić. Rozmyślała, jak postąpić z mężem i to pochłonęło całą jej uwagę.

– Dziadku? – odezwała się w pewnej chwili. – Geoffrey sądzi, że byłam wobec niego nielojalna. Nie wiem, co zrobić, żeby zmienił zdanie.

– Geoffrey z czasem zmięknie. Miałaś czyste motywy, dziecko, a on na pewno wkrótce to pojmie – odrzekł dziadek, studiując sytuację na szachownicy.

– Zawsze uczyłeś mnie, że przed dokonaniem zmiany trzeba mieć plan – powiedziała po chwili. – Zastanawiałam się, czy...

– Nie mów mi o swoich zamiarach – zaprotestował Elslow. – Chcę pozostać nie skalany twoimi szachrajstwami.

– Szachrajstwa! Obrażasz mnie, dziadku. Będę paktować z mężem honorowo. Zawsze – dodała z naciskiem. Jeśli Geoffrey naprawdę mnie kocha, to mój plan jest całkiem honorowy.

– Szach-mat!

– Słucham?

– Koniec partii, Elizabeth. Wygrałem.

– Nie, dziadku – odparła z uśmiechem. – To ja wygrałam.

– Co ty mówisz? Mam twojego hetmana, a król nie może wykonać ruchu. Wygrałem partię.

– To prawda – przyznała Elizabeth. – Partię wygrałeś.

Ale ja wygrałam w życiu.

Podczas nieobecności Geoffreya w Montwright Elizabeth przygotowała swoje rzeczy do przeprowadzki. Było to bardzo wyczerpujące zadanie. Codziennie po przebudzeniu czuła mdłości. Jadła coraz mniej, chcąc w ten sposób usunąć truciznę, która w jakiś zadziwiający sposób trafiła do żołądka. W ciągu dnia kilkakrotnie odpoczywała, żeby jak najszybciej odzyskać siły.

Nie odważyła się włożyć na szyję wianuszka czosnku, ukrywała bowiem chorobę przed dziadkiem. Nie chciała go martwić, sama jednak nie mogła uwolnić się od troski.

Choroba była zaiste dziwaczna, bo po porannej batalii z żołądkiem następował okres całkiem normalnego samopoczucia. Aż do wieczora, gdy mdłości wracały.

Elizabeth przypisała te kłopoty nieobecności Geoffreya.

Uznała, że miłość wprowadza zamęt zarówno w jej duszy, jak i w ciele. Ale gdy Geoffrey wrócił do Montwright w kilka dni później, jej stan wcale się nie poprawił. Mąż był jednak zbyt zajęty przygotowaniem do wyjazdu, by poświęcić żonie wiele uwagi. Ten brak zainteresowania jednocześnie ucieszył ją i rozczarował. Wkrótce stało się jasne, że Geoffrey jej unika, pojąłby to nawet kiej.

Przychodził do sypialni, gdy już spała, a wstawał o świcie, zanim zdążyła otworzyć oczy.

Elizabeth zachowywała pozorny spokój, choć żołądek nadal z nią wojował. Czerpała jednak siłę z uśmiechów i znaczących mrugnięć dziadka. Każdy taki znak przypominał jej rozmowę przy partii szachów... przypominał, że mąż ją naprawdę kocha.

Boże, ależ on był uparty! Wciąż jeszcze był tak zapamiętany w gniewie, że prawie na nią nie patrzył, gdy robili coś w tym samym pomieszczeniu. Serce bolało ją prawie tak samo jak brzuch, gdy pozwalała sobie pomyśleć, jak bardzo tęskni do jego pocałunków, objęć, pieścizot.

Rankiem w dniu wyjazdu Elizabeth przeżywała trudne chwile. Jak na wczesne lato było wyjątkowo gorąco, a ona wpadła w głęboką melancholię, żegnając dobrze znane otoczenie. Wiedziała, że mąż nie byłby zadowolony, gdyby nadmiernie dała się ponieść uczuciom, stale więc sobie o tym przypominała, ściskając i łaskocząc Thomasa.

A potem podeszła do dziadka.

– Będzie mi ciebie brakować – szepnęła.

– Czy pamiętałaś o zapakowaniu sztandaru? – spytał dziadek. – Mała pamiątka z przeszłości pomoże ci stawić czoło niepewnej przyszłości.

– Oczywiście, że pamiętałam – odrzekła. – Kocham cię, dziadku. Niech Bóg ma w swej opiece ciebie i Thomasa.

Dziadek mocno ją uściskał i podsadził na klacz.

– Wiele przeszłaś w ostatnich miesiącach, dziecko powiedział cicho. Ujął jej dłoń i uściskał. –

Ale jesteś twarda. Bóg chce, żebyś była z mężem i wypełniała swoje przeznaczenie. Jedno z drugim spleta się jak winorośle na zamkowych ścianach. Nie bój się, Elizabeth. I pamiętaj: ufaj sercu, ale kieruj się tym, co radzi głowa.

Uśmiechnęła się słysząc to niełatwe zalecenie i powiedziała:

– Będę się starać.

Geoffrey obserwował pożegnanie wnuczki z dziadkiem z zamkowych schodów. Był dumny z żony, widząc jej opanowanie. Wydawała się taka pogodna i pełna godności.

Iście królewska poza, pomyślał. A przecież wiedział, jak trudne jest dla niej to rozstanie. Opuszczała wszystko, co dobrze знаła, by odjechać z mężem, mężczyzną, którego uważała za niezdolnego do żadnych uczuć oprócz złości.

Spodobało mu się czule pożegnanie Elslowa z Elizabeth. Zirykowało go tylko, że jest zaledwie obserwatorem, a nie uczestnikiem. Nie wiedział jednak, jak się włączyć do pożegnalnego ceremoniału, stał więc w oddali i przyglądał się z zadumą.

O jego względy zaczął zabiegać Thomas. Skoczył mu na nogę z całą dziecięcą siłą, na jaką mógł się zdobyć, ale dla Geoffreya było to zwykłe dotknięcie. Bez wysiłku uniósł malca wysoko i opuścił tak, że mogli sobie spojrzeć prosto w oczy.

– Bądź grzeczny i słuchaj dziadka! – głos Geoffreya brzmiał szorstko, ale chłopiec wcale się nie przestraszył.

Uśmiechnął się szeroko i skinął głową.

Geoffrey udał, że puszcza go na ziemię, wywołując tym pisk uciechy. Zamiast tego odstawił go z wielką ostrożnością i zdawał się nie zwracać uwagi, że mały owinał mu się wokół nogi. Był bardzo zadowolony, że Thomas tak szczerze i otwarcie okazuje uczucia, pogłaskał go więc po głowie. Tymczasem podszedł do nich Elslow.

– Będę się dobrze opiekował Thomasem – powiedział.

– A ja będę się opiekował twoją Elizabeth – zapewnił uroczyście Geoffrey.

– I obaj będziemy mieli krzyż pański – zaśmiał się Elslow.

Geoffrey uśmiechnął się, a potem zerknął na Elizabeth.

Dostrzegł u niej skrywany niepokój.

– Muszę się pośpieszyć, bo mi żona zmieni zdanie i odmówi wyjazdu – powiedział do Elslowa. Ruszył w stronę konia, zatrzymał się jednak i odwrócił jeszcze na chwilę do starszego mężczyzny: – Póki Belwain pozostaje na wolności, wciąż jeszcze zagraża wam niebezpieczeństwo. Uważajcie. – Tyle troski i uczucia potrafił uzewnętrznić.

Elslow jednakże nie miał takich zahamowań. Solidnie łupnął Geoffreya w plecy i otoczył go ramieniem.

– Będzie ci brakować staruszka, synu – zapowiedział śmiertelnie poważnemu wojownikowi.

Geoffrey zachichotał i odparł, kręcąc głową:

– Nigdy nie spotkałem tylu ludzi, którzy się mnie nie boją. Tajemnicza sprawa.

– To dlatego, że jesteśmy rodziną – wyjaśnił Elslow.

– No tak – przyznał Geoffrey, dosiadając ogiera. Rodziną. – Obdarzył Elizabeth długim spojrzeniem, a potem zwrócił się ku zamkowym bramom. Obok siebie miał Rogera. We dwóch, z wilczarzami Elizabeth po bokach, wyprowadzili cały orszak z Montwright. Połowę swoich ludzi Geoffrey zostawił do pomocy Elslowowi. Nie czuł jednak niepokoju. Z zapałem wyczekiwał podróży.

Elizabeth wolała zerkać za siebie, usiłując zapamiętać mury domostwa. Bardzo bała się przyszłości. Czuła w sercu rozpaczliwą samotność.

Złe samopoczucie fizyczne szybko oderwało jej myśli od samotności. Co godzinę albo i częściej miała wrażenie, że jej pęcherz i żołądek domagają się ulgi. Robienie tak częstych postojów było niewygodne i krępujące. Żałowała, że nie wzięła z sobą żadnej służącej. Druga kobieta zmniejszyłaby jej zakłopotanie, może też byłoby się z kim podzielić niepokojem.

Zanim słońce stanęło w zenicie, Elizabeth była rozpalona i wyczerpana. Zamknęła oczy, by przez chwilę odpocząć, i omal nie spadła z siodła. Na szczęście Geoffrey czuwał i złapał ją we właściwej chwili. Płynnym ruchem przesadził ją na swego ogiera. Westchnęła na znak zgody i szybko zasnęła z głową przytuloną do jego torsu i obejmującym go w pasie ramieniem.

Geoffrey trzymał żonę i upajał się jej delikatnością.

Potarłszy podbródkiem czubek jej głowy pomyślał, że pachnie ziołami. I jabłkami, które wspólnie jedli na skąpy lunch. Usłyszał westchnienie żony i sam cicho westchnął.

Elizabeth przespała całe popołudnie. Na godzinę przed zachodem słońca Geoffrey zarządził w końcu postój. Gdy postawił żonę na ziemi, ugięły się pod nią kolana. Musiała złapać Geoffreya za ramię i mocno trzymać, póki zawrót głowy nie ustąpił.

– Jesteś chora? – Geoffrey zadał to pytanie, jakby miał do niej pretensje, więc Elizabeth natychmiast się wyprostowała.

– Nie jestem! – odparła. – Po prostu mała niedyspozycja. Przejdzie mi.

Chciała odwrócić wzrok, ale Geoffrey położył jej ręce na ramionach i przyciągnął ją do siebie. Był to pierwszy objaw czułości od tak dawna, że Elizabeth poczuła się skrepowana.

– Czy to jest twój czas w miesiącu? – spytał cichym szeptem.

Wstydlivość znikła wraz z intymnym pytaniem. Elizabeth głośno nabrała powietrza i wściekle pokręciła głową.

– Nie wolno rozmawiać o takich sprawach – powiedziała, cała czerwona. – To nieprzystojne.

Usiłowała wyswobodzić się z jego objęć, ale Geoffrey jej nie puścił.

– A jeśli mąż i żona nie rozmawiają o... takich sprawach, to skąd mam wiedzieć, kiedy nie wolno mi cię dotknąć? – spytał logicznie.

– Och, nie wiem – odszepnęła Elizabeth i wbiła wzrok w ziemię. Nagle przyszło jej coś do głowy. – Czy to dlatego ty nie... no, my nie... – bąkała, nie mogąc wyrazić myśli słowami. Z nadzieją czekała, że Geoffrey dokończy zdanie za nią, ale on nadal milczał. – Czy dlatego mnie nie dotykasz? – spytała w końcu.

Geoffrey usłyszał to pytanie, mimo że szept był cichy jak powiew wiatru.

– Nie – odparł. Łagodnością głosu głęboko ją zmieszał.

– Czy to znaczy, że jeszcze jesteś na mnie zły? dopytywała się dalej. – Czy to jest przyczyna? – modliła się, żeby tak było, żeby to gniew powstrzymał Geoffreya przed dotykaniem jej w łóżu. Nie wiedziała, jak mogłaby sobie poradzić z jakąkolwiek inną przyczyną.

Gdyby na przykład przestała być dla niego pociągająca...

Geoffrey przyglądał się walce uczuć malującej się na twarzy żony i bardzo pragnął wziąć ją w ramiona tak jak należy, pocałunkami rozproszyć wszystkie wątpliwości i smutki. Ledwie mógł ukryć przed nią pożądanie. Postanowienie, by poczekać z wyznaniem miłości, aż Elizabeth wprowadzi się do jego domu, wydawało mu się teraz bardzo nierozsądne. A on przecież zawsze kieruje się rozsądkiem. Szeroko uśmiechnął się na tę myśl.

Elizabeth zmieszała się jeszcze bardziej. O czym myśli Geoffrey, że tak się uśmiecha? Czy kiedykolwiek uda jej się go zrozumieć?

– Chodź, Elizabeth. Rozbijamy obozowisko nad czystym strumieniem. Odśwież się trochę, a ja w tym czasie dopatrzę moich obowiązków.

– Czy mogę wziąć kąpiel? – spytała z nadzieją. Ubranie ją paliło, była pokryta warstwą pyłu i kurzu. Uniosła ciężką masę włosów, pozwalając chłodnemu wiatrowi, by owionął jej kark.

– Najpierw coś zjedz – zarządził Geoffrey. – Potem znajdę dla ciebie spokojne miejsce do kąpieli. Trudno mu było nie pochwycić jej w ramiona, gdy tak stała, unosząc włosy nad głową. Tkanina sukni obciskała jej się na piersiach.

– Z przyjemnością – powiedziała. Odeszła do strumienia, żeby nie przeszkadzać mężowi

w obowiązkach.

Dla mnie to też będzie przyjemność, pomyślał Geoffrey.

Dziś wieczorem, kochana, dam ci moje serce. Na zawsze.

– Milordzie? – głos Geralda przerwał mu rozmyślenia.

Geoffrey odwrócił się do giermka z niechętnym pomrukiem. – Czy życzysz sobie mieć namiot pośrodku obozowiska? – padło pytanie.

– Nie dzisiejszej nocy – odparł. Rozejrzył się dookoła i wskazał miejsce między drzewami. – Postaw go tam, tyłem do drzew, z dala od reszty – postanowił. – pośpiesz się, Geraldzie. Chcę, żeby obiad i posłanie były gotowe tak szybko, jak to tylko możliwe.

Gerald skłonił głowę trzymając rękę na sercu i szybko odszedł do zajęć.

Geoffreyowi wydawało się, że upłynęła wieczność, nim rozłożono przed nim suszone mięso, chleb i owoce. Zaprowadził Elizabeth do namiotu, usadził obok siebie i prawie siłą nakarmił.

– Chyba rządzi tobą wielki pośpiech, milordzie stwierdziła. – Czy chcesz dziś wieczorem wcześniej spocząć? Mogę przełożyć kąpiel na kiedy indziej, jeśli tak będzie wygodniej.

– Nie! – odparł szorstko Geoffrey. – Dokończ jedzenia, a potem weź derkę i wszystko, czego będziesz potrzebować. Musimy zdążyć przed zachodem słońca.

Elizabeth szybko znalazła mydło oraz derkę i poszła za Geoffreyem. Wydawał się rozdrażniony i zniecierpliwiony jej zachowaniem, ale mimo wysiłków nie potrafiła odgadnąć przyczyny. Prawie podbiegała, żeby dotrzymać mężowi kroku, postanowiła jednak nie dopytywać się o powody takiego pośpiechu.

Gdy będzie chciał zdradzić swe myśli, to na pewno zdradzi. Tyle zdążyła się już nauczyć w ciągu niedługiego małżeństwa. Pozostawała jej tylko cierpliwość.

Przeszli kawałek wzdłuż brzegu, do zakrętu. Strumień robił się tam głębszy. Aby dostać się do miejsca wybranego przez Geoffreya, trzeba było przedrzeć się pod kilkoma zwisającymi gałęziami, ale Elizabeth szybko zapomniała o tej niedogodności, gdy wyprostowała się i zobaczyła, w jak pięknym zakątku się znalazła. Dookoła stały na warcie olbrzymie drzewa. Ich gałęzie tworzyły baldachim, przez który przenikały tylko wąskie pasma słonecznego światła. Odcienie czerwieni i złota kładące się na trawę i liście sprawiały niesamowite wrażenie.

– Geoffrey, jak tu pięknie! To zaklęte miejsce szepnęła.

– Nie zaklęte, tylko nasze – poprawił ją Geoffrey z uśmiechem. – Przed obiadem poszedłem wzdłuż strumienia z psami i specjalnie je dla nas wyszukałem.

Elizabeth skinęła głową i usiadła na brzegu, żeby zdjąć trzewiki. Potem spojrzała na męża.

Znieruchomiała, gdy zobaczyła, że on również zdejmuje obuwie i zaczyna pozbywać się reszty ubrania.

Splonęła rumieńcem i poczuła się z tego powodu bardzo głupio. Nie potrafiła jednak oderwać oczu od Geoffreya, oczarowana siłą i muskulaturą, którą w tak naturalny sposób prezentował.

– W słonecznym świetle wyglądasz jak bóg – szepnęła.

Jego skóra lśniła złocistym blaskiem.

Geoffrey pokręcił głową. Czupryna czarnych włosów opadła mu na czoło.

– Przez takie głupie gadanie trafisz do czyścica przestrzegł.

– Nie zamierzałam bluźnić.

Geoffrey uśmiechnął się do niej.

– Czy mam być twoją służącą i dopilnować, żebyś się rozebrała? – spytał ochryple. Zamierzał powiedzieć to żartem, ale bijące od niego pragnienie i namiętność całkiem zmieniły sens słów.

Elizabeth poczuła ciepło, rozlewające się w jej wnętrzu.

Nawet nie odwzajemniła uśmiechu, po prostu stała i wpatrywała się w Geoffreya. Wolnym ruchem wyciągnęła rękę, a mąż pomógł jej wstać. Bez słowa zaczął zdejmować z niej odzienie. Najpierw rozpiął otaczający jej biodra skórzany pas i zdjął przez głowę kaftan. Następnie zsunął z niej suknię i wreszcie koszulę w kolorze kości słoniowej.

Bardzo uważał, by nie dotknąć jej piersi, choć palce nieraz muskały ich zbocza.

Przez długą chwilę w milczeniu stali twarzą w twarz.

Upajali się coraz silniejszym pragnieniem. Gdy Elizabeth nie mogła już znieść oddalenia, ostrożnie zbliżyła się o krok ku mężowi.

– Geoffrey? – wymówiła jego imię niemal błagalnie, a on dobrze wiedział, o co go prosi.

– Przyjdzie na to czas, Elizabeth – szepnął. Odwrócił się i wszedł do strumienia. Zatrzymał się dopiero w miejscu, gdzie przezroczysta woda sięgała mu do piersi.

Elizabeth wzięła mydło do ręki i szybko ruszyła za Geofrreym. Głośno odetchnęła, poczuwszy chłód wody.

– Za zimno – zawołała, cofając się o krok. Woda zakrywała jej biodra. Elizabeth złożyła dłonie, nabrała wody i oblała sobie ramiona. Drżąc namydliła ciało, żeby jak najszybciej mieć kąpiel za sobą. Wstydliwie odwróciła się plecami do Geoffreya i zaczęła się szorować.

– Przyjdź do męża, Elizabeth.

Odwróciła się, zobaczyła, ile metrów ich dzieli i zmarszczyła czoło.

– Zimno mi, Geoffrey – powtórzyła. Przygryzła dolną wargę. Miała nadzieję, że to mąż przyjdzie do niej.

– Czekam, żono. – Jego głos brzmiał wesoło, więc mimo woli się uśmiechnęła. – Masz obowiązek przyjść do mnie – przypomniał jej, udając surowość.

– Zawsze wypełniam moje obowiązki – odkrzyknęła.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła w stronę Geoffreya. Woda zakryła jej piersi, potem ramiona. W końcu Elizabeth przystanęła, mocno napierając na dno, żeby stawić opór prądowi. – Tutaj już musisz do mnie przyjść. – Dzieliły ich jeszcze jakieś dwa metry. Chciała mu powiedzieć, że po następnym kroku może znaleźć się cała pod wodą, i przypomnieć, że nie umie pływać, na wypadek gdyby Geoffrey o tym zapomniał.

Powstrzymało ją spojrzenie Geoffreya. W jednej chwili straciła zdolność logicznego myślenia. Nie była w stanie wydobyć głosu, uśmiech znikł z jej twarzy. Stała jak zahipnotyzowana, patrząc mu w oczy, tyle było w nich żaru i namiętności. Wołał ją, nie odzywając się ani słowem. Odbierała jego rozkaz wszystkimi zmysłami i nie wahała się odpowiedzieć.

Oboje równocześnie zrobili po jednym kroku ku sobie.

Geoffrey objął ją w talii, przyciągnął do siebie i oplótł nogami, żeby poczuła jak jej pożąda.

– Miałem zamiar dokładnie wymyć cię mydłem, żeby nacieszyć się dotykiem twojej skóry, a potem kapać cię w morzu czułych słów, do których tęsknią wszystkie szlachetnie urodzone kobiety. – Głos miał gardłowy, rytm zdań był urywany. – Nigdy nie pragnąłem nikogo tak, jak pragnę ciebie, Elizabeth. Miałem zamiar zalecać się dziś do ciebie przez cały wieczór, być czułym konkurentem.

Na tę zapowiedź Elizabeth wytrzeszczyła oczy.

– Nadszedł czas, ale widzę, że nie potrafię znaleźć zalotnych słów. Przyznaję też, że brak mi dyscypliny i cierpliwości do tego zadania. Gdybym zabrał ci mydło i próbował cię wymyć, wnet zapomniałbym o kąpieli.

Wziąłbym cię tu i teraz.

Uśmiech zamajaczył w kącikach ust Elizabeth.

– Nazywasz zaloty zadaniem, milordzie? – spytała cicho.

W Geoffreyu było tyle powagi i determinacji, że poczuła jednocześnie rozbawienie i rozczarowanie.

– Wiesz, Geoffrey, ja też nie mam dużo cierpliwości do zalotów. Usłyszałamby twoje uczucia, nawet gdybyś wcale nie wyrażał ich kwieciście, a i tak byłabym bardzo szczęśliwa.

Geoffrey spojrział na nią zaskoczony, a po chwili zmarszczył czoło.

– Co wiesz o zalotach? – spytał.

– Bardzo niewiele – przyznała, przesuwając mu palec po żebrach. – Wydaje mi się po prostu, że mówienia sobie miłych rzeczy nie powinno się uważać za zadanie. Pociągnęła go za włosy rosnące na piersi, żeby dodać znaczenia swym słowom. Geoffrey zaczął głaskać ją po plecach.

– To tak jak z nauką uników przed mieczem – stwierdził.

– Nie rozumiem – powiedziała zdziwiona. Odchyliła głowę, chcąc sprawdzić, czy Geoffrey nie żartuje.

– No, te zaloty. To wymaga praktyki – wyjaśnił.

Wybuchnęła śmiechem, nie zwracając uwagi na groźną minę męża.

– Nie ma takiej potrzeby, milordzie. Zaloty są dla tych, którzy jeszcze nie wyznali sobie miłości. Ja już ci powiedziałam, co do ciebie czuję.

– Ale ja jeszcze nie powiedziałem tego tobie, Elizabeth – Geoffrey sprawiał wrażenie bardzo zniecierpliwionego.

– Wiem, co pragniesz usłyszeć, i chciałbym mieć to za sobą – mruknął.

– Słucham z wielką uwagą – zapewniła go. Rozpierała ją radość. Miała ochotę jednocześnie śmiać się i płakać.

Geoffrey ją kocha, tak jak twierdził dziadek.

– Bądź poważna – zażądał, szczypiąc ją w pośladek.

Skinęła głową i otarła się policzkiem o jego tors. – Do tej pory sądziłem, że gdy będę starszy i zdejmę z siebie dużą część obecnych obowiązków, znajdę więcej czasu, żeby powiedzieć ci, jak wiele dla mnie znaczysz – zaczął.

Stracił jednak wątek, bo Elizabeth pocałowała go delikatnie w klatkę piersiową raz, potem drugi i trzeci... Językiem obwodziła wrażliwe sutki i delikatnie je głaskała. – Elizabeth! – Geoffrey głośno zaczerpnął tchu.

– Kocham cię, mężu.

Ten szept podziałał na niego jak afrodyzjak, podniecił zmysły i otworzył serce.

– I ja cię kocham.

Geoffrey wsunął dłonie we włosy żony i odchylił jej głowę. Wolno zbliżył się do jej ust, pragnąc przypieczętować swą uroczystą deklarację pocałunkiem. Elizabeth rozchyliła wargi i czekała, mając w oczach łzy radości i zachwytu. Geoffrey zaczął obrysowywać jej usta językiem, odpowiedziała mu pomrukiem zadowolonego kociaka. Wsunął język głębiej i pieścił wrażliwe, ciepłe wnętrze ust Elizabeth. Dłonie tymczasem wysunęły się z jej włosów i przewędrowały na pośladki.

– Jak pięknie – szepnął, przenosząc usta na szyję.

Uniósł ją nieco do góry, by podziwiać piersi, a ona oplótła go nogami. Mocno przywarła do niego i jęknęła z rozkoszą, czując dotyk warg Geoffreya wokół sutki. Cieszył się tą pieszczotą przez dłuższą chwilę, póki Elizabeth nie pociągnęła go za włosy.

– Nie chcę czekać – szepnęła błagalnie. – Tak długo nie byłeś we mnie. Geoffrey, proszę.

Uniósł głowę i spojrzał na nią oczami wypełnionymi namiętnością.

– Rozkoszne tortury mi zadajesz – jęknął, kryjąc twarz w jej puszystych włosach. W odpowiedzi Elizabeth objęła go najmocniej, jak potrafiła. Unosząc ją za biodra, Geoffrey wyszedł powoli na brzeg. Tam odczekał, aż Elizabeth rozprostuje nogi, a potem położył na ziemi derkę. Chciał zawołać żonę, ona jednak już tam leżała i wyciągała do niego ramiona. Natychmiast opadł na nią, pragnąc poczuć pod sobą jej ciało.

– Zimno ci – szepnął jej do ucha. – Ale ja cię rozgrzeję.

– Nie jest mi zimno – odszepnęła. Skubnęła wargami płatek jego ucha, a potem przesunęła po nim czubkiem języka.

Geoffrey zaczął powoli ocierać się o nią stwardniałą męskością, po czym przesunął się niżej. Ustami pieścił brzuch, a dłonią głaskał złocisty trójkąt, strzegący najgorętszego miejsca w jej ciele. Odnalazł to miejsce palcami i zaczął je drażnić coraz bardziej gwałtownie. Elizabeth poruszyła biodrami. Miała wrażenie, że zaraz rozerwie ją na tysiące kawałków. Wyjęczała zaproszenie dla Geoffreya.

– Spróbuję twego smaku – szepnął ochryple i zastąpił palec wargami i językiem. Elizabeth wbiła palce w mokrą ziemię. Mogła myśleć tylko o spalającej ją potrzebie.

Zadrzała.

– Geoffrey! – wykrzyknęła z rozkoszą a zarazem lękiem.

W odpowiedzi zaczął przemawiać do niej czułymi, kojącymi słowami. Ujął w dłonie jej głowę i lekko uniósł, by mogła na niego spojrzeć. Miała łzy na twarzy, więc je otarł, a potem delikatnie pocałował obie powieki.

– Nie lękaj się tego, co się z tobą dzieje, gdy jesteś przy mnie.

– Gdy mnie dotykasz, całkiem tracę zmysły – szepnęła.

Ujrzała wyraz męskiej satysfakcji w oczach Geoffreya.

Wyraźnie ucieszyła go tym wyznaniem. – W takich chwilach moje ciało przestaje być moje. To wrażenie ogarnia mnie tak szybko i jest takie silne, że aż mnie przeraża. Obwiodła palcem zarys jego ust.

– To samo ze mną – powiedział Geoffrey. Poruszył się niespokojnie, dając jej odczuć swe pożądanie. – Pragnę twojej miękkości, Elizabeth i twojego ciepła. Ale ty jesteś dla mnie źródłem siły. Twoja miłość daje mi poczucie, że jestem niezwyciężony. Otwórz się przede mną, kochanie.

Chcę płonąć w twoim ogniu. – Wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek. Gdy ją wreszcie wypełnił, oboje poddali się spopielającej mocy tego ognia. Oczyszczeni i przeistoczeni, w jednej chwili doznali rozkoszy spełnienia. I była w tym ich wspólna radość. I była miłość.

Geoffrey oparł głowę na ramieniu Elizabeth i westchnął z zadowoleniem. Odpowiedziała podobnym westchnieniem, mocno go obejmując. Geoffrey oparł się na łokciach, pieszczotliwie skubnął wargami jej ucho i zaczął szeptać komplementy i obietnice, które przyprawiły ją o jaskrawy rumieniec.

– Kiedy zrozumiałeś, że mnie kochasz? – spytała Elizabeth, przesuwając mu palcem po podbródku. – Czy wtedy, jak myślałeś, że utonęłam?

Geoffrey zachichotał i pokręcił głową.

– Wtedy byłem za bardzo wściekły, żeby myśleć o miłości. – Przetoczył się na plecy i pozwolił, by żona ułożyła mu ramiona na piersi i wsparła na nich głowę. – Wojownicy nie pamiętają takich rzeczy. To bez znaczenia, kiedy zrozumiałem, że cię kocham – prowokował.

Elizabeth uśmiechnęła się. Fascynowały ją złociste ogniki, pojawiające się czasem w jego oczach. Jak mogła kiedykolwiek myśleć, że jest zimny i niewzruszony?

– Kiedy zrozumiałaś, że mnie kochasz? – spytał zniecka. Czekał na odpowiedź, zaczął delikatnie pieścić jej pośladki.

– Nie pamiętam – odparła. Znowu spoglądała na niego bardzo filuternie, Geoffrey wiedział więc, że zaraz nastąpi ostra riposta. – Żony wojowników nie pamiętają takich rzeczy – zachichotała. – Poza tym to bez znaczenia, kiedy.

Geoffrey uściskał ją czule.

– Ciągłe się ze mną drażnisz, żono. Muszę się przyzwyczaić, że będziesz taka płocha do końca moich dni, bo kocham cię całym sercem.

– Już myślałam, że nigdy mi tego nie powiesz szepnęła. Wyciągnęła szyję i delikatnie go pocałowała.

– Miałem zupełnie niewłaściwe wyobrażenie o miłości – tłumaczył potem Geoffrey. – Myślałem, że mnie osłabi.

Teraz rozumiem, jak głęboko się myliłem. Dałaś mi poczucie nowego celu. Część mnie ma ochotę zamknąć cię w naszej sypialni i nie dzielić z nikim innym.

– Zawsze będę do ciebie należeć, Geoffrey – odrzekła Elizabeth.

– Wiem – powiedział. – ufam w twoją lojalność. Czy możesz uwierzyć, że trudno mi dzielić się tobą nawet z twoim dziadkiem i bratem? Zawsze pogardzałem mężczyznami, którzy poddają się zazdrości, a teraz widzę, że jeśli nie będę uważał, mną również zawładnie.

Elizabeth popatrzyła na niego zaskoczona, a Geoffrey znów radośnie wyszczerzył zęby.

– Ja nie dorastałem w rodzinie tak jak ty – wyjaśnił. Dlatego zawsze uważałem, że najpierw ja, a potem inni.

– Są bardzo różne rodzaje miłości – powiedziała cicho Elizabeth. Wiedziała na pewno, że o tej chwili będzie myśleć z zachwytem do końca życia. – Miłość, którą mam dla dziadka i Thomasa, jest zupełnie inna niż ta, którą żywię do ciebie. Myślę zresztą, że z czasem pokochasz ich tak samo jak ja i w ten sam sposób. To, co czuję do nich, wcale nie umniejsza mojego uczucia do ciebie.

Geoffrey przewrócił ją na ziemię i zaczął całować.

Elizabeth przywarła do niego i z entuzjazmem odwzajemniała pocałunki. Wreszcie zabrakło im tchu i Geoffrey z żalem oderwał usta od jej warg.

– Szybko się teraz ubierz, żebym mógł zanieść cię do namiotu i rozebrać jeszcze raz. – Solidnie klepnął ją w pośladek i zachichotał, gdy wybuchnęła udawanym oburzeniem.

Przez dłuższy czas milczeli. Dopiero gdy już szli z powrotem do obozowiska, odezwała się Elizabeth.

– Naprawdę jesteś zazdrosny o moją rodzinę? – spytała.

– Przejdzie mi – odparł, ściskając ją za rękę. – Rycerz ślubuje lojalność i składa hołd tylko jednemu panu, tak jak ja Wilhelmowi, mojemu królowi – powiedział. – Ty oddałaś się w moje ręce – ciągnął. – Nie oczekuję od ciebie, że z powodu miłości do mnie przestaniesz kochać swoją rodzinę. Ale chcę wiedzieć, że w twoim sercu jestem pierwszy i ważniejszy niż ktokolwiek inny, tak jak ty jesteś najważniejsza dla mnie.

Elizabeth ukryła uśmiech. Rozumiała, że miłość jest dla jej męża czymś zupełnie nowym, próbuje więc poradzić sobie z nią tak samo jak ze wszystkim innym. Chce uporządkować i umieścić w odpowiednim miejscu. Kłopot polegał na tym, że z logiki usiłował uczynić narzędzie do rozbioru uczuć.

– Nigdy się nie zdarzy, że będę musiała wybierać między tobą i... – chciała powiedzieć „rodziną”,

ale szybko zmieniła zamiar i dokończyła: – ...krewnymi. Jesteś teraz moją rodziną, Geoffrey, a ja twoją. A Elslow i Thomas są naszymi krewnymi. Wszyscy do siebie należymy, ale inaczej niż wasale i ich seniorzy.

– Masz rację, Elizabeth. Nigdy nie będziesz zmuszona wybierać – powiedział Geoffrey. – Nie dopuszczę do tego.

I nigdy nie będę od ciebie wymagał takiej próby lojalności.

Kocham cię i to wszystko, co ma znaczenie.

– Czy zostawiłeś Elslowa z Thomasem w Montwright dlatego, że wciąż byłeś niepewny mojej lojalności?

– Chciałem przez pewien czas mieć cię tylko dla siebie – wyznał.

Elizabeth wsparła się na mężu i przez chwilę rozważała jego słowa. Tego wieczoru podzielił się z nią swymi najgłębszymi sekretami. Przeszedł długą drogę, ucząc się okazywać uczucia i zdradzać przed nią swe myśli. Była z tego bardzo zadowolona. Wiedziała jednak, że część tej drogi wciąż jeszcze jest przed nim. Geoffrey nadal był niepewny siebie i nie miał poczucia bezpieczeństwa (choć tego nigdy nie powiedziała przy nim głośno). To też się wkrótce zmieni i wtedy skończy się mówienie o próbach i wyborach, pomyślała. Nikt nigdy nie powinien nikogo narażać na takie okropieństwa. Nikt nikogo.

Tej nocy Elizabeth miała sen. Zaczął się bardzo przyjemnie. Była ubrana w biel, jej suknia jakby unosiła się lekko wokół kostek. Szła przez dziedziniec wspaniałego pałacu, a nad ziemią stała mgielka. Z uśmiechem otworzyła drzwi i weszła do wielkiej sali. Wtedy sen zamienił się nagle w koszmar. Ktoś ją wołał, ale nie wiedziała kto. Puls jej gwałtownie przyśpieszył, w wołaniu było bowiem mnóstwo cierpienia i rozpacz. Gorączkowo szukała źródła głosu, przepychała się przez tłum śmiejących się mężczyzn, którzy zdawali się w ogóle nie zauważać jej obecności. Gdy dotarła na sam środek sali, przystanęła. Krzyk wypełnił jej płuca. Przed nią stał Geoffrey z rękami i nogami skutymi ciężkimi łańcuchami. Nie widział jej, patrzył w inną stronę.

Elizabeth odwróciła się i zobaczyła dziadka, także spętanego żelazem.

Głos rozległ się znowu, teraz jednak nie wyrażał cierpienia, lecz triumf. Należał do Belwaina. Mgła u jej stóp zabarwiła się czerwienią. W tym śnie Elizabeth zdawała sobie sprawę, że jest to symbol krwi, która wkrótce ma zostać przelana.

Belwain wyciągnął dłoń w jej kierunku.

– Wybieraj. Jeden z nich umrze – powiedział. – A jeśli nie wybierzesz, zabiję obu. – Roześmiał się diabolicznie, rechotem szarpał jej duszę.

Pokręciła głową na znak odmowy. Wtedy Belwain wyciągnął Geoffreyowi miecz z za pasa i uniósł oręż wysoko w powietrze...

Jej krzyki zbudziły Geoffreya. Chwycił za miecz i uświadomił sobie, że Elizabeth leży tuż obok niego. Ręce mu drżały, gdy brał żonę w objęcia i zaczynał delikatnie kołysać.

– Otwórz oczy, Elizabeth. To tylko zły sen – szeptał. Jestem tutaj.

Raptownie się szarpnęła i podniosła powieki. Kurczowo ścisnęła męża za ramiona i chcąc trochę się uspokoić zaczęła chwycić ustami wielkie hausty powietrza.

– To było potworne – wyszeptała.

– Nie mów o tym – pocieszał ją Geoffrey. Czule odgarnął jej włosy z czoła i pocałował w policzek. Miałaś zły sen, to wszystko. Za szybko wczoraj jechaliśmy i za bardzo się zmęczyłaś. Przytul się do mnie i zamknij oczy. Wszystko jest dobrze.

– Boję się – powiedziała. – Jeśli zasnę, znowu będę miała ten koszmar.

– Nie będziesz – szepnął. Zmienił pozycję tak, że znalazła się pod nim. Ciężar ciała oparł na ramionach. Będziesz śniła, że się ze mną kochasz – obiecał. Z tymi słowami pochylił się i pocałował ją.

Potem szeptał miłosne słowa aksamitnym głosem i kojąco głaskał żonę, póki wszystkie myśli Elizabeth nie zaczęły krążyć wokół niego i jego pieszczot. Koszmar odpłynął w zapomnienie.

Elizabeth przyzwyczała się do nowego otoczenia bez większych kłopotów, choć początkowo widok posiadłości Geoffreya ją przytłoczył. Przy tych olbrzymich budowlach, otoczonych kamiennym murem, Montwright wydawało się zabawką.

Z zamkowych murów wiało jednak chłodem i surowością. Elizabeth wydało się to bardzo nieprzyjemne. Szybko postarała się więc zaznaczyć swą obecność i w samym zamku, i na wewnętrznym dziedzińcu. Geoffrey pozwolił jej robić, co chciała, chociaż zgłosił ostry sprzeciw, gdy zastał żonę, jak klęcząc na ziemi przesadzała polne kwiaty w kolorze tęczy, chcąc, by rosły wzdłuż murów. Na kpiny i wyrzuty Elizabeth znalazła jednak cięte odpowiedzi, które całkiem zachwiały w mężu pewność, czy racja jest rzeczywiście po jego stronie.

Służba, początkowo odnosząca się do nowej pani podejrzliwie i chłodno, wkrótce uległa czarowi delikatnego uśmiechu i łagodnego głosu. Wszyscy zaczęli z niecierpliwością wyczekiwać nowych poleceń, odmieniających otaczający ich świat. Na stołach pojawiły się kwiaty, świeżo wymyte ściany ozdobiono barwnymi sztandarami z Montwright. Mieszkańcy zamku Berkley byli zachwyceni. Ich twierdza stała się domem.

W końcu lipca Elizabeth wiedziała już na pewno, że będzie miała dziecko. Uradowana tą wiadomością przez kilka dni zastanawiała się, jak powie o tym Geoffreycowi.

W samotności próbowała różnych sposobów. Sądziła, że mąż będzie bardzo zadowolony i najpewniej zachowa się bardzo wyniośle. To by jej odpowiadało.

W porze obiadu Elizabeth usiadła do stołu, czekając na Geoffreya. Postanowiła podzielić się z nim nowiną tego wieczoru, gdy znajdą się sami w sypialni. Ledwie mogła ukryć podniecenie, w pewnej chwili zorientowała się nawet, że w głos się śmieje. Służący, którzy podawali do stołu, patrzyli na nią dziwnie. Uznała więc, że wyjaśni im wszystko następnego dnia, gdy Geoffrey będzie już wiedział. Wtedy i inni zrozumieją.

Żołnierze zaczęli jeden po drugim wchodzić do wielkiej sali. Elizabeth wyprostowała się, wypatrując Geoffreya.

Jej uwagę zwrócił jednak Gerald. Giermek biegiem wpadł do sali, wyminął dwóch postawnych strażników i stanąwszy przed nią, prawie wykrzyczał:

– Przybyli kurierzy króla Wilhelma. Chcą jak najszybciej rozmawiać z milordem.

Elizabeth zmarszczyła czoło i poleciła:

– Wprowadź ich, Geraldzie. Powiem Rogerowi, a on znajdzie Geoffreya.

Roger właśnie się zbliżał, więc powitała go informacją o kurierach.

– Po co przyjechali? – spytała, nie kryjąc zaniepokojenia.

– Nie ma w tym nic niezwykłego – odrzekł Roger. – O, jest twój mąż, pani. On ci wyjaśni powód ich przybycia.

– Nie przywitasz mnie? – spytał Geoffrey, gdy stanął u boku żony. Natychmiast się uśmiechnęła i czule pocałowała go w policzek.

– Coś mi się zdaje, jakbym pamiętała, że okazywanie uczuć jest niedozwolone – szepnęła.

Geoffrey wybuchnął śmiechem i wziął ją w ramiona.

– To było przedtem, zanim zrozumiałem, jak ważne jest dla mnie, że mogę cię dotykać – odpowiedział wesoło.

– Jestem wyjątkowo niezdyscyplinowana – stwierdziła Elizabeth z szerokim uśmiechem.

– Milordzie – przerwał mu Roger. – Przybyli kurierzy Wilhelma. Czekają w korytarzu.

Geoffrey skinął głową, najwyraźniej nie poruszony tą informacją.

– Myślałem, że król jest jeszcze w Rouen – powiedział.

– Widocznie już wrócił – zauważył Roger.

Geoffrey zwrócił się do żony:

– Zaczynaj posiłek beze mnie, żeby ludzie mogli wziąć się do jedzenia. Roger i ja sprawdzimy, jakie nowiny przysyła nam król.

Elizabeth miała ochotę wysłuchać kurierów, ale nie wypadało jej o to prosić. Musiała poczekać, aż mąż powtórzy wiadomości specjalnie dla niej. Mówił jej coraz więcej, nie miała więc wątpliwości, że usłyszy także o najnowszych rozkazach króla.

Do sieni wszedł ojciec Hargrave, duchowny z pobliskiego Northcastle, składający wizytę w Berkley. Podał Elizabeth ramię właśnie w chwili, gdy Geoffrey wychodził.

Elizabeth oddała się więc roli gospodyni, poświęcając całą uwagę księdzu.

Zajęła przy nim miejsce przy stole i skłoniła głowę w czasie, gdy ksiądz udzielał błogosławieństwa. Starła się skoncentrować na modlitwie, ale jej myśli biegnęły do kurierów. Elizabeth snuła najróżniejsze domysły, nie umiała jednak znaleźć powodu, dla którego Wilhelm miałby przysłać umyślnych. Geoffrey już odpracował wymaganą liczbę dni u swego pana. Sądy Wilhelm odbywał jedynie trzy razy w roku i podczas wszystkich sesji Geoffrey był obecny.

Może chodzi o księgę katastralną, pomyślała. Wilhelm kazał bowiem spisać wszystkie ziemie znajdujące się w jego władaniu oraz lenników zarządzających tymi ziemiami. Ponieważ w księdze odnotowano również majątek lenników, od liczby hodowanych zwierząt po dobytek w żywej monecie, więc poddani odnosili się do dokumentu bardzo niechętnie, nazywając go Księgą Sądu

Ostatecznego. Ich rozumowanie było proste i, w ocenie Elizabeth, prawdopodobnie słuszne. Gdy król pozna wartość wszystkich swoich wasali, podniesie podatki. A wzrost podatków był problemem jak świat światem, bo jeszcze ojciec Elizabeth nieraz narzekał na nierzetelność systemu.

Geoffrey i Roger wrócili do wielkiej sali akurat w chwili, gdy wnoszono jedzenie. Z wyrazu ich twarzy Elizabeth pojęła, że nowiny nie były radosne.

– Czy chodzi o Księgę Sądu Ostatecznego? – szeptem spytała Geoffreya, gdy usiadł u szczytu stołu.

Wziął ją za rękę, ale nie odpowiedział. Uśmiechnęła się więc przez stół do Rogera, który zawsze siedział po prawicy jej męża, podczas gdy ona zajmowała miejsce po lewicy.

Jeden z giermków zaczął podawać mięso i Geoffrey zwrócił się do niego z jakimś poleceniem. Elizabeth skorzystała z zamieszania i pochyliła się do Rogera.

– Czy chodzi o Księgę Sądu Ostatecznego? – spytała z nadzieją na szybką odpowiedź.

Geoffrey uściśnął jej dłoń. Roger wyglądał tak, jakby miał zamiar odpowiedzieć, ale Geoffrey wykonał nieznaczny ruch głową. Elizabeth zauważyła to kątem oka.

Westchnęła zawiedziona.

– Nie sądzę, żeby królowi podobało się nazywanie jego spisu Sądem Ostatecznym – powiedział Geoffrey.

Ksiądz odchrząknął i zaczął opowiadać swoją ulubioną historyjkę, którą Geoffrey, Roger i Elizabeth słyszeli już co najmniej pięć razy. Z grzeczności jednak spokojnie jej wysłuchali. A że nagrodzili opowiadającego śmiechem, ksiądz się rozochocił. Zaczął następną facecję, a potem jeszcze następną.

Po posiłku Geoffrey polecił Rogerowi:

– Idź zająć się przygotowaniami do jutra. – Potem zaproponował żonie pójście na spoczynek. Elizabeth szybko wyraziła zgodę.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać – powiedziała z nieznacznym uśmiechem.

– Ja też muszę z tobą porozmawiać – odrzekł Geoffrey.

Jego głos nie wyrażał żadnych uczuć, toteż Elizabeth poczuła zaniepokojenie. Kiedy mąż zaczynał ukrywać uczucia, tak jak teraz, zwykle miał po temu ważny powód.

Wzięła go więc za rękę i bez słowa skierowała się do sypialni.

Gdy zamknęli za sobą drzwi i zostali sami w komnacie, nie odezwała się natychmiast. Dobrze już poznała męża i wiedziała, że nim Geoffrey otworzy usta, musi dobrze rozważyć, co ma do powiedzenia. Z jego marsowej miny odgadła, że waży słowa.

Rozebrali się nawzajem w milczeniu. Ich małżeński rytuał nakazywał, by Elizabeth wzięła teraz miecz Geoffreya i umieściła go przy łożu, blisko wezgłowia, po stronie męża. Dopełniwszy tego obowiązku, położyła się w oczekiwaniu. Geoffrey nie zdmuchnął świec, lecz przyszedł do niej, wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował.

– Powiedzieć ci najpierw moją nowinę? – spytała.

– Wolę powiedzieć moją i mieć to z głowy – odparł.

Słyszając surowe brzmienie jego głosu, Elizabeth poczuła ściskanie w żołądku. Geoffrey ją przytulił. Nie widział w tej chwili jej oczu ani twarzy i prawdę mówiąc nie chciał widzieć. Wiedział bowiem, że te słowa sprawią jej ból.

– Niełatwo jest mi to powiedzieć, Elizabeth – zaczął, głaszcząc ją po włosach.

Odsunęła się nieco, zmuszając Geoffreya, by spojrzał jej w oczy.

– Więc powiedz mi szybko – zaproponowała, coraz bardziej przerażona.

– Wezwanie od Wilhelma dotyczy Montwright – powiedział. Zobaczył zmieszanie na jej twarzy i pośpieszył z wyjaśnieniem: – Twojego dziadka oskarżono o zdradę stanu.

– Nie! – Zabrzmiało to jak skowyt zranionego zwierzęcia.

– To nie wszystko – ciągnął Geoffrey. Głos miał cichy i stanowczy, Elizabeth siłą woli opanowała się więc i słuchała dalej: – Belwain wystąpił do Wilhelma o przyznanie opieki nad Thomasem. Wszyscy już są w Londynie i ja też zostałem tam wezwany. Jadę jutro z rana.

– Muszę jechać z tobą – powiedziała. – Oboje musimy jechać. Proszę – błagała – nie możesz mnie zostawić, Geoffrey.

– Dobrze, pojedziesz ze mną. To twoja rodzina, więc tak powinno być – stwierdził.

Elizabeth zaczęła płakać.

– Nasza rodzina – poprawiła go przez łzy. – Co teraz będzie? – spytała. – Co król zrobi?

Geoffrey wyczuł jej drzenie i znów mocno ją przytulił.

– Wysłucha wszystkich stron i wtedy podejmie decyzję. Nie martw się. Wilhelm jest prawym królem. Miej do niego zaufanie.

– Nie mogę! – Wtuliła głowę w ramię męża i dalej płakała.

Geoffrey trzymał ją i pocieszał, póki nie zabrakło jej łez.

– Czy mi ufasz? – spytał, gdy ucichła.

– Wiesz, że tak.

– Wiec jeśli ci powiem, że wszystko będzie dobrze, to mi uwierzysz – stwierdził.

– Jeśli tak powiesz, to uwierzę – potwierdziła.

– Wobec tego daję słowo, że nie pozwolę skrzywdzić twojej rodziny.

– Ale co z tobą? – spytała. – Czy możesz mi obiecać, że tobie też nie stanie się krzywda?

Zaskoczyło go to pytanie, bo jemu żadne niebezpieczeństwo nie groziło.

– Obiecuję – zapewnił. – A teraz spróbuj zasnąć. Mamy jutro przed sobą cały dzień ciężkiej jazdy. I przez dwa następne dni także.

Elizabeth naturalnie nie zapomniała o nowinie, jaką miała dla Geoffreya. W obronnym geście położyła sobie dłoń na brzuchu. Gdyby mu teraz powiedziała, nie pozwoliłby jej jechać na dwór Wilhelma. Musiała poczekać do czasu, aż rozwiąże się problem z Belwainem. Wtedy podzieli się z Geoffreym swą radością. Tymczasem będzie chronić ich dziecko, tak samo jak Geoffrey chroni ją, swoją żonę.

Zamknęła oczy i spróbowała odgonić niepokojące myśli. Potrzebowała odpoczynku, by nazajutrz sprostać wyzwaniu. W nocy znowu nawiedził ją koszmar. Gdy zbudziła się z krzykiem, Geoffrey zaczął ją pocieszać i koić.

Poprosił, żeby opowiedziała mu sen, ale nie była w stanie.

Przytuliła się do niego i zaczęła się modlić. Modliła się, żeby koszmar nie okazał się złą wróżbą.

Podróż do Londynu zajęła trzy długie dni. Gdy wjechali na ziemię Wilhelma, Elizabeth była tak wyczerpana, że prawie nie miała siły rozejrzeć się dookoła. Chciała tylko zobaczyć Elslowa i małego Thomasa, ale Geoffrey jej nie pozwolił.

– Weź kąpiel i odpocznij. Zobaczysz ich rano – obiecał.

– I poznasz twojego króla.

Nie miała ochoty na spotkanie z królem, przyznając w duchu, że się go boi. Chociaż zdawała sobie sprawę, że wiele opowieści o Wilhelmie jest zapewne przesadzonych, to sercem wierzyła we wszystkie.

Dano im przestronną komnatę z widokiem na dziedziniec. Łoże było jeszcze dwa razy większe niż w Berkley.

Gdy tylko Elizabeth wykąpała się i przebrała, skuliła się pośrodku tego łóża w oczekiwaniu na powrót Geoffreya.

Nie było go, bo poszedł przywitać się z królem i sprawdzić, jak przedstawia się sprawa .Elsłowa.

Zbudziła się dopiero rano. Mgliście przypomniała sobie, jak w nocy Geoffrey ją rozbierał i ogrzewał. Teraz jednak znowu go nie było. W pobliżu łoża stała taca z jedzeniem, ale Elizabeth nie tknęła ani kęsa. Za bardzo buntował jej się żołądek. Starannie się ubrała wiedząc, że nie uniknie spotkania z Wilhelmem. Musiała wyglądać jak najlepiej, żeby Geoffrey mógł być dumny z żony.

Skończywszy toaletę, stanęła przy oknie i zaczęła się przyglądać ludziom na dziedzińcu. Z każdą sekundą stawała się coraz bardziej spięta, żarliwie modliła się, by Geoffrey skończył ze swymi obowiązkami i wreszcie po nią przyszedł. Zamiast Geoffreya przyszedł jednak Roger.

– Gdzie jest Geoffrey? – spytała drżącym głosem.

Wierny wasal ujął ją pod ramię i poprowadził do drzwi komnaty. Elizabeth zobaczyła, że dwóch ludzi Geoffreya stało przez cały czas na warcie i przeżyła małe zaskoczenie.

– Twój mąż, pani, jest u króla – odrzekł Roger. – Jest tam również twój dziadek. – Dostrzegł niepokój milady, nie miał jednak sposobu, by ją pocieszyć. Był tak samo zatroskany jak ona, tyle że znacznie lepiej umiał ukrywać uczucia. Nie wiedział, co zamierza Geoffrey. – Król zażądał twojej obecności, pani – oznajmił.

Szli korytarzem, ale po ostatnich słowach Rogera Elizabeth gwałtownie się zatrzymała.

– To był jego głos – wyszeptała. – Nie mogę tam iść, Roger! Sen się sprawdza. Nie mogę!

Roger nie miał pojęcia, o czym mówi Elizabeth, nie bardzo więc wiedział, co robić.

– Twój mąż, pani, chce cię mieć u swego boku powiedział w końcu, instynktownie czując, że Elizabeth nie przeciwstawi się woli Geoffreya.

Przypuszczenie się potwierdziło. Elizabeth wyprostowała ramiona i przestała spoglądać jak zaszczute zwierzę.

– Wobec tego muszę iść – powiedziała.

Ruszyła z Rogerem przez labirynt wilgotnych, słabo oświetlonych korytarzy. Weszli do obszernej komnaty, szczelnie wypełnionej ludźmi. Wszyscy byli ubrani w najlepsze stroje, świadczące o pozycji właścicieli. Elizabeth przypuszczała, że ma przed sobą wyłącznie utytułowanych poddanych, którzy czekają na audiencję u króla.

Ludzie rozstąpili się przed nimi. Elizabeth ujrzała masywne podwójne drzwi, podobne do tych, jakie widziała we śnie. Ogarnęła ją tak silna trwoga, jak jeszcze nigdy.

Zapatrzona w drzwi, nie zwracała uwagi na szeptane komentarze i aprobujące spojrzenia tłumu. Szła naprzód.

Wejścia pilnowało trzech wartowników. Jeden z nich pozdrowił Rogera skinieniem głowy

i gestem zaprosił ich do środka. Drzwi otworzyły się, wydając przy tym skrzyp protestu. Roger odsunął się na bok, przepuszczając Elizabeth.

– Czy wejdiesz za mną? – spytała cicho. Zaskoczyła go tym pytaniem. Dla niewtajemniczonego obserwatora wyglądała jak wcielenie pogody i pewności siebie. Roger nie wątpił, że on jeden potrafi wyczytać nerwowość z oczu pani i lęk z jej głosu. – Chciałabym, żebyś był blisko na wypadek, gdyby mąż potrzebował twojej pomocy – wyjaśniła Elizabeth.

Roger uśmiechnął się mimo woli.

– Będę stał w drzwiach – odrzekł. Nie dodał, że musi pilnować pleców swoich państwa. Troska o bezpieczeństwo milorda i milady należała do jego obowiązków, nie było więc o czym mówić.

Elizabeth wkroczyła do komnaty. I wtedy urzeczywistnił się jej koszmar. Dokładnie przed nią, na połączonym tronie, trzy stopnie nad poziomem podłogi siedział król Wilhelm. U podnóża schodków po lewej stronie stał Geoffrey. Twarzą do niego, o jakieś dwa metry dalej stał w rozkroku Elslow. Ani jeden, ani drugi nie był jednak skutny.

W komnacie było też kilka innych osób, ale Elizabeth nie traciła czasu na sprawdzanie, czy kogoś zna. Uśmiechnęła się do Geoffreya i Elslowa i dalej zmierzała ku królowi. Przed pierwszym stopniem przyklękła i skłoniła głowę.

– Panie, przedstawiam ci moją żonę, Elizabeth. – Głos Geoffreya brzmiał czysto i donośnie. Elizabeth usłyszała w nim także nutę dumy.

– Wstań i pozwól, że ci się przyjrzę – burknął Wilhelm.

Głos miał równie potężny jak ciało. Elizabeth pośpiesznie spełniła jego życzenie. Wreszcie spojrzała mu w twarz i ze zdziwieniem stwierdziła, że król się do niej uśmiecha.

Był naprawdę olbrzymem, równie grubym jak wysokim, z przenikliwymi, bystrymi oczami. Elizabeth jakoś nie ugięła się pod jego aprobującym spojrzeniem. Z nadludzkim wysiłkiem zmusiła się, by patrzeć mu prosto w twarz.

– Wygląda na to, że dobrze wybrałeś, synu – skomplementował Wilhelm Geoffreya, choć nadal przyglądał się Elizabeth.

– Cieszę się, panie – odrzekł Geoffrey.

– A teraz przejdźmy do sprawy. Wprowadźcie oskarżyciela – zarządził mocnym głosem. Przeniósł spojrzenie z Geoffreya na Elslowa, potem znowu na Elizabeth. Podczas gdy będzie rozstrzygał tę sprawę, zostań, dziecko, ze swoją rodziną.

Elizabeth skinęła głową, szybko przyklękła, zerknęła na dziadka i uśmiechnęła się, po czym podeszła do Geoffreya. Stanąwszy u jego boku tak blisko, że bliżej już nie mogła, znów spojrzała na króla. Przez cały czas dotykała ramienia męża.

Z niezrozumiałego dla niej powodu król parsknął śmiechem i kilka razy skinął głową z zadowoleniem.

– Zapewniłeś sobie jej lojalność, Geoffrey – pochwalił.

– Na zawsze – odrzekł wasal. Uśmiechnął się do żony, żeby wiedziała, jak bardzo jest z niej zadowolony. Elizabeth miała wrażenie, że straciła ważną część rozmowy, ale nie ważyła się w tej chwili wypytywać Geoffreya. Później jej wyjaśni, dlaczego król wydawał się taki zadowolony.

Geoffrey sprawiał bowiem wrażenie, jakby świetnie wiedział, co Wilhelm ma na myśli.

Jej uwagę odwróciło skrzypnięcie drzwi. Spojrzała w tamtą stronę i ujrzała Belwaina. Stryj był bardzo pewny siebie i miał zwycięski wyraz twarzy. Elizabeth mocno ścisnęła ramię Geoffreya i wstrzymała dech. Uświadomiła sobie jednak, co robi, więc natychmiast rozluźniła chwyt.

Geoffrey wyczuł jej zaniepokojenie. Spokojnie położył jej dłoń na ramieniu i przyciągnął ją do siebie. Chciał udzielić żonie trochę swojej siły i odwagi.

Belwain niezgrabnie przykląkł przed królem, ale nie skłonił głowy. Wilhelm wydał niezadowolone mruknięcie, a potem powiedział:

– Twoje oskarżenie przeciwko temu oto Elslowowi jest poważne. Oskarżasz go o zdradę stanu, ale nie dajesz żadnych dowodów winy. Chcę teraz poznać twoje argumenty.

Belwain wstał i wycelował palcem w Elslowa.

– Jest Sasem, a wszyscy Sasi są zdrajcami. Zawsze chciał odzyskać Montwright i podstępnie przekonał twojego wasala Geoffreya, że jest wobec ciebie lojalny, panie.

Za jego postępowaniem kryje się fałsz. Wiem, że Elslow przyłączył się do grupy buntowników, którzy nie uznają twojej władzy.

– Czy masz dowód na to oskarżenie? – spytał stanowczo Wilhelm, pochylając się do przodu.

– Nie mogę dać dowodu, bo ten, który mógłby zaświadczyć, jest martwy.

– Kim był człowiek, o którym mowa? – spytał Wilhelm.

– Nazywał się Rupert i był szwagrem żony Geoffreya, Elizabeth. Był Normanem.

– Ach tak! – Wilhelm spojrzał na Geoffreya i skinął głową. – Słyszałem historię Ruperta. Może i był Normanem, ale nielojalnym. Jesteś głupcem, Belwainie, że powołujesz się na tego człowieka i czynisz z tego dowód. – Król zwrócił się do Elslowa i spytał: – Czy należysz do buntowników?

Elslow pokręcił głową i powiedział wyraźnie:

– Nie należę, panie.

Wilhelm znów coś mruknął i zwrócił się do Geoffreya.

– Czy mu wierzysz? – spytał nieco ciszej.

– Wierzę – Geoffrey skinął głową.

– Ponieważ nie ma dowodu, zadowolę się opinią mojego wasala. Oddalam oskarżenie o zdradę stanu. Nie pozwolę na pojedynek w obronie prawdy, zadowala mnie wyjaśnienie wiernego wasala.

– Ale co z Montwright? – spytał jękliwie Belwain. – Ta posiadłość należy do mnie. Zgodnie z prawem, powinienem być opiekunem chłopca, póki nie osiągnie pełnoletniości. Ale on... – wskazał Geoffreya – postawił na moim miejscu tego Sasa. Prawo jest za mną.

Wilhelm przeniósł ciężar ciała na oparcie tronu i zmarszczył czoło. Zapanowała cisza, król rozważał problem. Elizabeth spojrzała tymczasem w stronę dziadka.

Jego złość i niechęć do Belwaina były widoczne. Wyraźnie miał ochotę dostać tego człowieczka w swoje ręce. Stał sztywno, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Spostrzegłszy to, Elizabeth uświadomiła sobie, że stoi dokładnie w tej samej pozie.

– Decyzja jest trudna – powiedział w końcu Wilhelm.

– Geoffrey, powiedziałeś mi, że nie ufasz Belwainowi, więc postanowiłeś zatrzymać chłopca przy sobie, póki nie osiągnie pełnoletniości. Masz do tego prawo – oznajmił przytakując. – Pozostaje kwestia osadzenia Sasa w Montwright. Jestem człowiekiem honoru i sam wiesz, że dałem kilka posiadłości Sasom. Tym razem jednak nie jest mi łatwo zdecydować – przyznał. – Nie znam tego Sasa.

Mógłbyś przedstawić swoje argumenty w tej sprawie, Geoffrey, ale jesteś dla mnie jak syn, więc argumentowałbyś po normańsku. A ty – zwrócił się do Elslowa mógłbyś wystąpić jako dziadek chłopca, ale przez ciebie przemawiałoby serce Sasa. Szkoda, że nie mogę poradzić się nikogo, kto nie jest ani Normanem, ani Sasem.

– Możesz, panie – odezwała się głośno Elizabeth.

Odstąpiła od męża i stanęła przed królem. Wilhelm spojrział na nią i dał znak, by mówiła dalej. – Ja nie jestem w pełni ani z Sasów, ani z Normanów. Jestem i tym, i tym. Mój ojciec był Normanem z dziada pradziada, a matka była z Sasów. W moich żyłach jest więc połowa krwi normańskiej i połowa saskiej. – Elizabeth uśmiechnęła się i dodała: – Chociaż mój ojciec często wyzywał mnie od Sasów, gdy byłam nieposłuszna, a matka twierdziła, że jestem typową Normanką, gdy robiłam coś nie po jej myśli.

Zdziwienie króla ustąpiło miejsca uśmiechowi.

– Wobec tego przedstaw mi obie strony tej sprawy, a ja podejmę decyzję – powiedział. – Co mówi twoja saska połowa?

– Powiem ci panie to, co mi powiedziała matka zaczęła Elizabeth. Splotła dłonie i podjęła wątek:
– Z twojego rozkazu i woli mojego ojca, mój ojciec pojął moją matkę za żonę i otrzymał Montwright jako lenno. Dziadek wyjechał z Montwright do Londynu. Wkrótce po ślubie rodziców moja matka uciekła od ojca. Schroniła się wtedy u dziadka. Dziadek wysłuchał opowieści o jej nieszczęściach i szybko zawiózł ją z powrotem do Montwright.

Powiedział matce, że należy teraz do mojego ojca i musi być wobec niego lojalna. Między dziadkiem i ojcem zapanował rozejm. Saska gałąź mojej rodziny bardzo wysoko ceni sobie lojalność. Elslow ukląkł przed tobą, panie, w dniu koronacji i złożył ci hołd. Wiem, że prędzej by umarł niż złamał tę przysięgę.

– A teraz opisz tę sprawę po normańsku – polecił Wilhelm. Wydawał się rozbawiony opowieścią Elizabeth, uśmiechnął się dodając jej otuchy.

– Mój ojciec był lojalny wobec swego pana, lorda Geoffreya. Gdy zginął, lord Geoffrey zajął się jego sprawami. Ożenił się ze mną i postarał, by krzywda została wynagrodzona. Winowajcą okazał się mój szwagier. Geoffrey go zabił. Mój mąż myśli bardzo metodycznie, podobnie jak kiedyś mój ojciec, toteż zanim wyrównał rachunki z Rupertem, poświęcił dużo czasu na odkrycie sprawcy zbrodni. Ja odziedziczyłam porywczą naturę po saskiej matce – wyznała – ale mąż przekonał mnie, że powinnam być cierpliwa. Obiecał, że sprawiedliwości stanie się zadość i rzeczywiście tak się stało. Jeśli mnie spytasz, panie, wobec kogo jestem lojalna, to powiem ci, że wobec męża i wobec ciebie, mojego króla.

– A gdybym kazał ci wybierać między tym co saskie i tym co normańskie? – spytał król.

Elizabeth nie usłyszała żartobliwej nuty w jego głosie, więc zmarszczyła czoło.

– Wybrałabym męża – odpowiedziała natychmiast. Wybrałabym męża, bo w duszy wiedziałabym, że będzie chronił Elslowa tak samo, jak chroni mnie. Mój dziadek, mój brat i ja należymy teraz do Geoffreya, tak jak my wszyscy należymy do ciebie, panie. Mój mąż nie skrzywdzi swojej rodziny.

Wilhelm skinął głową.

– Gdyby wszyscy moi poddani byli tacy lojalni jak ty, to łatwiej byłoby mi panować – pochwalił Elizabeth.

Spojrzał na Belwaina i powiedział: – Nie będę postępować wbrew woli mojego wasala, Belwain. Oddalam twoje żądanie.

Belwain nie potrafił powstrzymać się od wściekłego sapnięcia. Twarz nabiegła mu krwią. Patrzył na Elizabeth oczami pełnymi nienawiści. Król zlekceważył jego reakcję. Skupił uwagę na Elslowie.

– Nie przypominam sobie twojego hołdu, ale w dniu koronacji było wiele zamieszania.

Elslow się uśmiechnął.

– Byłem tam i widziałem wzburzenie – przyznał.

– Klękniij przede mną, Sasie i odnow swój hołd.

Z ręką na sercu Elslow spełnił żądanie. Powtórzył ślub lojalności, mając za świadków Elizabeth i Geoffreya.

Król wydawał się zadowolony.

– Teraz odejdz – rozkazał. – Geoffrey, porozmawiam z tobą podczas obiadu. Zajmiesz miejsce u mojego boku.

– Jak sobie życzysz, panie – odrzekł Geoffrey. Skłonił się przed królem i ujął ramię Elizabeth.

Małżonkowie nie zamienili ani słowa, póki nie znaleźli się przed drzwiami swej komnaty. Tymczasem opuścili ich Roger i Elslow, którzy poszli napić się czegoś zimnego i rozegrać partię szachów.

– Czy masz jeszcze jakieś wątpliwości, że jestem z ciebie bardzo dumny? – spytał Geoffrey. – Wykazałaś się wielką odwagą, Elizabeth.

– Nauczyłam się od ciebie – odparła. Weszli do komnaty i stanęli twarzą w twarz. Elizabeth uświadomiła sobie, że nadszedł koniec strapień. Świat zawirował jej przed oczami.

– Widzisz, jaki prawy i szlachetny jest nasz król? spytał Geoffrey. – Nie było się czego bać, prawda?

– Bać? Ja się niczego nie bałam!

Słyszając to oczywiste kłamstwo, Geoffrey wybuchnął śmiechem i wyciągnął do niej rękę. Zrobił to akurat w porę, żeby złapać Elizabeth, zanim upadnie. Jego silna i odważna żona zemdlała mu w ramionach.

Czy jesteś pewna?

– Jestem całkiem pewna. – Elizabeth przytuliła się do Geoffreya w łóżu. Był późny wieczór. Właśnie skończyli się kochać i Geoffrey już, już miał zasnąć, gdy Elizabeth powiedziała mu o dziecku. – Cieszysz się?

– Bardzo. – Geoffrey położył dłoń na brzuchu żony i znów ją pocałował. – Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie – powiedział. – Niedługo przyjdzie na świat wojownik, którego będę mógł ćwiczyć. Będzie zdrowy, silny i podobny do ojca.

– Jesteś wyjątkowo skromny – docięła mu Elizabeth.

– Jadąc do domu, nie będziemy się spieszyć – powiedział Geoffrey. – Musisz na siebie uważać, żono. I nie martw się już Belwainem – dodał.

– Nie będę – obiecała. – Wiem, że zajmiesz się nim w odpowiednim czasie. Belwain i tak cierpi,

bo stracił to, na czym najbardziej mu zależało. Montwright i Thomas są poza jego zasięgiem.

– Będę się zamartwiał przez cały ten czas, gdy nosisz dziecko. Gdyby coś ci się stało...

– Nie przejmuj się – pocieszyła go Elizabeth. – Wszystko będzie dobrze. Gdy przyjdzie co do czego, wezmę przykład z ciebie. Będę silna, odważna i spełnię swój obowiązek.

Urodzę dziecko z godnością, bez słowa protestu.

W czasie długich godzin porodu krzyczała jak obdzierana ze skóry. Geoffrey trzymał ją za rękę i wtórował jej jeszcze głośniejszymi dźwiękami. W końcu kobieta odbierająca dziecko zdeglustowana wyrzuciła go z komnaty. Elslow przyglądał się temu wszystkiemu i na stronie powiedział Rogerowi, że był to bez wątpienia najgłośniejszy poród w historii świata.

Wreszcie Elizabeth dała Geoffreyowi jego wojownika.

Geoffrey był zachwycony i nieskończenie wdzięczny. Wojownik był wcieleniem doskonałości. Nazwali go Mary, na cześć matki Elizabeth.

}